A romantic couple is shown in profile, facing each other closely. The woman has long, wavy, light-colored hair and is wearing a dark, off-the-shoulder top. The man has a beard and is wearing a dark suit jacket. They are set against a dark background with a city skyline visible at night, illuminated by lights. The overall mood is intimate and dramatic.

Nie chciała
tego ślubu, ale
nie zostawił
jej wyboru

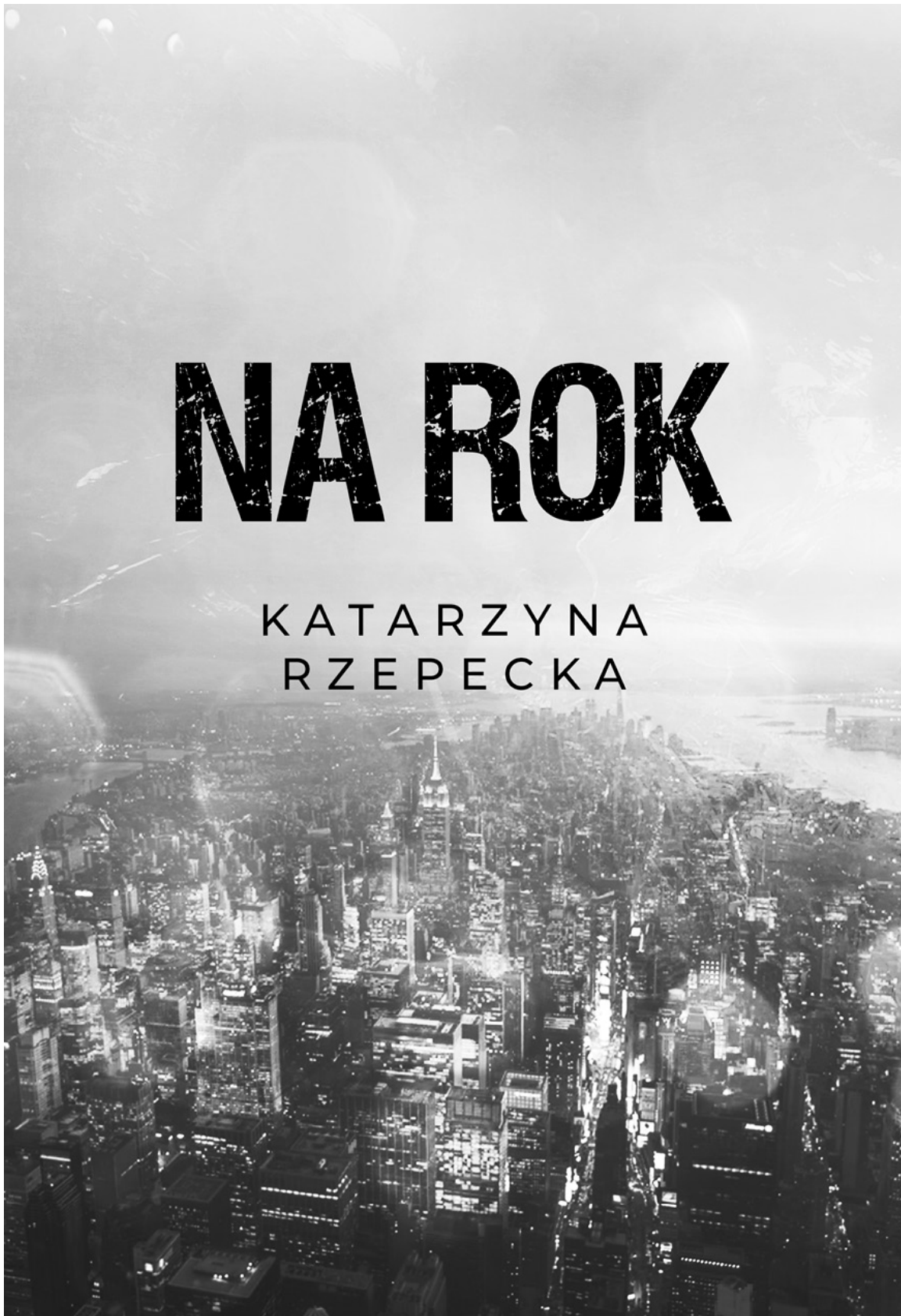
I biorę sobie ciebie za żonę...

NA ROK

KATARZYNA
RZEPECKA

NA ROK

KATARZYNA
RZEPECKA



Autor: Katarzyna Rzepecka

Wydawnictwo: Katarzyna Rzepecka – katarzynarzepecka.pl

Okładka: Justyna Sieprawska – facebook.com/justyna.es.grafik

Redakcja: Aga Dubicka – Zyszczyk.pl

Korekta: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Przygotowanie wersji elektronicznych: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druk: Drukarnia Lega

© Copyright by Katarzyna Rzepecka, 2022

ISBN: 978-83-963081-1-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

I

Matthew

Sam, mój jedyny przyjaciel, moja prawa ręka i jednocześnie brat notariusza mojego dziadka, kładzie dłoń na moim ramieniu. Czuję jego pocieszający dotyk poprzez gruby, wełniany płaszcz. Temperatura spadła poniżej zera i strasznie mrozi, chociaż na jutro synoptycy zapowiadają odwilż. Kiepska pogoda. Za kiepska na pochówek dla człowieka, który zasłużył na słońce w dniu ostatniego pożegnania.

– Przykro mi, stary. – Jego słowa docierają do mnie jakby zza mgły.

– Mnie też jest przykro – odpowiadam szczerze, idąc do wyjścia z cmentarza pełnego ludzi, którzy przyszli pożegnać mojego krewnego. Mojego ostatniego krewnego.

Pochowałem właśnie dziadka. Mężczyznę, który był mi jak drugi ojciec. Mężczyznę, który wszystko, co w życiu osiągnął, zdobył własną ciężką pracą. Sześćdziesiąt lat budował prestiżowy dom mody, który obecnie stoi w światowej czołówce. Był dobrym człowiekiem i jego śmierć dotknęła mnie do żywego, chociaż wiedziałem, że ten dzień kiedyś nastąpi.

Gdy lekarz stwierdził zgon, nie czułem nic oprócz otępienia. Wróciłem z balu sylwestrowego, kończąc dobry rok u boku Camille. Nie spodziewałem się, że zastanę dziadka śpiącego w swoim fotelu w gabinecie. Ale tak właśnie było. Przynajmniej sądziłem, że spał. A kiedy próbowałem go dobudzić i powiedzieć mu, aby położył się do łóżka, okazało się, że już nigdy nie otworzy oczu.

Aż do dziś nie potrafiłem uwierzyć, że to koniec. Że mój dziadek już nigdy nie powie mi: „Wnuku, ucz się, byś mnie zastąpił”. Był najinteligentniejszym mężczyzną, jakiego znałem. Opanowanym i dobrym. Hojnym dla pracowników. Wspomagał anonimowo sierocińce i schroniska dla zwierząt. Nikt o tym nie wiedział, bo nie robił tego dla sławy – pomagał, bo chciał. Do samego końca umysł Williama Paca był trzeźwy i pracował na najwyższych obrotach. Gdyby nie zawał, dziadek zrobiłby jeszcze wiele pożytecznych rzeczy.

I właśnie teraz to do mnie dociera. Zostałem sam, z domem mody pod sobą, miliardami na koncie i potężnymi zobowiązaniami. Majątek dziadka przeszedł w moje ręce. Już nie jestem tylko prezesem rządzącym w cudzym imieniu. Jestem właścicielem.

– Matt – mówi niecierpliwie Sam, próbując ściągnąć na siebie moją uwagę. Patrzę więc na niego, wyrywając się z zamyślenia. – Wiem, że to nie jest dobry moment, ale musimy porozmawiać o testamencie – kontynuuje i drapie się za uchem. To gest, który go zdradza, kiedy się mocno denerwuje.

– Jakim testamencie? – pytam go ze zdumieniem i marszczę brwi, nie rozumiejąc, o czym on, do licha, mówi.

– William spisał testament – odpowiada poważnie. – I myślę, że powinieneś znać treść przed jego oficjalnym odczytaniem. Jest pewien warunek, który musisz spełnić, by otrzymać spadek.

Staję jak wryty, bo mam wrażenie, że to ponury żart. Przęłykam ślinę i oblizuję popękane od mrozu wargi, wypuszczając kłębek pary. Patrzę pytająco na Sama.

– Jaki testament? O czym ty mówisz? – Niemal szepczę.

– Nie powinienem o tym mówić, ale sądzę, że musisz znać prawdę. Tylko nie tutaj. Nie teraz. I nie mów nic nikomu, brat powiedział mi to w tajemnicy. – Rozgląda się nerwowo. Wyszukuje potencjalnego podsłuchiacza. Chociaż ceremonia była zamknięta dla prasy, te hieny czają się tuż pod bramą. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś siedział na drzewie. Wiem, że Sam mówi mi to w całkowitym zaufaniu, mimo że nie powinien, i jestem mu za to wdzięczny, ale jednocześnie chciałbym już wiedzieć, o co chodzi.

– Przyjedź do mnie wieczorem, to porozmawiamy, tak by nikt nas nie słyszał – proponuję, ściągam skórzaną rękawicę, następnie podaję mu dłoń w geście pożegnania. Mój przyjaciel ściska ją mocno i potrząsa nią krótko, po czym się oddala, kiwając tylko głową na znak zgody, co mogłoby zostać uznane za pożegnalny gest. Ja jednak wiem, że to nie jest pożegnanie. To zapowiedź czegoś, co już mi się nie podoba.

Przechodzę przez ulicę i słyszę dźwięk migawki. Ktoś robi mi zdjęcia. Nie rozglądam się nawet, tylko idę prosto na parking. Jestem cholernie skołowany, chociaż wciąż udaje mi się zachować spokój. Otwieram pilotem

zamek mojego mustanga i wsiadam do wnętrza, zatraskując drzwi ciut mocniej, niż jest to potrzebne.

Testament.

Po co, do licha, dziadek spisał testament?

Co zawiera?

Odpalam wóz i kieruję się do domu. Do mojego domu, w którym będę teraz mieszkał sam jak palec. Może poproszę Camille, by się do mnie wprowadziła? To chyba nie jest dobry pomysł – za wcześnie dla nas. Mimo to chętnie widziałbym ją tam wieczorem, choćby po to, by mieć do kogo otworzyć usta.

Camille jest moją... Hmm... Sam nie wiem, jak nazwać nasz związek. Sypiam z nią, ale czuję do niej wyłącznie pożądanie. Do nikogo nigdy nie poczułem nic więcej i jestem z tego bardzo zadowolony. Camille jest mi jednak bliska. Lubię ją, a dodatkowo to moja rówieśniczka. Mamy podobne spojrzenie na świat.

Odkąd skończyłem studia, prowadzę W&P. Dziadek zawsze czuwał, pomagał, kierował mną. Wpajał najważniejsze informacje. Radził i pokazywał. Każdego dnia tłumaczył wszystko i dzielił się swoimi tajemnicami. Jednak już od kilku lat to ja jestem prezesem i to ja podejmuję najważniejsze decyzje.

Więc po co testament? Nigdy nie zawiodłem jego zaufania. Jestem pewien, że dziadek mnie nie wydziedziczy, ale skoro go stworzył, to z pewnością miał też plany wobec innych osób. Może zależało mu, by przekazać któryś milion na jakąś fundację po jego śmierci? Nic z tego nie rozumiem. Oprócz mnie nie miał dziedziców.

Kiedy wchodzę do domu i zrzucam odzież wierzchnią, wita mnie głucha cisza. Żadnego: „Witaj, wnuku! Co dobrego mi dziś powiesz?”. Zamiast tego moje kroki niosą się po pustej rezydencji, podkreślając moją nową codzienność, czyli samotność. W tym świecie blichtru i bogactwa nie ma miejsca na wielu przyjaciół i prócz Sama miałem tylko dziadka. Był dla mnie ojcem, odkąd skończyłem dwunasty rok życia. Kiedy zmarli moi rodzice, dziadek wziął mnie pod swoje skrzydła.

Przechodzę do jego gabinetu i kieruję spojrzenie na miejsce, gdzie zmarł. William nigdy nie siadał gdzie indziej, tylko dokładnie tutaj – w swoim ulubionym fotelu, który został wykonany na specjalne zamówienie w Szkocji. Teraz rozumiem, dlaczego tak go uwielbiał. Ten podgrzewany fotel

jest bardzo miękki. Tak miękki, że kiedy się w nim zatapiam, odpływam już po chwili w błogi sen.

Nic mi się nie śni, za to coś wyrywa mnie ze snu. Unoszę zmęczone powieki, w pierwszym momencie nie rozumiejąc, co tak hałasuje. Dopiero po którymś dzwonku dociera do mnie, że to Sam, który stoi pod bramą wjazdową i próbuje się dobić do mnie przez domofon.

Unoszę się ciężko, a potem przechodzę przez dom. To ogromna posiadłość, która składa się z piwnicy, parteru, piętra i strychu. Na tyłach są garaże i mieszkania dla służby z oddzielnym wejściem. Kiedy byłem dzieckiem, cieszyłem się z tego, bo kryjówek do zabawy w chowanego miałem bez liku. Teraz jednak nie jestem taki pewny, czy to dobre miejsce dla mnie. Przytłacza mnie ogrom domu i terenów do niego przyległych.

W końcu wychodzę boso na portyk, opieram się o jeden z filarów i patrzę na podjeżdżający pod dom samochód, który od bramy do podjazdu musi pokonać ponad kilometr. Mój przyjaciel zatrzymuje wóz i wysiada z niego z poważną miną. W dłoni trzyma teczkę i rzuca mi wnikliwe spojrzenie. Ciągle ubrany jest w garnitur i jak zawsze wygląda profesjonalnie.

– Nie czujesz zimna? – Wskazuje na moje stopy.

Wzruszam ramionami i ignoruję pytanie. Dzisiaj nie czuję za wiele.

– Wejdz. – Zapraszam go gestem dłoni.

Mija mnie i idzie bezpośrednio do gabinetu. Znów się rozgląda, podobnie jak na cmentarzu. Sprawdza pewnie, czy jesteśmy sami.

– Nikogo oprócz nas nie ma – zapewniam go. – O co chodzi z tym testamentem?

– Znasz Amelię Werner? – pyta prosto z mostu.

Zakładam dłonie na piersiach, marszczę ciemne brwi i palcem pocieram brodę w zamyśleniu. Amelia Werner. Szukam tego nazwiska w myślach wśród moich znajomych, ale nic mi ono nie mówi.

– Nie. Czy to ktoś ważny?

– Tak. Jesteś pewny, że nie znasz tej kobiety? – Rzuca mi podejrzliwe spojrzenie.

Zastanawiam się jeszcze raz, ale naprawdę nic mi nie przychodzi do głowy. To chyba niemieckie nazwisko. Albo polskie. Siadam w fotelu i ruszam myszką, by wybudzić komputer. Otwieram przeglądarkę i wpisuję dane w Google. Moim oczom ukazuje się piękna blondynka, której nigdy wcześniej nie widziałem. To daje mi pewność.

– Nie znam jej. Dlaczego o nią pytasz? – Wracam do niego wzrokiem i czekam na wyjaśnienia. Sam krąży nerwowo po miękkim dywanie.

– Z jakiegoś powodu twój dziadek wpisał ją do testamentu. Ty i ona jesteście głównymi spadkobiercami. – Wzdycha.

Momentalnie się podnoszę. Zaskoczenie musi być widoczne na mojej twarzy, gdy stoję z otwartymi ustami, i mimo że próbuję coś powiedzieć, wydostają się z nich pojedyncze litery i sylaby:

– C... Ale... Ni... Jak... – Szarpnię się za włosy i biorę duży wdech, by przywołać się do porządku. – Nie mówisz poważnie. Jak on mógł mi to zrobić? – wyduszam w końcu.

– Nie tylko mógł, ale zrobił.

– Co jej zapisał? – Zaciskam pięści i powieki bardzo mocno, spinam się na całym ciele. To jest niewiarygodne. Jakaś obca kobieta i mój majątek...

– Ciebie.

Uchylam powieki i patrzę na niego jak na idiotę.

– Mnie?

Jak mógł zapisać jej mnie? Nic z tego nie rozumiem. Nie można zapisać w spadku kogoś.

– By otrzymać spadek, musisz się z nią ożenić i wytrwać w małżeństwie rok – wyjaśnia i odwraca się do okna, by dać mi chwilę na zrozumienie tego, co powiedział. – I zanim zapytasz. Tak, William mógł to zrobić. I tak, da się podważyć testament, ale majątek zostanie zamrożony na czas procesu. Prędzej się z nią rozwiedziesz, niż załatwisz sprawę sądownie. Stary dodatkowo zabezpieczył się papierami o jego końskim zdrowiu. Ale to jeszcze nie wszystko...

Opadam całym ciałem na fotel, aż ten trzeszczy, i wpatruję się tępo w Sama, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Kiełkuje we mnie bardzo dużo uczuć, ale dwa z nich szczególnie się wybijają: zaskoczenie i gniew. Otepienie, które jeszcze niedawno przeżywałem, zamienia się w niebezpieczne wrzenie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem aż tak rozgniewany.

– Nie ożenię się – protestuję ostro. – Nikt nie ma prawa zmusić mnie do ożenku, nawet zmarły dziadek pod groźbą wydziedziczenia.

Zapadam się w fotel, analizując wnikliwie sytuację. Sam za to spogląda w dal, za okno, i z ponurym uśmiechem odpowiada:

– Wtedy mój brat będzie zmuszony uprawomocnić drugi testament. Dlatego tu jestem. Musisz podjąć decyzję.

– Rozwiń to, o czym mówisz – proszę, prostując się, przy czym nie spuszczaam go z oczu. Chcę dobrze wszystko zrozumieć.

Sam siada naprzeciw.

– Pierwszy testament mówi o tym, że aby przejąć majątek, musisz wziąć ślub z Amelią na rok. Drugi testament, przygotowany na wypadek, gdyby któreś z was się nie zgodziło, mówi o tym, że firma ma zostać podzielona na was po równo. Będziecie współwłaścicielami. A tego testamentu już nie podważysz. Jest jak najbardziej zgodny z prawem.

– Czyli dobrze myślę, że lepiej przystać na warunki dziadka? Kurwa.

Mój przyjaciel kiwa głową.

– Wtedy pozostaniesz właścicielem. Ona będzie twoją żoną, ale nie będzie miała nic do gadania. Dostanie kilka milionów rekompensaty na konto. Nie możecie rozwieść się przed czasem. Później wszystko wróci do normy. Jeżeli się nie zgodzisz, ona dostanie pół firmy, więc i tak będziesz ją miał na głowie. Dla mnie wybór jest prosty. Nie powinieneś dopuścić, by w ogóle dowiedziała się o istnieniu awaryjnego testamentu. Nie wiemy, jak bardzo pazerna jest na majątek. Może wtedy postawić się kantem i walczyć o swoje prawa spadkowe.

Mam ochotę coś rozwalić, trudno jest mi zachować powściągliwość. Prycham pod nosem, mając wrażenie, że to zły sen. Co za kanał. Takie rzeczy nie powinny dziać się naprawdę. Jestem tak wściekły na dziadka, że mam ochotę rzucić to wszystko w cholerę, zabrać tyle pieniędzy, ile zdołam, i po prostu zacząć od nowa. Nie rozumiem, po co ten cały cyrk. Nic mu nie zrobiłem, żeby tak się mścił.

Ostrożnie zerkam znów na ekran laptopa i widzę twarz Amelii ozdobioną pięknym uśmiechem. Zaciskam wargi w nerwach i staram się skupić wzrok na informacjach, które udaje mi się wyszperać. Okazuje się, że to bardzo znana influencerka. Prowadzi bloga o modzie. I z tego, co widzę, skończyła projektowanie mody w Warszawie. Zaczynam rozumieć tok myślenia dziadka. Młoda, wykształcona, piękna projektantka, która uzupełni brak mojego talentu... Ale nie ze mną te numery.

– Jest z Warszawy? To Polka?

– Tak. Nie wiem, skąd twój dziadek wyczarował Polkę. – Prycha pod nosem. – Miał wyobraźnię, trzeba przyznać. To nawet zabawne. – Śmieje

się cicho. – Słowianka. – Chichocze.

– To nie jest śmieszne. – Łypię na niego krzywo. – W Ameryce mieszka ponad miliard ludzi, a on wybrał akurat Polkę... Ciekawe, czy ta dziewczyna zna w ogóle angielski.

Sam kładzie na moim biurku teczkę i unosi znacząco brwi, dając mi do zrozumienia, że powinienem się z nią zapoznać. Zerkam na nią. Jest biała, niepozorna, ale na wierzchu podpisana jej imieniem i nazwiskiem, co momentalnie sprawia, że po nią sięgam. Kiedy do niej zaglądam, niemal nie oddycham. We wnętrzu znajduję stos kartek z różnymi informacjami o mojej przyszłej żonie. Dowiaduję się, że Amelia to bardzo uzdolniona projektantka mody, ma niesamowity zmysł fotograficzny, a od siedmiu lat jest również blogerką.

Dowiaduję się także, że wkrótce rusza z własną marką. Znajduję cały biznesplan dla marki „Werner”. Jestem pod wrażeniem, bo dziewczyna pomimo tak młodego wieku ma bardzo ambitne plany na przyszłość. Znalazła inwestora, który wyłoży grube miliony, by jej pomóc. No właśnie, ma mnóstwo planów i nie ma w nich informacji o ślubie. Czy ona jest świadoma sytuacji? O co w tym chodzi?

– A ona wie, że ma wyjść za mąż? Za mnie? – Zerkam spod brwi na przyjaciela. Nie mam pojęcia, skąd wyszarpał takie informacje, ale dlatego go zatrudniam. Jest dobry w zdobywaniu cennych danych.

– No i właśnie tu jest problem. Dziewczyna nie wie, ale prawdopodobnie się nie zgodzi. – Milknie na chwilę i patrzy mi w oczy bardzo poważnym wzrokiem. – Trzeba będzie ją trochę zachęcić.

To jest istne szaleństwo. Nie wiem, co dziadek sobie myślał, ale mógł mnie najpierw zapytać o zdanie. Już ja bym mu dobrze wytłumaczył, że ten pomysł jest bardzo głupi. A teraz wygląda na to, że zostałem w cwany sposób przyparty do muru.

– Co zamierzasz? – pyta Sam po chwili ciszy.

Co zamierzam? A co ja mogę w tym momencie zrobić? Jest tylko jedno rozsądne wyjście z tej sytuacji.

– Muszę coś wymyślić, by ją przekonać. Nie mam zamiaru dzielić się tą firmą z jakąś obcą kobietą. Zbyt długo przygotowywałem się do całkowitego przejścia. A tak poza tym to majątek rodzinny. – Prycham. – Współwłasność to prawie jak małżeństwo, tyle że jeżeli się ożenię, to rozwiodę się za rok, a współwłaściciel zostanie ze mną do starości i jeszcze

może mi narobić ogromnych problemów. Ślub to korzystniejsze rozwiązanie.

– Też tak uważam. Podejście biznesowe to najlepsze, co możesz teraz wybrać. Mam pewien pomysł, by ci w tym pomóc. Amelia się zgodzi – zapewnia mnie.

– Chcę wiedzieć, co wymyśliłeś?

Samuel potrafi bardzo dużo osiągnąć. Często też gra nieczysto. Chociaż w większości nie popieram jego metod i nie chcę ich znać, wiem, że nie są na tyle drastyczne, by kogoś skrzywdzić.

– Nie chcesz wiedzieć, ale sprawię, że zgodzi się zostać twoją żoną.

– Nie rób nic, co będzie niezgodne z prawem – mówię mu. – Nie chcemy mieć problemów.

– Oczywiście – odpowiada, ale w jego oku widzę błysk wyzwania. – Podziękujesz mi – dodaje jeszcze, po czym wychodzi.

Przez następnych sześć godzin myślę, a przede wszystkim próbuję ochłonać. Gabinet oświetlają tylko mała lampka i blask włączonego ekranu.

Moja dłoń raz po raz zaciska się na diamentowej szklance ze złotym płynem. Przez cienkie dno czuję jego chłód. Moja stopa nerwowo podskakuje.

Amelia Werner.

Moja przyszła żona.

Czy ja jestem ją w stanie chociaż polubić? Ta cała sytuacja to raczej nie jej wina. Ale i tak jestem na nią zły, że wtargnęła w moje poukładane życie, nawet jeżeli nie ma z tym nic wspólnego. Chyba nie umiem nawet udawać sympatii. Będę musiał to po prostu jakoś przetrwać. Może będziemy siebie unikać na tyle, na ile się da. Cholera, to będzie koszmar.

Nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, że wkrótce ta kobieta będzie moją żoną, i to za sprawą dziadka, który przez całe życie wpajał mi, że obejmę jego stanowisko jako główny spadkobierca. Od małego kładł mi do głowy, że muszę się uczyć, jak prowadzić poważny biznes. Sprawił, że dzięki jego wiedzy i ciężkiej pracy jestem naprawdę dobry w tym, co robię. Jestem jednym z najlepszych. A teraz wycina mi taki numer.

Dziadek za życia nigdy nie wspomniał o ożenku. Ba! Mawiał wręcz, że miłość nie niesie szczęścia, tylko cierpienie. Że powinienem poczekać na kogoś, kto będzie gotowy na ślub z rozsądkiem.

Teraz rozumiem jego słowa, bo wygląda na to, że szykował dla mnie właśnie taki ślub. Znalazł jakąś Polkę, młodą dziewczynę, pełną pasji, mającą mnie uzupełnić. Ja nie mam smykałki do projektowania, tylko do interesów. Ona tak. Przeglądam jej prace i wiem, że ma ogromny talent. Właśnie takich ludzi szukamy na najwyższe stanowiska w W&P. Każdy jej projekt jest dopracowany w najmniejszym calu, tkaniny dobiera idealnie, a krojami potrafi wydobyć atuty sylwetki. Chociaż dziewczyna tworzy elegancką sztukę użytkową, zawsze dodaje trochę finezji.

Gdyby szukała u mnie pracy, z pewnością bym ją zatrudnił. Nie dziwię się, że chce otworzyć własny dom mody. Bez wątpienia osiągnie sukces. Jest dobra, naprawdę dobra.

A ja jestem wdzięczny Samowi, że zdradził mi treść testamentu przed oficjalnym odczytaniem. Jego brat jako notariusz dziadka wcale nie musiał tego robić. Jednak dzięki temu mogę się przygotować do tego dnia.

Nie rozumiem tylko jednej rzeczy. Jeżeli nie dojdzie do ślubu, W&P zostanie podzielone na nas dwoje. Na mnie i na Amelię. Dlaczego dziadek zechciał jej oddać pół swojego dorobku? Coś jeszcze musi się za tym kryć. Nie wierzę, że chodzi tylko o to, bym się ożenił. Kim tak naprawdę była dla niego Amelia? A może popadam już w obłąd? Może to jego rozsądny wybór? A może zrobił to dlatego, bym nie miał wyjścia i ożenił się z kimś, kto jego zdaniem sprawdzi się u mojego boku? Trzeba mu przyznać, że choć zagrał nieczysto, to bardzo skutecznie.

Wiem jedno. Muszę się ożenić, by zachować dom mody. To moje dziedzictwo i będę o nie walczyć.

To tylko rok.

Rok w małżeństwie.

Z piękną i utalentowaną kobietą, do której już jestem negatywnie nastawiony, bo zmusza się mnie do jej towarzystwa. I którą muszę jeszcze do tej farsy przekonać. Przeglądam jej zdjęcia i nie mogę oderwać wzroku, co mnie strasznie irytuje. Jest śliczna, o ciepłej urodzie i z bardzo kobiecym ciałem. Byłoby dla mnie lepiej, gdyby była zwyczajnie brzydka, ale niedoczekanie dziadka, że do czegoś pomiędzy nami dopuszczę. Nie dam mu tej satysfakcji.

II

Amelia

Wchodzę sprężystym krokiem do gabinetu mojego prawnika. Artur, młody, ale szalenie zdolny mężczyzna, od jakiegoś czasu zajmuje się moimi sprawami. Potrzebuję pomocy prawnej przy decyzjach oraz przy czytaniu i pisaniu umów, więc siłą rzeczy musiałam poszukać kogoś, komu można zaufać. Jego biuro ma najlepsze opinie w Warszawie, a na koncie spore osiągnięcia.

Kiedy stoję przed jego biurkiem, wiem, że nie ma dla mnie dobrych wiadomości. W rozmowie telefonicznej powiedział jasno, że sprawa jest bardzo poważna. Nic jednak nie byłoby w stanie przygotować mnie na to, co właśnie słyszę z jego ust.

– Przykro mi, Amelio. Inwestor zrezygnował – mówi donośnym głosem w ramach przywitania i patrzy na mnie jak zbity pies, przełykając nerwowo ślinę, co nie pasuje do jego niskiego i silnego tonu głosu. Chce zachować pozory spokoju i pełny profesjonalizm, jednak nieskutecznie. Wie, że to dla mnie katastrofalna w skutkach sytuacja.

Patrzę na niego zdezorientowana, wyłapując sens tych dwóch słów. „Inwestor zrezygnował”. Czuję, jak moja głowa w szoku cofa się, co sprawia, że na mojej szyi powstaje podwójna broda, i nim zdaję sobie sprawę, zaczynam się śmiać. Kaskada śmiechu wypada z mojego gardła niczym zło wcielone i chyba naprawdę brzmi to upiornie, bo mecenas spogląda na mnie z przestrawieniem. Widzę w jego oczach zaskoczenie i dezorientację. On jest zdezorientowany? Co ja mam w takim razie powiedzieć?

Po chwili milknę tak nagle, jak nagle zaczęłam się śmiać, i rzucam mu poważne spojrzenie.

– Jak to: zrezygnował? – warczę przez zaciśnięte zęby i wstaję pełna gracji niczym dama, która przed chwilą wcale nie straciła panowania nad sobą. Opieram się dłońmi o jego biurko i wpatruję w niego groźnie, pełna waleczności. – Zrób coś z tym! Masz pilnować moich spraw!

Prawnik odpowiada spokojnie, patrząc mi w oczy, pewny tego, że nie mogę mu nic zarzucić. Wykonuje swoją pracę i jest w tym dobry.

– Nie da się nic zrobić. Jeszcze miał prawo zrezygnować i z niego skorzystał.

Prostuję się i obracam w kierunku wysokich okien gabinetu, po czym podchodzę do nich wolnym krokiem, widząc budzącą się do życia stolicę.

Strach – to jedno słowo opisuje to, co teraz czuję.

Strach, że mi się nie uda.

Strach przed negatywną opinią czytelników, którzy liczą na moją markę.

Strach przed nieznanym.

Strach przed kolejną walką o przyszłość.

– Szukaj dla mnie nowego współnika – mówię spokojnie po chwili namysłu, dumnie unosząc brodę. Nie odpuszczę. Nie dam się. Amelia Werner zawsze stawia na swoim. Dopina swego.

– To nie moja działka – oponuje. Jego błąd, że próbuje kłócić się ze mną w tym momencie. Wnerwia mnie przez to jeszcze bardziej, chociaż nie sądziłam, że to możliwe. Mam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje z nadmiaru emocji.

– Teraz już tak. Masz czas do jutra, inaczej się pożegnamy! – rzucam gromkim głosem do Bogu ducha winnego człowieka i udaję się do wyjścia. Wychodząc, trzaskam drzwiami, by dodać grozy tej sytuacji. Futryny aż trzeszczą, a powietrze napędzane przez ten zamaszysty gest zrzuca papiery z biurka jego sekretarki. O tak, to jest chwila niczym z horroru. Ziścił się właśnie mój najgorszy sen. Asystentka patrzy na mnie karcąco. Pokazuję jej środkowy palec i znów śmieję się szyderczo, tak jak przed momentem w biurze Artura.

Z rozpaczy odbija mi palma.

Ja nigdy tak się nie zachowuję. To nie jest dla mnie normalne. Podobno ludzie tak mają, kiedy nie radzą sobie z sytuacją. A ja nawet jeszcze nie zaczęłam próbować sobie wyobrazić, jak mogę zaradzić temu wszystkiemu. Jestem w szoku...

...i jestem w czarnej dupie.

Wypadam z impetem przez obrotowe drzwi biurowca na zewnątrz. Do mojego nosa wdziera się zapach spalin, a ciało owiewa świeży i mroźny poranny wietrzyk. Poprawiam poły ocieplanego żakietu nerwowym szarpnięciem i idę prosto przed siebie, głośno stukając wysokimi szpilkami

o chodnik. Idąc tutaj wcześniej, czułam się jak pani świata. Wiedziałam, że będę kimś. A teraz... Teraz, kiedy już wyszłam, jestem niczym Kopciuszek po balu i nawet modne ciuchy nie są w stanie mi pomóc. Nie zgubiłam pantofelka, by odnalazł mnie jakiś książe. Mam ochotę zapaść się pod ziemię albo napić czystej prosto z butelki. Może to by mi pomogło rozluźnić nerwy. Albo na chwilę zniknąć.

Wódka to nie jest żadne rozwiązanie – fukam na siebie w myślach. Alkohol wypruwa mózg i niszczy wszystko, co dobre, pozostawiając po sobie jedynie ludzką skorupę.

Krażę po mieście, próbując spuścić trochę pary. W pewnym momencie zaczynam nawet biec, sapiąc głośno i machając rękoma jak kukła. Szpilki sprawiają, że nogi w kostkach wyginają mi się, jakby były z gumy. Staję więc i podpieram się dłońmi o kolana, łapiąc haustami powietrze.

– Tak, połam się jeszcze, debilko – syczę do siebie, próbując wyrównać oddech.

Wszystko na nic.

Nadal jest do dupy.

Nagle zaczynam płakać na głos. Nikt nawet nie zwraca na mnie uwagi. Banda ludzi bez serca.

Muszę się wyzalić. Potrzebuję rozmowy. Tak, to dobra myśl. Wsuwam dłoń w kieszeń i wydaję telefon, by wybrać numer do jedynej osoby, która jest ze mną od lat. Do Anny, mojej serdecznej przyjaciółki.

– Aniu, możesz wpaść za chwilę do kawiarni? – mamrocze cicho.

– Mogę. Co się stało? – Oczywiście już wyczuła rozpacz w moim głosie. A jakżeby inaczej. Znowu sprawdza się moja teoria, że Anna ma zamontowany w głowie radar na problemy. A może to po prostu rozpacz w moim głosie.

– Wszystko się stało – mówię łamiącym się głosem. – Zaraz ci wyślę adres – dodaję jeszcze i się rozłączam. Sama nawet nie wiem za dobrze, co to za okolica. Chyba gdzieś nad Wisłą. Szłam przed siebie od godziny, aż wylądowałam na jakimś nieznanym mi osiedlu. Chwytam telefon i włączam nawigację, by zorientować się w terenie.

Kiedy już w końcu siedzimy w małej, przytulnej kawiarni, moja przyjaciółka za wiele nie mówi. Sama jest wstrząśnięta, gdy dowiaduje się o rezygnacji rosyjskiego współnika Andreja Lebiediewa. Tyle czasu mnie wspierała, nic dziwnego, że jest mrukliwa.

– Osiągnę sukces! – Nagle mocno uderzam otwartą dłoń w stół. Jakaś kobieta spogląda na mnie krzywo, a filiżanki pełne kawy podskakują jakby zszokowane moim zachowaniem i z oburzeniem stają na powrót nieruchomo. Mają rację, lepiej dla nich, by teraz siedziały cicho.

– Osiągniesz sukces! – powtarza twardo Anna niczym moje echo.

Wypuszczam powietrze z płuc i pełną rezygnacji chowam twarz w dłoniach, kręcąc przecząco głową. Moje marzenia sypnęły się niczym domek z kart. Łzy pieką mnie w oczy i za chwilę nie dam rady zatrzymać ich pod powiekami. Nie będę płakać, nie będę płakać – powtarzam w myślach niczym mantrę, ale ramiona i tak trzęsą mi się w głuchym szlochu, a łzy przeciskają przez powieki i palce.

– Hej, nie załamuj się – pociesza mnie cicho przyjaciółka, głaszcząc czule moje ramię. – Ile masz odłożonych pieniędzy?

Unoszę twarz i rozglądam się po kawiarni. Nie chcę, by ktokolwiek usłyszał naszą rozmowę. Oprócz mnie i Anny siedzi tu tylko starsza kobieta, która na szczęście zaczytana w porannej prasie nie wykazuje żadnego zainteresowania naszymi osobami. Kelner pochłonięty jest swoimi sprawami, a barista gdzieś zniknął. Warszawa o tej porze jest już w godzinach szczytu, więc to cud, że znalazłam tak spokojne miejsce, bym mogła wyrzucić z siebie to wszystko. Potrzebuję rozmowy. I... no cóż. Potrzebuję pieniędzy. W dużej ilości. I najlepiej od razu w amerykańskiej walucie.

– Ha! Może dwa procent potrzebnej kwoty. – Rozkładam bezradnie dłonie. – A to jest zaledwie kropelka w morzu potrzeb. By zainwestować w rozwój własnej marki, potrzebuję dużo więcej.

Opieram się o podłokietnik i zaczynam bębnić palcami o brzeg stolika. Filiżanki patrzą na mnie wystraszone. Mam ochotę rzucić nimi o ścianę i oglądać, jak rozpryskują się w drobny mak. Wiem jednak, że to mi nie pomoże.

Najpierw byłam zdezorientowana, kiedy mój prawnik przekazał mi tę „nowinę”, potem wściekła, że nic nie mógł na to poradzić, a następnie poczułam, jak cała waleczność ze mnie uchodzi, gdy błędziłam po ulicach miasta. Teraz znów wstępuje we mnie wściekłość, zabarwiona jest jednak ciekawością.

– To wszystko jest takie dziwne – rozmyślam głośno. – Jakby komuś zależało na tym, by ta umowa nie została podpisana. Jeszcze wczoraj

rozmawialiśmy i wszystko było dobrze. Coś z kieszeni, trochę kredytu i dodatkowa gotówka od inwestora załatwiłyby sprawę. A teraz? – wyliczam.

Anna upija łyk kawy w zamyśleniu. Dla niej też to wszystko jest podejrzanе. Za wiele nie mówi, ale wiem, że jej myśli pędzą z prędkością światła. Myśli właśnie o tym co ja – nikt nie rezygnuje ot tak z pewnego planu zbitcia majątku. Poprawia swoje lśniące rude włosy i chwytą serwetkę, po czym eleganckim ruchem ściera pianę mleczną z ust.

– Wiem, wiem. A dlaczego ten inwestor zrezygnował?

Zapatruję się w dal, szukając dobrej odpowiedzi. Jednak jaka jest prawda? Tęgo pewnie nigdy się nie dowiem.

– Nie wiem. Zrezygnował, tak po prostu. Bo jeszcze mógł – żałę się. – I teraz jestem w poważnej kropce. Nie mam aż takiej zdolności kredytowej. – Znow rozkładam ramiona w geście bezradności. Niedługo ten odruch wejdzie mi w nawyk.

Jestem blogerką modową. Znaną na świecie. Cenioną. Założyłam bloga w czasie, kiedy w Polsce blogosfera raczkowała. Ba, kiedy na świecie dopiero raczkowała. To mi pozwoliło się wybić i zacząć realizować marzenia. Ale co z tego? Kiedy zostajesz na lodzie z planami na budowę szwalni i sieci sklepów w kilku krajach, z własnym nazwiskiem w nazwie, zastanawiasz się: po co się w ogóle starać? Po co rozbudowywać swoje kanały, być dostępną dla czytelników, codziennie troszczyć się o ciekawe relacje na Instagramie? Po co kłuć sobie igłą palce, doskonalać warsztat projektancki? Po co wyjeżdżać do pracy za granicę na rok jako młodziutka dziewczyna, by zarobić na studia? Po co zaliczyć magistra na piątkę z krawiectwa? Po co odkładać każdy możliwy grosz, rezygnując z wyjazdów i przyjemności? Po co?

Po to, by dowiedzieć się, że ktoś z ciebie i tak w końcu zrezygnuje. Że musisz liczyć sama na siebie. Życie jest brutalne. Jak sam się czegoś nie dorobisz, to nic nie osiągniesz.

– Boże, sama nie wiem już, co robić – mówię w zamyśleniu, bawiąc się brzegiem filiżanki. Machinalnie przysuwam talerzyk z kawałkiem ciasta należącym do przyjaciółki i zaczynam je jeść. Ale po chwili, gdy spostrzegam, co robię, odsuwam je z grymasem na twarzy. – Jezu... Przepraszam.

– Zamówię jeszcze jedno, smacznego. – Anna uśmiecha się ze współczuciem.

– Nie mogę tego zjeść, wiesz, że tyję od samego patrzenia na słodkie.

– Jedz, jest pyszne, z kremem cukierkowym. Poczujesz się lepiej od odrobiny słodczy. – Przyjaciółka zabiera mi łyżeczkę, nabiera odrobinę ciasta i wsuwa je do ust. Przewraca oczami w zachwycie i mruży niczym kociak.

Milkniemy, widząc, jak siedząca niedaleko babcinka unosi się i kieruje ku wyjściu. Kobieta jest grubo po siedemdziesiątce, a figurę ma lepszą niż niejedna trzydziestolatka. Do tego dołoż elegancką garsonkę i stosowny makijaż i możesz zapragnąć, by w jej wieku wyglądać podobnie. Mogę taka być za kilkadziesiąt lat, ale przy moich nerwach dostanę zawału krótko po trzydziestce.

– Amelia – mówi konspiracyjnie Anna.

– Tak? – Przenoszę na nią szklany wzrok.

– Prasówka.

Rzuca mi na stolik gazetę pozostawioną przez babcię i mruga tajemniczo.

Zerkam na pierwszą stronę i od razu zauważam artykuł ze świata mody.

Matthew Pac, 35-letni spadkobierca majątku opiewającego na miliardy dolarów, licznych posiadłości i rodzinnego luksusowego domu mody W&P, prawdopodobnie niebawem zniknie z listy kawalerów do wzięcia. Krążą pogłoski, że ten niezmiernie przystojny mężczyzna musi znaleźć żonę, by spełnić warunek odbioru testamentu. William Pac, 98-letni właściciel majątku i jednocześnie dziadek wyżej wspomnianego mężczyzny, po śmierci pozostawił wszystko w rękach wnuka, pod warunkiem, że ten się ożeni. Jesteśmy bardzo ciekawi, jaka piękność stanie u jego boku.

Wzdycham z irytacją. We wszystkim znajdą sensację, hieny jedne... A jak nie, to sobie ją wymyślą. Trzeba jednak przyznać, że jest w tym rzecz, którą napisali szczerze – młody Pac jest bardzo przystojny.

– To niesprawiedliwe, że ten facet wygląda aż tak dobrze. Jakby nie wystarczyło, że odnosi takie sukcesy, to on jeszcze musi wyglądać jak kobiece marzenie – zachwyca się Anna. Widzę uwielbienie w jej oczach. Uśmiecham się pod nosem, ostatni raz zerkając na jego fotografię.

Obie jesteśmy fankami Matthew Paca. To najprzystojniejszy mężczyzna w świecie mody i każda młoda kobieta zna go z telewizji czy internetu, niezależnie od tego, czy ceni jego markę odzieży, czy nie. Facet znajduje się w czołówce najatrakcyjniejszych mężczyzn świata i wszyscy o nim rozprawiają: portale plotkarskie, cały Instagram i TikTok, a do tego

prowadzi luksusową markę, która wyznacza trendy na całym świecie. Nie da się minąć go obojętnie.

Anna uśmiecha się szelmowsko pod nosem i odstawia pusty talerzyk z głośnym szurnięciem.

– Rozkładałabym nogi przed nim, nawet gdyby mnie nie chciał, licząc na to, że jednak się skusi. I chętnie bym go poślubiła, gdyby mnie o to poprosił.

Śmieję się, słysząc jej wyznanie.

– To z pewnością tylko plotki. Wiesz, że ludzie dla sensacji potrafią wiele zmyślić. – Unoszę brew i kręcę głową, widząc jej entuzjazm.

– Muszę poszukać więcej informacji. Sama przyznaj, że w każdej historii jest ziarenko prawdy.

Wzdycham i kręcę głową.

– Jeżeli chcesz, to szukaj. Mojego problemu to jednak nie rozwiąże.

Nie zamierzam teraz tracić czasu na nieznanego, choć cholernie seksownego człowieka, któremu dziadek zapisał dom mody w spadku. Po co się dobijać? Ja na wszystko muszę zarobić własną pracą. Nie mam bogatego dziadka ani tym bardziej nikogo, kto chciałby zapisać mi choćby sto złotych w spadku. Mam za to schorowaną mamę, którą wspomagam finansowo, i muszę zarobić nie tylko na siebie, ale i na jej leki.

Anka zaczyna się śmiać, jakby wpadła na jakiś szalony pomysł.

– Ale zobacz – mówi, wertując jednocześnie Google w telefonie – w mediach aż huczy od plotek na temat testamentu. Podobno staremu zależało, by Matthew się ożenił, i rzekomo to jest warunek odbioru testamentu. Gdyby to była prawda, to mogłabyś mu zaproponować ożenek w zamian za zyski finansowe. Pasowalibyście do siebie.

– Nigdy nie wzięłabym ślubu dla kasy – wzdycham i znów podnoszę filiżankę do ust niczym w toaście, by łyknąć resztę kawy. – Mam swoje zasady. Poza tym o czym ty w ogóle do mnie mówisz? Chciałam ci się wyzalić, a nie... – Urywam, nie komentując dalej jej paplaniny, bo mogłaby się pogniewać.

– Wiesz – zaczyna i wiem, że zaraz powie coś głupiego. – Ja naprawdę bym mu nie odmówiła, gdyby poprosił mnie o rękę. Nie mówię tego w żartach.

Parskam. Cała Anna.

– On podobno lubi takie szczupłe dziewczyny jak ty, więc masz szansę. Ja z moją figurą Jennifer Lopez zgmiotłabym mu wacka, więc skończmy już ten temat.

– Pfff... Wysoki jest. Metr dziewięćdziesiąt przekłada się chyba na długość sprzętu, no nie?

– No nie wiem – odpowiadam sceptycznie, rzucając jej poirytowane spojrzenie.

Podczas kiedy ja mam problem, ona bredzi jak potłuczona:

– Ale ja wiem. Moja teoria zawsze się sprawdza. Wiem, jak to sprawdzić bez zaglądanego w spodnie. – Zbliżyła się do mojego ucha i rozglądała po kawiarni.

– Jak? – Czekam na tę tajemnicę, która wisi na jej wargach jeszcze niewypowiedziana. Wiem, że powie coś mocnego. I chociaż plecie trzy po trzy, to muszę przyznać, że trochę rozproszyła te złe emocje, które się we mnie kotłowały.

– Zawsze mierz kciuka i pomnóż razy trzy. To ci da wielkość penisa – zapewnia mnie, figlarnie się uśmiechając. Jej rude włosy falują przy każdym ruchu, zwracając uwagę kelnera, który patrzy w nią jak w obrazek. Zastanawiam się, czy usłyszał jej przemowę.

– Nie wiem, dlaczego ja wciąż się z tobą zadaję. – Śmieję się autentycznie, po raz pierwszy dzisiaj. Skąd ona to bierze?

– Wiem, że marny ze mnie doradca, więc chociaż żartem mogę jakoś cię wesprzeć. – W końcu poważnieje. – Nie mam pojęcia, co ci doradzić. To bardzo trudna sprawa. Wpadnij wieczorem do mnie, dobrze? Może zrobimy sobie jakiegoś drinka na rozluźnienie. Powinnaś to porządnie odespać i spojrzeć na wszystko z perspektywy dłuższego czasu. Teraz, na świeżo wszystko wygląda okropnie.

– Zdzwonimy się – odpowiadam wymijająco, bo nie zamierzam topić smutków, i wpatruję się w okno wychodzące na ulicę. Ludzie się spieszą. Jedni idą z minami wskazującymi na smutek, inni są radośni. Każdy z własnymi troskami i problemami. Ale żaden z pewnością nie został wyrolowany dzisiaj na grube miliony.

III

Amelia

Wsypuję do kubka czarną zmieloną kawę i zalewam ją wrzątkiem. Kupiłam ekspres, ale go nie używam. W szkole średniej nauczyłam się pić kawę z fusami i tak mi zostało. Pomyśleć, że my, Polacy, jesteśmy jednym z niewielu narodów, który wciąż jeszcze pija taki napar. W Hiszpanii czy we Włoszech ludzie mają kawiarki indukcyjne, wyglądające jak małe czajniczki, które służą do zaparzania kawy, i codziennie za ich pomocą zaparzają w bardzo tani sposób prawdziwe espresso. Ale my nie. Jeżeli nas nie stać na ekspres, przeważnie parzymy fusy w szklance. Gdy byłam nastolatką, to nawet te fusy zjadałam. Teraz biorę je do peelingu, więc mam chociaż wytłumaczenie dla swojego zachowania. Ale to nie jest istotne. Ważne jest to, że kawa mnie pobudza i sprawia, że jakoś funkcjonuję. Jeszcze.

Od kilku dni wyglądam jak menel. Przetłuszczone włosy, rozmemłany szlafrok, zarośnięte nogi. Patrzę sama na siebie z niesmakiem. Nie poszłabym ze sobą do łóżka. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek tak się zapuściła.

Upijam łyk kawy, przypominając sobie, że ja przecież piję kawę z mlekiem. Ale nie mam mleka, bo nie kupiłam. Mam za to syf w mieszkaniu. Przejeżdżam wzrokiem po plamach na kafelkach i stercie prania, które czeka, aż je wyprasuję. Naprawdę mam bajzel... Wzdycham ciężko. Będę musiała posprzątać.

Od kilku dni siedzę w mieszkaniu zaryglowana na cztery spusty, nie sprawdzam maili i nie odbieram telefonów. Zamawiam tylko jedzenie na wynos i zażeram swoje smutki. Moje życie rozsypało się na kawałeczki wraz z informacją, że inwestor zrezygnował. Mój niedoszły wspólnik nie miał nawet czelności powiedzieć mi tego w twarz.

Na dworze jest mróz. Aż strach wyglądać na balkon, a drzwi wejściowe otwieram tylko wtedy, kiedy muszę, czyli aby odebrać jedzenie lub pocztę.

A mówiąc o poczcie. Spoglądam na dużą tekturową kopertę, którą przedwczoraj przyniósł mi kurier. Musiałam potwierdzić dowodem

osobistym jej odbiór. Dostałam list z W&P, przyszedł z samego Nowego Jorku. Ha, dobre sobie, nawet nie otwieram, bo wiem, że nie znajdę tam nic innego jak tylko odmowę współpracy. Jakiś czas temu zgłosiłam się do ich nowej kampanii reklamowej. Po co się dołować? Może od razu wyrzucę to do kosza?

Podchodzę do półki na listy i chwytam tę przesyłkę w ramach demonstracji buntu. Człapię do kuchni i kiedy już chcę ją wrzucić do kubła, mam wrażenie, że koperta pali mnie w dłoń. Coś podobnego! Spoglądam na nią srogo – jakieś dziwne fluidy mi wysyła, franca jedna. Zdenerwowana warczę jak pies i mnę ją w dłoniach, aż rozdieram gruby papier. Zdaję sobie sprawę, że wyżywanie się na rzeczach materialnych nie jest dobrą formą terapii na zszargane nerwy, ale jestem tak rozbita, że zachowywanie się jak wariatka przychodzi mi całkowicie naturalnie i wcale się tym nie przejmuję.

Ze sztywnej koperty wysypują się na podłogę dokumenty... No pięknie, teraz jeszcze narobiłam sobie większego bałaganu. Wzruszam ramionami i patrzę na to z niesmakiem. Kątem oka zauważam bilet lotniczy. Na dzisiaj. Dokładnie za cztery godziny mam lot do Nowego Jorku. Co jest, do jasnego wafla?

Pospiesznie podchodzę do rozsypanych dokumentów, zbieram i wyglądzam je. I czytam. Po angielsku.

*Szanowna pani Amelio,
jako notariusz pana Williama Paca pragnę poinformować panią o odczytaniu testamentu, które odbędzie się 16.01.2022 w rodzinnej rezydencji. Jak się pani domyśla, informacja ta zostaje do pani wysłana, gdyż Matthew Pac oraz pani jesteście jedynymi spadkobiercami majątku zmarłego. W kopercie załączam potrzebny bilet lotniczy na pani nazwisko, wizę, niezbędne dane kontaktowe i adresowe oraz według woli zmarłego zaproszenie do jego rodzinnego domu na ten czas.*

Bardzo proszę o potwierdzenie przybycia, gdyż jest to szalenie ważne dla dobra całej sprawy.

*Z wyrazami szacunku
Aaron Willson*

Że, kurwa, co? Robię tak wielkie oczy, aż bołą mnie oczodoły. Spoglądam w szoku na numer kontaktowy.

Nie wierzę w to, co czytam.

To chyba jakaś pomyłka.

Albo ponury żart.

Przeglądałam to wszystko kilka razy i nadal nie ufam własnym oczom. Na bilecie lotniczym widnieją moje dane, więc to nie może być pomyłka. Jednak nic z tego nie rozumiem. Jak to możliwe, że TEN William Pac, ten, który ma jedną z najwyższych postawionych marek na świecie, zaznaczył mnie w testamencie? Przecież to nawet nie jest logiczne.

Jestem skołowana do tego stopnia, że siedzę rozkraczona na podłodze, otwieram i zamykam usta, nie wiedząc, co mam zrobić. Wyglądam teraz niczym karp przed Bożym Narodzeniem. I chyba też tak się czuję. Ja, Amelia Werner, całkowicie obca mu osoba, zostałam zaznaczona w jego testamencie tuż obok boskiego Matthew.

Przełykam ślinę i jeszcze raz wertuję wszystkie dokumenty, pełna obaw i niedowierzania. Fukam raz po raz i rozkładam dłonie. Jeżeli ktoś podrobił te papiery, to naprawdę dobrze się postarał, bo wygląda na to, że faktycznie przyleciały z Nowego Jorku.

Muszę sprawdzić ich autentyczność. Przecież nie polecę na drugi koniec świata, łudząc się, że to prawda. Chwytam za telefon, by zadzwonić do Artura. Trochę mi głupio po tym, jak go potraktowałam, ale jest jedyną osobą, która może mi coś podpowiedzieć.

Pół godziny później Artur jest już u mnie. Chyba wyczuł interes, a może po prostu miał czas. Ledwie zdążyłam wziąć prysznic, więc tak szybkie przybycie mnie zaskakuje. Na szczęście nie reaguje na bałagan w moim mieszkaniu.

– Amelio, pokaż, co tam masz – mówi natomiast i mimowolnie zagląda w rozchylone poły szlafroka, pod którym nie mam zupełnie nic, przez co odczuwam skrępowanie.

Spoglądam na niego krzywo i podaję mu wszystko, co otrzymałam.

Artur przegląda w zamyśleniu papiery, mówi, że musi je zweryfikować i chwilę to potrwa. Korzystam więc z okazji i idę spakować najpotrzebniejsze rzeczy. To może i szaleństwo, ale mam zamiar zacząć się szykować. Jeżeli to prawda, nie ma czasu na zwłokę.

Kilkanaście minut później już spakowana wyglądam z sypialni i widzę, że Artur wciąż rozmawia przez telefon po angielsku. Jest ożywiony i zaniepokojony, co można zauważyć w mowie jego ciała. W rękę ściska

klucze od samochodu, aż bieleją mu knykcie. Krąży po pomieszczeniu nerwowym krokiem.

Wchodzę do salonu, siadam na brązowej kanapie z zamszu. Artur pokazuje mi palcem, że potrzebuje jeszcze minutki, i po chwili kończy rozmowę.

– Czego się dowiedziałeś?

– Spadek jest autentyczny, jesteś do niego wpisana. Nie znam treści, do otwarcia testamentu jest poufna. Nie chcieli udzielić mi żadnych informacji – odpowiada gniewnie. – Gdybym miał czas, poleciałbym z tobą. Nie podoba mi się to wszystko, skoro nie znasz tych ludzi osobiście. Pamiętaj, by w razie potrzeby dzwonić. Dobrze? – Patrzy mi uważnie w oczy i czeka, aż potwierdzę, że zrozumiałam.

– Tak.

– Musisz na siebie bardzo uważać. – Rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. – Ktoś będzie na ciebie czekać na lotnisku i zawiezie cię do rezydencji Paców. Powinnaś już teraz zamówić sobie lot powrotny, byś nie koczowała na lotnisku. Bilet niestety jest tylko w jedną stronę.

– Przydadzą mi się wakacje, więc wynajmę sobie na kilka dni jakiś hotel i zwiedzę to miasto. Dzięki za wszystko – szepczę skonsternowana i czekam, aż się zbierze, by wyjść.

– Zabukuj lot, koniecznie – mówi, po czym zostawia mnie samą.

Po ponad dziewięciu godzinach lotu samolot ląduje na płycie lotniska w Nowym Jorku, pokonawszy trasę prawie siedmiu tysięcy kilometrów. Jest popołudnie, a mimo to jestem bardzo zmęczona, bo mój organizm funkcjonuje tak, jakby była już godzina dwudziesta trzecia. Cofanie się czasu wcale nie jest przyjemne. Pociesza mnie myśl, że kiedy wrócę do domu, to będzie odwrotnie.

Idę na salę przylotów, odbieram walizkę oraz wypatruję kogoś, kto rzekomo ma tutaj na mnie czekać. Po upływie dwudziestu minut zaczynam się coraz bardziej denerwować, bo znajduję się tu zupełnie sama, z dala od domu, na jednym z największych lotnisk świata, i mam wrażenie, że mnie zostawiono na pastwę losu. Moje szczęście, że znam tutejszy język perfekcyjnie, bo mieszkałam przez rok w Londynie, do tego moja matka od małego pilnowała, bym znała ten język, więc wiem, że sobie poradzę.

– Przepraszam. – W momencie, kiedy mam już odejść, by szukać jakiegoś hotelu, zwraca się do mnie po angielsku starszy mężczyzna, odziany w schludny, granatowy garnitur, pasującą do niego czapkę oraz białe rękawiczki. Wygląda jak kierowca jakiegoś pałacu. Spoglądam na niego z rezerwą i unoszę brwi, czekając, aż powie coś więcej.

– O co chodzi? – ponagliam go, płynnie wchodząc w tryb mówienia poprawną angielszczyzną.

– Panienska Werner? – pyta, a ja kiwam głową, by potwierdzić. Mężczyzna pochyla głowę w geście powitania i kontynuuje: – Cieszę się, że udało mi się w końcu panienskę znaleźć. Przepraszam za to, że musiała panienska czekać. Jestem kierowcą pana Matthew. Mam panią odebrać i zawieźć do rezydencji – odpowiada i schyla się, by ująć mój bagaż. – Wezmę pani walizki.

Przełykam ślinę i rozglądam się wokoło, sprawdzając, czy nie stoi jeszcze jakiś inny mężczyzna z tabliczką, na której wypisane jest moje nazwisko. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jestem wystraszona. Boję się okrutnie, bo czuję, jakbym nie miała wpływu na kolejne wydarzenia. A co, jeżeli mnie porwą? To wszystko dzieje się szybko i jest tak nierealne, jakbym wskoczyła do fabuły jakiejś książki, a teraz modne są w nich te wszystkie przetrzymywania. Ale moje obawy raczej nie okażą się słuszne. Takie rzeczy nie spotykają normalnych ludzi.

W końcu uśmiecham się do szofera i postanawiam z nim pójść. Raz kozie śmierć. Już za późno, by uciekać.

– Dziękuję.

Ściskając mocno w kieszeni telefon, który daje mi pozory bezpieczeństwa w tej sytuacji, idę za obcym człowiekiem. Gdy w końcu wydostajemy się z labiryntu pełnego cudzoziemców, jestem cała poobijana. To miasto zdecydowanie jest przeludnione. Winda wiezie nas na poziom parkingów, gdzie wsiadamy do luksusowego mercedesa pokrytego czarnym matowym lakierem.

Mknąc ulicami Nowego Jorku, mam okazję popatrzeć przez przyciemniane szyby na to, co dzieje się w tym cudownym i dalekim miejscu, z zachwytem wymalowanym na zmęczonej twarzy. Nie jestem osobą, która nigdy nie była poza granicami kraju. Często wyjeżdżałam na różnego rodzaju przedsięwzięcia, nie tylko do Paryża czy Mediolanu, jednak pierwszy raz jestem w tym miejscu. Nowy Jork, miasto, gdzie

mieszka znacznie więcej ludzi niż w Warszawie, wita mnie korkami i drapaczami chmur, spalinami, gwarem rozmów oraz lawiną turystów. Słynne żółte taksówki trąbią co chwilę, słychać także odgłos pędzącej karetki pogotowia, a zapach z przydrożnych budek z fast foodami wpada przez uchylone lekko okno, drażniąc mój i tak już głodny żołądek. Jest chłodny dzień. Cieszy mnie to, że klimat tutaj jest taki sam jak w Polsce i obecnie jest zima. Zmiana aury na kilka dni zawsze działa na mnie bardzo niekorzystnie, co potem muszę odchorowywać, a już wystarczy, że jet lag nie będzie miał dla mnie litości.

Zerkam na skupionego na swej pracy kierowcę. Jestem ciekawa, jak długo jeszcze pojedziemy, jednak postanawiam milczeć. Jestem też coraz bardziej ciekawa kolejnych wydarzeń. I nie chodzi o spadek – szczerze mówiąc, wiem, że to nic poważnego. Jestem zaaferowana tym, że osobiście poznam najseksowniejszego faceta, jakiego widziały tabloidy. Nigdy nawet nie miałam śmiałości wyobrazić sobie, że kiedyś go poznam, a teraz będę jego gościem. Ciekawe, czy w realu wygląda tak samo przystojnie, czy może to tylko dzieło Photoshopa. Nie zdziwiłabym się, gdybym ujrzała niskiego, zmęczonego życiem faceta. Pamiętam bardzo dobrze aferę z Kate Winslet – przerobiono ją tak, że własna rodzina miała problem z jej rozpoznaniem. Mogę więc zastać różne rzeczy.

Wyjmuję z podręcznej torebki kosmetyczkę i przeglądam się w lusterku. Makijaż wygląda nienagannie. Odświeżyłam się i przebrałam na lotnisku, więc zamiast szarych dresów mam na sobie zieloną sukienkę z golfem, która przylega do mojego ciała jak druga skóra i jest bardzo elegancka. Na stopy wsunęłam delikatne botki na obcasie, a jasne włosy rozpuściłam, by spływały miękko na moje ramiona, do tego założyłam берет. Na wierzch narzuciłam stylowy wełniany płaszcz.

Samochód zatrzymuje się tuż przed ogromną kutą bramą z napisem „Pac” u samej jej góry. Całość otwiera się automatycznie. Wychylam głowę, kiedy mijamy wjazd, by lepiej widzieć to, co znajduje się przede mną. Zauważam tylko długą dróżkę wykładaną kamieniem, połacie pożółkłej teraz trawy, przykryte delikatną warstwą śniegu, i dużo drzew. Reszta ginie w mroku wieczoru. Staję się coraz bardziej sceptyczna i odwracam głowę, by spojrzeć na bramę. Nie było tam napisu „Auschwitz”, prawda?

Jednak im dłużej jadę, tym lepiej widzę oświetlony dom – wielki, wyniosły i niczym z filmu *Kevin sam w domu* – okna są przetykane

szprosami, widzę portyk z białymi kolumnami przy wejściu, a całość otynkowana jest na jasny kolor. W tym domu musi się mieścić ze czterdzieści pokoi. Zerkam wyżej i zauważam, że budynek ma poddasze, prawdopodobnie także użytkowe. Żałuję, że jest już ciemno, bo nie widzę dokładnie detali.

Kiedy zatrzymujemy się na podjeździe, kierowca otwiera mi drzwi i podaje dłoń, by pomóc wysiąść. Stawiam stopy obute w szpilki na eleganckim podjeździe z fontanną i zielonymi, schludnie przyciętymi żywopłotami z iglaków. Zaczynam się zastanawiać: co ja tutaj, do jasnej anielki, robię? To zupełnie nie mój świat. Jestem tylko blogerką i początkującą projektantką mody, która ma problemy ze znalezieniem partnera biznesowego, a nie wysoko postawioną osobą, która obraca się w takich sferach. Wsiadam jednak z gracją i pozwalam się zaprowadzić ku wejściu. Obserwuję wszystko bardzo uważnie i pomimo zmęczenia rejestruję każdy odgłos, zapach, a także ruch. Mroźny wiatr lekko wieje, a niska temperatura zaznacza smugą mój oddech. Gdzieś w oddali słychać miejski harmider.

Drzwi uchylają się z cichym kliknięciem i ukazują się w nich starsza kobieta o sympatycznych rysach twarzy, ubrana w fartuszek podobny do tych, które widziałam w telenowelach za dzieciaka.

– Dobry wieczór – wita mnie z uśmiechem.

– Dobry wieczór – odpowiadam równie życzliwie.

– Proszę wejść, panienko Werner. To zaszczyt gościć panienki osobę – mówi, a ja patrzę na nią zaskoczona tym niemal królewskim powitaniem. – Jest pani honorowym gościem świętej pamięci Williama, dlatego proszę, by czuła się tutaj panienka jak u siebie – kontynuuje i delikatnie się kłania niczym Chińczyk do herbaty.

Moja mina musi być bezcenna, gdy mrużę, mając jedno oko bardziej otwarte od drugiego.

– Heh – odpowiadam. Popis inteligencji zaliczony. Kręcę głową i poważnieję, przywołując się do porządku. – Dziękuję pani – poprawiam się szybko.

Coraz bardziej zmieszana, zaczynam nerwowo rozglądać się po domu. Może to ukryta kamera? Co ja tutaj robię? Gdzie jest młody Pac? I jaki, kurde, honorowy gość? Przecież nie byliśmy z Williamem kumplami. Co ten stary za leki brał?

– Proszę pozwolić za mną, zaprowadzę panienkę do jej pokoju. Za chwilę wróci z biura pan Matthew i będzie na panienkę oczekiwać w jadalni. To po lewej stronie. – Pokazuje mi pomieszczenia i prowadzi dalej.

– Boże – szepczę sama do siebie po polsku i zakrywam usta, by stłumić chichot.

Znowu uderza we mnie nierealność tej sytuacji. To jest tak niespotykane, aż śmieszne. Wciąż nie dowierzam, że tutaj jestem, i za cholerę nie rozumiem dlaczego. Poważnieję jednak, gdy kobieta zerka na mnie z niezrozumieniem.

– Zejdę niebawem – uspokajam ją.

Korzystając z okazji, przyglądam się każdemu pomieszczeniu, chociaż tylko przez krótką chwilę. Dom jest fenomenalny. Taki, o jakim marzy każda młoda Polka. No, może nie o takim wielkim, ale z pewnością o tak urządzonym, bo jest utrzymany w stylu angielskim. Na ścianach przy podłodze i nad sufitem widać białe gzymsy, ściany są koloru szarego, kremowego lub białego, a podłogi w całym domu pokryte są najwyższej jakości dębem. Zielone rośliny zdobią pomieszczenia, uzupełniając całość. Wszystko jest niebywale imponujące i muszę przypominać sobie, by zamykać usta. W powietrzu unosi się zapach czystości i środka do pielęgnacji drewna.

Kiedy w końcu trafiam do swojego pokoju, orientuję się, że to nie jest zwykły pokój, lecz apartament. Siadam na miękkim łożu, starając się opanować nerwy i zachwyty nad tym miejscem, bo chociaż rezydencja została wybudowana przed wieloma laty, wzbudza we mnie niemałe uznanie.

Wszystko jest tutaj takie bajeczne. Tak jak i mój apartament – elegancki, wygodny i bardzo przytulny. Dotykam czarnej pościeli z jedwabiu i wstaję, by przejść do łazienki. A wtedy uderza mnie ogrom złota. Wanna na złotych nóżkach, połączane kafelki, złote ramy lustra, nawet ręczniki zostały wykończone złotą nitką. To miejsce musi być wyceniane na prawdziwą fortunę.

Po pobieżnym przeglądzie mojego pokoju wychodzę, kierując się w stronę jadalni. Nie potrafię usiedzieć na miejscu, chociaż minęło dopiero dziesięć minut.

Staram się być cicho, mimo to ku mojemu zaskoczeniu drewniana podłoga wydaje z każdym krokiem skrzypnięcie, sygnalizując moje ruchy

innym domownikom. Schodzę na dół i przechodzę przez ogromny hall. Niestety w jadalni nie ma nikogo. Podchodzę do dużego stołu z drewnianym blatem i białymi, fikuśnymi nogami, po czym spoglądam za okno, poprzez delikatną firanę, by spojrzeć na wypielegnowany ogród.

Po chwili słyszę za sobą kroki i ciche, aczkolwiek elektryzujące chrząknięcie. Moje serce gubi na krótko rytm. Uchylam wargi, by mi się lepiej oddychało, bo zasycha mi w gardle. Wiem, że to on. Bo zapach jego perfum wpada do mojego nosa, sprawiając, że moje libido budzi się do życia. Odwracam się powoli w kierunku mężczyzny, który stoi dwa metry za mną.

Trafiam prosto w przeszywające, czujne spojrzenie granatowych jak wzburzone morze oczu i zamieram. Po chwili jednak jego wzrok zaczyna wędrować po mojej sylwetce, jakby mężczyzna chciał mnie dokładnie obejrzeć.

To naprawdę jest on. I niech mnie diabli. Wygląda lepiej niż na fotografiach.

Lustruję go od głowy po stopy. Zauważam ciemne, gęste, lśniące włosy, w które momentalnie mam ochotę zanurzyć dłoń. Wydatne rozchylone wargi – nieprzesadnie pełne, ale cholernie kuszące, proszące o to, by je pocałować. Dostrzegam też prosty nos i kilkuniedniowy zarost na żuchwie. Ma szerokie ramiona i masywne przedramiona, na których leży idealnie skrojona koszula. Widzę umięśnione, ale w idealny sposób, rozstawione lekko nogi, a na nich ciemne spodnie od garnituru szytego na miarę.

Tabloidy kłamią. To nie jest najprzystojniejszy facet na ziemi. To piękna bestia, przystojniejsza niż sam diabeł, z której wylewa się charyzma, seksualna energia i dla której tracę w tym momencie głowę.

– Matthew Pac – przedstawia się, a jego niski i lekko chrapliwy głos spływa do moich uszu niczym najlepszej jakości muzyka. Wygląda i brzmi bardzo seksownie. I wygląda tak młodo, pomimo dzielących nas dziesięciu lat.

Urzeczona ujmuję jego dużą dłoń, którą wyciąga ku mnie w geście powitania, i przytrzymuję. Nie przeskakuje pomiędzy nami żaden ładunek elektryczny niczym w bajce o miłości na całe życie, za to odczuwam prawdziwą więź. Czuję się tak, jakbym już go kiedyś poznała. Jakby był moją bratnią duszą. Jakby łączyło nas niewidzialne ogniwo. Co jest przecież niedorzeczne.

– Amelia Werner – odpowiadam, unosząc usta w uśmiechu, i puszczam jego dłoń, czując w swojej nagłą pustkę.

IV

Matthew

Dziewczyna puszcza moją dłoń i uśmiecha się w tak rozbijający sposób, że wywołuje niespodziewane dreszcze na moim karku. A to mnie alarmuje. Nie podoba mi się reakcja mojego organizmu. Wmawiam sobie, że muszę podchodzić do Amelii z dystansem, chłodem i opanowaniem, jednak kiedy uśmiecha się w ten niewinny, a jednocześnie kuszący sposób, nie potrafię nie oddać uśmiechu. To reakcja łańcuchowa – skoro ona się uśmiecha, wygląda na to, że ja też. Co jest grane?

– Usiądź, proszę – proponuję i przechodzę obok, by odsunąć dla mojego gościa krzesło. Woń dziewczęcego, delikatnego, kwiatowego zapachu dociera do mojego nosa. Złości mnie to, że zwracam uwagę na taki detal. Ale jestem zaintrygowany, więc to raczej naturalna ciekawość.

Gdy siada, nie mogę się powstrzymać i nim podchodzę do drugiej strony stołu, jeszcze raz zerkam na jej smukłe plecy i kobiece kształty. Zielona sukienka opina jej sylwetkę dokładnie, dzięki czemu mam doskonały widok na linię jej ciała. Tyle dobrego w tym wszystkim, że moja przyszła żona jest bardzo atrakcyjna i będzie dobrze prezentować się u mojego boku.

Amelia wpatruje się we mnie wyczekująco, gdy siadam naprzeciwko niej. Wciąż ją oceniam i badam jej wygląd. Ma ciekawą barwę oczu. Są intensywnie brązowe, wyraziste, a rąbek tęczówki jest czarny. Biją z nich inteligencja i żywiołowość, ale także ciepło. Patrzymy na siebie chwilę w milczeniu. Zimne spojrzenie zderza się z ciepłym. Ja patrzę na moją przyszłą żonę, piękną i kobiecą. A kogo ona widzi?

– Chciałabym, by pan wiedział, że przykro mi z powodu straty dziadka. – Milknie, a na jej ustach znów pojawia się ten rozbijający uśmiech. – Przyjechałam tutaj, chociaż sama nie bardzo wiem dlaczego. Mógłby mi pan powiedzieć o tym wszystkim coś więcej? Ten testament...

– Darujmy sobie te formalne zwroty. Nie ma między nami aż takiej różnicy wieku, byśmy odnosili się do siebie na pan, pani, dobrze? – Składam palce jak do pacierza, kiedy ona kiwa jakby z ulgą, i obmyślam na przędko, jak jej wytłumaczyć obecny stan rzeczy. Na szczerą jest za

wcześnie. To tajemnica, której ja sam nie mam prawa jeszcze znać. Ale coś muszę jej dać. – Nie jestem pewny, o co chodzi, bo nie znam treści testamentu. Jest zamknięty do jutra. Sam nie wiedziałem, że dziadek jakkolwiek spisał. Dla mnie to także duże zaskoczenie – mówię wolno, ważąc każde słowo. – Sądzę, że dziadek był w jakiś sposób zafascynowany twoją twórczością, stąd zapis.

Dziewczyna milczy, ale widzę w jej oczach zmieszanie.

– Dziwne – mówi krótko.

Poprawiam się na krześle, starając się ją lepiej poznać, a to spotkanie to doskonała ku temu okazja.

– Dlaczego tak uważasz? Jesteś niezwykle utalentowaną początkującą projektantką. Przeglądałem niektóre twoje projekty i gołym okiem widać drzemiący w tobie potencjał. Dziadek zapewne chciałby, byś miała jakiś wkład w budowanie jego marki. Zawsze wyszukiwał młode talenty, więc nie zdziwię się, jeżeli chodzi właśnie o to.

Amelia zaczyna się śmiać. Nie jest to śmiech kpiący. Jest to śmiech bezradnej osoby, która nie wie, co robić. Ale jest też niezwykle seksowny, gdyż dźwięki wydobywają się z głębi jej gardła i działają na mnie pobudzająco.

– Przepraszam. – Nagle cichnie. – Wiesz, całe moje życie ostatnio legło w gruzach. Miałam założyć własną markę, miałam inwestora i ogromne plany.

– Słyszałem. Gratuluję.

– To już nieaktualne, bo inwestor nagle zrezygnował, a mnie nie stać, by wyłożyć aż tyle pieniędzy – tłumaczy żwawo i poprawia nerwowo jedwabiste, lśniące włosy, upychając je za ucho. Wygląda na osobę dość energiczną, impulsywną. Zupełnie inną niż ja. – A teraz jeszcze to. Ten spadek. Nie jestem w stanie tego wszystkiego ogarnąć, za dużo dzieje się naraz. Czego mogę się spodziewać? Matthew, proszę, powiedz cokolwiek. – Patrzy na mnie w sposób, który nakazuje mi szczerść. Odwracam wzrok, bo nie umiem udźwignąć ciężkości jej spojrzenia, a muszę skłamać.

– Nie mam pojęcia.

– Mam wrażenie, że doskonale wiesz, tylko nie chcesz mi powiedzieć.

Zapada cisza. Czuję na sobie badawcze spojrzenie Amelii, jednak nie potrafię spojrzeć jej w oczy. Dziewczyna nie ma świadomości, co się szykuje, mimo że najwyraźniej do prasy wyciekły jakieś informacje, a ja próbuję wierzyć, że nie ucieknie z krzykiem, gdy tylko prawda wyjdzie na

jaw. Powietrze między nami można by kroić nożem, jest tak gęste. A może to tylko dla mnie takie bardzo niezgrabne mgnienie oka.

Do jadalni wchodzi Tessa, wybierając idealną chwilę na podanie kolacji. Jestem wdzięczny za przerwanie tej niezręcznej wymiany zdań. Moja gospoia rozkłada na stole sałatki, faszerowanego indyka i jeszcze kilka innych smakołyków. Jedzenie cudownie pachnie – jak zawsze. Amelia rozgląda się po jadalni i widzę w jej oczach uznanie. To dobrze, że jej się tutaj podoba, bo będzie musiała mieszkać w tym domu przez rok. O ile się zgodzi...

Tessa prosi, byśmy jedli, póki dania są jeszcze ciepłe, nalewa nam wina i wychodzi.

– Bardzo ładny dom. – Amelia potwierdza moje odczucia i częstuje się sałatką. – Smacznego.

– Dziękuję, wzajemnie.

Jemy w milczeniu, delektując się posiłkami, przez co sytuacja pomiędzy nami nieco się normuje.

Kiedy kończę swoją porcję, postanawiam zdradzić Amelii trochę szczegółów z historii rodziny – wszyscy są zawsze bardzo tego ciekawi, jestem pewien, że ona także. Bo gdyby nie była ciekawa, jej noga nie stałaby dziś w tym domu, a to pomoże mi sprowadzić rozmowę na neutralne tory.

– Dziadek zbudował dom krótko po wojnie. Zamierzał założyć ogromną rodzinę, jednak życie zweryfikowało jego plany i babcia urodziła mu tylko jednego syna. Tata miał odziedziczyć W&P, ale ku niezadowoleniu dziadka nie chciał prowadzić firmy produkującej odzież. Był człowiekiem, którego interesowała uprawa ziemi, hodowla zwierząt. Razem z mamą prowadzili dobrze prosperujące gospodarstwo, zajmowali się końmi, wozili je na wyścigi.

– Na szczęście dziadek miał ciebie.

– Tak, kocham moją pracę. Czuję się spełnionym człowiekiem.

– A my? Gdzie dokładnie teraz jesteśmy?

– Na przedmieściach Nowego Jorku. Z daleka od miasta, ale wystarczająco blisko, by szybko dojechać do centrum. Też jest tutaj spokojnie. Może nie całkiem jak na wsi, bo to jednak nadal Nowy Jork, ale posiadłość zajmuje wiele niezurbanizowanych terenów. Łącznie około stu hektarów.

– To sporo – stwierdza i kiwa głową w uznaniu.

– Tak. Większość zajmują lasy, które dają naturalne wyciszenie. Powietrze dzięki temu też jest tutaj znacznie czystsze.

– Masz jakieś rodzeństwo? – Kończy sałatkę i zanurza pełne wargi w winie. Śledzę kontur jej malinowych ust, zastanawiając się, czy kiedyś będzie dane mi ich spróbować. Lepiej, by mnie nie kusiły. Ten układ musi pozostać biznesowy.

– Nie mam.

– Ja też jestem jedynaczką.

– A twoi rodzice? Opowiedz mi o nich. – Jakaś część mnie chce wiedzieć, czy Amelia jest tak samo samotna jak ja.

– Moi rodzice... Hmm... Może zacznę od tego, że pochodzę z rodziny krawców. Moja babcia była krawcową, ojciec też miał smykałkę do szycia, chociaż zdecydował się na projektowanie budynków, no i ja. Też zostałam krawcową. – Wzrusza ramionami. – To chyba taka nasza genetyczna przypadłość. Mama z kolei jest nauczycielką. A ty? Ty chyba nie projektujesz ani nie szyjesz, prawda? Dobrze kojarzę?

– Tak. Zajmuję się najważniejszymi sprawami, ale nie projektuję. Zatrudniam projektantów. Raz, że nie ciągnie mnie do tego fachu, a dwa, że ktoś musi pilnować całego tego bałaganu.

– Rozumiem. Sama się zastanawiałam, jak dam radę, gdy otworzę swoją firmę, bo chciałam sprzedawać własne projekty, no ale już i tak nie ma nad czym gdybać. Nie wyszło. – W jej oczach widzę smutek, kiedy z rezygnacją rozkłada ramiona.

– Sądzę, że wszystko się ułoży. Wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. – Siłę się na pocieszenie, chociaż nie jestem w tym dobry. Może uda mi się wykorzystać tę sytuację, by zrobić dziewczynę w to chore małżeństwo.

– Oby. – Wzdycha.

Jej twarz wyraża zmęczenie. Nie zamierzam jeszcze kończyć tego wieczoru, bo nie ma nawet dwudziestej na tarczy zegara, a chcę maksymalnie poznać dziewczynę na neutralnym gruncie. Jaka jest jej historia? Co lubi? Czego nie znosi? To zapewne jedyna okazja, by ją o to wypytać. Chcę poznać cechy jej charakteru, choćby pobieżnie. Czy jest chciwa, czy wrażliwa? Po otwarciu testamentu prawdopodobnie jej

stosunek do mnie diametralnie się zmieni, więc to jedyna okazja do spokojnej rozmowy.

– Przejdźmy do salonu – proponuję, wstając, i wyciągam do niej dłoń.

Amelia chwyta ją niepewnie, jednak ze swego rodzaju ciekawością. Przechodzimy do pokoju gościnnego. Jest urządzone w starym stylu, w ciepłych odcieniach. Stoją tu trzy kremowe sofy z miękkimi poduchami okalające brązową ławę stojącą na jedwabnym perskim dywanie. Naprzeciw nich mieści się ściana z ozdobnej cegły, wewnątrz której wbudowano kominek i otoczono go białymi gzymsami. Na jasnych ścianach wiszą fotografie rodzinne w ramkach wykonanych ze złota, prosząc o uwagę. Drewniana podłoga przypomina o sobie, gdy podchodzimy do kanap. Jest to bardzo przytulne miejsce, rodzinne, prywatne, a niedługo będę je musiał dzielić z obcą osobą, którą mam właśnie przed sobą. Oby dała się przekonać.

Amelia nic nie mówi. Siada w zamyśleniu na miękkiej kanapie. Podaję jej napełnioną lampkę wina, a swoją stawiam na ławie.

– Rozpalę w kominku – proponuję i podchodzę do niego. Przyklękam na kolanie i układam kilka suchych drewnienek. Podpalam je, a one od razu stają w płomieniach, zupełnie jak ja, kiedy patrzę na kobietę, która właśnie zdejmuje buty i wsuwa swoje zgrabne nogi pod siebie, szukając wygodnej pozycji.

Cholera, plan nie obejmował tego, że ta dziewczyna mi się spodoba. I zaczyna mnie irytować reakcja mojego organizmu, muszę ją natychmiast stłumić.

– Dobrze, Matthew – wypowiada moje pełne imię.

– Matt – poprawiam ją. – Mów mi Matt.

– Matt – powtarza, obracając imię na języku i słuchając jego dźwięczności.

Siadam na tej samej kanapie co ona. Blisko, zbyt blisko. Nasze kolana niemal stykają się ze sobą, ale nie potrafię się powstrzymać. Chcę ją dobrze poznać. I chociaż muszę zachować dystans, bezmyślnie chcę z nią trochę poflirtować. Może to jest dobry sposób?

– Mia – szepczę zdrobnienie jej imienia.

Dziewczyna spogląda na mnie zaskoczona i uśmiecha się wdzięcznie, co znów wyzwala mój uśmiech. Błysk w jej oku podpowiada mi, że podoba jej się to określenie.

– W Polsce moje imię zdrabnia się do Amelka. Ale podoba mi się Mia.

– Mia. Amelia. Piękne imię.

– To imię jest bardzo uniwersalne. W wielu krajach brzmi tak samo. Wydaje mi się też, że pasuje do mnie. Amelia oznacza osobę o wielkich marzeniach i starającą się te marzenia realizować. Osobę, która dąży do zrobienia kariery, ambitną i taką, która nie ma czasu na założenie rodziny, chociaż dobrze odnajduje się w tej roli. – Uśmiecha się w zamyśleniu, zapatrując się w dal. – Matthew, czyli po polsku Mateusz, oznacza osobę prawdomówną, godną zaufania i powierzenia największych sekretów. Osobę, która ceni sobie rodzinę, porządek i lubi mieć nad wszystkim kontrolę. Mateusz to domator, człowiek o dużej wiedzy i władzy.

Nie odpowiadam. Wszystko to jest prawdą. Jestem zawsze szczery, dotrzymuję słowa, rodzina jest dla mnie najważniejsza, a także lubię mieć wszystko pod kontrolą. W tym jednak momencie trzymam w sobie tajemnicę, która ciąży mi na sercu niczym kamień, która zaburza cały mój wszechświat i która już jutro skomplikuje całe moje życie bardziej, niż jestem gotów się do tego przyznać. Z trudem zachowuję resztki potrzebnego mi opanowania. Nigdy nie wybuchnąłem, nigdy nie dałem się sprowokować. Teraz też muszę zacisnąć zęby i starać się pogodzić z sytuacją. To tylko okres przejściowy – przekonuję sam siebie.

– Opowiedz mi coś więcej o domu mody. Zawsze ciekawią mnie takie historie zasłyszane z pierwszej ręki. – Patrzy na mnie pełna pasji. Uśmiecham się lekko.

– Usiądź wygodnie. – Podaję jej koc, zauważając, jak się kuli w rogu kanapy.

Amelia nakrywa się kocem, a ja przekładam ramię nad jej głową i odwracam się w jej kierunku, sprawiając, że niemal przytulamy się do siebie. Nadal jednak się nie dotykamy, zachowując pozory dystansu. Jej zapach niemal mnie obezwładnia, a nasze oddechy mieszają się ze sobą. Nie za bardzo rozumiem, co się ze mną dzieje – jestem bardzo negatywnie nastawiony do tej sprawy, mam inną kobietę, a tymczasem lgnę do tej blondynki, co zaczyna mi działać na nerwy. Dodatkowo na jej policzku widzę rumieniec, jakby ona też była pod wpływem mojego uroku.

– To będzie długa historia. Ale potem ty w rewanżu opowiesz mi o czymś ciekawym – szepczę, patrząc prosto w jej oczy.

Dziewczyna kiwa na zgodę głową. Oblizuje usta, na które spoglądam, nie potrafiąc się powstrzymać.

– Zamieniam się w słuch – szepce.

Przenoszę wzrok na obrazy wiszące na ścianach, by nie czuła się niezręcznie z moim badawczym spojrzeniem i bym skupił się na tym, co właściwe. Ciemne pomieszczenie oświetla tylko blask pochodzący od ognia z kominka. Słysząc pękające drewno, na zewnątrz hula wiatr. W dłoni trzymam mocne, podkręcane wysokoprocentowym alkoholem wino i siedzę na mięciutkim pościeli. Jest nastrojowo i idealnie, by przełamać pierwsze lody.

– Dziadek urodził się po pierwszej wojnie światowej. Dużo podróżował za młodu, pochodził z rodziny szlacheckiej, co dało mu wiele kontaktów i możliwości. Zwiedzał Amerykę, Europę, a nawet Rosję, by pogłębiać swoją wiedzę. Miesiącami płynął po morzach i nie było go w domu czasem przez pół roku albo i dłużej. Kiedy wybuchła druga wojna światowa, jako dorosły już młodzieniec musiał wrócić do kraju, gdyż pradziad zmarł w walce, a on jako jedyny syn musiał objąć dziedzictwo. Moja rodzina już wtedy miała posiadłości ziemskie. Zajmowaliśmy się uprawą ziemi. Kiedy później, już po wojnie, moim dziadkom urodził się syn, czyli mój tata, to właśnie on przejął rolę farmera. A dziadek poświęcił się budowaniu domu mody. Dążył do sukcesu niczym opętany, jakby to była jego życiowa misja. Wyprzedał część majątku, a tylko trochę zostawił ojcu. Nie wszyscy o tym wiedzą, ale nazwa W&P to nie jest pełna nazwa firmy. Niestety to bardzo często używany skrót i sam w sobie był już wcześniej zarejestrowany przez kogoś innego. Dziadkowi jednak tak bardzo zależało, by również go użyć, że zdecydował się dodać do niego swoje nazwisko. Tak więc pełna, oficjalna nazwa to W&P William Pac.

Przenoszę spojrzenie z powrotem na Amelię. Dziewczyna śpi. Zanudziłem ją. Zaciskam zęby i w cichym geście protestu wypuszczam powietrze nosem. Może to wino nie było dobrym pomysłem dla jej zmęczonego organizmu?

Przyglądam się jej w przyjemnej ciszy. Ma symetryczne rysy twarzy. Oprócz migdałowych oczu dopiero teraz zauważam kurtyne gęstych rzęs oraz idealnie wypielęgnowane brwi. Skóra jej twarzy jest równa i delikatna, a jedyna skaza to kilka piegów na małym nosku, które wcale nie odbierają

jej uroku. Wręcz przeciwnie – sprawiają, że jej twarz wygląda na bardziej radosną i słoneczną.

Nie przedłużając tej chwili, wstaję, ściągając delikatnie koc z Amelii. Biorę ją w ramiona niczym małą dziewczynkę, chociaż każdą inną kobietę obudziłbym, by sama udała się na spoczynek. Mruczy coś po polsku, chyba „kciuk ma siedem centymetrów”. Niestety nie wiem, co to oznacza. Bliskość jej ciała sprawia, że z trudem oddycham. Idę jednak dzielnie na górę i układam ją na łóżu w jej pokoju. Nakrywam ją kołdrą i wychodzę, by nie zaburzać jej prywatności.

A kiedy już odcinam się od wpływu Amelii, przeklinam. Kurwa. Muszę stworzyć większy dystans. Chociaż pewnie jutro, po odczytaniu testamentu, to będzie moje najmniejsze zmartwienie.

V

Amelia

Jest mi strasznie niewygodnie. Czuję się tak, jakbym miała na sobie o wiele za dużo. I gdzie ja jestem? Otwieram jedno oko, ale dostrzegam jedynie zegar elektroniczny wskazujący godzinę – czwarta trzydzieści siedem. Rozglądam się, próbując zauważyć coś więcej. Za oknem panuje mrok, w pokoju – niezmacona niczym ciemność. Ja zaś leżę zawinięta w ciepły koc, który wraz z sukienką przywiera ciasno do mojego spoconego ciała.

Wyplątuje się niezgrabnie z tego kokonu i włączam lampkę nocną. Ogarniam zaspianym spojrzeniem nierozpakowaną walizkę i uderza we mnie fakt, że znajduję się w rezydencji Paców. Jestem w „moim” pokoju. Wiem, że już nie zasnę – spałam bite dziewięć godzin. Ostatnie, co pamiętam, to moment, w którym boski Matthew prawie przytulił mnie do siebie, obejmując ramieniem sofę nad moją głową, i niskim głosem zatopił mój galaretowaty mózg w rodzinnej historii. W czasie jego opowieści odpłynęłam w błogi sen. Rany! Musiałam być naprawdę bardzo zmęczona, skoro mając przy sobie tego człowieka, po prostu zasnęłam. Klnę sama na siebie w duchu, bo ten wieczór mógłby zakończyć się zupełnie inaczej. A teraz już pozamiatane.

Ten facet... Ten mężczyzna samym spojrzeniem granatowych oczu sprawiał, że zaczynałam zmieniać stan skupienia. Zamykam oczy, przygryzam wargę i wspominam jego cholernie seksowne, niemal kocie ruchy, boskie usta, niegrzeczny zarost, gorące spojrzenie i ten zapach. Tak, ten jego zapach był najgorszy. Wypełnił nim całe pomieszczenie. Mieszanka perfum z wonią jego skóry będzie mi się śnić po nocach. Kiedy wrócę do Warszawy, Anna nie uwierzy w moje opowieści. Myślę, że sama wciąż mam problem, żeby to pojąć. To wszystko zdaje się tak oderwane od rzeczywistości, jak tylko można sobie to wyobrazić, a jednak dzieje się naprawdę.

Wstaję zdenerwowana i wydaję z walizki piżamę. Są to zwykłe czarne bawełniane szorty i dopasowany do nich szary top z wizerunkiem postaci ze

Star Wars Kupiłam je w sieciówce, ale uwielbiam wygodne i mięciutkie piżamy takie jak ta.

Idę prędko do łazienki i biorę odświeżający prysznic. Wycieram dokładnie ciało, szcztokuję mokre włosy i wkładam na siebie piżamę, a w twarz wklepuję odrobinę kremu nawilżającego. Nie zamierzam już spać, chcę poleżeć z laptopem w łóżku i posprawdzać maile. W Polsce jest tuż przed południem, więc z pewnością zostałam zavalona wiadomościami. A jeśli dodać do tego kilka poprzednich dni, mam masę roboty. Dobrze, że wróciły mi chęci do pracy.

Kiedy siadam, przykrywam gołe nogi kołdrą i odpalam laptopa, stwierdzam jednak, że czegoś mi bardzo brakuje. Kawy. Muszę przyjąć kofeinę, inaczej mój mózg nie zacznie w pełni funkcjonować.

Wychodzę na korytarz i kieruję się w stronę schodów. Podłoga skrzypi. Mimo iż staram się być cichutko, stare drewno zdradza każdy mój krok. Ten dom ma niezaprzeczalny wdzięk. Na swój sposób jest piękny, ale także troszkę upiorny. Każdy dźwięk przyprawia mnie niemal o dreszcze, a fakt, że słyszę jakby kwilenie, wmurowuje mnie w podłogę. Przestaję oddychać, a pot rosi moje czoło.

– Nie! – krzyczy męski głos po chwili.

Wysłuchuję się uważniej. Ten głos należy do Matta. Wypuszczam powietrze z ulgą. To tylko Matt i chyba ma jakiś zły sen, więc czekam jeszcze chwilę, by w razie konieczności sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, ale nic więcej nie słyszę, więc odchodzę.

Znajduję kuchnię zaraz obok jadalni, tak jak domniemałam. Oczywiście jest jak z obrazka. Białe szafki ze szklanymi okienkami, drewniane blaty, piec angielski i bardzo estetyczne wykończenia pasują do reszty domu. Widać jednak, że ta kuchnia nie jest po to, by ją oglądać, ale po to, by w niej gotować. Stwarza niepowtarzalną atmosferę ogniska domowego. Kojarzy mi się ze szczęśliwym dzieciństwem, kiedy mama, tata oraz ja mieszkaliśmy razem.

Podchodzę do ekspresu i wybieram opcję podwójnego espresso. Maszyna bucha i momentalnie całe pomieszczenie wypełnia aromat bardzo dobrej jakościowo kawy, który pobudza moje zmysły. Pachnie intensywnie, jednak gdy zamaczam usta, okazuje się, że jest idealnie wyważona, o słodkawym smaku pozbawionym gorzkości typowej dla mocnych naparów. Eksplozja. Aż jęczę z aprobatą.

Znów słyszę skrzypienie podłogi, dochodzące z góry. Hałas przesuwa się coraz bliżej. Nasłuchuję uważnie. Ktoś schodzi na dół i automatycznie się zastanawiam, czy służba tutaj mieszka. A może to Matt? Zerkam na swoją piżamę z Lordem Vaderem i waham się, czy zostać, czy może lepiej schować się gdzieś w kącie, by pozostać niezauważoną.

Nim mam okazję podjąć decyzję, zaspany Matt staje już w drzwiach. I, o rany... Ma na sobie jedynie nisko zawieszane spodnie od piżamy. I nic więcej. Bose stopy zbliżają się coraz bardziej, a ja staram się nie zerkać na jego tors.

Chociaż usilnie obracam głowę ku ekspresowi, moje oczy działają niezależnie od wydawanych w głowie rozkazów. To niegrzeczne z mojej strony, ale nie potrafię nic na to zaradzić – gapię się na niego. Obraz, który widzę, jest więcej niż zadowalający. Idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha tworzące ośmiopak napinają się na mój widok. Najwyraźniej ktoś tutaj nie sądził, że mnie zastanie w tym pomieszczeniu.

Spoglądam w granatowe oczy i przystojną twarz, którą okalają pościelowo rozczochrane czarne włosy. Nie jestem w stanie dłużej kontrolować własnego ciała. Sutki nabrzmiewają mi pod kusym topem, zdradzając moje podniecenie. Ten mężczyzna działa na mnie w bardzo widoczny sposób, a ja nie chcę, by pomyślał sobie, że jestem jakąś napaloną wariatką. Zmieszana zaczynam się tłumaczyć:

– Hej, wstałam i zesłam tylko zrobić sobie kawę. Już uciekam.

Patrzy na moją piżamę i parska śmiechem, ukazując głębokie dołeczki w policzkach i rząd białych zębów, po czym zaczyna się głośno śmiać. Stoję jak osłupiała, bo nie wiem, o co mu chodzi, ale sycę się widokiem. Mężczyzna jest niemożliwie atrakcyjny i teraz, kiedy jest tak roześmiany, ukazując chłopięcą naturę, wygląda rozkosznie beztrosko. Mimo że dzieli nas dziesięć lat, wygląda, jakby był moim rówieśnikiem. Łapie się za brzuch i zgina w pół, zaśmiewając się do rozpuku. Opieram się pośladkami o krawędź blatu i krzyżuję dłonie w ramionach, unoszę brwi i patrzę na niego, czekając na wyjaśnienie. Nie rozumiem, o co chodzi.

– Lord Vader? Nie wyglądasz na osobę, która nosi dziecięce piżamy. – Podchodzi blisko mnie i unosi dłoń, jakby chciał mnie dotknąć, jednak w porę się reflektuje.

Wzruszam ramionami.

– Jest wygodna, co w niej złego?

– Nic, po prostu spodziewałem się, że jako projektantka będziesz mieć na sobie coś innego. Ale dobrze na tobie leży. – Urywa i przełyka głośno ślinę. Jego oczy ciemnieją z każdą sekundą coraz bardziej, a uśmiech zastępuje zaduma, tak jakby pomyślał sobie coś, czego nie powinien.

– Lubię ją. Ty też masz spodnie dresowe, panie sławny. – Czuję, jak na moich policzkach pojawia się zażenowanie. Nie powinnam była się odgryzać, to niegrzeczne.

On jednak uśmiecha się kącikiem ust.

– Należało mi się, przepraszam.

W ogóle się nie znamy i wiele nas różni. On jest sławny, ja zupełnie normalna. Niby mam ogrom obserwujących, ale nie czuję się tak, jakbym była kimś wyjątkowym. Moje życie wcale się nie zmieniło przez to, co robię w mediach społecznościowych. Ale idąc tym tokiem myślenia – może on też tak naprawdę jest zupełnie normalnym facetem, który po prostu ciężko pracuje i zarabia trochę lepiej niż inni? I tylko przez to, że widać go wszędzie w prasie, ja mam jakieś wyimaginowane wyobrażenie na jego temat?

Czuję ciepło jego ciała tuż obok, kiedy w półmroku patrzymy sobie w oczy. Zatracam się w tym. To takie spojrzenie, przez które kobiety ściągają majtki przez głowę. Jeżeli kiedykolwiek pomyślałam, że ten facet może mi się podobać tylko przez status i elegancję, to byłam w błędzie. Matt ma w sobie tyle różnych cech, których nie widać z zewnątrz, że obezwładnia mnie nimi z każdą chwilą coraz bardziej. Z jednej strony jest surowo męski, kipi testosteronem, a z drugiej strony ukrywa w sobie pokłady chłopięcości, które zdradzają figlarne spojrzenie i gardłowy śmiech. Ku mojemu zaskoczeniu zdaje się zwyczajnym człowiekiem, tak jak każdy inny, i nie wygląda na kogoś, kto zamierza się wywyższać i udawać księcia. Sprawia za to wrażenie sympatycznego kumpla, tylko że jest przy tym po prostu... Urzekający.

– Jaką kawę pijesz?

– Espresso. Zaparzyć ci też?

– Potrafię robić takie rzeczy, poradzę sobie. Wiesz, wiele ludzi uważa, że skoro zatrudniam ludzi do pracy, już sam nie potrafię się obsłużyć. A tak nie jest.

– Zauważyłam. – Uśmiecham się do niego, doceniając jego zachowanie. Przez to zaskarbia sobie moją sympatię.

– Tak naprawdę jestem całkiem normalnym gościem, chociaż ludzie wyobrażają sobie różne rzeczy. I tak poważnie, cieszy mnie to, że ty też taka się zdajesz. – Milknie na chwilę, by przełknąć ślinę. – Chciałbym, byś wiedziała, niezależnie od tego, co będzie zawierać testament, że nie chcę ci zaszkodzić.

Marszczę brwi w zdziwieniu i kiedy już mam zapytać, o co mu chodzi, ten po prostu wychodzi, zostawiając mnie samą w połowie rozmowy.

VI

Matthew

– Wszyscy są? – pytam Sama.

Siedzimy w moim gabinecie i czekamy na godzinę dwunastą. Otwarcie testamentu nastąpi za kilkanaście minut. W salonie czekają na nas już pozostali, a przynajmniej taką mam nadzieję, ja jednak nie mogę się zebrać, by wyjść im naprzeciw. To nie będzie nic miłego.

– Tak. Za chwilę powinniśmy do nich dołączyć. – Sam zerka na zegarek.

Atmosfera jest bardzo nerwowa. Nie uśmiechamy się, pomimo że za moment ma zostać rozdzielony potężny majątek. Bo wszystko jest nie tak, jak powinno. Dobrze, że dziewczyna sama fatygowała się tutaj, bo dodatkowym problemem byłoby ściągnięcie jej z Polski do Ameryki, chociaż i taką opcję brałem pod uwagę.

– Gotowy? W sensie psychicznym? Pogodziłeś się z wizją małżeństwa? – Uśmiecha się kącikiem ust i gładzi krawat.

Samuel jest moim dobrym przyjacielem, ale ma też jedną wadę. Od czasu do czasu lubi mnie podpuszczać. Próbuje mnie rozjuszyć. Nigdy mu się to nie udało, więc tylko czeka, by wygarnąć mi, że nie jestem tak opanowany, jak twierdzę. Uważa, że to jedynie wyhodowana powierzchowność ukrywająca zbyt szybko dojrzewającego dzieciaka, który musiał dostosować się do otoczenia po śmierci rodziców. Twierdzi, że mam w sobie wariata. Mimo to stoi za mną murem w każdej sytuacji, jest lojalny i docenia jego pracę, ale nie dam się sprowokować, by sprawić mu przyjemność.

– Wiesz, myślę, że dziadek wiedział, co robi, wybierając właśnie Amelię na moją żonę.

Myślałem nad tym całą noc i idę o zakład, że staruszek od dawna miał wszystko ukartowane. William nie robił niczego bez uprzedniego zaplanowania. Żarty trzymały się go aż do samej śmierci. Problem w tym, że mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Czyżbyś zaakceptował konieczność ożenku? – pyta ironicznie Sam.

– A co mam za wyjście? – fukam. – Przecież widzisz, jak mnie urobił.

– A ja myślę, że to może się okazać dla ciebie całkiem ciekawym przeżyciem. Ta dziewczyna wygląda naprawdę dobrze. Mogłbym się założyć, że w końcu ją przelecisz.

Zerkam na niego z miną mówiącą: „no proszę cię”.

– Nic z tych rzeczy. Jest piękna, nie zaprzeczę, ale to musi się skończyć po upływie roku i żadne komplikacje nie wchodzi w grę. Mogłaby sobie przypadkiem pomyśleć, że chcę od niej czegoś więcej ponad ten układ, na który nie wiemy jeszcze, czy się w ogóle zgodzi.

– No oby, bo będziesz ugotowany.

– Właśnie.

A jednak mimowolnie uciekam wzrokiem i zaczynam wyobrażać sobie, jak by to było mieć ją pod sobą. Z pewnością nago wygląda znacznie lepiej niż w ubraniu.

– Nie do końca podoba mi się twoja rozmarzona mina. Pamiętaj, że żenisz się dla majątku. – Sam popycha mnie w kierunku drzwi.

– Nie jestem idiotą. Wiem o tym doskonale – burczę poirytowany tym, że mi przygaduje.

– Więc korzystaj z tej wiedzy, panie twardy i opanowany, bo jak się zakochasz, to wtedy twoje stalowe nerwy na nic się zdadzą. Amelia doprowadzi cię do szewskiej pasji prędzej niż później – ostrzega mnie. – Raz zechcesz ją zagłaskać na śmierć, a innym razem będziesz miał ochotę udusić ją własnymi rękoma. Tak to już jest z tą miłością.

Prycham pod nosem. A skąd on taki doświadczony? Czyżby mnie coś ominęło?

– Niedoczekanie twoje, kolego.

– To się jeszcze okaże. Póki co, gdy o niej myślisz, wyglądasz, jakby ci stawał.

Kręcę tylko głową. Nie zamierzam prowadzić tej idiotycznej dyskusji. Nikt nie zakochuje się w ciągu kilkunastu godzin, ale szkoda energii na tłumaczenie tak prostych rzeczy komuś, kto najwyraźniej w to wierzy.

– Chodźmy już lepiej, bo się spóźnimy – odpowiadam mu jedynie.

Gdy wchodzimy do salonu pełnego ludzi, poprawiam krawat i odchrząkuję. Martwi mnie wizja uciekającej Amelii. To zaskakujące, ale pogodziłem się z tym małżeństwem. W sumie co mam za wyjście? Lepiej zaakceptować sytuację i wyszukiwać w niej pozytywne strony, a taką

niewątpliwie jest moja przyszła żona. Chociaż tyle dobrego w tym wszystkim, że uważam ją za atrakcyjną.

Aaron, notariusz dziadka, czeka na nas z poważną miną. Amelia siedzi na kanapie i podrzuca nerwowo kolano, stukając miarowo stopą o podłogę. Jej twarz jest napięta i zdradza zniecierpliwienie. Mimo to wygląda pięknie. Słoneczne włosy związała w kok na czubku głowy, odsłaniając smukłą szyję. Włożyła szykowny, jednoczęściowy kombinezon w kolorze kości słoniowej, który podkreśla brąz jej oczu. To bardzo elegancka kobieta. Wiem, że będzie dobrze prezentować się u mojego boku. Wiem też, że w nocy chcę ją mieć ubraną w zwykłą piżamę. Bez sztywnych koronek i wymyślnych halek.

Tessa mierzy wzrokiem zarówno mnie, jak i Amelię, jakby widziała, co się święci. A może wie? Dziadek uwielbiał z nią gawędzić. Wyjawiał jej sekrety z przeszłości i plany na przyszłość. Ta kobieta była jego wierną słuchaczką. Jeżeli ktoś w domu zna najwięcej z jego historii, to właśnie ona. Mój kierowca ma za to minę, jakby zupełnie nie interesowało go to, co tutaj się za chwilę rozegra. Ogrodnik Ian natomiast i pokojówka o imieniu Cindy, która jest pomocą Tessy, szepczą coś pomiędzy sobą, co zupełnie mi się nie podoba.

Siadam naprzeciw Amelii, by dobrze widzieć jej reakcję, kiedy dowie się o zawartości testamentu. Muszę być przygotowany na każdą ewentualność, nawet na taką, że wybiegnie z krzykiem.

– Prosiłbym, by w pokoju zostały tylko osoby zainteresowane – mówi Aaron, za co jestem mu wdzięczny. Niepotrzebna nam cała załoga. Im mniej ludzi będzie znać treść, tym lepiej.

Na twarzach moich podwładnych wykwitają grymasy niezadowolenia. No pewnie, każdy chciałby oglądać to przedstawienie, jednak sprawa ich nie dotyczy i nie za to dostają wynagrodzenie. Niepocieszeni rozchodzą się, by zająć się swoimi zajęciami, a Sam zamyka za nimi drzwi.

– Możemy zacząć – daję znać Aaronowi.

– Dobrze. Widzę, że wszyscy jesteście, więc przejdźmy do odczytania dokumentu. To ostatnia wola Williama Paca.

Aaron w pierwszej kolejności zaczyna wygłaszać wszystkie regulacje prawne, które zostały zastosowane przy zawarciu testamentu, a ja utwierdzam się w przekonaniu, że dziadek był cwańszy, niż sądziłem. Przez

sąd szłoby to długo i mozolnie. A zapewne i tak zanim złożyłbym pozew, drugi testament zostałby otwarty.

– Cały majątek, ruchomości oraz nieruchomości ziemskie wraz z zabudowaniami, wszystkie udziały w W&P William Pac oraz należące do firmy ruchomości i nieruchomości... – Wymienia kolejne adresy, wielkość posiadłości oraz szacunkową ich wartość. – ...zostają przekazane na mocy testamentu jednemu wnukowi zmarłego, Matthew Pacowi.

Patrzę uważnie na niego, czekając na część kolejną.

– Warunkiem, który spadkobierca musi spełnić, by otrzymać spadek, jest zawarcie małżeństwa na okres roku.

Zerkam na Amelię, która siedzi i patrzy na mnie z przerażeniem. Wie już, że mam wziąć ślub, nie wie jeszcze tylko z kim.

– Według woli zmarłego przyszłą małżonką spadkobiercy ma zostać Amelia Werner, zamieszkała w Warszawie... – Podaje jej dane osobiste. – ...która wraz z zawarciem małżeństwa otrzyma sumę pięćdziesięciu milionów dolarów.

– *Nie ma, kurwa, szans, nawet za taki hajs!* – mówi Amelia w ojczystym języku, czego niestety nie rozumiem, i z wyczekiwaniem patrzy na notariusza, zdradzając niedowierzanie.

– Amelia i Matthew na czas trwania małżeństwa mają zamieszkać w domu rodzinnym Paców, swoje małżeństwo upublicznić jako realny związek powołany z miłości oraz razem prowadzić W&P. W razie przedwczesnego rozvodu pół firmy W&P ma przejść w posiadanie Amelii, reszta majątku bez zmian ma zostać w posiadaniu Matthew, bez podziału małżeńskiego. Dopiero po roku trwania małżeństwa Matthew stanie się głównym spadkobiercą.

Aaron wręcza mnie oraz Amelii kopie testamentu. W oczach dziewczyny zbierają się łzy i chociaż mruga, by je odpędzić, chociaż walczy ze sobą, jej usta wyginają się w podkówkę. Nie wiem, co mam zrobić. Chcę jej pomóc, wytłumaczyć, wesprzeć ją.

Ostrożnie podchodzę do niej i kucam przy jej boku, by spojrzeć w jej zszokowaną twarz. Wyciągam dłoń i próbuję dotknąć jej delikatnego policzka, jednak odtrąca mnie i patrzy na mnie tak zranionym wzrokiem, aż nie wiem, co mógłbym teraz powiedzieć.

– Ty wiedziałeś! Przez cały czas wiedziałeś! Nie zareagowałeś w żaden sposób, kiedy notariusz odczytał ostatnią wolę twojego dziadka! Przez cały

czas mnie okłamywałaś! – zaczyna krzyżeć i kilka dużych łez ucieka jej spod powiek. Ociera je szybko, wstaje energicznie i przechodzi przez hall w kierunku schodów prowadzących na górę. Patrę skonsternowany. Tego się nie spodziewałem. Wiedziałem, że prawdopodobnie nie przyjmie tego zbyt dobrze, ale nie sądziłem, że cała sytuacja zostanie przez nią odebrana w tak zły sposób i obróci się przeciwko mnie.

– Pójdę za nią – mówię do zebranych osób i zaczynam biec za Amelią, która ucieka w zaskakującym tempie. Mam wrażenie, że za chwilę zaplączę się we własne nogi i upadnie. Starając się ją dogonić, pokonuję po trzy stopnie naraz, ale Amelia i tak ma sporą przewagę. Nim dobiegam, słyszę trzask drzwi do jej pokoju oraz kliknięcie zamykanego na klucz zamka.

– Amelio! – Pukam głośno. – Wpuść mnie!

– Znajdź sobie miejsce pomiędzy innymi nogami. Ja się nie piszę na żaden ślub. Chyba zwariowaliście! To już nie te czasy, by aranżować małżeństwa!

– Otwórz drzwi. Proszę.

– Nie! Spieprzaj! Jesteś draniem! Nie otworzę ani drzwi, ani innej dziury.

– Nikt cię przecież nie zmusza, byś ze mną sypiała. Nie chcę tego, nie myśl o mnie aż tak źle. Nie zamierzam wpakować ci się do łóżka. Ale pozwól mi wszystko wytłumaczyć. – Wzdycham i zastanawiam się, co jeszcze mógłbym powiedzieć, by dała sobie cokolwiek wyjaśnić.

– Nie mam zamiaru słuchać twoich tłumaczeń, tak samo jak nie zamierzam brać tego głupiego ślubu! Nikt mnie nie ma prawa do niego zmusić. Nie sprzedam się za jakieś dolary! – wrzeszczy coraz bardziej histerycznie.

Uspokój się. Uspokój się. Tylko spokój może cię uratować – wmawiam sobie. Nie dam się sprowokować kobiecie, która właśnie wpadła w histerię. Poluźniam za ciasny nagle krawat i przykładam ucho do drewna. Nasłuchuję. Z pokoju dociera do mnie krzątanina, odgłos błyskawicznego zamka i nerwowe kroki. A to oznacza jedno: Amelia się pakuje.

– To wcale nie jest tak, że ja wiedziałem od początku o tym zapisie. Sam dowiedziałem się niedługo przed tobą – próbuję ratować sytuację.

– Nie interesuje mnie to!

– Wyważę te drzwi, jeżeli nie otworzysz.

– Chcę być sama. Muszę pomyśleć, a ty jesteś agresywny. Zaczynam się ciebie bać.

Wzdycham ciężko. Co za irytująca kobieta. Nie może po prostu posłuchać? Przecież jeśli się z nią nie dogadam, to będę ugotowany. Już słyszę dźwięk przelatujących mi przez palce dokumentów własności.

– Przepraszam i proszę, otwórz drzwi, musimy porozmawiać – błagam niemal i opieram się o drewnianą powłokę, chowając głowę w ramionach.

Drzwi, ku mojemu zaskoczeniu, otwierają się z impetem, przez co wpadam do pokoju i zderzam się z Amelią. Chcę ją chwycić, by nie upadła, jednak jej złowroga mina sprawia, iż cofam się o krok, stając na powrót w progu. Przed nosem widzę palec zakończony czerwonym lakierem, który ostrzegawczo mi grozi, że jeżeli się zbliżę, zrobi mi krzywdę. Chwytam jednak tę dłoń i zerkam w rozjuszony spójrzanie pięknych oczu, które teraz przybrały barwę karmelu. Marszczę brwi i wpatruję się dokładniej w jej tęczęwki.

– Nie rozumiesz? Chcę! Być! Sama! – Wyszarpuje dłoń z mojego uścisku i ponownie zatrzaskuje mi drzwi przed twarzą, prawie łamiąc mój nos, nim zapatrzony w nią rejestruję, co się dzieje.

Nieruchomieję. Każdy miesiąc zastyga w zdumieniu.

Nikt.

Nikt nigdy nie traktował mnie w ten sposób.

A już na pewno nie chciałbym, by tak traktowała mnie moja żona – nieważne, czy udawana, czy prawdziwa.

Przeczesuję palcami włosy, potrząsam głową w niedowierzaniu i sztywnym krokiem schodzę na dół. Skoro chce spokoju, to go na chwilę dostanie, ale niech nie liczy, że wyjdzie stąd, póki nie porozmawiamy.

Wszyscy patrzą na mnie wyczekująco, a ja nie zamierzam im się tłumaczyć. To, co muszę załatwić z Amelią, pozostanie tylko pomiędzy nami. Wyprowadzam Aarona na zewnątrz, do samochodu, i uprzejmie dziękuję mu za otwarcie testamentu. Widzę, że jest zaniepokojony i zagubiony. Nim wsiada do swojego wozu, zatrzymuje się i otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć. Dopiero po chwili niepewnie wydobywa z siebie głos:

– Chciałem go odwieść od tej decyzji, Matt. Ale twój dziadek uparł się na tę dziewczynę.

No tak. Przecież Aaron wiedział o tym od dawna.

– Mówił, dlaczego właśnie ją wybrał?

– Niestety nie, ale pomyślałem, że to może ci się przydać. – Podaje mi wizytówkę. – Więcej prawdopodobnie powie ci na ten temat prywatny detektyw, który obserwował Amelię przez ostatnie kilka lat na zlecenie Williama.

Obracam pomiędzy palcami delikatny kawałek papieru, na którym widnieje nazwisko najlepszego detektywa w stanie Nowy Jork, Anthony’ego Mellera. Zaczynam się zastanawiać, co kryje się za tym wszystkim. Dlaczego dziadek ją obserwował? Mam wrażenie, że to element jakiejś układanki. Jakiejś grubszej sprawy. Czuję się też oszukany, bo najwidoczniej miał więcej tajemnic, niż mogę się domyślić. To wszystko jest podejrzane, a ja muszę się dowiedzieć, o co w tym chodzi.

Przechodzę z chmurną miną przez portyk i kieruję się prosto do gabinetu.

Sam czeka na mnie rozłożony wygodnie w fotelu, tuż przed moim biurkiem. W milczeniu mierzy mnie wzrokiem. Podchodzę do barku i nalewam do szklanki whiskey. Żółty płyn bulgocze, gdy przechylam butelkę, a jego woń dociera do moich nozdrzy. Szybko wypijam piekącą zawartość i uzupełniam ponownie szkło.

Siadam w fotelu i pocieram dłońmi twarz. Wzdycham. To ciężkie westchnienie. Siedzę po pachy w gównie. Z jednej strony to wszystko spadło na mnie tak nagle, z drugiej strony mam wziąć ślub, z trzeciej strony kobieta, którą mam poślubić, jest piękną histeryczką, niełatwą w obyciu, a na dodatek nie mam nawet czasu, by w spokoju przeżyć żałobę. Z czwartej strony naprawdę brakuje mi mojego staruszka, chociaż nadal jestem na niego wściekły.

Kiedy byłem dzieckiem, życie było banalnie łatwe. Jedyne moje utrapienie stanowiły odrabianie lekcji albo sprząatanie zabawek. Wszystko zaczęło się zmieniać po śmierci rodziców. To wtedy, jeszcze jako dzieciak, musiałem szybko dorosnąć. Stać się odpowiedzialnym mężczyzną. Teraz też muszę znaleźć wyjście z tej sytuacji, chociaż jeszcze nie bardzo wiem, w jaki sposób.

Przenoszę spojrzenie na Sama, przypominając sobie jego obietnicę, że dziewczyna się zgodzi. Jednak tutaj coś najwyraźniej nie zaskoczyło.

– Mówiłeś, że dziewczyna zgodzi się na ślub – wyrzucam z pretensją i opieram łokcie o biurko. – Co poszło nie tak?

– Zgodzi się. Potrzebuje kasy na założenie marki. Jeśli jest mądra, to się zgodzi.

– Skąd wiesz, że potrzebuje kasy? – Zerkam podejrzliwie. Przecież nie powinien wiedzieć, że Amelia straciła współnika.

– A jak sądzisz?

– No nie wierzę! – Wpatruję się w niego groźnie, czując, jak krew w żyłach zaczyna mi płonąć. Mam ochotę dać mu w zęby. Zaciskam nerwowo dłonie, aż bieleją mi kostki. – Maczałeś w tym palce?

– Oj, wystarczyło temu inwestorowi podetknąć inną ofertę i od razu zrezygnował. Wilk został syty, a nasza owieczka zaraz też będzie cała. Dostanie pięćdziesiąt milionów, a to znacznie więcej, niż zakłada jej biznesplan.

W momencie, w którym uderzam z całej siły pięścią o stół, rozlewając alkohol, rejestruję Amelię stojącą w progu gabinetu. Nie wiem, ile słyszała, mam nadzieję, że niewiele. Podrywam się i podchodzę do niej. Dziewczyna zatrzymuje mnie gestem dłoni. Jest zimna, opanowana, a jej twarz nie zdradza żadnych innych uczuć poza obojętnością. To jest dla mnie gorsze niż wściekłość, więc milczę, pozwalając jej się wypowiedzieć.

– Chcesz tego ślubu? – rzuca wprost, głosem wyprutym z emocji.

– Tak. To dla mnie najkorzystniejsze rozwiązanie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Nie mam czasu na przemyślenia, a jednocześnie nie pozostawiliście mi wyboru. Ale mam też swoje warunki. – Jej spojrzenie wwierca się jadownicę w Sama, który odwraca wzrok. – Dzięki temu będę mieć chociaż czyste sumienie, bo oddacie mi to, co przez was straciłam. – Ściąga usteczka w dziobek. – Chcę mieć własną pracownię, siłownię i pokój z balkonem. – Wylicza na palcach. – Nie mogę tak po prostu wyprowadzić się z Warszawy. Zatrudniam fotografa, informatyka, redaktora. Ktoś będzie musiał ich zastąpić. Chcę też często móc latać do Polski, mam chorą mamę.

– Dobrze, dostaniesz wszystko, co zechcesz – mówię szybko, na jednym wdechu, czując ogromną ulgę.

– Małżeństwo jest fikcyjne. Nie licz na żaden... – Pokazuje cudzysłów w powietrzu. – ...bonus.

– Nie zamierzam cię choćby dotknąć. Możesz być spokojna.

– Co z wiernością? – wtrąca Sam.

– Wierność? – parska. – To małżeństwo to fikcja, więc jaka wierność. – Patrzy na niego lodowato i krzyżuje ręce na piersiach. Mierzy go z odrazą jak jakiegoś karalucha, którego najchętniej zdeptałaby cienką szpilką.

– Ale macie je upublicznić i udawać szczęśliwych. – Sam przechodzi w tryb prawniczy.

– Tak. Jednak to nie znaczy, że mamy żyć w celibacie. Po prostu nie będę się z tym nigdzie obnosić. – Wzrusza ramionami. – Bo z pewnością nie zamierzam też sypiać z kimś, kto mnie okłamał już na wejściu do jego domu, a do tego maczał palce w moich interesach.

– Amelio, nie mam nic wspólnego z rezygnacją twojego współnika. Nie wiedziałem o tym – ripostuję szybko.

– Nie jestem idiotką, umiem dodać dwa do dwóch – mówi dyplomatycznie. – Może i nie przyczyniłeś się bezpośrednio do rozwiązania negocjacji, tylko twój prawnik, jednak prawda jest jedna. Ty jesteś winowajcą. – Pokazuje na mnie ostro palcem i nachyla się do mnie. Jej oczy zaczynają jaśnieć. – Zabukowałam bilet. Muszę wrócić na kilka dni do Polski, by pozamykać swoje sprawy. – Prostuje się i unosi brodę. Przyglądam się profilowi jej twarzy. Czy już wspomniałem, jaka ona piękna? Uderzająco. A ja koncertowo zawałem sprawę, ale ważne, że dziewczyna się zgadza. Resztę wyprostuję w późniejszym czasie.

– Ślub powinien odbyć się jak najszybciej. Masz wizę ważną tylko miesiąc, a dla firmy również im prędzej, tym lepiej – wtrąca ponownie Sam. – Czy tydzień ci wystarczy?

– Nie przypominam sobie, byśmy przeszli na ty. – Amelia przechodzi obok mnie, kołysząc lekko biodrami, drażniąc mój nos pięknem swojego zapachu. Zaciskam wargi, irytując się tym, że zwracam uwagę na takie szczegóły w takim momencie.

– Przepraszam, panno Amelio, sądziłem, że skoro zostaniesz żoną mojego przyjaciela, to automatycznie możemy mówić do siebie po imieniu – zaczepia ją Sam. Znam to jego zadziorne spojrzenie. Facet testuje jej granice. Dokładnie tak samo jak moje.

Dziewczyna uśmiecha się z wyższością. Nie zamierza zaszczycać go odpowiedzią. Mam ochotę przybić jej piątkę. Zwraca się ciałem w moim kierunku i podchodzi do mnie na odległość szeptu.

– To będzie bardzo ciekawe małżeństwo. – W jej oczach widzę iskrę rozbawienia. Podnosi dłoń i dotyka palcami mojego zarostu, po czym pociera kciukiem moje usta, wysyłając dreszcze przyjemności do mojego krocza. Z trudem udaje mi się opanować jęk. – Zniszczyłeś mi wszystkie plany. Zemsta będzie słodka. Chcesz żony? To będziesz ją miał. – Cmoka i

unoszą brwi w geście: „Jeszcze zobaczysz, na co mnie stać”. – Za pięć minut masz mnie odwieźć na lotnisko. Przyszły mężu.

Odsuwa się i szybkim krokiem odchodzi.

Sam chichocze pod nosem.

– Bo zaraz wyprostuję ci tę gębę – odgrażam mu się, na co ten wybucha śmiechem.

Mam ochotę zdzielić go w głowę i jednocześnie zaczynam czuć supełek, który z każdą sekundą ciasniej zapętla się na mojej szyi. Ta dziewczyna jest początkiem mojego końca.

Kilka godzin później kierujemy się na lotnisko, a ja co chwilę zerkam na moją przyszłą żonę. Jej włosy błyszczą niemal jak promienie słońca. Brązowe oczy wpatrują się w pustą przestrzeń gdzieś przed nami. Zastanawiam się, co też ta mała kokietka kombinuje. Bo coś z pewnością sobie wymyśliła.

– Powiedz coś – proszę ją. Nie mogę usiedzieć w tej niezręcznej ciszy.

– Coś.

Przechyliła głowę na bok, zerka na mnie z ukosa i uśmiecha się jak dziewczynka z horroru. Boże, mam nadzieję, że to nie jest wariatka. Albo że nie jest bipolarna.

– Nie masz przypadkiem żółtych papierów? – wypalam bez zastanowienia.

W jej spojrzeniu widzę narastającą wściekłość, a oczy jaśnieją coraz bardziej. Nozdrza rozszerzają się, kiedy wypuszcza powietrze, a pięści zaciskają się ciasno na obcisłych dżinsach. O-o.

– Nie dokopałeś się jeszcze do tego? – sarka.

– Przepraszam. To było niegrzeczne.

– Owszem. Było. Zastanawiam się, dlaczego ty nie szalejesz w tej sytuacji. Nie jesteś jakimś chorym psycholem, który podmienił testament, byle tylko mnie uwieść?

– Miałem kilka dni na ochłonięcie. Uwierz, że ta wizja zupełnie mi się nie spodobała.

Amelia nic nie odpowiada. Stwierdza chyba, że nie ma sensu się kłócić. W nerwowej ciszy docieramy na lotnisko. Gdy parkuję wóz i odwracam się w jej kierunku, zauważam, że jej broda drży, a oczy ledwie utrzymują w ryzach wzbierający potok.

– Amelio. – Chwytam jej brodę i odwracam, by na mnie spojrzała. – Przepraszam. Nie chcę się z tobą kłócić. Jeżeli chcesz, potraktujmy to jak transakcję czysto biznesową. Zrobię wszystko, by ten rok był dla ciebie dobry. Ale proszę, nie utrudniaj tego. Musimy się jakoś dogadać.

Potok zaczyna płynąć po jej policzkach, a z ust wydobywa się ciche kwilenie. Nie jestem przyzwyczajony do płaczu, więc robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Przyciągam Amelię do siebie i przytulam. Nie słyszę protestu, za to już po chwili czuję jej nos wciśnięty w moją szyję. Dziewczyna chwyta się kurczowo mojej koszuli i zaczyna szlochać coraz bardziej rozpaczliwie, a przy tym jest tak drobna w moich ramionach.

– Boję się, Matt – łka.

– Nie chcę cię skrzywdzić. – Odgarniam z twarzy kosmyk włosów i kładę brodę na czubku jej głowy.

– Ale już to robisz. Dlaczego akurat ja?

– Nie mam pojęcia. To wybór dziadka. Musisz mi uwierzyć.

Siedzimy w milczeniu przez parę chwil. Gładzę jej talię, napawając się bliskością, która więcej się pewnie nie powtórzy. Amelia w końcu uspokaja się i zaczyna bawić mankietem mojej koszuli. Odginam głowę i zerkam w jej brązowe oczy, których momentalnie czuję się więźniem. Czuję się tak, jakby tło wokół nas rozmyło się całkowicie i nie było ważne. Wpatruję się w brązową głębię, która skrywa mnóstwo uczuć. Mam wrażenie, że istniejemy tylko my. Tu i teraz.

Przez uchylone okno dociera do mnie wiele rzeczy, ja jednak kompletnie ich nie zauważam. Bezwiednie wyłączam się na odgłosy samolotów, ludzi – słyszę tylko nasze oddechy. Wyłączam się na miejskie zapachy spalin – czuję tylko kwiatowy zapach, który miesza się z moją wonią. Wyłączam się na zimne powietrze wpadające do wnętrza – czuję tylko gorący oddech muskający moje wargi. Wyłączam uczucie niewygody – czuję tylko ponętne ciało, które przyciska się do mnie z każdą chwilą coraz mocniej. Ta kobieta ma w sobie coś, co sprawia, iż się w niej zatracam, a chociaż wcale mi się to nie podoba, nie odwracam wzroku. Zamiast tego pochylam się i całuję jej czoło, a także pocieram dłońią jej ramiona. Kciukiem ocieram jej łzy. Jej piękne oczy wyrażają dezorientację. Nie chcę, by czuła się przytłoczona. Chcę jedynie, by wiedziała, że jesteśmy w tym razem. Wysyłam jej bezradną minę.

– Matt, to... – Wskazuje dłonią na nas. – ...nic nie znaczy. To tutaj to tylko chwila słabości, jasne? Nie możemy się tak zachowywać. – Patrzy wyczekująco. Wiem, że walczy ze sobą. Walczy tak samo jak ja. Chce i nie chce. Albo inaczej – pragnie, ale zdaje sobie sprawę, że to nie jest bezpieczne i lepiej tego nie ruszać.

Obejmuję ją mocno, przytulając do siebie ostatni raz, i chłonę jej cudowny zapach, zanim szepczę:

– Co tylko zechcesz.

– Pójdę już lepiej – wzdycha, ale zauważam na jej ustach błakający się uśmiech.

– Daj znać, jak dotrzesz. – Muszę mieć pewność, że doleciała bezpiecznie. – Przyślę po ciebie prywatny samolot, to ostatni taki twój lot. Tydzień w Polsce ci wystarczy?

– Myślę, że tak – mówi niewiele głośniej od szeptu i wyplątuje się z moich ramion, by wysiąść z auta. Wkrótce znika całkowicie z zasięgu mojego wzroku.

VII

Amelia

Moje myśli na wysokości dziesięciu kilometrów wciąż krążą wokół nowej perspektywy. Podjęłam decyzję i mam nadzieję, że nie zrobiłam tego za szybko. Ale w moich żyłach płynął żywy ogień, który działał za mnie. To wydawało się tak logiczne i proste. A jeżeli miałam jakiegokolwiek wątpliwości, to świadomość, iż właśnie przez Matthew i jego – nawet nie wiem, jak nazwać tego człowieka – kolegę straciłam szansę na marzenia, pomogła mi podjąć decyzję. Muszą mi oddać to, co mi odebrali.

Pięćdziesiąt milionów dolarów wpłynie niedługo na moje konto.

Pięćdziesiąt milionów dolarów, bym mogła zainwestować w swoje marzenia.

Pięćdziesiąt milionów, bym mogła rozwinąć skrzydła.

Pięćdziesiąt milionów na własność, bez inwestora.

To jak los wygrany na loterii, gdyby nie to, że w pakiecie dostaję męża.

Wzdycham, wyszukując wszystkie pozytywy. Biorąc pod uwagę fakt, że nie będę musiała mieć inwestora, opcja małżeństwa jest dla mnie znacznie korzystniejsza. To znaczy w tej chwili to dla mnie jedyna opcja. Dla Matthew to z kolei rozsądne rozwiązanie i wygląda na to, że jedziemy na tym samiutkim wózku. Oboje bezradni i oboje broniący własnej przyszłości, planów, marzeń. Jednak im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej to do mnie dociera. Diabeł tkwi w szczegółach.

Nie będzie mnie przez rok w Warszawie. Czy będę miała jak dopilnować budowy szwalni podczas nieobecności? Czy będę mogła jeździć po Polsce w poszukiwaniu optymalnych miejsc na pierwsze butiki? Czy...

Zbyt wiele pytań. Jedna odpowiedź.

To będzie strasznie trudne.

Muszę na rok zamieszkać w domu Paców. I muszę to pogodzić z opieką nad mamą. Nie mam magicznych mocy, które pozwolą mi przemieścić się z prędkością mrugnięcia oka, bym dopilnowała nie tylko mamy, ale także i własnego biznesu.

Muszę przeczekać ten czas.

Co będę robić przez rok w Nowym Jorku? Jediną i słuszną odpowiedzią jest: projektować i szyć. Będę projektować, szkicować, wymyślać, zdobywać tkaniny, rozrysowywać kroje, wycinać, prasować, zszywać i tworzyć pierwszą kolekcję, która będzie dopracowana w najmniejszych szczegółach. Wiem, że powinnam prowadzić dom mody razem z Matthew, ale i tu możemy stworzyć jakieś pozory. Wątpię, że będzie chciał, by jakaś obca kobieta rządziła jego sprawami.

Tak. To dobra myśl. Poświęcę całą siebie dla stworzenia kolekcji, która pozwoli mi wybić się na szczyt, i zignoruję to, że moim mężem jest facet, który jeszcze tydzień temu był niczym marzenie, a którego teraz mam na wyciągnięcie dłoni i jednak wolałabym nie poznawać. Muszę zdusić w sobie pożądanie, jakie do niego czuję. Dla niego to tylko dwanaście miesięcy, a ja prawdopodobnie skończę ze złamanym sercem.

Samolot podchodzi do lądowania i dostrzegam przez okno śpiącą stolicę. Warszawa – moje miasto. Miasto, z którym za kilka dni będę musiała się pożegnać na długi okres. Miasto, w którym za rok zacznę realizować własne plany i marzenia.

Gdy wychodzę z lotniska, zimny wiatr owiewa moje zmęczone podróżą ciało, przynosząc przyjemne orzeźwienie. W Polsce jest zdecydowanie zimniej niż w Nowym Jorku. Miasto zdaje się znacznie spokojniejsze niż to, z którego przyleciałam. Różnica jest zauważalna gołym okiem. Rozglądam się za wolną taksówką. Dostrzegam jedną sto metrów dalej, ale zauważam jeszcze coś. Fotografów, którzy robią mi zdjęcia. Jednego, dwóch, trzech, siedmiu. Mnóstwo ludzi z aparatami wycelowanymi we mnie. Czuję się jak w potrzasku. Coś jest nie tak. Nigdy nie byłam ścigana przez paparazzi, chociaż moje nazwisko często pokazuje się w mediach.

Przyspieszam kroku i wsiadam do taksówki, by uciec od tego zamieszania wokół mojej osoby. Co to wszystko może oznaczać?

Gdy kierowca przywozi mnie pod moje mieszkanie, zgadnijcie: kogo widzę? Paparazzo. Na szczęście tylko jednego, i to na tyle subtelnego, że nie ma przy sobie ogromnej lustrzanki. Mówię kierowcy, by podjechał od tyłu, z drugiej strony budynku. Nie chcę zdradzać swojego miejsca zamieszkania, chociaż czy w obecnej sytuacji ma to jakieś znaczenie?

Skradam się do własnego mieszkania jak złodziej, wciąż oglądając się za siebie. Otwieram drzwi zamknięte na cztery spusty i zaciągam się zapachem wnętrza. To jest mój dom. Wiem już, że będę tęsknić, ale

małżeństwo z Mattem może przynieść mi same korzyści. A tak się zarzekałam, że tego nie zrobię. No cóż, wygląda na to, że nie mam wyjścia. Wiem, że to pazerne podejście, ale dzięki temu układowi stanę się zupełnie niezależną kobietą z własną dużą marką. Spełnię marzenia. Poza tym dlaczego miałabym nie skorzystać? To on jest winien zamieszaniu z inwestorem, niech teraz ponosi koszty. Nie zamierzam z nim też sypiać – wtedy mogłabym powiedzieć, że faktycznie się sprzedałam. Teraz jest to prosty układ. Nie wiem, dlaczego nie pomyślał, byśmy nie brali ślubu i bym zrzekła się swoich udziałów w W&P. Nie chciałabym cudzego majątku. Ale skoro chce mieć żonę, a ja mogę mieć za to odszkodowanie, które da mi nie tylko niezależność, ale i zapas gotówki w razie niezaplanowanych wydatków, to spełnię warunek testamentu. Muszę tylko pamiętać, by przypadkiem się nie zakochać.

Biorę pospieszny prysznic, po czym włączam laptop. W pierwszej kolejności wchodzę na stronę mojego bloga. Jednak zamiast bloga widzę komunikat, że nie można odnaleźć strony. Co jest? Zdumiona odświeżam kilka razy, jednak strona nadal nie chce się załadować. Pocieram brwi. Czyżby ktoś się włamał? Serce zaczyna mi bić szybciej w przestachu. Tylko nie to... Hakerzy?

Nim zaczynam lamentować, stwierdzam, że mój informatyk powinien wiedzieć już coś na ten temat. Wchodzę na pocztę i sprawdzam maile od niego.

„Amelio, mamy problem z serwerami, wszystko siadło przez nagły wzrost oglądalności. Pracuję nad problemem. Daj znać swoim czytelnikom, że jesteśmy na dobrej drodze, by wszystko wróciło na swoje miejsce, bo widzę, że szturmują profil”.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i odpisuję:

„Dziękuję za czujność”.

Paparazzi plus rozwalone serwery może oznaczać tylko jedno. Wpisuję w Google nazwisko Matta i swoje. Moim oczom momentalnie ukazują się tysiące wyników. Wchodzę w pierwszy link. Najpierw zauważam zdjęcia z lotniska w Nowym Jorku. Uchwycono nas, kiedy siedziałam wtulona w Matta, a on szeptał do mnie pocieszająco, trzymając twarz bardzo blisko mojej, co mogło zostać odebrane jako pocałunek. Jego twarz uwieczniona na fotografii wyraża troskliwość i pożądanie. W zasadzie wyglądamy ze sobą naprawdę ładnie. On niebywale przystojny, o lekko surowej urodzie,

czarnowłosa, cholernie męski, i ja – blondynka, zupełnie różna od niego. Patrząc na zdjęcie chwilę dłużej, niż powinnam. W końcu zaczynam czytać tekst:

Czułe pożegnanie kochanków.

Jeżeli zastanawialiście się, kto zajmuje serce Matthew Paca, rozwikłaliśmy tę zagadkę. Otóż przystojny magnat został przyłapany u boku polskiej piękności, blogerki modowej i początkującej projektantki Amelii Werner. Nasz informator uwiecznił zakochaną parę w trakcie czułego pożegnania, gdy ta dwójka przez dłuższą chwilę nie umiała odkleić się od siebie. Jak stwierdził – aż iskrzyło.

Czuję, jak na moje policzki wpływa ognisty rumieniec. Chociaż ja wiem, że to było pocieszenie, kiedy się załamalam, na jednej z fotografii wyglądamy tak, jakbyśmy skrywali namiętny pocałunek. Czytam dalej:

Zapytany o to młody Pac powiedział nam, że Amelia to bardzo ważna osoba w jego życiu, ale nie zamierza komentować statusu związku. Wyprostował także informację o domniemanym ślubie – „Nie było takiego warunku w testamencie, to plotki”. Musimy się zatem uzbroić w cierpliwość.

Jak podoba Wam się ta para? Jedno jest pewne – coś jest na rzeczy.

Zerkam na komentarze – to przyzwyczajenie związane z pracą nad blogiem, ale też obawa o opinię publiczną. Nikt tego nie zrozumie, dopóki nie zostanie wyśmiany, przeklęty i wytknięty palcami przez błędy rodziców. Takie rzeczy zakotwiczą się w psychice na lata.

Jedni internauci komentują, że to nie ich sprawa i że domniemany ślub to na pewno tylko plotki. Inni napisali, że oboje jesteśmy piękni i pasujemy do siebie idealnie, a jeszcze inni, że jestem tylko zabawką w dłoniach zimnego Pacmana, który pożera kobiety i wypluwa – przeżuje mnie i wypluje jak wszystkie pozostałe, by móc przejść do następnej rundy.

Pacman. Zaczynam się śmiać. Że też sama nie wpadłam na takie określenie. Jest Batman, jest Superman, a ja mam swojego prywatnego Pacmana. W uszach niemal słyszę dźwięk z tej starej gry komputerowej.

Mimowolnie zastanawiam się, dlaczego tak przystojny facet nadal nikogo nie ma. Jest już po trzydziestce. W tym wieku wolny facet albo jest brzydki,

albo jest gejem. Z tego, co mi wiadomo, Matt nie jest gejem. No i cóż. Jest tak przystojny, że sam diabeł może się przy nim schować. Może faktycznie ma problem z uczuciami? Może nikt nie nauczył go kochać? A może nie trafił na swoją połówkę? Albo miał już żonę? Nie, raczej nie przegapiłabym takiego faktu. Przecież śledzę go od kilku lat.

Wpisuję w wyszukiwarkę „Matthew Pac” i „żona”. Wyskakują mi wyniki z przeróżnych pokazów, gali i innych medialnych wydarzeń. Na każdym zdjęciu jest z inną kobietą, co raczej obala moją teorię. Każda z jego towarzyszek jest oszałamiająco piękna i ma idealną figurę. Każda z nich wpatruje się w Matta z uwielbieniem i oddaniem, a on za każdym razem sprawia wrażenie zdystansowanego i niemal zimnego. Nigdy się nie uśmiecha, nigdy nie całuje publicznie żadnej kobiety. Im dłużej czytam, tym bardziej jestem zdezorientowana, bo według internetu Matthew Pac nie bawi się w związki, tak jak i nie pokazuje swoich uczuć publicznie. Nic więc dziwnego, że nasze pożegnanie stało się hitem na plotkarskich portalach. Ale czuję się też wyróżniona. Jestem pierwszą kobietą, z którą dał się nakryć na takiej czułości.

Myślę o tym, jak to pomiędzy nami będzie, i nasuwa mi się jeden wniosek – idąc na ten układ, muszę pamiętać o tym, by się nie zakochać.

Budzi mnie pukanie do drzwi. Stop! To nie jest pukanie. To jest walenie, a raczej rąbanie w drzwi z całej siły. Zasnęłam, a teraz ktoś mnie bardzo brutalnie wyrywa z letargu.

– Amelia! Wiem, że tam jesteś! – wrzeszczy Anna.

Spoglądam na zegarek. Jest już grubo po południu... O rany...

– Już idę! – wydobywam z siebie tyle głośności, ile tylko jestem w stanie. Mrugam powiekami, przeciągam się i powoli, ociężale zwlekam się z łóżka. Rozgrzane stopy dotykają zimnej podłogi – pod kołdrą było znacznie cieplej.

Przechodzę przez hall i otwieram drzwi. Moja przyjaciółka wpada do mieszkania jak burza. Mój ospały mózg nie rejestruje za bardzo tego, co się dzieje, ale nagle zostaję zdzielona w ramię. Mocno. Anna trafiła we mnie gazetą.

– Aua! – Pocieram rękę. – Co jest? – Marszczę brwi i zerkam na nią krzywo.

– Co jest? Co jest?! – Podnosi głos teatralnie i macha rękoma. – To ja z gazety muszę się dowiadywać o twoim romansie? Jeszcze kilka dni temu

udawałaś, że go nie znasz! I na co ci telefon, skoro go nie używasz! Mogłabyś go z łaski swojej włączyć! – wrzeszczy na całe gardło, na jej szyi widać żyły, a policzki mają krwistoczerwony kolor.

Momentalnie się rozbudzam. A ja bardzo nie lubię być budzona w taki sposób. Gdy ktoś zaraz po przebudzeniu podniesie mi ciśnienie, cały dzień mam kapryśny humor. Jestem kobietą z pokroju artystów – lubię żyć w harmonii i spokoju, a wszelkie rewelacje typu wrzaski z rana wybijają mnie z rytmu. Zwłaszcza wrzaski.

– Powinnam mieć w mieszkaniu jakieś leki na uspokojenie – mówię z przekąsem.

Ostatnio widziałam Annę w takim stanie, gdy złapała faceta na zdradzie. W tym momencie oczy otwierają mi się szerzej. Czyżby sądziła, że to stara sprawa? Że podczas gdy obie zachwycaliśmy się boskim Mattem, jedna z nas, czyli ja, znała go? Co więcej – uwiodła go?

– O nie, nie, moja droga. Wszystko mi opowiesz. I to teraz.

– Ależ proszę, rozgość się – mówię o wiele ciszej niż ona, po czym zamykam drzwi na klatkę schodową, rozglądając się, czy nie miałyśmy przypadkiem jakiegoś słuchacza.

Anna rozsiada się na kanapie, krzyżuje ramiona i czeka na moje wyjaśnienia z zadartym nosem niczym pokrzywdzona księżniczka. Wzdycham ciężko i podaję jej list, który dostałam z zawiadomieniem o spadku.

Przyjaciółka czyta w skupieniu. Po chwili chrząka i spogląda na mnie.

– Co dostałaś w spadku?

Prycham.

– Umiesz dochować tajemnicy? – pytam. Anna zerka na mnie z żalem, że śmiem pytać ją o takie coś. – Nic. Za to Matt musi się ożenić, żeby dostać spadek.

Siadam obok niej i zerkam na nią znacząco. Moja przyjaciółka unosi brwi i patrzy na mnie ze zdumioną miną. Zamyka usta i otwiera je. Zamyka usta i otwiera je.

– Czyli to prawda, co podają portale plotkarskie – mówi spokojnie, a trybiki w jej głowie pracują na najwyższych obrotach. – Nie rozumiem jednak, co to ma wspólnego z tobą.

– Dostałam zaproszenie na otwarcie spadku, w którym Matt dowiedział się, że musi się ożenić. Jakies domysły? Po co mogłabym być zaproszona?

– Hmm... Masz zaprojektować suknię dla przyszłej panny młodej? Wiedziałam, że w końcu ktoś cię dostrzeże! – sarka. – Czyli że bierzesz ślub?

– Tak – odpowiadam ciężko. – I nim powiesz coś głupiego... – Czuję, jak łzy napływają mi do oczu. – Proszę, potrzebuję teraz przyjaciółki. Kogoś, kto mnie wesprze, a nie skrytykuje.

Ocieram łzę, która spływa mi po policzku, i zerkam w jej oczy. Widzę, że Anna zaczyna mięknąć.

– Przepraszam, Amelio. – Przybliżyła się do mnie i obejmuje mnie jak matka. – Jestem troszkę zazdrosna i nie do końca to wszystko rozumiem, wytłumacz mi to lepiej, proszę. Skąd, do licha, wzięłaś się w tym testamencie? – Jest wyraźnie zaskoczona. – Ty wiesz, jak to wszystko brzmi? To jak pieprzona bajka o Kopciuszku. NIE-RE-AL-NE! Takie rzeczy nie zdarzają się w prawdziwym świecie. Ty sama słyszysz, jak to wszystko brzmi? – pyta na koniec i widzę, że nie wie, czy się śmiać, czy może zachować powagę.

Opowiadam jej wszystko od początku do końca. Opowiadam jej o tym, że dziadek wyznaczył mnie na żonę dla Matthew, a także o odszkodowaniu, które mnie ustawi. Tłumaczę, że nie mam pojęcia, dlaczego ja – chciałabym to wiedzieć, ale niestety to jest największa zagadka. Chociaż może doszukuję się problemu tam, gdzie go nie ma. Chyba zaczyna mi wierzyć.

– Jestem megaskołowana. Z jednej strony cieszę się na własną markę, bo dzięki temu małżeństwu będzie mnie na nią stać. Ale z drugiej, no kurczę, to jednak ślub, co nie? Poważna sprawa. Będę mieszkać w obcym domu, do tego z facetem, który już samym spojrzeniem sprawia, że to nie będzie wcale proste. On jest jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach. Nie ma szans, bym pozostała odporna na jego urok.

– To chyba lepiej, że jest z niego ciacho. Zawsze mogłaś trafić na starego, łysego, grubego zboka. No i pomyśl, że to da ci gigantycznego kopa dla popularności. Z takim startem twoja marka będzie bardzo dobrze się sprzedawać. Możesz spokojnie myśleć nie tylko o podboju naszego kraju, ale też całego świata.

– Wiem, wiem. Ale gdyby koleś nie był taki przystojny, to byłoby bezpieczniejsze dla mojego serca. To jest tylko czysty układ biznesowy, nic więcej. Za rok każde z nas pójdzie w swoją stronę.

– Opowiedz mi o nim coś więcej. – Anna patrzy na mnie z koncentracją. – Jaki jest?

Opieram się wygodnie, zakładam dłonie za głowę i wpatruję się w sufit. Jaki jest? Hmm...

– Nie znam go dobrze, ale kurde. Jest naprawdę przystojny i nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że w odróżnieniu od jego pomocnika Sama jemu mogę zaufać.

– Przystojny? Tylko tyle?

– Tylko tyle i aż tyle. Jest poważny, ale jednocześnie ma figlarny błysk w oku. Jest bardzo męski, ale gdy się uśmiecha, ukazuje dwa słodkie dołeczki w policzkach i wygląda niezwykle chłopięco. Naprawdę robi wrażenie.

– A oczy? Jakie ma oczy? – pyta i wyciąga martini z szafki.

Gromię ją wzrokiem, a ona wzrusza tylko ramionami i otwiera butelkę.

– No co, trzeba to opić, niedługo wychodzisz za mąż.

– Jeszcze nic dzisiaj nie jadłam.

– To zjemy za chwilę. A teraz po lampce wina na pobudzenie apetytu i poprawę humoru. Potrzebujesz rozluźnienia. To jest ci dużo bardziej potrzebne niż jakieś żarcie.

Kręcę głową, ale biorę szkło do ręki i upijam łyk.

– Jego oczy są niczym wzburzone morze. Granatowe. Nigdy nie widziałam takiej barwy. Można w nich utonąć. Wczoraj w tym samochodzie to był właśnie taki moment. Gdy zaczęłam patrzeć w jego oczy, zgubiłam się. Nie mogłam się oderwać, tak jakby uwięził mnie w swoim spojrzeniu...

– Oczy to coś wspaniałego. To trochę jak z niebem pełnym gwiazd. Wszystko wokół się zmienia, twarz się zmienia, pory roku się zmieniają, ale zarówno oczy, jak i niebo pozostają takie same.

Muszę jej przyznać rację.

Rozmawiamy bardzo długo. Najpierw o moim niespodziewanym ożenku, a wraz z kolejnymi kieliszkami o wszystkim i o niczym. O problemach, troskach, życiu. O facetach. O szkole Anny. Zaczynam się odprężyć – rozmowa z przyjaciółką to był bardzo dobry sposób na pozbycie się trosk, a może pomogło też trochę wino?

Nagle spoglądam na ławę i zauważam butelki, które opróżniłyśmy. Jedna, dwie... kończymy trzecią. Kiedy to się stało?

Anna jest młodsza ode mnie. Ja już skończyłam swoją edukację, ona jeszcze ciągnie magisterkę z reklamy. Studiuje zawzięcie i pracuje jednocześnie, by się utrzymać. Wiele razy próbowałam ją namówić, by zamieszkała ze mną, dopóki nie znajdzie nic własnego, zamiast kulić się w akademiku, jednak ona dumnie odmawiała. Może teraz byłby dobry moment, by spróbować zmienić jej zdanie?

– A może chciałabyś tutaj zamieszkać? – Patrzę na nią, starając się mówić wyraźnie.

– Ale po co?

– Mieszkanie będzie szałło puszte.

– Szeplenisz.

– Ty też – odpowiadam i wybucham śmiechem.

Wygląda na to, że obie urządziłyśmy się na amen.

Anna wstaje, chwiejąc się mocno, ale siła grawitacji wygrywa i moja przyjaciółka z powrotem upada na kanapę.

– Jezu, ale żeby aż tak? – Jej głos dociera do mnie jakby stłumiony. Moje funkcje życiowe są mocno zaburzone, ale mimo to jestem teraz taka szczęśliwa i mam fantastyczny nastrój. Alkohol jednak skutecznie rozegnał moje rozterki. Przynajmniej chwilowo.

Wstaję, lekko zataczając się do przodu, ale udaje mi się utrzymać równowagę, kiedy chwytam się oparcia.

– To aż nierealne, żeby wino mnie tak umęczyło – wypluwam, łamiąc sobie język.

– Jaki termit?

Spoglądam na Annę, nie rozumiejąc, o co ona pyta. Zaczyna chichotać, odrzucając rude pukle.

– Nieważne. Ty wiesz? Twój prawnik się o ciebie martwił. Dzwonił do mnie.

– Artur? A po co do ciebie? – Zupełnie tego nie rozumiem.

Patrzę na nią niezdarnie. Zaczynam widzieć podwójnie. Załatwiłyśmy się tak, że lepiej dla nas, byśmy nie ruszały się dzisiaj z domu, ale oczywiście Anna ma inne zamiary.

– Tak, powinnaś do niego zazwonić. Mówię ci, on coś do ciebie czuje, skoro nawet mnie wypytuje. I koniecznie powinnyśmy teraz dzisiaj wyjść – prosi, nadymając śmiesznie wargi, i staje na dwóch nogach. O dziwo. Jej

oczy błyszczą niemal jak diamenty, a ciało chwieje się na wszystkie strony, ale daje radę.

– Jesteś pijana. – Pokazuję ją palcem. – To jest zły pomysł.

– Ty też. Nie wskazuj mnie, bo tym lacem nafet w czubek mojego nosa nie trafisz.

Staram się trafić palcem w koniuszek jej nosa, by sprawdzić, jak bardzo jest ze mną źle.

– Tu masz nos – oznajmiam i dziobię ją palcem w ucho.

– Auuuuaaa... Weźmy prysznic – przekonuje mnie i pociera palcem uderzone miejsce. – Otrzeźwi nas.

– Pójdę, jak obiecasz, że zaopiekujesz się mojim mieszkaniem. – Rozglądam się tęsknie po kątach i prawie zbiera mi się na płacz. Jak zacznę płakać po pijanemu, to nie przestanę do rana, będę ryczeć, nawet jak zapomnę, dlaczego się rozpłakałam.

– Dobra – odpowiada bez namysłu, odpędzając moją melancholię.

Całą zachlapaną łazienkę, stłuczone ramię i zdartą brodę później stoimy o własnych siłach przy wyjściu z mojego mieszkania. Jest lepiej, lepiej się czuję, wyraźniej mówię, ale zdecydowanie nie jestem trzeźwa. Wiszę na drzwiach wyjściowych ubrana w seksowną sukienkę, a nawet z makijażem – choć lepiej nie sprawdzać go w lustrze – czekając, aż moja towarzyszka wyjdzie z mieszkania, bym mogła zamknąć je na klucz. Wiem, że to nie jest dobry pomysł, ale i tak zamierzam wyjść. Potrzebuję tego.

Anna mija mnie w drzwiach, ale nagle upada na kolana, wymiotuje na wycieraczkę, po czym ślizga się i niemal topi w kałuży. Resztki obiadu przyklejają się do jej policzka. Jezu. To jest przeokropne.

– Wszystko dobrze?

– Podmienię go z siąsiadki – uspokaja mnie, wskazując dywanik, jakby to miało pomóc.

Wracamy do mieszkania. Może i na nasze szczęście, bo gdy kończymy sprzątać, dostaję telefon.

– Hip – czkam na powitanie.

– Amelia? Dlaczego nie dałaś znać, że wszystko dobrze? Nie wróciłaś do mieszkania. Musiałem poczynić pewne kroki, by sprawdzić, czy nic ci nie jest – słyszę męski tembr, który rozchodzi się po całym moim ciele, nagle pobudzając mnie w zakazanych rejonach. Po pijanemu odczuwam jego

wpływ na mnie sto razy mocniej. To najseksowniejszy facet, jakiego znam, tak przystojny, że moje ciało w obecnym stanie jakby ma własny rozum.

– Maaatt – przeciągam jego imię, pieszcząc je językiem. – Mam straszną ochotę na ciebie.

Jestem znacznie bardziej pijana, niż sądziłam, skoro wygaduję takie rzeczy, ale wcale się tym nie przejmuję. Zaciskam nogi, by stłumić pożądanie, które obudził we mnie jego głos.

– Gdzie jesteś? – pyta.

– Hip – czkam ponownie. – U mnie w mieszkaniu i nie mogę przestać sobie myśleć o tym, jak by to było być twoją żoną w realu. Spać z tobą w jednym łóżku.

– Czy ty jesteś pijana? – nie dowierza.

– Odro-hip-inkę.

– Jesteś sama? – dopytuje.

– Piłam z koleżdzanką pod naaaasz ślub!

– I co teraz robisz? – Zniża głos.

– Zastanawiam się, jak by to było, gdybyśmy się ze sobą przespali. Czujesz tę chemię pomiędzy nami, prawda? – Moje usta najwyraźniej żyją własnym życiem.

Matthew chrząka.

– Czyli podobam ci się.

– Jesteś bardzo seksowny, jestem ciekawa przez to wielu rzeczy. Twoje ciało musi być bardzo miłe w dotyku.

– Amelia?

– Tak? – dyszę.

– Otwórz mi drzwi do mieszkania.

VIII

Amelia

Moja głowa.

O matko, moja głowa!

Uchylam powieki i w tym momencie słup jasnego światła razi mnie w oczy. Mrużę je. To boli. Wszystko mnie boli. A gardło niemal pali od suchości.

– Pić – skrzypię.

Mam gigantycznego kaca. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się upiłam, ale było to bardzo dawno temu. Planowałam wypić dwie, może trzy lampki, a jakoś tak... Straciłam rachubę w liczeniu.

Rozglądam się na boki. W mojej niedużej, jasnej sypialni, w której oprócz białego łóżka znajdują się tylko szafa z drzwiami przesuwными i szafki nocne, nie rejestruję ani grama wody.

– Anna – szepczę przez suche gardło i szturcham śpiącą obok dziewczynę.

– Żyjesz?

– Yyy – jęczy.

A więc żyje.

Dlaczego nie śpi w pokoju dla gości? Mam trzypokojowe mieszkanie, nawet kanapa w salonie byłaby lepsza niż to gnieźdzenie się razem w łóżku. Cholera, ale mam pustkę w głowie. Nie pamiętam, jak dotarliśmy do łóżka. Staram się przywrócić chociaż część wydarzeń, ale film urywa mi się w momencie, gdy przekonuję Annę, by zamieszkała u mnie. A, tak. Mówiliśmy coś o imprezie. Otwieram szeroko oczy.

– Anna, czy my gdzieś wczoraj byliśmy?

– Nie pamiętam. Daj spać.

Kręcę głową karcąco, ale nawet ta czynność przyprawia mnie o ból. Niczego się teraz nie dowiem. Boże, mam nadzieję, że nie zrobiliśmy nic głupiego. Jak mogłam doprowadzić się do takiego stanu? Próbuję sobie cokolwiek przypomnieć – ale nic. Czarna dziura.

Usiłuję wykrzesać z siebie tyle silnej woli, ile jestem w stanie, by wstać. Najpierw zrzucam z łóżka jedną nogę, potem drugą, odwracam się na bok,

podpieram łokciem i – jak człowiek po ciężkiej operacji – wstaję.

Wszystko wokół wiruje. Nadal nie jestem trzeźwa. Nogi krzywo mnie prowadzą. Czy my piłyśmy tylko wino? To aż niemożliwe, żeby tak się załatwić czymś, co ma zaledwie kilkanaście procent. Spoglądam na siebie i chociaż jedna rzecz mi się podoba – dałam radę ubrać się w piżamę. Czyli nie było tak źle. Dlaczego więc nic nie pamiętam?

Chwiejnym krokiem przechodzę przez pokój, obiecując sobie, że już nigdy nie tknę ani grama alkoholu. Naprawdę – absolutnie nigdy. Mijam drzwi i kieruję się do kuchni. Rzucam okiem na bałagan – w sumie nie jest tak źle. Kremowe szafki w wysokim połysku i czarne blaty nie noszą śladów pijackiej wojny. Stoi tu jednak niemal pusta butelka po wódce – no tak, Anna postarała się o wkładkę. Czyli dobrze mi się wydawało, że to wino było coraz mocniejsze. Z lodówki wyciągam karton soku pomarańczowego, a z szafki dwa paracetamole. Łykam je i piję. I piję... I piję... Aż mam wrażenie, że pęknę. Za to czuję się ciut lepiej.

Muszę wziąć szybki prysznic. Nie jestem jeszcze w stanie normalnie funkcjonować, jednak wiem, że gdy zmyję z siebie wczorajszy wieczór, z pewnością poczuję się lepiej. Przechodzę do łazienki i w ciągu dwudziestu minut doprowadzam się do stanu funkcjonalności. Wrzucam na siebie dżinsy i jasny sweterek, suszę włosy i robię delikatny makijaż, by zakryć cienie pod oczami.

Gdy idę przez hall, zauważam, że drzwi do pokoju gościnnego są uchylone, a zawsze pilnuję, by były zamknięte. Nie włączam tam ogrzewania. Podchodzę, by je domknąć, ale coś nie daje mi spokoju. Coś jest nie tak. Wyczuwam w nim czyjąś obecność.

Zaglądam i własnym oczom nie wierzę.

Na łóżku śpi ciemnowłosy mężczyzna. Nie poznaję go, bo leży na brzuchu, z twarzą ukrytą w poduszce, ale jego nagie plecy są naprawdę imponujące. Jest wyrzeźbiony, a jego pośladki przykrywają tylko czarne bokserki. Silne nogi są splecione z białą bawełnianą pościelą.

To jest mój oficjalny koniec.

Nigdy.

Nigdy nie upadłam tak nisko.

Cholera.

Przyprowadziłyśmy sobie faceta na noc. A ja nic nie pamiętam.

Boże, co jest ze mną nie tak? Mam jakiegoś typa w łóżku i nic nie pamiętam. Nawet nie pamiętam jego twarzy. Ewakuuję się po cichu i z przerażeniem kieruję do mojej sypialni na palcach.

– Obudź się. – Szturcham ponownie Annę i staję ze skrzyżowanymi ramionami. – Co to za facet w gościnnej sypialni? – wyrzucam z siebie pełnym pretensji głosem.

Boże, jeszcze nigdy nie doprowadziłam się do takiego stanu, by nie wiedzieć, kogo mam w sypialni. Co za chora sytuacja.

– Jaki facet? – Otwiera jedno oko i mierzy mnie sennym wzrokiem.

– W gościnnej sypialni śpi nagi facet – tłumaczę z wyrzutem, autentycznie zażenowana.

Anna podrywa się do pozycji siedzącej i przeciera zaspane oczy. Gapi się na mnie zdezorientowana i zaczyna się śmiać pod nosem.

– Facet? Co ty brałaś? Przecież nawet nigdzie nie wyszliśmy.

– To czemu, do licha, śpi u nas jakiś mężczyzna? Przyznaj się, to twoja sprawka! – wyzywam ją.

– Nie mam z tym nic wspólnego. – Unosi dłonie. – Miałymy iść na imprezę, ale zarzygałam ci wycieraczkę i wróciliśmy do domu. Nie pamiętasz?

Patrzę na nią przerażona i kręcę głową przecząco...

Anna zerka na mnie, jakby wyrosły mi dwie głowy. Zaczyna ze złością gramolić się z łóżka, ubrana we wczorajsze ciuchy, i szybko idzie zobaczyć, o czym mówię.

Po kilku sekundach stoimy obie w progu drugiej sypialni i oglądamy okaz męskości, który śpi w najlepsze. Jego plecy unoszą się równomiernie, a smukłe, mocno zarysowane dłonie zaciskają poduszkę.

– O kurde. Kto to jest? – pyta zaskoczona. Jej rozczochrane włosy sterczą w różne strony, makijaż jest rozmazany, a przekrwione oczy starają się ogarnąć dziwny obraz roztaczający się przed nami.

Śmieję się pod nosem z jej miny. Sama przed chwilą musiałam wyglądać identycznie.

– Też bym chciała wiedzieć.

– Koleś najwidoczniej pomylił mieszkania – mówi. Muszę jej przyznać, że to rozsądna myśl. – Trzeba go wyprosić.

– A jak któraś z nas zaszła z nim w ciążę? Sprawdź, czy ma jakieś dokumenty, żebyśmy wiedziały, kogo szukać – szepczę konspiracyjnie, nie

chcąc pokazywać palcem, że to ją mam na myśli.

– Boże... Nie zachowuj się jak idiotka. Po prostu go obudźmy – proponuje Ania i rzuca mi krzywe spojrzenie. – Chybabyśmy pamiętały, gdyby ktoś nas przeleciał.

Patrzę na nią sceptycznie.

– No błagam, Amelia – mówi matczynym tonem.

– Odmówiłabyś mu? Chętna i pijana? – Zerkam znacząco na kolesia. – Przecież to ty go tutaj sprowadziłaś. Ja niedługo biorę ślub z przymusu, więc na tę chwilę mam dość facetów, ale ty? Obie wiemy, że już nieraz miałaś takie przygody, więc lepiej sprawdź kolesia.

Wiem, że to jej sprawka. Ja nigdy nie wpadłabym na taki pomysł, by wskoczyć komuś na jeden raz do łóżka, a tym bardziej zaprosić go do własnego domu. Z naszej dwójki to Anna miała zawsze bardziej szalone pomysły, nie ja.

– W imię ojca i syna... – Anna unosi wzrok do nieba. – Pamiętam wszystko. Tylko jego... – Wskazuje palcem łóżko. – ...nie pamiętam.

Podchodzę niepewnie do faceta, mierząc jego sylwetkę z zaciekawieniem. Ten zapach. Zaciągam się wonią, która kojarzy mi się z Mattem. Już wyciągam dłoń, by go szturchnąć, ale wpadam na pewien pomysł.

– A może niech śpi, tylko obróćmy go, żebyśmy zobaczyły, kto to. A jeżeli to ktoś znajomy? Jakiś kolega ze studiów? Przecież śpi z twarzą w poduszce – tłumaczę jej. – Nie wiemy, kto to. Zrobimy z siebie idiotki przed kimś znajomym, jeżeli go teraz obudzimy, by wywalić z mieszkania, a wczoraj zaproponowałyśmy nocleg.

W trakcie moich studiów zdarzało się, że znajomi prosili mnie o to, by ich przenocować. To nie byłoby nic nowego. Po prostu byłam zbyt pijana, by to zapamiętać.

– Jak go dotkniesz, to na bank się obudzi – protestuje Anna.

– Kiedyś czytałam, że człowiek, który usłyszy nagły dźwięk, zmienia pozycję na inną bez budzenia się.

– Okej, spróbuj. – Anna podchodzi do naszego obiektu obserwacji i zagląda w skupieniu przez jego ramię.

– Woooojnaaaa!!! – krzyczę i milknę.

Facet przewraca się na wznak, uchyla powieki i mierzy nas swoim przeszywającym spojrzeniem, po czym odwraca się na bok i znów zasypia.

Moje serce staje na kilka sekund, a potem pędzi szaleńczo w zaskoczeniu.

– Nie wierzę – szepczę i mrugam szybko. Zakrywam dłońmi usta i mimowolnie cofam się trzy kroki, aż wpadam na ścianę.

– Co? – pyta Anna i przygląda się łakomie mojemu przyszłemu mężowi.

– To Matthew.

Przed moimi oczami staje rozmowa telefoniczna. Rozmawiałam z nim wczoraj przez telefon. O mój Boże, ja go ostro zarywałam. Powiedziałam mu, że jestem go ciekawa. Chyba spałę się ze wstydu. A potem wszedł do mieszkania.

A ja byłam nawalona jak messerschmitt.

Napalona jak marcujący kot z trzema jajami.

A co było dalej?

Nie żeby mnie to obchodziło, przecież to tylko facet, z którym mam wziąć fikcyjny ślub. Wcale mnie nie interesuje to, co on teraz musi sobie o mnie myśleć. Łapię zachwyconą Annę za ramię i wyciągam z pokoju, zamykając drzwi najciszej, jak potrafię. Czuję, jak purpurowieję na twarzy ze wstydu. Jestem skompromitowana. Nie zdziwię się, jeśli Matt nie zechce wziąć ślubu z taką prostytutką jak ja. On – niezwykle elegancki, poukładany mężczyzna, i ja – niczym urwana z choinki.

Boże, jaka siara. Jaki wstyd. Dobrze, że on nie zna polskiego, bo jeszcze by brakowało, gdyby zrozumiał moją rozmowę z Anną.

Zakrywam dłońmi twarz i czuję, jak moje policzki robią się gorące. Co ja mam teraz zrobić? Co mu powiedzieć? I skąd, do cholery, się tutaj znalazł?

– To bóg seksu. – Zachwycona Anna zaczyna zbierać swoje rzeczy. – Czyli że to ja go sobie przyprowadziłam?

Grozę jej palcem.

– Zapomnij, on jest mój! – ostrzegam.

– Nie jesteś w stanie mu się oprzeć, co nie? Na pewno chcesz brać z nim ślub?

– Najpierw musiałby mnie chcieć, by do czegoś doszło – odpowiadam.

– Ta sytuacja jest popieprzona. Zastanów się nad tym dokładnie, bo żadne pieniądze nie wynagrodzą ci złamanego serca. Coraz mniej mi się to podoba. – Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Będę musiała z nim porozmawiać, gdy tylko wstanie.

– Daj mi znać po. – Nagle spogląda na zegarek i podskakuje, widząc, która jest godzina. – Muszę się zbierać, ale będę mieć telefon blisko. Dzwon w razie potrzeby.

– Dzięki.

Jestem jej wdzięczna, że zostawia nas samych, ale i zaczynam się denerwować. Nie potrafię wydobyć z siebie żadnego słowa. Najchętniej uciekłabym razem z nią. Ale nie mogę – muszę zmierzyć się z rzeczywistością. A ta na razie jest wielką zagadką i nie napawa mnie optymizmem.

Skąd...

...do diabła...

...on się tutaj wziął?

I czy do czegoś doszło?

To jest jakiś absurd!

Po wyjściu Anny siedzę w kuchni i czekam z szeroko otwartymi oczami, aż Matt się obudzi. Czuję się zażenowana do granic możliwości. Boże, co za wstyd! Wciąż palą mnie policzki i nie potrafię uspokoić własnych myśli. Bezwiednie zapatruję się w okno i skubię zębami naskórek wokół paznokci. Nad niczym ostatnio nie panuję.

Usilnie wyteżam pamięć, by przypomnieć sobie zdarzenia od momentu przybycia Matthew. Nic, czarna dziura. A może to i lepiej, że nie pamiętam? Dzięki temu będę mogła wyprzeć się tego zdarzenia. Nie pamiętam, więc automatycznie nic nie miało miejsca.

Proste? Proste.

Boże, a jeśli ja go próbowałam pocałować? Nie ufam już sama sobie, skoro wygadywałam takie głupoty.

Drzwi od sypialni uchylają się i wyłania się zza nich Matt ubrany w czarną, dopasowaną koszulkę i cholernie seksowne, idealnie skrojone dżinsy, nisko opuszczone na biodrach. Mierzy mnie dziwnym wzrokiem. Jakby niepewnym.

– Hej – zagaduję pierwsza, czując, jak zażenowanie barwi moje policzki na jeszcze bardziej czerwony kolor.

– Hej – odpowiada, przeczesuje palcami włosy i boso przechodzi do kuchni. Nawet stopy ma seksowne. Siada na krześle obok mnie przy stole kuchennym. Czuję jego męski zapach tuż obok siebie, na co moje ciało reaguje ożywieniem w dole brzucha.

Opiera łokcie na kolanach, wyraźnie nieswój. Mięśnie jego przedramion napinają się w cudowny i męski sposób. Nie potrafię przestać się na niego gapić.

– Jak się czujesz? – wyrywa mnie z zawieszenia.

– Bywało lepiej – odpowiadam zawstydzona. Wiem, że mnie przyłapał na gapieniu się. – Jak to się stało, że tutaj jesteś?

– Gdy wypłynęły nasze zdjęcia do sieci, wszyscy zaczęli krążyć wokół twojej osoby – mówi rzeczowo. – Postawiłem na lotnisku w Warszawie ochroniarza, który miał dyskretnie pilnować, czy nikt nie zrobi ci krzywdy. Drugi ochroniarz stał pod twoją kamienicą. Nie dotarłaś do domu, nie włączyłaś telefonu.

– Czyli ten facet pod domem to nie paparazzo? Weszłam do budynku od tyłu, by się przed nim ukryć – tłumaczę, nagle pojawia się sytuację.

– Teraz już rozumiem. Ale wczoraj chwilowo zostałam uznana za zaginioną – odpowiada.

Wstaję, bo właśnie zdaję sobie z czegoś sprawę. Czy teraz tak będzie wyglądało moje życie? Będę obserwowana na każdym kroku? Z każdej strony fotografowie, a na dodatek sztuczny mąż, który będzie mnie kontrolować? Narasta we mnie wściekłość. To jest niedopuszczalne i on musi o tym wiedzieć. Mam prawo zachować niezależność.

– Matt. Nie musisz mnie pilnować – rzucam ostro. – Nie masz obowiązku sprawowania nade mną pieczy. A nawet nie chcę, byś traktował mnie jak swoją własność. Rozumiesz? Chcę mieć trochę niezależności.

Mężczyzna przeczesuje silną dłonią swoje czarne włosy, potrząsa głową wyraźnie zawstydzony. Zerkając w górę, ku mojej twarzy, odpowiada:

– Amelio, masz zostać moją żoną. Jak mam się nie martwić o ciebie, zwłaszcza kiedy to z mojego powodu zostałam osaczona? Nie mogę dopuścić, by coś ci się stało. Wiem, że to nowa sytuacja, ale mój świat jest brutalny. Jeszcze tego nie rozumiesz. Musiałem tak zrobić. Będziemy obserwowani na każdym kroku i musimy uważać, co robimy. Dopóki nie przywykniesz do pewnych rzeczy, muszę sprawdzać, czy wszystko jest w porządku.

Milczę, bo co mam mu odpowiedzieć? Podchodzę do kwiatka, który stoi na parapecie, i zaczynam go podlewać, by zająć czymś dłonie. Prawda jest taka, że pomimo uczucia rozdrażnienia zrobiło mi się ciepłej na sercu. W końcu ktoś martwi się o mnie, a nie odwrotnie. Kilka lat temu zostałyśmy z mamą same, gdy ojciec odszedł, i bywało naprawdę ciężko. Moja rodzicielka nie była w stanie sama utrzymać domu, więc pomagałam jej, jak mogłam, także finansowo. Nie wiem, czy akurat teraz powinnam nad tym

rozmyślać, a dodatkowo wczoraj wypadłam w jego oczach bardzo niedojrzale.

– To wczoraj... – zaczynam i zerkam na niego szybko, po czym równie szybko odwracam wzrok. – Ja nigdy się tak nie upijam. To była wyjątkowa sytuacja. Przepraszam, że musiałeś oglądać mnie w takim stanie. Ja nawet nie wiem, co się wydarzyło – mówię ze wstydem. – Przepraszam, jeżeli zachowałam się niestosownie.

Matthew się uśmiecha i ukazuje tym samym dwa dołeczki w policzkach, tuż ponad ciemnym zarostem. Opiera łokieć o ramę krzesła i zaczyna robić się coraz bardziej swobodny. Zaczyna wręcz wyglądać jak duży łobuz.

– Nie pamiętasz? – pyta figlarnie z błyskiem w oku.

Kręcę przecząco głową i patrzę na niego z napięciem, czekając, aż wyjawi mi tę tajemnicę. Jego usta wyginają się w zawadiackim uśmiechu. Siadam ponownie obok niego na krześle, bo mam wrażenie, że zdecydowanie lepiej będzie, jeśli teraz usiądę.

– Kiedy wszedłem do mieszkania, moja piękna przyszła żona rzuciła mi się w ramiona. – Milknie i wpatruje się we mnie żarliwie, oblizując dolną wargę. Mój wzrok bez namysłu wpatruje się w ten kuszący obraz, w te zmysłowe, lekko wydatne wargi, błyszczące od nawilżenia językiem. Wyglądają, jakby chwilę temu ktoś je całował.

– Co było dalej? – Czekam na tę opowieść z sercem, któremu grozi palpacja.

Matt śmieje się pod nosem, a jego klatka unosi się w tłumionym śmiechu.

– Zasnęłaś.

– Zasnęłam? – Unoszę wysoko brwi.

– Tak. Na stojąco. W moich ramionach. W progu mieszkania. Jakby ktoś nacisnął ci przycisk: ZAŚNIJ. Opadła ci głowa i tyle.

Ulga uderza we mnie z ogromną siłą.

Staram się wyobrazić sobie tę sytuację. Mam ochotę się roześmiać.

Nic się nie wydarzyło.

– I co było dalej?

– Położyłem cię do łóżka. Potem o mało zawału nie dostałem, gdy z łazienki doszedł do mnie odgłos warczenia, ale okazało się, że to rude stworzonko, które lubi przytulać się do deski klozetowej podczas snu, nie było groźne i w dodatku było kobietą. Pomogłem przejść twojej koleżance do salonu, ale ona z uporem maniaka, jak bumerang wracała do twojego

łóżka. Chyba bała się, że zrobię ci krzywdę. W końcu sam położyłem się w drugim pokoju, bo bałem się zostawić was same w tym stanie.

Kończy i patrzy na mnie intensywnie, a ja nie wiem, co powiedzieć.

– Dziękuję za troskę – odpowiadam. – Ale pamiętaj, że nie łączy nas nic poza testamentem. To transakcja finansowa.

– To tylko zwyczajna życzliwość, nic takiego. Jednak musimy omówić nasze małżeństwo, Amelio. Nasze obowiązki zwłaszcza w obliczu mediów, bo ludzie są bardzo ciekawi naszego życia. Wydaje mi się, że lepiej będzie, jeżeli nikomu nie zdradzimy istoty prawdziwej relacji. Niech każdy myśli, że to małżeństwo zawarte z miłości. Inaczej ludzie zjedzą nas żywcem. Wystarczy, że dowie się o jedna osoba za dużo, i wieści się rozniosą. A musimy pamiętać, co jest zapisane w testamencie.

Kiwam lekko głową, przyznając mu rację. Musimy wyglądać jak realna para.

– Przed wszystkimi musimy udawać. Nawet przed twoją mamą i tatą – kontynuuje.

Zerkam na niego szybko i krzywię się lekko.

– Moja mama ma słabe serce, leczy się na nadciśnienie. Nie mogę zafundować jej takich rewelacji. Lepiej, by nie dowiedziała się o niczym, zwłaszcza o ślubie i o mojej wyprawie. Mam zamiar często przylatywać do Polski, bym mogła odwiedzać ją tak samo niezmiennie, jakbym mieszkała tutaj, na miejscu. A ojca nie ma w kraju. Już od kilku lat.

– Nie utrzymasz tego w tajemnicy, nie ma szans – mówi miękko, jakby pocieszająco.

– Więc jak sobie to wszystko wyobrażasz?

– Najpierw załatwimy sprawę z twoją mamą. Pojedziemy do niej razem.

Otwieram usta, by zaprotestować, ale ucisza mnie gestem dłoni.

– Powiemy jej, że się kochamy. Że planujemy ślub, na który ją zaprosimy. To będzie kameralne przyjęcie w naszej rezydencji, w gronie najbliższej rodziny. Może piątego lutego? Masz wtedy urodziny.

– To za kilkanaście dni. Skąd wiesz o moich urodzinach? – pytam zdumiona. – Zresztą nieważne. Kontynuuj.

– A co do wierności, oczywiście możesz się spotykać z innymi mężczyznami, tylko musisz być bardzo ostrożna, by nikt się o tym nie dowiedział. Zresztą ja też się z kimś spotykam, więc... – Nie kończy myśli i spogląda na mnie nagle zmieszany.

– To dobrze – wyduszam zaskoczona i odwracam szybko wzrok.

Wydawało mi się, że mamy jakąś chemię. Boże, przecież nawet go o to wczoraj zapytałam. Moje zażenowanie jest tym większe. Błędnie zakładałam, że jest sam – ze swoim wyglądem mógłby mieć każdą kobietę. Ukłucie niechcianej zazdrości rozchodzi się po moich żyłach, powodując napięcie ścięgien i mięśni. Mam ochotę nakrzyczeć na niego za to, że się z kimś spotyka. Jak może? Stop – zagalopowałam się. Może. Zarówno on może, jak i ja mogę. Jesteśmy tylko partnerami, którzy muszą spełnić warunki testamentu, by wyjść na prostą. I nic więcej. Łączy nas tylko papiererek. A to, że Matt jest niezwykle kuszący, a ja staję się słaba przez jego męskość, niczego nie zmienia. I muszę o tym pamiętać.

– Muszę przemyśleć to wszystko na spokojnie. A ty musisz mi wszystko opowiedzieć. Czy w tym czasie dasz się zaprosić na warszawskie śniadanie? – proponuję z wymuszonym uśmiechem, mam nadzieję, że wyglądającym na szczery.

– A co tutaj podają?

– Najlepsze naleśniki z białym serem, jakie jadłam. – Głaskam się po brzuchu i mruczę pod nosem.

– Twoje ulubione?

– Tak.

– W takim razie zapraszam cię na śniadanie – mówi przekornie, z uśmiechem błakającym się na jego przystojnej twarzy i wstaje. – A później pojedziemy do twojej rodzicielki.

IX

Matthew

Jesteśmy niemal na miejscu, w rodzinnym domu Amelii, kiedy postanawiam się zatrzymać. Musimy obgadać pewną rzecz, a nie jestem w stanie tego zrobić, kierując.

– Jest tutaj jakiś parking? – pytam ją, jadąc bardzo ostrożnie. Drogi są oblodzone, jakby sól ich nie skaziła. Jedziemy wolno, nie przekraczając dozwolonej prędkości, gdyż koła wypożyczonego mercedesa ledwie trzymają się szosy, a ja nie jestem przyzwyczajony do tego typu warunków pogodowych.

– Tutaj jest niewielki park. – Wskazuje palcem na prawo. – Możesz stanąć przy chodniku.

Parkuję, po czym wysiadam i zabieram z tylnego siedzenia płaszcz i szalik. Narzucam je na siebie i wciągam skórzane rękawiczki, po czym podchodzę do Amelii. Jest naprawdę zimno, temperatura spadła kilkanaście stopni poniżej zera, ale powietrze wydaje się tutaj bardzo czyste, wręcz pachnące, mimo że piecze w nos. Amelia ma na sobie szarą puchową kurtkę sięgającą pupy, czapkę, szalik, rękawiczki, a na jej twarzy widnieje uśmiech. Wygląda teraz na prawdziwie szczęśliwą, beztroską, jakby to było jej miejsce na tej ziemi. Oczy jej błyszczą, wyrażając fascynację, a także niewypowiedziane wspomnienia z dzieciństwa. W tym momencie jest jeszcze piękniejsza niż zazwyczaj. Do twarzy jej z taką radością. Chciałbym, by zawsze miała taki błysk w oku, by w moim domu była równie promienna. Postaram się, by tak właśnie się stało.

Wchodzimy na odśnieżony chodnik i idziemy w kierunku wejścia do parku. Panuje tutaj absolutna cisza, przerywana jedynie odgłosami naszych kroków i skrzypiącego pod butami śniegu.

Im dalej wchodzimy w głąb parku, tym bardziej mi się tutaj podoba. Przez środek skweru płynie niewielki strumyk, który częściowo jest zamrznięty i przez który można przejść maleńką, wygiętą w łuk kładką.

– Pięknie tutaj – mówię z nieukrywanym podziwem. – Sądziś, że jesteśmy sami?

Amelia kiwa twierdząco głową.

– Możesz być spokojny. Nikogo tutaj nie ma, ani żywej duszy.

– To dobrze, bo zapomniałem o bardzo ważnej rzeczy. Nie dałem ci pierścionka zaręczynowego. Twoja mama z pewnością chciałaby go zobaczyć.

Słyszając to, Amelia smutnieje. Nadal na mnie nie zerkając, odpowiada lekko:

– Oj, to nic, nie przejmuj się. Coś wymyślimy.

Wyjmuję małe pudełeczko z wewnętrznej kieszeni płaszcza i klękam na kolanie. Nie wiem, co mnie do tego podkusiło, bo równie dobrze mógłbym dać jej ten pierścionek do ręki, bez żadnego słowa, ale skoro już mamy prowadzić tę szopkę, to zacznijmy ją od dobrej rzeczy.

– Co ty robisz? – pyta zszokowana, wracając na ziemię z otchłani swoich myśli. – Spodnie na kolanie będziesz miał brudne.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się figlarnie.

– Amelio Werner, czy uczynisz mi ten zaszczyt i poślubisz mnie? – Unoszę otwarte pudełeczko w dłoni.

Dziewczyna śmieje się w głos i pociera rękawiczką zmarszczone czoło.

– Wolne żarty. Wstawaj.

– To tak czy nie? – Uśmiecham się do niej półgębkiem i mrużę jedno oko w oczekiwaniu.

– Przecież wiesz, że tak. – Łagodnieje, lekko, jakby niechcący, unosząc kąciki ust. Podaje mi dłoń, by pomóc mi się podnieść.

Wstaję i daję jej niewinnego buziaka w czoło, po czym zdejmuję wełnianą rękawicę z jej dłoni i wsuwam pierścionek z pojedynczym diamentem na smukły palec. Pasuje idealnie.

– Jest śliczny, dziękuję – mówi skromnie i przejeżdża kciukiem po jego nierównościach. – Kamień ma nieregularne krawędzie. Pierwszy raz takie widzę. – Unosi dłoń do oczu i w skupieniu oraz z zadowoleniem wypisanym na twarzy ogląda z każdej strony pierścionek, prostując i zginając palce.

– To nieoszlifowany diament – wyjaśniam. – Uznałem, że idealnie będzie do nas pasować. Sądzę, że mamy w sobie potencjał, by stworzyć coś fajnego, i że się dogadamy w tym małżeństwie, mimo że żadne z nas nie chce go zawierać.

Nasze spojrzenia zderzają się i patrzymy na siebie z nadzieją. Dogadamy się, wiem, że tak. Amelia pomimo swojej wybuchowej natury wydaje się osobą rozsądną. Przetrywamy ten rok, tylko musimy zachować dystans, by nie wpakować naszej relacji w zbędne kłopoty. Dlatego przerywam tę chwilę, która mogłaby zostać opacznie zrozumiana przez Amelię, bo chociaż pragnę tej kobiety i uważam ją za niezwykle urodziwą, to nie mogę sobie pozwolić na żadne uczucia.

– Jedźmy do twojej mamy, pewnie już się niecierpliwi.

– Tak, masz rację – przytakuje, po czym zawracamy do samochodu.

Kiedy Amelia tłumaczy mi, jak dojechać do jej rodzinnego domu, ja zastanawiam się, co, do diabła, powiem Camille. Chociaż to spokojna kobieta, to wiem, że nie zasłużyła na taką zniewagę. Żadna kobieta nie zasługuje na dowiedzenie się o rychłym ślubie swojego partnera seksualnego, nawet jeżeli to był luźny związek. Nie ma tutaj żadnego dobrego wytłumaczenia, a nie mogę zdradzić jej prawdy, że nic mnie nie łączy z Wernerówną. I co mnie podkusiło, by powiedzieć o niej Amelii? Nie musiała tego wiedzieć. Mam zamiar zakończyć tę znajomość, gdy tylko Camille wróci do miasta.

Po kilku chwilach wysiadamy z samochodu pod niedużym, białym domkiem. Budynek ogrodzony jest betonowym płotem, za którym mieści się niewielki ogród. Zauważam w nim kilka gipsowych krasnali. Wyglądają, jakby pilnowały królowny mieszkającej w tej chatce.

Przy bramie wita nas mały pies. Szczeka i merda ogonem tak bardzo, że sprawia wrażenie, jakby miał sobie za chwilę go zwichnąć. Nic takiego jednak nie następuje. Amelia uchyła furtkę i w przyпіływie czułości wita się z psiakiem w swoim ojczyстым języku, mówiąc przymilnym tonem niczym do dziecka. Nic nie rozumiem z jej monologu, ale podoba mi się jej postawa. Inna osoba przeszłaby obok psa i nie zaszczyciłaby go nawet spojrzeniem. Pochylam się i głaskam psinę za uchem, na co dziewczyna uśmiecha się zdziwiona.

Mam nadzieję, że jej matka okaże się równie troskliwą kobietą. Z tego, co zdążyłem się zorientować, wynika, że była nauczycielką języka angielskiego w szkole, nastawiam się więc na dość swobodną rozmowę.

– Jesteście już.

Unoszę wzrok, słysząc obcy głos. W progu domu stoi drobna kobieta w podeszłym wieku, do której Amelia jest bardzo podobna. Pani Werner także

jest blondynką o brązowych oczach, różnice to jednak zmęczenie widoczne na matczynej twarzy oraz sporo zmarszczek. Musiała dość późno urodzić córkę.

– Dzień dobry – witam się i ujmuję drobną dłoń, by złożyć na niej pełen szacunku pocałunek. – Matthew Pac.

– Mamo, to mój... – Amelia przełyka ciężko ślinę i wydusza: – Narzeczony.

– Katarzyna Werner – odpowiada mi i mierzy mnie oceniającym spojrzeniem. – Wejdźcie, kolacja jest gotowa.

Przechodzimy przez drzwi wejściowe. Uderzają we mnie ciepło i zapach domowego posiłku. Zabieram kurtkę Amelii i wieszam ją razem ze swoim płaszczem na wieszaku w przedpokoju. To bardzo mały dom, ale czysty i schludnie urządzone. Nie jest tak ładny jak mieszkanie Amelii, jednak także ma swój niezaprzeczalny urok.

– Siadajcie, siadajcie. – Katarzyna zaprasza nas do stołu.

Rozglądając się po pokoju, rejestruję brązowe komody, półkę pełną książek, a także mnóstwo fotografii rozsianych po ścianach. Widać, że w tym domu ceni się wspomnienia tak jak i pamiątki rodzinne.

Chociaż praktycznie nie znam tych dwóch kobiet, to czuję się zaskakująco dobrze. Moja przyszła teściowa ma pogodną naturę i przyjęła wiadomość o naszych zaręczynach lepiej, niż sądziłem. W zasadzie widzę, że cieszy się ze szczęścia córki.

– Pokaż pierścionek – prosi Amelię.

Moja narzeczona uśmiecha się dumnie, a jej oczy błyszczą radośnie. Spogląda na mnie szybko i unosi dłoń, by pokazać matce kamień.

– Piękny. Bardzo. Pasuje do ciebie. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

– Będę – mówi Amelia silnym głosem bez zawahania.

Kolacja przebiega bez komplikacji i w przyjaznej atmosferze. Katarzyna wypytuje o naszą relację z ciekawością typową dla matki. Amelia obiecuje jej, że będzie odwiedzać ją tak samo często, nawet jeżeli przeprowadzi się za ocean. Schody zaczynają się, dopiero gdy mówimy jej o ślubie.

– Chcieliśmy cię zaprosić na nasz ślub, mamo.

– Kochanie, już chcesz mnie zapraszać? Na kiedy go planujecie? – Zdziwienie na twarzy Katarzyny jest bardzo widoczne.

Amelia zaciska szczęki i pełna napięcia odpowiada:

- W moje urodziny.
- Rok to sporo, zdążycie się poznać.
- W te urodziny – wtrącam.

Katarzyna zamiera. Przestaje oddychać, a po chwili zaczyna sapać bardzo głośno, nerwowo. Patrzy na mnie ostro spojrzeniem, które jest mieszaniną frustracji, gniewu i wyrzutu.

– *Amelia! Jesteś w ciąży?* – pyta po polsku i patrzy na jej brzuch, a ja domyślam się wtedy, że sugeruje ciążę.

– *Nie, mamó. Nie jestem w ciąży.*

– *To dlaczego tak szybko, córeczko, na litość boską! Wiesz, że zawsze będę stać za tobą murem, jednak w tym przypadku muszę zaprotestować. To nie skończy się dobrze. To za szybko.* – W jej oczach zbierają się łzy.

Widzę, że Katarzyna nie jest zadowolona i nie pochwała naszego pomysłu. Kto normalny by pochwalał? A, tak, mój dziadek.

Całe ciało Mii jest spięte, dłonie kurczowo zaciśnięte, a głos napięty.

– *Mamo, wiem, jak to wygląda, ale ja naprawdę chcę tego ślubu. To nie tylko chodzi o uczucie, to jest też mądry wybór ze względu na rozwój mojej kariery. Wiesz, że on jest popularny, że u jego boku rozwinę skrzydła.*

– *Już słyszałam historie o Polkach i Amerykanach. To nigdy nie kończyło się dobrze.* – Katarzyna łapie się za głowę i kręci nią niezadowolona. – Przepraszam na moment – mówi do nas obojga tym razem. Wstaje od stołu i idzie nerwowym krokiem do półki pełnej książek. Wyjmuje ze środka bardzo starą książkę i patrzy na nią z sentymentem, wzdycha ciężko, po czym podaje córce. Czuję się jak bohater drugoplanowy, który nie bardzo wie, co się właśnie stało, i jestem bardzo ciekaw rozmowy, której już nie potrafię rozszyfrować.

– Co to jest? – Amelia marszczy brwi i bierze do ręki stary przedmiot.

Jej matka kontynuuje po polsku:

– *To dla ciebie. Przeczytaj i dopiero podejmij decyzję o ślubie. To historia twojej babki.*

Amelia unosi na nią wzrok, oblizuje wargi i kiwa pokornie głową. Dotyka drżącym palcem szorstkiego lnianego obicia, na którym odbity jest szmat czasu.

Kładę dłoń na jej kolanie, na co dziewczyna podskakuje. Coś jest nie tak.

– Wszystko dobrze?

– Lepiej, niż się spodziewałam. – Kąciki jej ust unoszą się lekko, gdy zerka na mnie przygaszona.

Atmosfera robi się bardzo ciężka. To moment, w którym muszę wkroczyć, by ratować sytuację.

– Pani Katarzyno, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pani córka czuła się dobrze przy moim boku. Kocham ją – zapewniam kobietę, patrząc jej prosto w oczy. To zaskakujące, jak lekko te słowa przeszły mi przez gardło.

– Poczekajcie ze ślubem – prosi.

– Wszystko jest już zaplanowane – protestuję.

– Ale to tak szybko. Nie podoba mi się to. Jeszcze miesiąc temu Amelia narzekała na samotność, a tu nagle ślub? Kiedy do tego doszło?

Uśmiecham się, obejmuję Amelię i całuję ją w czoło.

– Kiedy trafia się na tę właściwą osobę, to się wie, że to ona. Od początku. Po co czekać z tym, co nieuniknione? Poza tym ciężko jest obecnie załatwić wizę na długi czas.

Katarzyna kręci głową niezadowolona.

– Muszę iść zmierzyć ciśnienie.

Kiedy znów znajdujemy się w mieszkaniu Amelii, dziewczyna jest wyraźnie rozbita, a ja pakuję swoją podręczną walizkę, bo dziś wracam do Nowego Jorku. Nie mogę zostać dłużej, a jednocześnie chciałbym jakoś pomóc Amelii z przekonaniem matki. Ta sytuacja zaczyna mnie przerastać. Co powiedziałyby dziadek? Kazałyby mi wspierać Amelię w każdy możliwy sposób. Zrobić wszystko, co w mojej mocy, by była szczęśliwa, i dostosować się do niej, a nie odwrotnie.

– Za ile wychodzisz? – Dziewczyna staje w progu pokoju i mierzy mnie ciekawym wzrokiem, w którym, przysięgam, widzę cień pożądania.

– Właściwie to już powinienem wyjść. – Wkładam do torby ostatnią rzecz i zapinam zamek. – Korzystaj z ochrony, na stoliku położyłem ci numery do ochroniarzy.

Amelia przytakuje głową z westchnieniem i krzyżuje na piersiach ręce. Podchodzę do niej na odległość szeptu, pragnąc coś powiedzieć, ale nie wiem co.

– Wszystko między nami dobrze? – upewniam się.

– Tak, wszystko dobrze. Nie będę sprawiać problemów, nie martw się.

Jej spojrzenie więzi mnie na moment. Stoimy tak, wgapiając się w siebie. Zatracam się i choćbym nie wiem jak chciał, nie potrafię odwrócić wzroku.

Czuję się przez to zagubiony, bo coraz bardziej ją lubię. Coraz bardziej jej pragnę, chociaż udaję sam przed sobą, że jest inaczej. A kiedy spoglądam w lustro za nami, zauważam, jak dobrze razem wyglądamy. Pasujemy do siebie wizualnie. Przesuwam spojrzeniem po linii jej ciała, nie potrafiąc zignorować seksownych krzywizn, i wzdycham, bo te myśli nie powinny istnieć.

Chrząkam, by odegnać nagły przypływ pożądania, przeczesuję włosy i cofam się trochę, by nie dać po sobie poznać, co się rodzi w mojej głowie. To będzie trudna przeprawa, ale jakoś musimy się dogadać.

– Jakie masz plany na najbliższych kilka dni? – szepczę. Dlaczego szepczę?

– Chcę zrobić trochę zapasowych zdjęć na bloga, bym miała coś, zanim zaaklimatyzuję się w Nowym Jorku, muszę spakować najważniejsze rzeczy, poprosić Annę na świadka, porozmawiać z moim adwokatem i jeszcze załatwić kilka innych, przyziemnych spraw, takich jak opieka nad mamą.

– Jeżeli cię to uspokoi, poproszę kogoś, by do niej regularnie zaglądał.

– Poradzę sobie. – Milknie i wzdycha.

– Chcę ci pomóc, bo wiem, że to trudna sytuacja. – Moja dłoń, jakby wiedzona własnym rozumem, kieruje się ku pięknej twarzy, by odgarnąć z niej zabłąkany kosmyk. Amelia patrzy na mnie uważnie, rejestrując każdy mój ruch. Jej ciało nagle się spina. Chwyta moją dłoń swoją i delikatnie ją odsuwa.

– Nie traktuj mnie jak kogoś, na kim ci zależy. To, że mówiłam po pijanemu różne rzeczy, nie znaczy, że tak myślę. Nie potrzebuję takiej czułości. Wręcz odwrotnie, nie chcę złudzeń. Dam radę. Zawsze byłam silną dziewczynką i teraz też sobie poradzę. Przylecę za kilka dni i będę prowadzić tę farsę. Nie musisz być aż tak miły. Wystarczy, że nie będziesz złośliwy.

Cofam się machinalnie jeszcze bardziej, bo odbieram jej słowa jak orzeźwiający policzek. Nie powinienem się do niej zbliżać. Amelia jasno dała mi już kilka razy do zrozumienia, a raczej przypomniała, że to fikcja, i powinniśmy się tego trzymać. Tak będzie najlepiej.

– Przepraszam, już nie będę – obiecuję, ale Amelii już nie ma. Znika za drzwiami jednego z pokoiów tak nagle, jak się pojawiła, pozostawiając mnie zdezorientowanego i pragnącego.

X

Amelia

Kiedy w końcu pojawiaam się w rezydencji Paców, drzwi otwiera mi Tessa.

– Witamy w domu, panienko Amelio. – Na jej twarzy gości życzliwy uśmiech. Zauważyłam już wcześniej, że jest bardzo ciepłą osobą, która wprowadza w to miejsce sporo życia, i teraz tylko utwierdzam się w tym przekonaniu. To ona dba o całość. Sprząta i gotuje pyszne posiłki, a także wydaje się bardzo przyjazna. Przytulam ją jak przyjaciółkę, na co starsza kobieta sztywnieje. Jest zaskoczona moim powitaniem, ale w pozytywny sposób.

– Mów mi po imieniu, proszę. Chcę mieć chociaż część normalności – proszę ją, życzliwie się uśmiechając.

– Dobrze. – Pokornie kiwa głową. – Wiem, że to dla ciebie trudne. – Spuszcza wzrok, nagle zawstydzona swoim wyznaniem. Czy ona wie?

– Ty wiesz o ślubie?

– Tak, ale proszę nie mówić o tym Matthew. – Kobieta wpada w widoczną panikę. – Wiem o tym od dawna i byłby zły, gdyby się dowiedział, że ukrywałam taką tajemnicę.

Skinieniem głowy daję jej do zrozumienia, że się zgadzam. Chociaż, szczerze mówiąc, jestem zaskoczona. Musiała podsłuchać jakąś rozmowę. Nic dziwnego, że nie chce, bym cokolwiek powiedziała. Pewnie boi się utraty pracy, bo gdyby to wyszło za życia Williama, być może Matt mógłby wpłynąć na decyzję dziadka.

Przechodzę przez drzwi wejściowe i rozglądam się za mężczyzną, który powinien na mnie czekać. Dom łśni czystością, pachnie środkiem do pielęgnacji drewna i... wieje pustką.

– Tesso, a gdzie znajdę Matta? – Zdejmuję płaszcz i wieszam go w szafie na odzież wierzchnią.

– Pan Matthew będzie do późna w firmie. Dał mi wszystkie wytyczne. Zaraz wszystko ci opowiem. Najpierw jednak usiądź, odetchnij. Pewnie jesteś zmęczona i głodna.

Uczucie zawodu kłuje mnie w pierś. Sądziłam, że Matt będzie na mnie czekać. Że pokaże mi, co i jak. Powinien pomóc mi się zaaklimatyzować w jego domu, a tymczasem zostawia mnie samą ze służbą.

– Wypiję kawę – wzdygam i idę za Tessą do kuchni. – Zrobię sobie.

– O nie, moja droga, to nie twoja działka. Usiądź w salonie, jest napalone w kominku, a ja przyniosę kawę. Czy podać także ciasto? Upiekłam szarlotkę z naszych jabłek. – Jej ciepłe, brązowe oczy patrzą na mnie wyczekująco, jakby było to dla niej bardzo ważne, bym spróbowała deseru.

– Poproszę, i espresso, ale zgadzam się na to tylko dlatego, że jestem zmęczona. Nie myśl, że pozwolę sobie usługiwać na każdym kroku. – Mierzę Tessę poważnym wzrokiem, by wiedziała, że mówię całkowicie świadomie, po czym oddalam się i siadam na wygodnej kanapie. Jest już po dziewiętnastej, więc jak długo Matt zamierza być jeszcze w firmie? A może ma jakieś problemy?

Wyciągam nogi przed siebie, układam się wygodnie na oparciu i nakrywam mięciutkim kocem. Zaczynam uwielbiać ten przytulny kątek. Za oknem panują mróz oraz mrok, a tutaj jest naprawdę przyjemnie przy ciepłym kominku, w którym strzela drewno, rzucając na pomieszczenie lekkie światło. Nadal nie czuję się tutaj jak w domu, ale nie jestem już całkiem onieśmielona. Może jakoś powoli dam radę się tutaj odnaleźć...

Po chwili Tessa przynosi kawę i ciasto, na którego widok ślinka napływa mi do ust.

– Proszę. – Stawia wszystko na ławie. – Do twojego nowego pokoju zostały zaniezione walizki. To ostatnie drzwi po lewej stronie korytarza. Są otwarte. Tutaj na dole jest siłownia, a w kuchni w szafce znajdują się kluczyki do samochodów. Zawsze możesz też poprosić kierowcę, by zawiózł cię, gdzie tylko chcesz. To jego praca, więc się nie krępuj. Pan Matthew wygospodarował połowę zachodniej części poddasza, które powinno nadawać się na studio, więc jutro będziemy mogły zabrać się do jego przygotowania – tłumaczy.

– Dziękuję.

– Do ślubu zdążymy wszystko przygotować.

– Tessa, powiedz mi: o której Matt może wrócić? Nie wiem, czy jest sens, bym na niego czekała, a chciałabym z nim porozmawiać.

Mój cichy głos rozsądku zaczyna ze mnie drwić: „Przyznaj się sama przed sobą, chcesz go zobaczyć. Taka jest prawda. Chciałaś dystansu,

pamiętasz? Zdecyduj się w końcu”.

– Nie wiem, skarbie. Z nim wszystko jest możliwe – informuje lekkim tonem, po czym wychodzi.

Zostaję sama. Chwytam w dłoń filiżankę i upijam łyk kawy oraz częstuję się ciastem. Przewracam oczami w zachwycie i cicho jęczę. Szarlotka jest fenomenalna, jabłka są naturalnie słodkie, a czekoladowy wierzch wprost rozpływa się pod podniebieniem. Wyjmuję telefon z kieszeni, by napisać do mojego przyszłego męża. Potrzebuję go tutaj. Czuję się nieswojo i tylko on może spowodować poprawę mojego samopoczucia. Chcę też wiedzieć, że wszystko jest dobrze.

Wysyłam mu SMS-a o treści:

„Jestem już na miejscu, kiedy będziesz? Chciałabym porozmawiać”.

Czekam kilka dłuższych chwil, jednak wiadomość zwrotna nie przychodzi. Dlaczego mnie zignorował? Gdy mówiłam, że nie potrzebuję specjalnej troski, nie chodziło mi o to, by całkowicie usunął się z mojego życia. Chodziło mi o zbytnią poufałość, która może doprowadzić mnie do niepotrzebnego zakochania się. Nie chcę, by traktował mnie jak powietrze.

Dopijam kawę i kieruję się na piętro. Jestem zbyt zmęczona, by czekać. Długi lot, zmiana czasu i kiepski humor nie nastrajają mnie pozytywnie. Nie zamierzam siedzieć sama i czekać, aż pan domu łaskawie zaszczydzi mnie swoją obecnością lub choćby da znać w wiadomości, że nie powinnam czekać.

Pokój okazuje się – tak jak prosiłam – przestronnym pomieszczeniem z drzwiami tarasowymi. Czyli jednak jest tutaj balkon. Uśmiecham się pod nosem, bo postawiłam to żądanie pod wpływem impulsu, zupełnie nie myśląc nad tym. Szczerze mówiąc, to była demonstracja własnej siły, a nie priorytet. Lubię, kiedy jest balkon, sama mam balkon w sypialni, ale nie muszę mieć go do szczęścia, zwłaszcza gdy dom otoczony jest hektarami łąk i lasów.

Podchodzę do drzwi i odsłaniam połyskującą złotem zasłonę. Niebo jest dziś niezwykle czyste, gwiazdziste. I jest takie samo jak w domu. Zaczynam coraz bardziej je lubić i doceniać, bo to jedyna stała w moim życiu. Niezależnie, w jakim zakątku świata się znajdę, niebo zawsze będzie pełne gwiazd, a konstelacje nie zmienią swojego kształtu.

Odwracam się z powrotem. Pokój utrzymany jest w ciemnych tonacjach. W granacie, szarości i brązie. Wygląda wręcz... męsko. I nie tylko

wygląda, lecz nawet pachnie. Wyczuwam zapach Matta. Zaciągam się z przyjemnością. Chciałabym zobaczyć, jak to jest zatopić się w jego ramionach podczas snu i wdychać do woli jego woń. Ten męczyzna samym zapachem rozpala moje myśli, które idą w niebezpiecznym kierunku. Czyżby Matt odstąpił mi własną sypialnię? Wracam myślami do ostatniej nocy, którą spędziłam w tym domu. Matt wszedł przez ostatnie drzwi po lewej. Czyli to jego pokój.

Z jednej strony doceniam fakt, że postanowił oddać mi swoją sypialnię, ale z drugiej – nie wiem, czy to dobry pomysł. Czy dam radę przebywać w pomieszczeniu, które jest całkowicie przesączone jego zapachem? To będzie bardzo trudne. Chciałabym, by mój pokój był oazą, schronieniem przed niechcianym uczuciem, a nie pomieszczeniem, w którym zacznę się zwijać z pożądania.

To karma za moją chciwość.

Biorę szybki prysznic, wbijam się w bawełnianą piżamkę, tym razem bez żadnych obrazków, i już niedługo odpływam w błogi sen.

Kiedy się budzę, na zewnątrz nadal panuje mrok. Pewnie jest koło szóstej rano, ale zważywszy na porę roku, nadal jest ciemno. Przecieram zaspane oczy i włączam lampkę przy łóżku. Z dołu dochodzą do mnie szmery. To pewnie one wybiły mnie ze snu. Słyszę odgłos ekspresu do kawy, więc nie myśląc ani chwili, wstaję z łóżka i całkowicie zaspana idę czym prędzej na dół, by zobaczyć się z narzeczonym. W biegu zakładam gumkę na włosy, tworząc wysokiego koka. W piżamie, bosy, zbiegam bardzo szybko na dół i wpadam jak kula armatnia do kuchni.

I staję jak zaklęta.

Matt stoi oparty o blat kuchenny, naprzeciw mnie. Patrząc na niego jak zaczarowana i otwieram usta, rejestrując każdy detal. Mój przyszły mąż w jednej dłoni trzyma kubek z kawą, drugą wsunął do kieszeni eleganckich spodni. Nogi ma skrzyżowane w kostkach, a niedopięta koszula ukazuje kawałek niesamowitego torsu, na którego widok ślinka napływa mi do ust.

Matt zamacza usta w kawie i prześlizguje wzrokiem po mojej sylwetce, a jest przy tym niezwykle wyluzowany, sprawia wręcz wrażenie nieobecnego, jakby moje przyjście nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Momentalnie czuję się jak uwięziona w klatce: ja jestem małym ptaszkiem, a Matt drapieżnikiem, który ma zamiar mnie złapać i zjeść. A nawet gorzej –

pragnę, by mnie zjadł, pomimo iż nie powinnam. Jego spojrzenie jest bardzo śmiałe.

– Wcześniej wstałaś. Tessa przekazała ci wszystko? – pyta niskim, cholernie seksownym głosem wydobywającym się z głębi jego gardła, zatrzymując wzrok na moich piersiach. Sutki nabrzmiewają mi z każdym oddechem coraz bardziej, a spojrzenie Matta ciemnieje.

– Tak. Nie musiałeś oddawać mi swojej sypialni.

Jego oczy trafiają na moje. Granatowe tęczęwki przewiercają mnie na wylot.

– Niech ci służy – odpowiada bez cienia uśmiechu, odstawia kubek i nie patrząc już na mnie, wychodzi z kuchni, pozostawiając jedynie mieszankę zapachu kawy i siebie.

Łypię za nim wzrokiem.

Luźnym krokiem wchodzi na górę, poprawiając drogi zegarek. Co to było? Coraz mniej podoba mi się jego zachowanie. Zupełnie jakby chciał mnie schrupać, a jednocześnie jakbym mogła nie istnieć. Jest zimny, opanowany i przypomina swoją oficjalną wersję, którą opisują gazety, a jednocześnie aż kipi testosteronem. Chce bawić się w ten sposób? Przętykam tę gorzką pigułkę, wzruszam ramionami i wmawiam sobie, że mnie to nie rusza. Podobno jak człowiek będzie sobie coś uparcie powtarzał, to zacznie w to wierzyć. A więc mam go gdzieś.

Zaparam kawę i idąc jego śladem, znikam w swoim pokoju. Co ja mam z nim teraz zrobić? Liczę, że mu to przejdzie, bo nie potrafię tego rozgryźć.

Nie chcę, by to coś pomiędzy nami zakwitło, ale nie chcę też, byśmy żyli w ten sposób. Możemy przecież zachowywać się jak kumple, prawda?

Gdy jestem już po śniadaniu, Tessa pokazuje mi poddasze, które mogę zaaranżować na własne studio. Wchodząc na najwyższą kondygnację ukrytymi schodami w najodleglejszym zakątku domu, wiem już, że to miejsce, w odróżnieniu od pokoju po Matcie, będzie moją oazą. Całkowicie niezagospodarowane pomieszczenie wielkości około stu metrów kwadratowych ma niesamowity urok. Skośne sufity obleczone jedynie w tynk, podobnie jak surowa betonowa podłoga, są oświetlone światłem dziennym wpadającym przez dziesięć dużych okien dachowych. Całość podtrzymują trzy ustawione pośrodku filary.

– Wow! Wow! Wow! – Wpadam do środka i kręcę się wokół własnej osi.

– Naprawdę mogę tutaj zrobić własne studio?

To niewątpliwie jeden z największych atutów mojego małżeństwa. Zaczynam skakać jak mała dziewczynka i oglądać każdy zakamarek błyszczącymi z ekscytacji oczami.

– Tak, możesz zaadaptować to miejsce tak, jak ci się tylko podoba – odpowiada, uśmiechając się szczerze.

Moje serce podskakuje radośnie. Oczami wyobraźni już widzę białe ściany, drewniane panele na podłodze, duże metalowe biurko w matowej czerni i podłużne stanowisko z kilkoma najważniejszymi maszynami. Po lewej stronie ustawię szafki na materiały, magazyny i potrzebne przybory krawieckie, a po prawej będzie miejsce na manekiny.

– Tutaj jest fantastycznie! Jest co zaadaptować, i to od podstaw. – Przechadzam się po pomieszczeniu, nie kryjąc zachwyty.

– Przygotowałam ci namiary na firmę remontową, która zajmuje się wykończeniami domów i która zazwyczaj odświeża ten budynek. Będą mogli zacząć, jak tylko wybierzesz materiały. Pan Matthew naszykował także katalogi ze sklepów, które mogą okazać się przydatne przy umeblowaniu i wyborze sprzętów. Położyłam je w salonie.

Mrużę oko, ogarniając ponownie przestrzeń, i postanawiam, że zacznę urządzać wszystko teraz. Szkoda, bym siedziała beczynn timer, kiedy tyle rzeczy mam do zrobienia.

– Tak właściwie, Tesso, zabiorę się już do pracy – oznajmiam i zamierzam zejść do pokoju, by wbić się w wygodne czarne legginsy i pasującą do nich szarą koszulkę, ale zatrzymuje mnie wyznaczenie gospośki:

– Wiesz, myślę, że William miał rację, gdy mówił, że będziesz odpowiednią kobietą dla jego wnuka. Matthew potrzebuje kogoś tak pięknego, radosnego, pełnego optymizmu. Kogoś, kto przewróci jego świat do góry nogami, a przy tym skradnie jego serce, gdy nie będzie się tego spodziewał.

Unoszę zaskoczone spojrzenie na kobietę, która wpatruje się w dal zamyślona.

– Wiesz, dlaczego mnie wybrał? – pytam w rosnącym napięciu.

– Kiedyś ci opowiem, ale jeszcze nie teraz. To bardzo romantyczna historia – odpowiada, rozbudzając moją ciekawość, ale nim otwieram usta, by dopytać, jej już nie ma.

Przez cały dzień wykonuję mnóstwo telefonów, wybieram najważniejsze materiały, drewniane panele, a także odkurzam strych, bo pomimo iż

miejsce jest puste, jest też bardzo zakurzone. Jestem tak zajęta pracą, że zatracam się całkowicie. Tańcząc ze szczotką w rytm muzyki dochodzącej z przenośnego radia, zerkam w niebo widoczne przez okna dachowe i pierwszy raz od bardzo długiego czasu czuję zadowolenie. Już nie martwię się brakiem inwestora ani niespodziewaną gotówką w zamian za ślub. Czuję podekscytowanie. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to za kilka dni zacznę wnosić meble. Cieszę się na myśl, że przez cały rok będę tworzyć fantastyczne kroje w tak przyjemnym miejscu.

Gdy kończę, jest już ciemno, a ja praktycznie padam ze zmęczenia na twarz. Pałam mnie wszystkie mięśnie od szorowania posadzki i mycia okien. Podążam schodami na palcach, i to nie dlatego, że chcę być cicho, tylko dlatego, że przynosi to ulgę moim zbolałym mięśniom. Z dołu dochodzi do mnie głos Matta.

– Camille, skarbie, wyjaśnię ci to, to nie jest tak. Ja i Amelia to zupełnie nie tak, jak myślisz – tłumaczy się komuś.

Podchodzę cicho do szczytu schodów prowadzących na parter, ale zauważam jedynie ramię narzeczonego, który siedzi w jadalni i spożywa samotnie kolację, rozmawiając przez telefon.

– Dobrze. Gdy tylko wrócisz do kraju, czeka nas poważna rozmowa... Nie. Nie przez telefon. Spotkamy się, jak wrócisz.

Camille... Czy to jego dziewczyna? Powiedział do niej: „skarbie”. Jak on sobie to wyobraża, tak na serio? Że ja będę spała w jednej sypialni jako jego żona, a on – w innej razem z prawdziwą miłością?

Coś mnie ściska w dołku. Czy to zazdrość? Żal?

W sumie to, że nie ma jej w kraju, tłumaczyłoby fakt, że jej jeszcze nie poznałam.

Szybko się cofam, stwierdzając, że niczego o sobie się nie dowiem, i na paluszkach stawiam delikatnie stopy, by odejść niezauważoną. Niestety – drewniana podłoga skrzypi tak jak zawsze, zdradzając moją obecność. Wkurzona zamykam oczy i zaciskam pięści. Zawracam i schodzę do kuchni pod pretekstem poszukiwania czegoś do picia. Jestem spocona, umorusana, rozczochrana i – ogólnie rzecz biorąc – całkowicie nieseksowna, ale wolę, by widział mnie taką, niż żebym miała być posądzona o podsłuchiwanie, czego nigdy nie robię. Tę rozmowę usłyszałam przypadkiem i postanowiłam podsłuchać tylko dlatego, że mowa była o mnie.

Wchodzę do kuchni, udając, że nie wiem o obecności Matta, który nadal rozmawia przez telefon, jednak czuję na sobie jego uważne spojrzenie. Wyjmuję z lodówki niedużą butelkę wody, odkręcam korek i zaczynam pić bezpośrednio z niej. Zabieram ją ze sobą i idę na górę, nie witając się z nim.

Wchodzę do pokoju i od razu przechodzę do łazienki, by się umyć. Woda uderza w napięte mięśnie mojego ciała, powodując przyjemne mrowienie. Nacieram się pachnącym kokosowym mydłem i pozwalam, by natrysk przez dłuższą chwilę parzył moje zmęczone ciało. Gdy zakręcam kurek, krople wody spływają mi z włosów, tworząc mokrą ścieżkę pomiędzy moimi pełnymi piersiami, jednak jestem tak zmordowana, że nie kłopotczę się ich suszeniem. Zawinięta jedynie w ręcznik wychodzę z gorącej łazienki i podskakuję w miejscu, zaciskając machinalnie materiał na biuście.

– Matthew.

Siedzący na łóżku mężczyzna jak gdyby nigdy nic przegląda katalog wnętrzarski, który tam pozostawiłam, i nie zaszczycając mnie spojrzeniem, mówi:

– Chciałbym, byśmy sprzedali kilka zdjęć z naszego ślubu prasie. Będzie to artykuł, w którym poinformujemy społeczeństwo o naszych zaślubinach. Muszę jutro załatwić sprawy organizacyjne. Zgadzasz się? – Odkłada katalog i przenosi pytający wzrok na moją sylwetkę. W tym momencie zdaje sobie sprawę, że jestem niemal naga, mokra i nie powinien wchodzić tutaj jak do siebie. Przełyka ciężko ślinę i przeczesuje dłonią lśniące włosy. Jego wzrok prześlizguje się po mnie w nieprzyzwoity sposób.

On na mnie nie patrzy.

On bardzo powoli pieprzy mnie wzrokiem.

Czuję jego wzrok jak fizyczną pieczęć.

Cholera.

– Dobrze – odpowiadam, walcząc z nagłym gorącem rosnącym wewnątrz ciała, nie wiedząc jednocześnie, co mam zrobić z obecnością mężczyzny. Ale to ja jestem w swoim pokoju, prawda? Nie on. Przechodzę więc obok niego dumnym i nieskrępowanym krokiem do garderoby, która znajduje się po drugiej stronie sypialni. Czuję wypalające dziurę spojrzenia na moich plecach, zanim znikam za drzwiami, które grzecznościowo zostawiam otwarte.

– Pracowity dzień? Nie musiałaś szorować podłóg – słyszę go z sypialni.

– Ale chciałam. Wiesz, nudzi mi się tutaj. Ciebie całymi dniami nie ma, nie mam nawet z kim porozmawiać. – Pospiesznie się wycieram i wkładam czarną koronkową bieliznę. Słyszę, jak Matt wstaje z łóżka, więc wychodzę szybko do niego, by znów mi nie uciekł. – Poczekaj! – Podnoszę głos.

Matt z dłonią zaczepioną na klamce jakby się waha, ale daje za wygraną i przenosi wzrok na mnie, po czym zamyka oczy, klnie cicho pod nosem i potrząsa głową.

– Tak? – Jego głos jest jakby stłumiony, gdy ponownie na mnie spogląda.

– Odkąd przyjechałam, mam wrażenie, że mnie unikasz. Dlaczego?

Mężczyzna parska, puszcza klamkę i podchodzi do mnie bezszelestnie, obezwładniając mnie wnikliwym spojrzeniem granatowych oczu.

– Amelio, a jak sądzisz? – Jego dłoń wędruje na moją talię, muska rozgrzaną od prysznica skórę i przyciąga lekko do siebie. Nie bronię się. Jestem zbyt słaba przy tym mężczyźnie. Przymykam oczy z przyjemności, bo jego dotyk rozsyła dreszcze niemal po całym moim ciele. Czuję jego miętowy oddech na moim obliczu. Stoimy twarzą w twarz, tak blisko, że niemal stykamy się ze sobą. – Pragnę cię i mam ochotę na naprawdę nieprzyzwoite rzeczy. – Jego głos schodzi niemal do szeptu, a ja topnieję od tych słów, czując uderzenie gorąca w złączeniu ud. Nasze ciała nagle zmieniają się w dwa magnesy o przeciwnych biegunach. Siła przyciągania jest ogromna. Jakby wiedziona magicznymi mocami, kładę dłoń na torsie Matthew, dzięki czemu wyczuwam szaleńcze bicie jego serca. – A z racji tego, że nie powinniśmy wchodzić w żadną relację, lepiej, byśmy także nie wchodzili sobie w drogę. Musimy ograniczyć nasze kontakty do niezbędnego minimum.

– Naprawdę tego chcesz? – szepczę w odpowiedzi i zadzieram głowę, by spojrzeć temu wysokiemu i przystojnemu mężczyźnie w oczy. Jego silna sylwetka góruje nade mną, przez co czuję się naprawdę drobna i krucha w jego ramionach.

– Oboje tego potrzebujemy – odpowiada wymijająco i puszcza mnie zbyt szybko, jakby zdał sobie sprawę z tego, w jakiej pozycji się znajdujemy. Patrząc, jak pospiesznie wychodzi z pokoju z opuszczoną głową, pozostawiając mnie w tyle. Czmycha niczym diabeł bojący się święconej wody. A mnie zupełnie daleko do grzeczności w tym momencie. Bardzo chętnie dowiedziałabym się, co miał na myśli, gdy mówił: „bardzo

nieprzyzwoite rzeczy”. Ciekawe, jakim kochankiem jest Matthew Pac. Czy jest delikatny i czuły, czy może lubi na ostro?

Jednak przez następnych kilkanaście dni sytuacja się nie zmienia. Matt i ja znów jesteśmy jak magnesy, które się odpychają. Praktycznie nie rozmawiamy ze sobą, bo prawda jest taka, że tak jest dla nas dużo bezpieczniej. Ograniczamy się do koniecznych rozmów dotyczących zbliżającego się wielkimi krokami ślubu, jednak ta dziwna gra sprawia, że pilnie przyglądam się jego reakcjom na mnie i zaczynam snuć domysły na temat tego, co może sobie o mnie myśleć. Gdy rozmawiamy, wpatruję się w jego oczy, a on zawsze oddaje mi kilka minut swojej pełnej uwagi.

Całe dni spędzam w pracowni. Sama. Poddasze okazało się miejscem idealnym do tego rodzaju pracy. Oprócz potrzebnych regałów, manekinów i stołów kupiłam także wygodną kanapę i stolik, gdybym potrzebowała chwili relaksu. Mam nawet ekspres do kawy. Całość wygląda tak, że naprawdę sama sobie zazdroszczę. Zanim dorobię się takiej miejscówki w Warszawie, minie sporo czasu.

Przygotowania do ślubu idą pełną parą, jednak w tym przypadku nie muszę martwić się niczym innym niż wyborem sukni. I dobrze. Jednak w przeddzień ślubu dzieje się coś dziwnego, co rozbija mnie na maleńkie kawałki. Co sprawia, że mam ochotę wziąć nogi za pas i uciec. Co sprawia, że zamykam się w pokoju w swój wieczór panieński i długo płaczę przed zaśnięciem. Co mi przypomina, że muszę być znacznie bardziej twarda i zdystansowana. Co innego wiedzieć, że Matthew ma kogoś, a co innego zobaczyć to na własne oczy.

Siedzę w kuchni, pijąc popołudniową kawę, i słyszę dzwonek do drzwi, kilkukrotny. Niestety Tessa musiała wyjść, a pokojówka, która jest jej pomocą, nie reaguje na dzwonek. To jakiś felerny zbieg okoliczności. Przechodzę przez hall i otwieram zamknięte na klucz drzwi wejściowe. Nie prosząc o moje pozwolenie, do środka wpada burza brązowych loków. Zaskoczona unoszę brwi i mierzę spojrzeniem szczupłą brunetkę. Kobieta jest śliczna. Ma ciemną cerę, duże niebieskie oczy i pomalowane na krwistą czerwień usta, a jej sylwetka odziana w drogie ciuchy lekko płynie przez dom. Kobieta ma wszystko to, czego nie mam ja. I odwrotnie. Jesteśmy przeciwieństwami.

– Przepraszam, ale kim pani jest? – Chwytam ją za łokieć i obracam twarzą do siebie. Zaskoczona marszczy brwi i rzuca mi karcące spojrzenie.

– Jesteś nową pokojówką? Nie widziałam cię tutaj nigdy.

– Czy mogłaby mi pani powiedzieć, kim jest? Nie chciałabym wpuścić kogoś obcego do domu. – Siłę się na uprzejmość, nie odpowiadając na jej pytanie.

Kobieta uśmiecha się do mnie, chyba całkiem szczerze, po czym wyciąga dłoń.

– Jestem Camille, dziewczyna Matthew.

Tracę rezon, gdy ściskam jej dłoń. Kobieta jest wyższa ode mnie, lepiej – a raczej drożej – ubrana i z pewnością starsza o kilka lat, jednak nadal wygląda młodo. Na moje oko dochodzi do trzydziestki.

– A, tak. Matthew jeszcze nie ma. Nie wiem, kiedy wróci.

– Poczekam w salonie. – Zaczyna się rozbierać, po czym siada na miejscu, które ja najbardziej lubię, blisko kominka. – Zrobisz mi kawę?

To działa na mnie jak kubek zimnej wody. Camille albo nie wie, kim jestem, albo udaje głupią i chce mi zrobić na złość. A zważywszy na to, że zdjęcia moje i Matta opłynęły już cały świat, to ta kobieta jest bardzo świadoma tego, kim jestem. Nie daję się jednak zbić z tropu i z życzliwością typową dla pani domu postanawiam zrobić jej kawę, a nawet zaszczyścić ją swoją obecnością.

– Oczywiście, jaką podać?

– Poproszę latte.

Przygotowuję kawę w milczeniu, chociaż mam ochotę krzyczeć. Wpakowałam się w cholernie pokręconą sytuację. Resztkami sił staram się zachować opanowanie. Słyszę, jak drzwi wejściowe się otwierają i wchodzi przez nie Matt. Wiem, że to on, bo moje zdradliwe ciało się ożywia. Kobieta siedząca w salonie zrywa się i biegnie do wyjścia, po czym rzuca się na niego z otwartymi ramionami i zaczyna go całować. Nawet nie spoglądam, czy on oddaje jej pocałunki, bo żółć podchodzi mi do gardła i czym prędzej wychodzę, pędząc do góry, by nie pogrążyć się jeszcze bardziej, dopóki jest obrócony tyłem i nie zdołał zauważyć mojej obecności.

Nie idę do pokoju. Biegnę do pracowni, w której zamykam się na klucz i opadam na kanapę. Zaczynam płakać. Dociera do mnie brutalna prawda – to będzie znacznie trudniejsze, niż przypuszczałam.

Czy to możliwe, by w ciągu niepełnego miesiąca powoli tracić serce?

Pieprzony Pacman.

Pieprzone życie.

Pieprzone pieniądze.

Cholerny Samuel Willson, który musiał maczać palce w moich interesach.

XI

Amelia

Rollercoaster.

Tylko tyle i aż tyle.

W salonie na dole czekają na mnie urzędnik wraz z moim przyszłym mężem oraz kilkunastu zaproszonych gości. Za pół godziny zostanę panią Werner. Do czego jak do czego, ale do zmiany nazwiska nikt mnie nie namówi. Nie jestem i nigdy nie będę panią Pac, poza tym – nie ma to sensu ze względu na prawdziwą relację. Nazwisko Werner to moja duma. Nazwisko Werner przykleiło się do mnie już na stałe i mam zamiar jako Amelia Werner wypuścić własne kolekcje prestiżowej odzieży. Oddaję dziś siebie, ale nazwiska nie oddam.

Cały czas towarzyszy mi smutek. A powinnam być szczęśliwa, zważywszy na okoliczności. Nie jest to co prawda prawdziwy ślub, ale korzyści z niego wynikające powinny mnie radować. Zyskam ogromny rozgłos. W końcu będę bogata i niezależna... Za jakiś czas. Czym jednak jest to wszystko, kiedy jest się niezwykle samotnym człowiekiem? Gdy nie ma się z kim podzielić swoją radością, pasją i planami? Gdy we dwoje jest się samotnym? Odkąd wróciłam do Nowego Jorku, Matt prawie ze mną nie rozmawia. Kiedy przykładowo ja wchodzę do kuchni, zaledwie wita mnie skinieniem głowy i wychodzi. Kiedy siedzę w salonie, jestem skazana na samotność, gdyż on zamyka się w swoim gabinecie. Całymi dniami przebywa poza rezydencją, a mnie nie zaszczycą choćby krótką rozmową. Wszystkie wskazówki przekazuje mi przez Tessę. Odciał się zupełnie, doprowadzając mnie jednocześnie do tego, że wodzę za nim wzrokiem jak jakiś natręt, a na dodatek zaprosił sobie wczoraj do domu kochankę.

Piekące łzy napływają mi do oczu na samo wspomnienie Camille paradującej po salonie, więc unoszę szybko wzrok. Nie powinno mnie to zupełnie obchodzić, a ruszyło bardziej, niż sama potrafię przed sobą przyznać. Nie wiem, jak długo zniosę tę sytuację. Prawdopodobnie pęknę szybciej, niż jestem w stanie to przewidzieć.

– Oooooo... A co to za łyzy? Nie możesz płakać, bo rozmażesz makijaż – mówi wizażystka i podtyka mi wacik pod rzęsy.

– Zazwyczaj używam bardzo delikatnych kosmetyków. Za chwilę będzie dobrze – uspokajam ją lekko drżącym od tłumionego płaczu głosem i wracam do rozmyślenia.

Odrzącałam go w moim mieszkaniu, gdyż bałam się jakiegokolwiek zaangażowania, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest za późno i że już zaczęło mi zależeć. Bo teraz, kiedy on słucha się moich rad i daje mi przestrzeń, jest jeszcze gorzej. Nie wiem, do czego zmierzał. Może to niewinne dotyki, muśnięcia palcem, ale dla mnie to było zbyt wiele. Zaczęłam tracić głowę dla mojego fikcyjnego męża. I teraz, w dniu mojego pierwszego ślubu, czuję się niezwykle samotna, przytłoczona i mam ochotę uciec. Czuję się niechciana, a nawet nielubiana. Czuję się jak ciężar. Jak przykry obowiązek do spełnienia. Jak ktoś, kto jest zbędny. I sama nie wiem już, czego chcę. Zawsze byłam kobietą zdecydowaną, zdeterminowaną – dopóki nie spotkałam mężczyzny, na którego jestem zupełnie nieodporna.

Zawsze marzyłam o księciu z bajki. A więc – proszę! Dostałam księcia. Przystojnego dżentelmena, z ogromnym majątkiem, do tego z kochanką w pakiecie. A babcia mówiła mi: „Uważaj, o czym marzysz, bo może ci się spełnić”. Ileż bym oddała teraz za odrobinę miłości. Dlaczego nie marzyłam o miłości? Prawdziwej, na dobre i na złe. W chorobie i w biedzie.

Kosmetyczka kończy robić mi perfekcyjny makijaż, fryzjerka – podkreślać lekkie, ale bardzo zmysłowe loki i upinać je w kok, a suknia zaprojektowana w W&P specjalnie na tę okazję ukazuje moje smukłe plecy. Oglądam w lustrze efekty pracy sztabu ludzi. Wyglądam... Wow! Wyglądam pięknie. Suknia jest lekka, w kolorze pudrowym. Nie jest to kreacja dla księżniczki – nie mam na sobie ani kilogramów materiału, ani koła o średnicy trzech metrów wszytego w halkę – ale koronkowa góra poprzetykana perełkami i jedwabny opływający kobieco nogi dół sprawiają, że wyglądam jak dama. Jak ktoś godny ręki Matthew Paca.

Szkoda, że nie czuję się jak dama.

Czuję się, jakbym żyła w średniowieczu, gdzie aranżowane małżeństwa były bardzo popularne. Tylko że to już nie te czasy i nikt nie mógł mnie

zmusić do wyjścia za mąż. Mogłam się po prostu nie zgodzić. Nie miałabym teraz takich problemów.

Wszystko byłoby dużo prostsze, gdybym potrafiła oddzielić serce i rozum. Niestety – serce zaczęło już bić dla Matthew i mówi, by uciekać, a rozum podpowiada, by korzystać z życiowej szansy. Przecież to tylko rok, a pieniądze są ogromne.

Wyciągam ze szkatułki delikatne kolczyki – perełki, które dostałam kilka lat temu od mamy i które teraz idealnie uzupełnią cały wygląd. To pamiątka rodzinna, tak jak i gruby pamiętnik, który otrzymałam przed przyjazdem tutaj. Nie otworzyłam go. Nie przeczytałam. Nie potrafię. Nie chcę. Wiem, że to, co tam znajdę, nie zmieni mojej decyzji co do ślubu, a jednocześnie może zaczekać na dogodniejszy moment.

– Już czas. – Tessa uśmiecha się promiennie. – Wyglądasz pięknie.

– Dziękuję – szepczę i siłę się na uśmiech.

Wychodzę z pokoju i wolnym krokiem zmierzam ku dołowi po drewnianym parkiecie, który sygnalizuje moje ruchy. Staję na szczycie schodów i zamieram.

Wszystko jest takie piękne, niczym w bajce. Krzesła są obite białymi tkaninami z jedwabiu, a na każdym widnieje idealnie uwiązana kokarda. Ogromny hall tonie w morzu kwiatów, a na jego przeciwległej ścianie znajduje się niewielki ołtarzyk. Anna i dupek Sam – nasi świadkowie, którzy jako jedyni z zebranych znają prawdę – mierzą się zabójczym wzrokiem.

Matthew, ubrany w czarny smoking uzupełniony pudrowymi dodatkami, patrzy prosto na mnie. Jego usta są lekko rozchylone, a spojrzenie prześlizguje się po moim ciele, chłonąc bardzo dokładnie każdy element niczym świąteczny posiłek. Jestem zła na niego, że jednym rzutem oka potrafi wywołać rumieniec na mojej twarzy. Szepty rozchodzą się po całej posiadłości. Mama patrzy na mnie oczami pełnymi łez. Mam ochotę ją ofukać, bo to tylko farsa, ale oczywiście ma prawo się wzruszyć, bo właśnie wydaje swoje jedyne dziecko za mąż. Przypominam sobie o tym, że powinnam być szczęśliwa, i uśmiecham się szeroko do zebranych gości, by stworzyć pozory.

Matt wychodzi mi naprzeciw i wyciąga dłoń. Ujmuję ją, czując ciepło, i odnajduję kojące bezpieczeństwo, co jest złudnym uczuciem, bo przecież to zupełnie obcy mi facet. Pierwszy raz od wielu dni nasze spojrzenia zderzają

się ze sobą. Boże... jaki on jest przystojny. Zatracam się w morskim granacie jego oczu. Mogłabym zatonać w jego oczach. Wygląda niesamowicie męsko w ślubnym wydaniu i pachnie tak dobrze.

– Pięknie wyglądasz – mówi, wręczając mi bukiet drobniuteńkich konwalii woniących wiosną, która niedługo powinna nadejść.

– Dziękuję.

Chwyta mnie pod ramię i podprowadza dostojnym, ale miękkim krokiem pod ołtarzyk. W kącie przygrywiają skrzypek oraz kilku jego kompanów, a ja wpatruję się tępo w urzędnika, który zaczyna wygłaszać tradycyjną mowę ślubną.

Wyłączam się na niego.

Nie słucham.

Opuszczam wzrok i czekam, aż ta farsa dobiegnie końca. Ciekawe, jak czuje się Matt. Czy jest równie rozbity jak ja? Nie sądzę. On ma wszystko zaplanowane w najmniejszym calu. Jest silniejszy niż ja. Bardziej stanowczy i ma wsparcie w osobie swojej Camille, podczas gdy ja jestem samotna. Wzdycham ciężko i niepewnie unoszę wzrok ku jego twarzy.

Matthew patrzy na mnie uważnie, a w jego spojrzeniu maluje się troska. A może to zmartwienie? Ścisną moją dłoń, dodając mi otuchy, dzięki czemu kącik moich ust nieznacznie się unosi. Matt także się uśmiecha, co działa na mnie wręcz kojąco. Tęskniłam za jego uśmiechem.

Nagle odwraca się do mnie bokiem i chwyta moje dłonie, zamykając w swoich. Zerkam zdezorientowana, lecz po chwili dociera to do mnie – Matt zaczyna powtarzać słowa przysięgi małżeńskiej:

– Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny... uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Amelią Werner... i przyrzekam, że uczynię wszystko... aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. – Jego gładki baryton wibruje w moim wnętrzu, jakby naznaczając mnie, podkreślając tę chwilę.

Milknie i marszczy brwi, a wtedy urzędnik zwraca się do mnie:

– Świadoma praw i obowiązków – zachęca, dając mi dłonią znak, bym powtarzała za nim.

Serce bije mi jak oszalałe, kiedy patrzę na drzwi, oceniając odległość. Dwanaście metrów dzieli mnie od ucieczki. Jeszcze mogę zrezygnować. Przenoszę spojrzenie na Matthew, który blady wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami i kiwa przecząco – skubany, przejrzał mnie.

Przesuwam się o centymetr. Jeszcze troszkę ponad jedenaście metrów. Dam nogę. Tak! Dam nogę!

– Świadoma praw i obowiązków – powtarza urzędnik głośniej, a blady na twarzy Matt ściska zachęcająco moje dłonie, przytrzymując mnie w miejscu. Delikatnie szarpie rękami, by nas rozdzielić, ale to na nic. Trzyma mnie w miejscu. Znow spoglądam na wyjście.

Wzdycham i zamykam oczy, przypominając sobie, że to jedyne i rozsądne rozwiązanie. Jeżeli wyjdę, moje marzenia pozostaną oznaczone statusem „niespełnione”. Zostanę z niczym i do końca życia będę żałować, że nie skorzystałam z tej szansy. Dodatkowo ta przysięga jest lepsza niż przysięga miłości po deskę grobową w Kościele katolickim.

– Świadoma praw i obowiązków – zaczynam cichutko – wynikających z założenia rodziny uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Matthew Pacmanem... – Chrząkam i szybko się poprawiam, purpurowiejąc na policzkach. – Pakiem i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

Uchylam powieki i trafiam w rozbawione spojrzenie niebieskich oczu.

– „Pacmanem” – szepce pod nosem tak, bym tylko ja go słyszała, i tłumi śmiech. – Wpadki w przysiędze przynoszą szczęście.

Patrzemy sobie prosto w oczy, gdy urzędnik kontynuuje:

– Wobec zgodnego oświadczenia obu stron, złożonego w obecności świadków, oświadczam, że związek małżeński pani Amelii Werner i pana Matthew Paca został zawarty zgodnie z przepisami. Jako symbol łączącego państwa związku proszę wymienić się obrączkami.

Sam podaje nam obrączki. Pierwsza biorę kawałek złota z czerwonej poduszeczki i wsuwam go na drżący palec Matta. Nigdy nie widziałam, żeby komukolwiek tak bardzo trzęsły się dłonie. Mam ochotę chwycić je i pogłaskać uspokajająco, ale tego nie robię.

Po chwili, oboje zaobraczkowani, słyszymy ostatni wers:

– Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować żonę.

Sztywnieję w zaskoczeniu, zastanawiając się, co teraz. Nie sądziłam, że będziemy mieć takie coś w ceremonii. Patrzę na mojego męża, czekając, aż wykona jakiś krok. Sama nie jestem w stanie unieść nawet dłoni. Na szczęście przejmuje inicjatywę. Obejmuje mnie drżącą dłonią w talii i przyciąga lekko do siebie, po czym pochyla się ku moim ustom. Zebrani goście zaczynają nas dopingować, a ja staram się oddychać.

Oddychaj.

Oddychaj.

Nie zemdlej.

Kiedy jego wargi muskają moje, wiem, że to był głupi pomysł, bo momentalnie tracę rozum, a za mnie zaczyna działać coś, co jest ukryte w moim wnętrzu. Rozchylam wargi i z zamkniętymi oczami zarzucam mu dłoń na ramiona, przyciągając go bliżej siebie, by pogłębić pocałunek. Nasze wargi się zderzają. Moje miękkie i jego – bardziej jędrne. Smakuje tak wspaniale, tak męsko, a jednocześnie jak płynna czekolada. Nasze języki delikatnie się plączą, badając nieznanne tereny. Wiem, że już nic nie będzie smakować tak samo, bo smak Matta to najlepsze, czego w życiu spróbowałam. Ten mężczyzna smakuje wszystkim, co dobre, i wszystkim, co zakazane. Stado pterodaktyli buszujące w moim brzuchu unosi mnie lekko nad ziemię, przypominając, że chociaż nie chcę, to pragnę własnego męża. Matt odrywa wargi od moich.

Oboje ciężko oddychamy.

Oboje pragniemy więcej.

Oboje patrzymy na siebie z niedowierzaniem, bo ten pocałunek wzbudził w nas coś więcej.

– Myślałem, że mi uciekniesz – mówi, po czym znów wpija się w moje usta, znacznie zachłanniej i odważniej. Przypominam sobie jednak o jego dziewczynie i niechętnie, ale stanowczo kończę pocałunek, nim na dobre się zaczyna. Nie mogę dać sobą pomiatać. Pierwszy pocałunek był koniecznością, drugi będzie wyborem. Matt odsuwa się, odepchnięty przeze mnie delikatnie, marszczy brwi, ale odpuszcza. Jego wargi lśnią, kusząc mnie, jednak się opamiętuję.

Zebrani zaczynają wiwatować na naszą cześć, sprowadzając nas na ziemię, dlatego przerywamy to dziwne połączenie, które zrodziło się między nami przed chwilą. Ktoś podaje nam szampana, ktoś inny krzyczy radośnie, a ktoś jeszcze inny robi nam serię zdjęć. Mama podbiega do mnie i przytula energicznie, szepcząc mi do ucha, że jesteśmy piękną parą i życzy nam szczęścia. Anna stoi obok Sama z poważną miną, kręcąc karcąco głową. Łapię jej spojrzenie i pytam niemo:

„Co jest?”

„Mam złe przeczucie”.

„Daj spokój, już za późno”.

Pijemy pysznego szampana, by uczcić tę chwilę. Bąbelki łaskoczą moje podniebienie, gdy staram się uśmiechać. Goście składają nam życzenia, wyrażając przy tym swoje gratulacje. Matt cały czas mnie obejmuje, tak jak przystało na kochającego męża. To tylko gra, ale mogłabym w tę grę grać częściej. Bardzo dobrze czuję się przy jego boku, chociaż zupełnie mi się to nie podoba. Przecież ten facet nie należy do mnie.

Poznaję kilku najbliższych przyjaciół rodziny. Okazuje się, że Matthew ma ciotki, które nie do końca pochwalają nasze małżeństwo.

– Matthew, to zniewaga dla twojego dziadka – mówi w pewnym momencie starsza kobieta, na której twarzy jest więcej tynku niż na ścianach. Dwie jej towarzyszki zgodnie kiwają potępiająco głowami, a pozostali nagle milkną i wsłuchują się w rodzinną dyskusję. Mimowolnie się spinam, bo te babsztylę, które zupełnie mnie nie znają, zapewne mają coś do mojej osoby. Matt zerka na mnie badawczo i jakby wyczuwając zdenerwowanie, przyciąga mnie bliżej swojego boku, a ja mam wrażenie, że jest to całkowicie szczery gest.

– Ciociu, dziadek zaakceptował nasz związek z uśmiechem na twarzy. Dał nam swoje błogosławieństwo – tłumaczy, pocierając dłonią mój bok.

– Matt, nie chodzi mi o tę piękną kobietę. Zupełnie nie w tym problem. Nie uważasz, że to za szybko na ożenek? William jeszcze nie ostygł, a ty urządzasz ślub!

Słuszna uwaga, chociaż mam ochotę zapytać je o jedno. Skoro tak im nie odpowiada uroczystość, to dlaczego się na niej zjawily? Jednocześnie kamień spada mi z serca, że to nie ja jestem tutaj problemem.

– Dziadek chciał, by ślub odbył się jak najszybciej. To właśnie przez wzgląd na jego ostatnie życzenie ten ślub jest tak szybko.

Przenosi na mnie swój nagle bardzo smutny wzrok, zastanawiając się pewnie, czy ja myślę podobnie jak te starsze panie. Tyle jest widocznego w nim rozdarcia i kotłujących się uczuć, jak nigdy dotąd. Ta rozmowa musiała go bardzo dotknąć. Robi mi się źle. Jestem taką egoistką – podczas gdy on przeżywał żałobę, ja dokładałam mu zmartwień. W jednym czasie zmarł mu dziadek, spadło na niego wiele, a do tego ten ślub z kapryśną dziewczuchą. Postanawiam ratować go z tej sytuacji, póki nie zrobił się zbyt duży bałagan. Kiwam do skrzypka, by zaczął przygrywać melodię pierwszego tańca.

– Przepraszam, ja i mój mąż powinniśmy zatańczyć, już czas. – Pociągam go za dłoń, by pośrodku drewnianego parkietu stanąć w jego objęciach.

Matt obejmuje mnie w talii, przyglądając mi się smutno, ale z ciekawością. Kładę jedną dłoń na jego ramieniu, drugą chowam w silnej lewicy i zaczynamy się poruszać w rytm muzyki klasycznej. Jego chandra udziela się także mnie. Patrzymy na siebie w inny niż dotychczas sposób. Nie ma w tym pożądania, no, może odrobinę, ale jest w tym jeszcze coś zupełnie innego, coś, czego na razie nie potrafię nazwać. Nigdy nie czułam się w taki sposób. To tak, jakby nasze dusze rozmawiały ze sobą, o ile to w ogóle możliwe. Matt spuszcza wzrok, potrząsa głową, jakby odganiając nagle powstałe myśli, i unosi moją dłoń do swoich ust. Jego wilgotne, ciepłe wargi muskają moje knykcie.

– Dziękuję – szepce.

– Jesteśmy w tym razem – odpowiadam.

– Wiesz, w tych wszystkich przygotowaniach niemal zapomniałem o dziadku. – Jego głos lekko drży, a twarz się napina. – Gówniany ze mnie wnuk. Może faktycznie powinniśmy zaczekać z tym ślubem.

– Dziadek nie pozostawił ci wyboru. Musieliśmy czym prędzej sfinalizować jego wolę. Nie myśl więc o sobie tak źle. Sam cię w to wpakował. – Nie wiedząc dlaczego, dotykam jego miękkiego zarostu i głaszczę go czule, gdy tak szczerze rozmawiamy. – Nie miej do siebie o to żalu. A gdyby nawet było inaczej, to nie zrobiliśmy hucznego wesela, tylko domową uroczystość dla najbliższych osób. Po obiedzie i kawie wszyscy się rozejdą. Nie złamaliśmy zasad dobrego smaku.

Matt puszcza moją dłoń, by objąć mnie w pasie i przyciągnąć do siebie w rozczulającym geście. Nasze klatki piersiowe niemal się stykają, oddechy mieszają się ze sobą, nasze wargi drżą. Patrzymy na siebie przenikliwie, z pasją. Moje zdradliwe ciało zaczyna reagować na jego bliskość. Kolana zaczynają mi mięknąć, a dłonie się poca.

– Wiesz, za każdym razem pokazujesz mi inną siebie. Na początku zauważyłem, że jesteś niesamowicie piękna, utalentowana. Nie wiedziałem jednak, czy jesteś życzliwa, czy może chciwa. A ty pokazałaś, że potrafisz cieszyć się z drobnych rzeczy. Że nie traktujesz ludzi z góry. Tessa cię uwielbia. Pomimo iż jest tutaj gosposią, ty zawsze masz czas, by z nią porozmawiać jak z równą sobie. Kiedy przyszła wczoraj Camille, zrobiłaś jej kawę jak koleżance, chociaż zrobiła to celowo, by nas zdenerwować, po

tym, jak powiedziałem jej, że nic pomiędzy nami już nie będzie, bo związałem się z kimś innym. Przepraszam za to, miałem wczoraj przyjść ci wytłumaczyć, jednak nie chciałem ci już przeszkadzać. Rozstałem się z nią, gdy tylko wróciła do kraju. Czekałem, aż wróci, bo zasługiwała na rozmowę w cztery oczy, jednak gdybym wiedział, że będzie chciała sprawić ci przykrość, uciąłbym to dużo wcześniej.

Jego wyznanie zbija mnie z tropu. Sądziłam, że nadal są ze sobą. Czyżby to była tylko szopka zazdrosnej byłej dziewczyny? Płakałam przez coś, co było tylko moim wyobrażeniem? Osoba Matta momentalnie zyskuje w moich oczach. Zachował się jak prawdziwy mężczyzna.

– Jesteś też bardzo pracowita – kontynuuje – i zawzięta, a do tego zaakceptowałaś ten nasz układ i weszłaś w to pomimo niechęci. Co więcej, wspierasz mnie, chociaż niczym sobie na to nie zasłużyłem. Cieszę się, że dziadek wyznaczył właśnie ciebie na moją żonę, skoro już musiał kogoś wybrać – wyznaje cicho, wręcz intymnie. Przysuwa się do mnie bliżej i chowa nos w moich włosach tuż nad uchem, zaciągając się moim zapachem. Drzę mimowolnie i zawstydzona jego wyznaniem oraz bliskością spuszczam wzrok, a następnie robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Atakuję go, by obronić się przed jego pozytywnym wpływem na mnie.

– Czyżbyś mnie podrywał, panie Pac?

– A jeśli tak, to co? – Uśmiecha się szelmowsko i szepce zmysłowo tuż obok mojej twarzy, a gdy lekko się odchyłam, na tyle, bym mogła ujrzeć jego granatowe spojrzenie, jego wzrok krąży od moich oczu do ust, od ust do oczu, jakby znów chciał mnie pocałować.

Zaglądam w jego lśniące oczy, szukając czegoś... Czego? Prawdy?

– Zmiana, czas na świadków. – Z oszołomienia wyrzywa mnie głos Sama, Bena czy jak mu tam było. Ale sobie moment wybrał... Dupek. Tak go nie lubię, że... Uch! Mam ochotę odprawić go z kwitkiem, zła przez jego wtargnięcie pomiędzy nas. Niechętnie zdejmuję dłonie z ramion męża, który zbliża swoje wargi do mojego czoła i składa na nim słodki pocałunek. Uśmiecham się lekko i chyba znów odrobinę się w nim zakochuję. Jeżeli będzie taki czuły i wrażliwy, to mogę zapomnieć o dystansie. Nie wytrzymam za długo bez chęci rzucenia się na własnego superseksownego męża, który przy okazji odkrywa swój całkiem fajny, ciepły charakter, co zupełnie nie pasuje do jego medialnego wizerunku.

Podchodzę do Sama, patrząc w jego podłą twarz. Szkoda, że jest całkiem ładny. Nie jest co prawda w moim typie, ale muszę przyznać, że ze swoimi jasnymi włosami, oliwkowymi oczami i bardzo męską sylwetką może robić wrażenie na innych kobietach. Szkoda mi ich momentalnie, bo ten dupek nie cofa się przed niczym, by osiągnąć swój cel, tak jak było w moim przypadku. Zaciskam szczęki, przypominając sobie jego słowa o Andreju, człowieku, który miał zostać moim współnikiem, i o tym, że to właśnie Willson narobił mi takiego bałaganu w życiu.

– Aua, wiem, że jesteś drapieżna, ale nie musisz próbować udusić mojej ręki. – Uśmiecha się kpiąco, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że faktycznie moja frustracja wręcz wylewa się ze mnie. Prycham pogardliwie i rozluźniam uchwyt.

– Ciesz się, że nie wbiłam w ciebie paznokci.

– Powinniśmy dojść do porozumienia – odpowiada, ignorując mój uszczypliwy ton. – Matthew to mój najlepszy przyjaciel, a jednocześnie jestem jego najważniejszym pracownikiem. Nie powinniśmy żyć jak pies z kotem. Będziemy często się widywać także na towarzyskiej płaszczyźnie. To dobry moment, by zakopać topór wojenny.

– Wybacz, ale mogę się zdobyć jedynie na tolerancję. – To ostatnie słowo wypowiadam ze szczególnym naciskiem. Niech sobie nie myśli, że nagle zacznę być koleżeńska. Muszę go akceptować, ale nie zamierzam zmieniać nic w naszej relacji. Ten człowiek to obecnie mój wróg numer jeden. Ktoś, kto zniszczył moje plany, bym nie miała wyboru i przystała na podjęcie pozytywnej decyzji o ślubie.

– Dobre i to na początek – odpowiada idiotycznie.

Przewracam oczami i szukam wzrokiem Matta, który tańczy z Anną. Trafiam prosto w jego poważne spojrzenie. Nie wiem, jak on to robi, ale za każdym razem, gdy spogląda mi w oczy, czuję się tak, jakby miał wgląd w moje myśli. Nie zatrzymuje się na moich źrenicach, ale penetruje moje wnętrze. Oszołomiona odwracam wzrok, by wrócić do mojego rozmówcy.

– ...całkiem miła – kończy zdanie Samuel i patrzy na mnie wyczekująco. Marszczę brwi, bo nie wiem, co mówił. Muzyka cichnie, ratując mnie z nieprzyjemnej sytuacji, dzięki czemu nie muszę ciągnąć tej dziwnej dyskusji, na którą nie mam najmniejszej ochoty.

Nie mija kilka sekund, kiedy owija mnie w tali silne ramię małżonka. Spoglądam na niego z dołu – na jego silną, kwadratową żuchwę i czujne

oczy. Zaprasza wszystkich na poczęstunek i jeszcze raz dziękuje za przybycie. Uśmiecham się do gości, by nie wyjść na niegrzeczną, i także zachęcam obcych mi ludzi, by podeszli do stołu.

Obiad przebiega w przyjaznej atmosferze rozmów, opowieści ciotek o dawnych czasach, które z czasem zmieniają się w plotki o śmietance towarzyskiej Nowego Jorku. Moja matka sprawia wrażenie osoby, która znalazła się w swoim żywiole. Rozprawia po angielsku, starając się zachowywać poprawny akcent.

Jedzenie jest wyśmienite. Tessa odwaliła kawał porządnej roboty, kierując cateringiem. Anna siedząca obok Sama chyba całkiem dobrze czuje się w jego towarzystwie. Zastanawiam się, czy nie spodobał się jej. Jeszcze tego by brakowało, by moja najlepsza przyjaciółka zbratała się z moim największym wrogiem. Nie jestem mściwa, nie zamierzam wytaczać dział wojennych ku niemu, jednak jeżeli doszłoby do czegokolwiek pomiędzy nimi, to z pewnością tego nie poprę. Anna zasługuje na kogoś lepszego. Mogę się założyć, że Samuel Willson to jeden z największych kobieciarzy tego miasta.

Kiedy goście zaczynają opuszczać dom, czuję potworne zmęczenie. Mam ogromną ochotę wsunąć się do łóżka i zasnąć, jednak czeka mnie jeszcze wieczór przy lampce wina z moją rodzicielką, świadkami i pseudomężem. Anna i mama pozostaną tutaj do jutra.

XII

Matthew

Nic nie idzie po mojej myśli.

Nie miałem w planach żony, a jednak dziś zostałem mężem. Nie miałem w planach spoufalać się z Amelią, a mam ochotę poznać ją bliżej i nie potrafię utrzymać dystansu.

Planowałem za to, że nawet jej nie polubię. Planowałem, że wezmę ten ślub z konieczności, a potem każde z nas będzie żyło własnym życiem, chociaż pod jednym dachem. To też się nie udało. Amelii nie da się po prostu nie obdarzyć sympatią i zignorować. Ta dziewczyna jest niesamowita, świeża, spontaniczna, piekielnie piękna i zupełnie inna od kobiet, z którymi obcowałem do tej pory. Ma też w sobie coś magnetycznego. Coś, co sprawia, że ciągnie mnie do niej niczym ćmę do światła. I te oczy... Oczy, które zmieniają barwę, gdy jest widocznie zdenerwowana.

Dodatkowo nie pomaga świadomość, że ona też nie jest na mnie obojętna, dlatego tym bardziej sytuacja staje się skomplikowana. Pożądanie pomiędzy nami jest wręcz namacalne i z każdym dniem jest coraz bardziej uciążliwe, a dziś nastąpiła wielka kumulacja. Ten pocałunek w trakcie ceremonii – co tu dużo mówić... Przestałem logicznie myśleć od smaku jej pełnych ust. Chciałem czerpać z tej studni, jakby nie miała dna, a teraz jestem nabuzowany niczym nastolatek na myśl o pierwszym macanku. Jestem pewien, że w końcu ogień pomiędzy nami wybuchnie, bo nawarstwia się w niebezpiecznej ilości, i będzie to bardzo szybko, przynajmniej z mojej strony.

Pragnę własnej żony jak żadnej kobiety przedtem, a nie mogę i nie powinienem jej mieć. Mieszkam pod dachem z piękną kobietą, która kusi mnie, a robi to zupełnie nieświadomie, co tylko pogłębia moją chęć, by ją osiąść i uczynić swoją. Prawda jest też chyba taka, że pragnąłem jej od pierwszego momentu, w którym ją ujrzałem. I chyba mocniej, niż sam wcześniej to przed sobą przyznawałem. Przecież mogłaby się zrzec udziałów za pewną kwotę. A jednak nie wziąłem tego pod uwagę, tylko

zgodziłem się na ślub. Nie chciałem szukać innego wyjścia. Chciałem Amelii.

Czy to naprawdę byłoby takie złe? Mieć ciastko i zjeść ciastko? Cieszyć się teraźniejszością i nie martwić jutrem? Korzystać z życia u boku pięknej kobiety? Przecież jestem tylko facetem. Ile wytrzymam? Już nie daję rady. Nie zamierzam być dupkiem, który będzie sprowadzać sobie do domu jednonocne przygody, by wybić z głowy żonę, ale jestem też facetem z jajami, które puchną na sam jej widok. Zwariuję przez rok.

Siedzimy w salonie w rodzinnej atmosferze. Ja z Amelią na jednej kanapie, Samuel na środkowej, a Anna z Katarzyną na ostatniej, zwróconej tyłem do okna. Jest już późny wieczór, który nastraja, wyciszając, a pomieszczenie oświetlają tylko rząd pachnących wanilią świec ustawionych na ławie oraz blask palącego się w kominku drewna. Ciszę wypełniają towarzyskie rozmowy, które niosą się po całym domu.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem Amelia, zauważając, że odpłynąłem myślami. Wypiliśmy już trochę alkoholu i rozmowy stały się luźniejsze. Anna trajkocze przez osiemdziesiąt procent czasu, zasypując nas studenckimi historiami, więc pomimo szczerych starań w którymś momencie wyłączyłem się z udziału w konwersacji.

– Tak. Zamyśliłem się – wzdycham po cichu, by nie przeszkadzać rozmówcom.

– Widzę. Zmęczony?

– Odrobinę. – Układam się wygodniej na bocznym oparciu kanapy, która wydaje senny dźwięk, i przekładam dłoń nad głowę żony, podziwiając jej piękny profil. Chciałbym – tak serio, serio – aby coś pomiędzy nami było, pomimo że wcześniej zapewniałem ją o czymś innym. Bonus w postaci seksu byłby idealnym pomysłem. Ale wątpliwa jest sprawa, że Amelia się na to zgodzi. Całkiem prawdopodobne, że zostanę głośno spoliczkowany za taką sugestię, jednak nie jestem w stanie nic więcej zaproponować. Już wiele lat temu, po śmierci moich rodziców zablokowałem się na miłość. Jak do tej pory nie zakochałem się w nikim i nie dopuściłem nikogo na tyle, by mógł mnie zranić. Postanawiam jednak odrzucić dystans, szkoda czasu. Prędzej czy później i tak dojdzie do zbliżenia na tle cielesnym, więc powinienem spróbować poznać lepiej własną żonę. Przesuwam wzrokiem po seksownej sylwetce. Amelia siedzi teraz w wygodnych, materiałowych

spodniach i eleganckim sweterku, ale mam wrażenie, że mimo to jest jej chłodno, gdyż kuli się w sobie.

– Zimno ci?

– Odrobinę – powtarza słodkim głosem moje słowa.

Wstaję jak na zawołanie, dokładam kilka drewnienek do kominka i pilotem podkręcam ogrzewanie. Kominek tak naprawdę nie zapewnia ciepła w domu, jednak sprawia, że tworzy się bardzo nastrojowy klimat i czuję się dzięki niemu znacznie lepiej. Podaję żonie koc, by się nim okryła. Żona. Dziwnie to brzmi, ale jest prawdziwe. Uczucie *déjà vu* uderza we mnie z całą swoją siłą. Amelia okrywa się kocem tak jak w dniu naszego poznania, teraz jednak zostawiając jego połowę dla mnie. Zanurzam się pod niego, korzystając z okazji, zauważając jednocześnie czujne spojrzenie Katarzyny. Obserwuje nas. Nie chcąc dać jej powodu do podejrzeń lub narzekań, nachylam się do Amelii i tak, by tylko ona mogła mnie usłyszeć, szepcę wprost do jej ucha:

– Twoja mama nas obserwuje. – I jednocześnie obejmuję ją ramieniem, przyciągając do swojego boku. Jako nowożeńcy powinniśmy wyglądać na zakochanych, chociaż prawdą też jest, że po prostu chcę ją poczuć obok siebie i wykorzystuję okazję. To takie nietypowe, nieznanne mi – chęć poczucia bliskości podczas rozmów. Amelia przygryza wargę, zapatrując się w dal, i mruży oczy, jakby coś knując. Nagle przenosi wzrok na mnie i uśmiecha się konspiracyjnie, po czym popycha mnie lekko na oparcie. Nie wiem, czy to alkohol dodał jej odwagi, czy może jest lepszą aktorką, niż sądziłem, bo gdy leżę na skos, wtula się mocno w mój bok od wewnętrznej strony kanapy i przekłada dłoń na mój brzuch, muskając go delikatnie palcami.

Rozmowy w salonie toczą się jakby innym życiem, kiedy tak razem leżymy. Nakrywam nas szczelniej kocem i obejmuję pod nim Amelię, starając się powściągnąć narastający żar w moim ciele.

Te nasze spotkania na kanapie to sytuacja trochę podobna do osławionych trzech baz. Pierwsza baza to jak niewinny flirt, druga baza – dzisiaj – to już jak pieścizota. Muszę częściej siadać z Amelią w tym pomieszczeniu. Może za trzecim razem skapnie mi coś więcej. Nasze ciała stykają się niemal na całej długości, gdy wsuwam stopy obok stóp Amelii. Leżymy teraz jak na łóżku, w czułym objęciu. Muskam wargami czubek jej głowy, w odpowiedzi na co dziewczyna wtula się mocniej w zagłębienie mojej

szy. Czuję jej rzęsy blisko mojej skóry, gdy łąskoczą mnie niczym trzepot motyli skrzydeł. Jej dłoń nawet pod kocem masuje mój brzuch przez cienką warstwę koszuli, którą mam ochotę szybko z siebie zrzucić, by dać jej pełny dostęp. Ten bliski kontakt wysyła dreszcze podniecenia w okolice mojego krocza, które z każdą chwilą przypomina o sobie coraz bardziej. Wdycham zapach Amelii, stwierdzając, że nic nie pachnie równie dobrze. To moja ulubiona mieszanka.

– Ten prawnik w ogóle wie, że wyszłaś za męża? – wyrywa mnie z zadumy pytanie Anny.

– Artur? Mówiłam mu o moich planach – odpowiada sennym głosem Mia.

– I jak to przyjął? Nie złamałaś mu przypadkiem serca? On na ciebie leciał od dłuższego czasu. Wciąż pamiętam, jak do mnie wydzwaniał, by o ciebie wypytać.

Amelia drży od tłumionego śmiechu, a ja staram się zapamiętać, by sprawdzić tego prawnika. Kto to jest, czy ma kontakt z Amelią i czy kiedyś coś pomiędzy nimi było.

– Artur to tylko mój prawnik. By złamać komuś serce, trzeba je najpierw otrzymać. Nigdy nie spotykałam się z nim na stopie towarzyskiej, a co dopiero jako ktoś bliższy. Wymyślasz.

Anna rzuca jej spojrzenie w stylu: „Ja swoje wiem”. Ja też swoje wiem. Amelia jest zbyt piękna, by być wobec niej obojętnym. Skoro mnie trafiło, to jego też mogło.

– Muszę was przeprosić, pójdę się położyć, porozmawiajcie w swoim gronie, dzieci, jestem wykończona. – Moja teściowa wstaje, jako jedyna z nas absolutnie trzeźwa.

– Dobrze, mamusiu, pamiętaj o lekarstwach. Trafisz do swojego pokoju? – upewnia się Amelia.

– Tak, skarbie.

W tym momencie zdaję sobie sprawę, że zbliża się koniec naszych czułości. Zarówno Anna, co wcale mi się nie podoba, jak i Sam wiedzą o prawdziwej istocie naszego małżeństwa.

– To może zagramy w scrabble? Jest nas czwórka! Macie tutaj taką grę? – szczebioce Anna radośnie.

– W moim gabinecie. Sam, przyniesiesz?

– Dobra. – Wzrusza ramionami i przechodzi tuż obok szybkim krokiem, a Anna zapatruje się na jego tyłek niczym modliszka szykująca się do ataku. Dziewczyna ma bardzo wyraźną ochotę na coś innego niż gra i zupełnie nie zwraca uwagi na to, że nadal leżymy w bardzo intymnym ułożeniu. W zasadzie zastanawiam się, kiedy Amelia się ze mnie podniesie.

– Grasz, stary? – Sam wraca z pudłem.

– Amelia? Gramy? – Przenoszę dłoń z jej talii na jej odkryty boczek. Jej skóra jest bardzo delikatna w dotyku.

– Nie mam do tego dzisiaj głowy.

– Nie gramy – odpowiadam Samowi.

Samuel marszczy brwi, przyglądając się nam czujnie.

– Teściowa poszła – wypala i drapie się po karku, licząc, że oderwiemy się od siebie.

– Grasz czy nie grasz? – ponagla go Anna, a Amelia zaczyna się podnosić. Przytrzymuję ją ramieniem, dociskając do siebie, by uniemożliwić jej ucieczkę. Dziewczyna przenosi na mnie swój badawczy wzrok, który w świetle kominka wygląda na całkowicie niewinny.

– Shh... – uspokajam ją.

– Wygodnie ci? – pyta.

– Bardzo – odpowiadam szczerze, odpędzając sprośne myśli na bok.

Anna i Sam rozkładają planszę oraz pozostałe elementy gry. Literki przesypują się w woreczku z charakterystycznym dla siebie uderzeniem. Nasi przyjaciele ustalają pomiędzy sobą reguły gry, takie jak przykładowo liczba wylosowanych liter.

– Korzystamy ze słownika? – proponuje Sam.

– Ale tylko tego ze scrabli, internetowego. Masz telefon?

– Mój leży w kuchni pod ładowarką, możesz pożyczyć – szepce Amelia tuż koło moich ust.

Poprawiam się lekko pod Amelią, unoszę jedno kolano i pozostawiam je zgięte, co przynosi lekką ulgę w zbyt ciasnych nagle spodniach. Przenoszę na żonę całą swoją uwagę. Czy ja mówiłem, że Amelia jest piękna? Ona nie jest zwyczajnie piękna, ona jest uderzająco piękna. Coraz częściej też łapię się na tym, że moje myśli zmierzają w jej kierunku, i to wcale nie wtedy, kiedy dziewczyna jest obok. Myślę o niej, gdy pracuję albo gdy jem śniadanie. Zastanawiam się, co robi, czy może pracuje albo czy o mnie myśli.

– Chciałabym zobaczyć siedzibę firmy.

– Czekałem, aż to zaproponujesz – odpowiadam.

Mia unosi lekko głowę i spogląda radośnie w moje oczy.

– Naprawdę znajdziesz dla mnie czas? – Uderza w czułe miejsce. W ostatnim czasie unikałem jej na każdym kroku, uniemożliwiając sobie poznanie jej lepiej. Robiłem to celowo, by ją przed sobą chronić. Ale już nie zamierzam tego praktykować.

– Tak. – Unoszę dłoń do jej włosów i odgarniam błakający się po twarzy kosmyk. – Powinniśmy spędzać ze sobą więcej czasu.

– Mam pierwsze słowo! – krzyczy Anna radośnie, przerywając nasz flirt. – „Sex”!

Wszyscy śmiejemy się pod nosem z jej układu liter, bo to naprawdę dziwny traf, by z dostępnych ośmiu losowych liter ułożyć krótkie słowo, do tego tak brzmiące.

– Nie schowałaś tam nic w rękawie? – Sam spogląda na nią podejrzliwie.

– Nie! Ale... – Patrzy znacząco na telefon Amelii i pokazuje nasze wspólne zdjęcie, zrobione przed momentem.

Amelia zrywa się szybko i przechwytuje telefon.

– Jesteś nienormalna! Wrzuciłaś to zdjęcie na Instagram? Na mój Instagram? – Opada na kanapę obok mnie i łapie się za czoło.

– Przecież i tak wszyscy już plotkują, niech twoi czytelnicy dowiedzą się z pierwszej ręki, że to prawda. Nie jesteś już singielką – pieje w zachwycie.

Na fotografii jesteśmy uchwyceni w sposób, który jasno daje do zrozumienia, iż jesteśmy ze sobą naprawdę blisko. Leżymy razem na kanapie, okryci jasnym kocem, a po naszych twarzach błakają się nieśmiałe uśmiechy. Wyglądamy jak... zakochani. I muszę przyznać, że pomimo domowych warunków wykonania zdjęcie jest naprawdę dobre. Zmysłowe, nastrojowe, z widocznymi lampkami wina na ławie i świecami dającymi brzask.

– Nie jesteś zły? – Amelia przygryza wargę i patrzy na mnie ostrożnie.

– Nie. Przecież jesteś moją żoną. Mieliśmy upublicznić nasz związek jako realny. Jeżeli będziesz chciała, mogę zapozować do kilku zdjęć.

– Naprawdę? Zrobiłbyś to? Ludzie z pewnością odbiorą to bardzo pozytywnie. – Uśmiecha się z wdzięcznością.

– Ty i to twoje: „Co ludzie powiedzą”. – Anna kręci głową, a ja zastanawiam się, o co jej chodzi. Zerkam na nią wyczekująco, by rozwinęła

swoją myśl. – Dziewczę boi się negatywnej opinii. Zawsze robi wszystko tak, by nie wypaść źle w ludzkich oczach, czasem nawet wbrew sobie.

– Zamilcz! – ucisza koleżankę Amelia, niby ze śmiechem, ale wyraźnie widać, że ten temat jest dla niej drażliwy. Zapisuję sobie w pamięci, by dowiedzieć się, jaka historia się za tym kryje. – Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie? – Przenosi na mnie uwagę.

– No pew... – Nie mogę dokończyć słowa, bo żona rzuca się na mnie, całując w policzek. Obejmuję ją w pasie zadowolony.

– Oj, ty już więcej nie pij, bo dodatkowo włącza ci się syndrom „kocham was wszystkich” – kpi jej przyjaciółka.

– Co to znaczy? – Zaczyna mnie zżerać ciekawość.

– Amelia po alkoholu jest do wszystkich bardzo przyjaźnie nastawiona. Przed chwilą się do ciebie tuliła, a jutro dostaniesz za to w jaja, bo normalnie by tego nie zrobiła.

– A Anna po alkoholu ma za długi jęzor – odgryza się moja żona.

Moja mina musi wyglądać przekomicznie, bo wszyscy naraz parszczą śmiechem.

– To co: przyjaciele? – Sam unosi brwi i uśmiecha się szeroko do Amelii, jednocześnie puszcżając jej oko.

– Możesz pomarzyć, frajerze – rzuca złośliwie, a na widok miny Sama teraz ja wybucham szczerym śmiechem. Po tym, co jej zrobił, dziewczyna i tak traktuje go łaskawie. Powinien być jej za to wdzięczny.

– Mam słowo – mówi Sam i uśmiecha się szatańsko. – „Suck”.

Skubany, musiał podmienić jakieś literki.

– A co powiesz na to? – Anna wyklada literki, tworząc „dick” i jednocześnie zbierając premię za bonusowe pola.

– Poczuję się wyruchany.

Śmiejemy się wszyscy z przebiegu gry. Miło jest tak posiedzieć w towarzystwie i po prostu się rozluźnić. Dawno tak się nie odprężyłem. To bardzo przyjemny wieczór, w którym dobry humor napędza rozmowy i śmiechy, chociaż brakuje mi już bliskości Amelii. Mogłaby położyć się ponownie obok mnie, jednak nie chcę na nią naciskać. Dziewczyna nastawiona jest negatywnie do bliskiej relacji pomiędzy nami i najpierw będę musiał popracować, by zdobyć jej pozwolenie na pogłębienie naszych stosunków.

– Już trzecia nad ranem. – Zaszokowany Samuel szybko wstaje. – Jutro jest poniedziałek, niektórzy muszą pracować.

– Możesz się trochę spóźnić – odpowiadam lekko i przeciągam napięte mięśnie.

To był długi dzień i wiem, że sam będę miał problem z tym, żeby rano zwlec się z łóżka. Kiedy wszyscy rozchodzimy się w swoje strony i gdy po kilkunastu minutach wychodzę spod prysznic, mając na sobie zaledwie spodnie od pizamy, uderza to we mnie. To, czyli świadomość. Świadomość, że zapomniałem o bardzo ważnej rzeczy.

Szybko przemierzam korytarz i idę do ostatnich drzwi po lewej – mojego dawnego pokoju. Pukam po cichu i nie czekając, uchylam je lekko. Słup światła z korytarza pada wprost na nią. Amelia leży na środku łóżka. Jej błyszczące, piękne włosy są rozrzucone na poduszce. Wygląda jak anioł.

– Hmmm? – pyta rozkosznie, gdy przeciąga się seksownie jak diabli, poruszając pościelą, która wydaje zmysłowe, wręcz zapraszające dźwięki rozbrzmiewające w nocnej ciszy.

Podchodzę swobodnym krokiem do łóżka, chociaż nie ma we mnie nic luźnego. Dziewczyna mierzy mnie coraz bardziej świadomym wzrokiem, gdy zapala lampkę nocną. Jej oczy stają się większe, gdy zmniejszam odległość między nami. Siadam obok niej, podwijając stopę pod kolano. Moje dłonie znajdują się niebezpiecznie blisko jej piersi, które mam ochotę pieścić. Sutki nabrzmiewają pod bawełnianym topem, kiedy Amelia patrzy na mnie z pytaniem widocznym w oczach. Muszę przełknąć nadmiar śliny. Staję się bardzo świadomy kobiety leżącej kilkanaście centymetrów ode mnie.

Gdy się pochylam, nasze nosy dzielą centymetry.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – szepczę. Dziewczyna marszczy brwi i mruga, jakby dopiero zdała sobie sprawę z tego faktu.

– Znowu jestem o rok starsza...

– Wypadłaś dzisiaj z obiegu, nie masz się czym przejmować – śmieję się pod nosem i puszczam do niej oko.

– Drań! – syczy i klepie mnie mocno w ramię, trafiając na napięty mięsień. – Aua... – Rzuca mi oburzone spojrzenie. – Twardy jesteś.

– Bardzo – szepczę, będąc świadomy nabrzmiałego interesu.

Atmosfera pomiędzy nami tężeje z sekundy na sekundę. Wpatruję się w piękne brązowe oczy, z których bije żar i które teraz koncentrują się

wygłodniałe na moich ustach. Wpatruję się w różowiejące policzki i rozchylające się wargi. Powoli pochylam się jeszcze bardziej i całuję delikatnie jej policzek. Amelia zamyka oczy i oblizuje z utęsknieniem wargi. Wiem, że pragnie, bym właśnie tam ją pocałował.

– Matt. – Kładzie dłoń na mojej piersi i odpycha mnie lekko.

– Shh... – uciszam ją i całuję niżej, wędrując ku szyi. Przenoszę dłoń na jej brzuch. – Jesteś piękna. Nieważne, że znów o rok starsza. Jesteś piękna nie tylko pod względem urody, ale też tutaj. – Dotykam opuszką palca miejsce pomiędzy piersiami, czując tworzącą się gęsią skórę. Muskam ustami ten punkt, czując, jak głośno i mocno bije jej serce. – Jesteś dzielna, a to jest piękne. Jesteś dobra dla innych, a to jest piękne. Chcę poznać każdą twoją piękną cechę.

– Co ty robisz? – pyta ciężko, gdy zaciska dłonie na moich ramionach. Nasze oddechy są płytkie, a my – spragnieni siebie.

Spoglądam w jej oczy, tak pełne sprzeczności. Znów przyciskam wargi do jej ciała, wdychając jednocześnie wspaniałą kwiatowy zapach. Kąsam ją lekko, gdy słyszę, jak cicho jęczy. Jeszcze nie pocałowałem jej w usta, a już czuję się jak pijany.

– Nie możemy, Matt – mówi twardo i wyplątuje się z moich objęć, odsuwając maksymalnie na skraj łóżka. Ja jednak wiem, że jej opór słabnie z każdą chwilą. Jej oczy nie kłamią. Źrenice ma powiększone tak bardzo, że prawie nie widać koloru tęczówki. Jest podniecona.

– Przecież cię nie zjem – żartuję i patrzę na mokry ślad, który zrobiłem ustami na jej szyi.

– Nie byłabym tego taka pewna. Pacmanie...

Wyciągam się wygodnie na łóżku obok niej, uśmiechając się szeroko na tę ksywkę. Nie zamierzam jeszcze wychodzić. Chęć snu odeszła z chwilą, gdy wszedłem do tego pokoju.

– Chyba sobie jaja robisz. – Bardziej oznajmia, niż pyta, gdy opiera się na łokciach i patrzy na mnie uważnie. – Nie będziesz tutaj spał.

– Może zagramy w dwadzieścia pytań? Poznamy się trochę lepiej – proponuję. – Potem wyjdę.

Zaciska usta, gdy trybiki w jej głowie pracują. Opada miękko na poduszkę, dając za wygraną, po czym obraca się twarzą do mnie i podsuwa dłonie pod brodę.

– Dziesięć.

Trzęsę się w tłumionym śmiechu, gdy wzrok Amelii pieści mój nagi brzuch.

– Boisz się, że wyciągnę z ciebie za dużo informacji?

– Nie można pytać o nic osobistego. Ja zaczynam. Ulubiony film?

– To proste. *Star Wars*, a teraz jeszcze bardziej, odkąd nosisz pizamę z Lordem Vaderem. Teraz ty. Ulubiony film?

Amelia marszczy brwi i zapatruje się w dal.

– Nie mam. – Wzrusza ramionami. – Nie oglądam telewizji, a do kina chodzę bardzo rzadko. Wolę przeczytać dobrą książkę.

– W takim razie jaka jest twoja ulubiona książka? – pytam, domyślając się odpowiedzi. Pewnie powie *Duma i uprzedzenie*, *Pamiętnik* albo jeszcze coś innego romantycznego, bo wszystkie dziewczyny zachwycają się tymi pozycjami.

– To jest drugie pytanie. Teraz ja. Umiesz jeździć na rowerze?

Parskam.

– Oczywiście. Zanudziłbym się tutaj jako dziecko, gdybym nie bawił się tym co inne dzieciaki. A więc teraz ja. Zapytam jeszcze raz: ulubiona książka?

– Nie mam ulubionej. Mam wiele wybranych, do których chętnie wracam. Uwielbiam dobry kryminał, ale pouczającym romanssem też nie pogardzę. Lubisz piwo?

– Lubię, ale rzadko pijam. Ulubiona ikona mody?

– Nie mam ulubionej.

Zaczynam się śmiać. Czy jest coś, co ta dziewczyna szczególnie uwielbia?

– Byłabym niesprawiedliwa, gdybym wymieniła tylko Hermesa albo Valentina. A ty? Masz swoją ulubioną?

Milknę, przypominając sobie dziadka. On był człowiekiem, który niezaprzeczalnie zbudował coś wspaniałego.

– Mój dziadek.

Amelia przysuwa się do mojego boku i kładzie mi dłoń na ramieniu. Jej dotyk działa na mnie niezwykle kojąco, wręcz uspokajająco.

– Wydajesz się bardzo samotnym człowiekiem. Brakuje ci go, prawda?

Okręcam się na bok i patrzę w piękne oczy. Znów znajdujemy się od siebie zaledwie centymetry.

– Bardzo. Był moim mentorem. – Kładę palce na jej talii i przyciągam lekko do siebie. – Sporo się od niego nauczyłem.

Patrzmy sobie w oczy. Mam ochotę opowiedzieć jej wszystkie szczegóły z mojego życia. Chcę podzielić się z Amelią wspomnieniami. I to jest takie dziwne, nietypowe, bo ja przecież nie opowiadam nikomu o swoim dzieciństwie. Nie opowiadam o wypadku i o dziadku. A teraz czuję nagłą potrzebę podzielenia się moim życiem z kobietą, którą ledwie znam.

Otrząsam się z tego odkrycia i kontynuuję naszą grę.

– Masz coś ulubionego?

– Yyy... Muszę to przemyśleć. A, tak, pieczone na ostro pyry z gzikiem.

– Co to jest *pyry z gzikiem*?

Amelia wybucha głośnym śmiechem.

– Zabawnie wymawiasz tę nazwę. To biały ser z jogurtem, cebulką i przyprawami, a do tego ziemniaki z pieca. Zrobię ci kiedyś.

– Obiecujesz?

– Jak powtórzysz za mną jakieś słowa po polsku – rzuca mi wyzwanie.

– Dawaj.

– *Lubię cię*. – Amelia śmieje się oczami, gdy czeka, aż powtórzę.

– Co to oznacza? Chyba nic zбочzonego?

– Nie, absolutnie.

– *Lubię cię*. – Tak się składa, że wiem, co to oznacza. Trochę się podszkoliłem w ostatnich dniach. – Bardzo, bardzo cię lubię – mówię po angielsku, a Amelia wciąga z sykiem powietrze.

Rozmawiamy jeszcze długo, o ulubionych kolorach, smakach, rzeczach i tym, co jest dla nas cenne lub wręcz niezbędne. Poznajemy swoje zainteresowania, które nie ocierają się o prywatność. Zabawa w dwadzieścia pytań zamieniła się w odpowiadanie na kilkaset pytań przeplatanych moimi nieudolnymi próbami mówienia po polsku. Leżymy jak para bardzo bliskich przyjaciół – w objęciach, zdradzając sobie drobne szczegóły z naszych metryczek. Krok po kroczku zbliżamy się do siebie, obdarzamy coraz większym zaufaniem i sympatią. Tak zastaje nas sen.

XIII

Amelia

Budzą mnie ostre promienie słońca, a także nieznanome twarde ciało, które oplata mnie niczym bluszcz. Otwieram lekko jedno oko i omiatam pozycję, w której się znajduję. Do licha! Nigdy nie spałam tak powyginana. Kark mam dziwnie skrzywiony, głowę zwróconą w tym samym kierunku co pupa, pomiędzy kolanami mam silne i porośnięte seksownym meszkiem nogi Matta, a w talii jego dłonie. Moje dłonie zaś przyciskają czarną czuprynę do rozneglizowanych piersi. Pomiedzy cyckami mam jego nos.

Wzdycham i nawet nie zastanawiam się już nad tą pozycją. Wręcz odwrotnie: moje zmysły momentalnie wyczulają się na tego kipiącego testosteronem, silnego osobnika. Jest taki apetyczny, nawet kiedy śpi. Serce zaczyna mi bić mocniej, klatka piersiowa faluje i, kurczę... Ten facet ma mnie już w garści. Pff... Kogo ja będę okłamywać? Miał mnie w garści, gdy tylko ujrzałam go po raz pierwszy, kiedy stanął naprzeciw mnie w jadalni i powiedział tym swoim niskim głosem: „Matthew Pac”. Wczoraj niemal nie potrafiłam mu odmówić, gdy zaczął ssać moją delikatną skórę pod uchem – byłam bliska samozapłonu. Gdyby nalegał, jeszcze raz spróbował, nie potrafiłabym się oprzeć.

Cholera.

Zaczynam podkochiwać się we własnym mężu.

Sztucznym mężu.

Jak bardzo to jest popieprzone?

To nie może mieć miejsca.

– Amelia – szepce moja matka, zaglądając po cichu do sypialni. Podskakuję niczym przyłapaną na gorącym uczynku i czuję, jak zdradliwy rumieniec przyozdabia moją twarz. Mama ogarnia wzrokiem nasze splecione sylwetki i uśmiecha się w sposób wszechwiedzący. W tym momencie przypominam sobie, że przecież to mój mąż, to normalne i prawidłowe, że śpimy razem, prawda? – Myślałam, że wstałaś. Jest południe.

– O kurde – mówię autentycznie zaskoczona. Długo rozmawialiśmy, nic dziwnego, że jeszcze śpimy.

Zaczynam delikatnie wyplątywać się z objęć Matta, ale ten tylko mruczy pod nosem i mocniej mnie do siebie przygarnia, zamykając w żelaznym uścisku, a na dowód, że nadal śpi, zaczyna chrapać. Patrzę na niego z czułością i nagłym uśmiechem na twarzy. Mam ochotę odgarnąć kosmyk błakający się po jego czole. Mój mąż. Cholernie pociągający i... zaciągający mąż. Słyszę chichot mamy i przenoszę na nią bezradny wzrok.

– Nie wypuści mnie.

– Jeżeli miałam jakiegokolwiek wątpliwości, to właśnie zniknęły. Kocha cię – stwierdza twardo. – Człowiekiem przez sen kieruje podświadomość. Jego podświadomość chce mieć cię przy sobie. Nie będę wam przeszkadzać. Chciałam napić się z tobą kawy, ale Tessa powinna być na dole.

– Postaram się za chwilę zejść – zapewniam, ale mamy już nie ma.

Opuszczam głowę na poduszkę i zaczynam delektować się leżeniem w silnych ramionach Matta. Delikatnie przesuwam dłońią po jego włosach, po szerokich barkach, ucząc się faktury jego skóry pod palcami. Oddycha równomiernie, pogrążony w głębokim śnie. Jest rozluźniony, a mimo to widać, jak bardzo jest też umięśniony. Pewnie codziennie ćwiczy. Odkąd się tu wprowadziłam, chociaż nie było to jakoś bardzo dawno temu, nie ćwiczyłam. Nie miałam czasu. Jednak jest coraz cieplej, według Google dzisiaj ma być ponad dziesięć stopni na plusie, więc może powinnam zacząć biegać? Wydaje mi się, że te położone przy rezydencji lasy świetnie sprawdzą się na takie przebieżki. Jeżeli mam do dyspozycji świeże powietrze i zaparowaną siłownię – wybór jest oczywisty. Wolę się wybiegać ze słuchawkami wsuniętymi w uszy, wdychając zapach nadchodzącej wiosny.

Nagle jego dłoń przesuwa się badawczo po moich plecach. Mrużę oczy.

– Nie śpisz?

– Mmmm... Cycuszki...

Moja klatka zaczyna podskakiwać w tłumionym, nerwowym chichocie. Dłoń Matta przechodzi przez moje plecy, brzuch i w górę, do piersi, rozsyłając dreszcze przyjemności do mojej kobiecości.

– Ej, nie pozwalasz sobie na zbyt wiele? – mówię żartobliwie i chwytam jego dłoń, chociaż chciałabym poczuć ją na sobie. Jednak muszę pamiętać, że tak jest lepiej. Bezpieczniej.

– Musiałem chociaż spróbować. – Uśmiecha się szelmowsko, mrużąc oczy. Nawet teraz, taki zaspany, wygląda idealnie.

Patrzę na niego, oceniając. Ten facet zaskakuje mnie z każdą chwilą coraz bardziej. Matt Uwodziciel?

– Nie znałam cię od tej strony – stwierdzam bardziej do siebie.

– Chciałbym, byś poznała mnie od tej strony. – Mierzy mnie wzrokiem, który wyraża ogromne pożądanie. Przełykam nerwowo ślinę, całkowicie zszokowana.

– Matt, o czym ty mówisz? – Zaczyna mnie zastanawiać ta jego nagła zmiana. Do wczoraj unikał mnie jak ognia, a teraz spędza ze mną noc, rozmawia jak przyjaciel, a dodatkowo...

– Skoro jesteśmy małżeństwem, może moglibyśmy zmienić naszą relację na trochę bardziej intymną? Oczywiście nadal byłby to układ czysto biznesowy, który skończy się za rok. Ale seks bez zobowiązań w naszym przypadku byłby rozsądnym rozwiązaniem. Po co spotykać się z innymi, kiedy pomiędzy nami jest taka fajna chemia?

– Chyba zwariowałeś. Nie ma mowy! – ucinam szybko jego gadkę i zrywam się z łóżka.

Matt próbuje mnie złapać, kiedy wyskakuję jak wystrzelona z procy. Wzdycha ciężko i przeczesuje palcami włosy, opadając na miękkie posłanie. Zerkam na niego nieśmiało, a to, że ma na mnie taki obezwładniający wpływ, utwierdza mnie w przekonaniu, że to naprawdę bardzo zły pomysł. Bardzo, bardzo, bardzo zły pomysł.

– Amelia, przecież to jest dobry pomysł – mówi, patrząc mi prosto w oczy, jakby czytając mi w myślach. – Wykorzystujemy siebie dla majątku. Dlaczego nie mielibyśmy ze sobą sypiać? Seks, tylko seks. Bez zobowiązań. Ja pragnę ciebie, ty pragniesz mnie. Jesteśmy dorośli. Co w tym złego?

– Przemyślę to – rzucam, nim zdaję sobie sprawę z tego, co mówię, i wchodzę do garderoby, by ukryć się przed jego diabelskim wzrokiem.

O.

Mój.

Boże.

Czy ja właśnie powiedziałam, że przemyślę seks bez zobowiązań z Matthew Pakiem? Staję jak wmurowana. Niedoczekanie jego. Zakocham się w nim jak głupia małolata, tyle z tego dobrego wyjdzie. Moje serce tego

nie przetrwa, już teraz bije szybko, gdy tylko jest w pobliżu. A co w tym wszystkim najgorsze? Dzisiaj stałam się bardzo bogatą kobietą. I co? I nic! Nie czuję euforii... Cała ta szopka dla pieniędzy nic dla mnie w tym momencie nie znaczy, bo mój mąż przyćmiewa wszystko inne.

Kurde, kurde, kurde!

Nie możemy. Wiem. Jest naprawdę przystojny. Jest. Bez dwóch zdań. A do tego okazuje się coraz fajniejszy. Coraz zabawniejszy, swobodniejszy... I to przyciąganie...

Kurde.

Nie mogę się zgodzić na jego głupi pomysł. Nie ma mowy. Absolutnie.

Tak, jestem pewna.

Mama i Anna wyjechały zaraz po obiedzie. Znów jestem sama w tym ogromnym domu. Nie wiem kiedy, ale wszystkie dekoracje ślubne zniknęły. Musiała zająć się tym jakaś firma. Próbowałam wykonać rysunki, spróbować nadać kształt pierwszej i najważniejszej kolekcji, jednak nie idzie mi dzisiaj praca. Pewien czarnowłosy mężczyzna skutecznie zawładnął moimi myślami.

Ludzie piszą do mnie na potęgę, komentują wczorajsze zdjęcie na Instagramie. Choćbym chciała, nie potrafię przebić się przez morze serduszek, uśmiechniętych emotikonów i słów typu: „zazdroszczę”, „jaki on piękny”. Tak! Macie rację – Matt jest piękny. Czarnowłosy, z obezwładniającym spojrzeniem niebieskich jak wzburzone morze albo niebo po burzy oczu i niegrzecznym, kilkudniowym zarostem. Mężczyzna niczym z bujnej wyobraźni. Chodzący ideał kipiący seksem i charyzmą. Wysoki, postawny, umięśniony. Cudownie pachnący, z dołeczkami w policzkach i lśnięciami, niemal czarnymi włosami.

Portale plotkarskie okrzyknęły nas najpiękniejszą parą tego roku w show-biznesie, a przecież rok się jeszcze dobrze nie zaczął. Nie wiem skąd, ale nagle w sieci pojawiło się kilka zdjęć z naszego ślubu. Ja, drobna blondynka o ciepłej urodzie, stojąca u boku doskonałego mężczyzny o zimnym obliczu. Muszę przyznać, że ładnie wyglądamy obok siebie, chociaż czuć dystans bijący z fotografii. Zdjęcia były wykonane przed pocałunkiem.

A więc to już oficjalne. Ludzie wiedzą, że Matthew Pac jest mój. To znaczy... Jest moim mężem. Kurczę, zaczynam myśleć o nim jak o swoim mężczyźnie. Nie powinnam. Nie mogę. Ale prawda jest taka, że bardzo mi

się podoba, że coraz bardziej go lubię i chciałabym zobaczyć, jak to jest naprawdę być żoną Matta. Jak to jest dzielić z nim jedno łóżko? Na sto procent jest wybornym kochankiem. Wystarczy na niego spojrzeć, by mieć taką pewność.

– Amelia, daj spokój! – zaczynam mówić sama do siebie. Kręcę karcąco głową. Co się ze mną dzieje? Nie mogę zgodzić się na seks bez zobowiązań, tak przy okazji z facetem, który jest moim mężem. Zaczynam się śmiać w głos z tej sytuacji. Przecież to jest jakaś anomalia.

Oddycham głęboko, starając się uciszyć gonitwę własnych myśli. Wpakowałam się w niezłe bagno. Wchodzę pod prysznic, ale zwoje mózgowe pracują na najwyższych obrotach i chociażbym bardzo chciała, nie potrafię przestać o nim myśleć. Matthew Pac wprowadził się do mojego umysłu na stałe. Usiadł na wygodnym krzeselku i co chwilę puka, mówiąc: „Hej, pamiętaj, mieszkam w twojej głowie”.

– Odbija mi... – Zerkam w swoje odbicie, gdy wychodzę spod strumienia wody. – I mówię sama do siebie.

Zakochałaś się – podpowiada moja podświadomość. – To normalne objawy miłości.

Chwytam policzki w dłonie i zaczynam rozciągać twarz. Może ból odwróci moją uwagę. I faktycznie boli, a ja i tak nie potrafię się z niego otrząsnąć. Odkładam dłonie na umywalkę i z ciężkim westchnieniem przyglądam się własnemu odbiciu. Czy ja mam jakieś szanse, by go w sobie rozkochać? Czy tylko pobawi się mną i wyrzuci, gdy już nie będę do niczego potrzebna? Przecież zupełnie go nie znam, nie wiem, czego mogę się spodziewać.

Postanawiam się opamiętać, bo nie mogę tego rozkminiać – nie myślę trzeźwo po wspólnej nocy i jego propozycji. Dzisiaj najlepszym, co mogę dla siebie zrobić, jest poznanie terenów przyległych do rezydencji. Muszę się odstresować na łonie natury i pobiegać. Matt pojechał do firmy, więc nie mam jego czujnego oka nad sobą. Wiem, że gdybym wyszła, gdy jest obecny w domu, to z pewnością szybko by o tym wiedział. Mimo iż Tessa jest bardzo dobrą kobietą, to jest też wierna swojemu szefowi.

Wycieram pospiesznie ciało, wciągam sportowe legginsy, biustonosz i kurtkę wiatrówkę, po czym wsuwam stopy w wygodne obuwie. I wychodzę.

Na zewnątrz panuje idealna na jogging pogoda. Słońce świeci, niebo jest bezchmurne, wiaterek przyjemnie owiewa twarz, a ptaki po długiej zimie świergocą radośnie. Nawet powietrze pachnie jakoś lepiej, jakby wiosna już nadeszła i przegnała zimę. Staję na podjeździe rezydencji, zamykam oczy, unoszę twarz do nieba i delectuję się chwilą. W tym momencie czuję się wolna.

Zaczynam truchtać w kierunku drzew. Na lewo od domu, tuż obok garaży zauważam ścieżkę prowadzącą w głąb lasu. Jeżeli będę się trzymać głównych tras, nie powinnam się zgubić.

Wbiegam pomiędzy gęsto posadzone drzewa i staram się równomiernie oddychać. Gałązki łamią się pod naporem moich stóp, wydając dość głośne dźwięki, i działa to na mnie niezwykle odprężająco. Biegnę prosto, podziwiając przyrodę, która spowita jest promieniami popołudniowego słońca. Las składa się w dużej mierze z drzew liściastych, a na niektórych nieśmiało zaczynają pokazywać się pierwsze pączki i niebawem wyrosną pierwsze listki. Budzi się nowe życie. Trawa zaczyna się zielenić. Już za kilka tygodni las nabierze niebezpiecznego uroku, gdy liście w pełni się rozwiną. Pomimo że biegam po ich terenie, ptaki jakby nie zdają sobie sprawy z mojej obecności. A może mają mnie w nosie? Noszą gałązki, skaczą pomiędzy konarami, szukając miejsca na gniazda. Przekrzykują się radośnie, a może i wyklócają o najlepszą miejscówkę. Co jakiś czas muszę też odegnać pierwsze owady, które już wyleciały, by przywitać wiosnę. Przystaję. Natura rządzi się tutaj swoimi prawami, wszystko jest jakby nietknięte ludzką dłonią. Całkowicie naturalne. Zima nie była sroga, dzięki czemu wszystko szybciej budzi się do życia.

Jest pięknie.

Ruszam znów, by po kilku chwilach dotrzeć pod rezydencję. Zdyszana, zmordowana, ale niebywale usatysfakcjonowana odgarniam spocone włosy z twarzy i wchodzę cicho do wnętrza budynku.

Przechodząc przez hall, zauważam, że drzwi do gabinetu Matta są uchylone, więc wiem, że mój mąż pracuje już w domu. Czuję go całą sobą. Czuję spokój. Kręcę głową, nie dowierzając własnym myślom, i przechodzę po cichu po drewnianej podłodze, zaglądając kątem oka do jego gabinetu.

Matthew siedzi skąpany w promieniach zachodzącego słońca za swoim ogromnym biurkiem. Czyta w skupieniu jakieś dokumenty i wygląda

zniewalająco. Zamyślony, kipiący inteligencją, ale i charyzmą, pracuje nad czymś, co zabiera całą jego uwagę. Bicepsy na jego ramionach napinają się pod elegancką koszulą, kiedy porusza dłonią, pisząc coś długopisem. Jego smukłe palce dotykają tego kawałka metalu w sposób silny, a jednocześnie delikatny – zdecydowany. Pobudza mnie jego widok, rozbudza pożądanie. Matt mruży oczy i wiem, że za chwilę podniesie wzrok, więc czym prędzej przechodzę do kuchni, by napić się wody.

Odkręcam butelkę i piję prosto z niej. Opieram się o blat i zauważam Tesę, która na mój widok kręci głową, jednocześnie się uśmiechając.

– Co?

– Nic. – Wzrusza ramionami. – Matt cię szukał.

– Biegałam – odpowiadam tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz i nie był to mój pierwszy raz tutaj. – Wezmę prysznic i zejść.

Odstawiam butelkę na blat, ocieram usta wierzchem dłoni i wymijając Tesę, biegnę po schodach do mojego pokoju. Mięśnie palą mnie z każdym stopniem, a jeszcze nawet nie ostygłam. Jutro będę obolała. Ale to takie przyjemne uczucie. Endorfiny szaleją w moim ciele, powodując, że czuję się bardzo żywa.

Nim przechodzę do łazienki, sprawdzam telefon. Mam kilka SMS-ów od mamy i Anny, ale moją uwagę zwraca szczególnie jeden. Od Artura:

„Będę w tygodniu w Nowym Jorku. Kawa?”

Drzwi za mną otwierają się bez pukania. Wiem, że to on. Tylko Matthew Pac jest na tyle bezczelny, by wchodzić do mnie jak do siebie. Wypuszczam powietrze przez zęby.

– Nie nauczono cię, że trzeba pukać? – pytam z nieukrywaną irytacją. Może i jest cholernie przystojny i elegancki, może i to jego dom, może i jest moim mężem na papierze, ale nie jesteśmy aż tak blisko, a on pozwala sobie na coraz więcej.

Odwracam się do niego, chociaż chciałam uniknąć tego, by widział mnie tak spoconą i wymordowaną. Ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Patrzę na przystojnego mężczyznę, starając się nie rozbierać go wzrokiem, chociaż zdaje się, że on robi to ze mną. Jego oczy pieczą moją sylwetkę, gdy wchodzi do mojej sypialni, prześlizgują się przez sportowy biustonosz, nagi brzuch i nogi odziane w przylegające jak druga skóra legginsy. Rozpala mnie łakomym spojrzeniem, które jest bardzo czytelne. Drań unosi kącik ust i zbliża się do mnie zmysłowym krokiem.

– Myślałaś nad moją propozycją? – Uśmiecha się kusząco, gdy wpatruję się w jego idealne wargi.

– Tak.

– Tak? Zgadzasz się? – W ciągu sekundy stoi przy mnie, tak blisko, że nasze klatki stykają się ze sobą, a jego nos muska moją szyję, co mnie kłopotczy.

– Tak, myślałam. I nie. Nie zgadzam się – odpowiadam cicho, lecz stanowczo.

Jego dłoń zaciska się na moim biodrze, gdy jego usta odnajdują moje ucho. Podskakuję zaskoczona, gdy skubie mnie po nim jędrnymi wargami. Przymykam oczy z przyjemności, jednocześnie jednak podnoszę dłonie, by go odepchnąć. Słyszę jego oddech, czuję jego ciepły powiew i wdycham zniewalający męski zapach. Czuję się obezwładniona na każdej płaszczyźnie i pragnę więcej, bojąc się po to sięgnąć.

– Przestań – mówię bez przekonania.

– Co mam przestać? To? – kusi, skubiąc moje ucho i przesuwając wargi niżej, na moją szyję. – A może to? – Czuję jego dużą dłoń, gdy zaciska się na moim pośladku, przyciągając mnie do twardej jak stal męskości, i wilgotne usta kęsające obnażoną skórę nad piersiami. Temperatura mojego ciała, podkrecona bieganiem, wzrasta jeszcze bardziej. Mam wrażenie, że moje serce eksploduje z nadmiaru testosteronu, który aż wylewa się z tego mężczyzny. – A może to mam przestać? – Jego postawne ciało przyciska mnie do ściany z impetem, a usta uderzają o moje. Wilgoć zalewa mnie pomiędzy nogami, a cipka nagle pulsuje prawie jak w orgazmie. Tak chyba wygląda mikroorgazm. Chwytam go łakomymi wargami, ale Matt nie pogłębia pocałunku. Muska mnie jedynie, kusi i uwodzi.

Drażni się ze mną.

Doprowadza mnie do szaleństwa.

– Pragniesz mnie – mruczy arogancko do mojego ucha. Dupek. – Ale poczekam, aż się zgodzisz. A wtedy...

– Wtedy co?! – wyrzucam z siebie, jakbym chciała go zwyzywać.

– Wtedy – mówi chrapliwie, niewiele głośniej od szeptu – wezmę cię w każdym zakątku tego domu. W moim łóżku, na moim biurku, pod prysznicem i w wannie. Pocałuję każdy skrawek twojego ciała, aż będziesz błagać o więcej. A kiedy w ciebie wejdem... Skóra przy skórze... I gdy zawiniesz te cudowne nogi wokół moich bioder, tak długo będę cię wielbił,

aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy i zemdlejesz w moich ramionach. – Jego sprośne myśli sprawiają, że czerwienię się zawstydzona. Jestem zszokowana, że ten pozornie zimny facet o stalowych nerwach potrafi tak świntuszyć. – Będę cię pieprzył, dopóki starczy mi sił, a następnego dnia przy każdym kroku będziesz pamiętała, że byłem w tobie.

Jestem tak podniecona, że obraz trzęsie się przed moimi oczami, a światło niemal razi. Matt odsuwa się ode mnie, głaszcząc mój policzek. Patrzy na mnie w skupieniu.

– Ale teraz przestanę, bo tego właśnie chcesz. Zejdź na kolację, chciałbym uzgodnić z tobą wyjazd do firmy, chciałaś zobaczyć W&P. Musimy też sprawiać pozory wspólnej pracy – zaprasza, po czym wychodzi, jakby nic się nie stało, pozostawiając mnie rozpaloną do granic możliwości, z usmażonymi zmysłami, aż sama nie wiem, czego ja chcę. Tak właśnie działa na mnie ten facet.

XIV

Amelia

– Gotowa? – Niski głos Matthew dociera do moich uszu, gdy słyszę kroki wiodące przez moją sypialnię w kierunku garderoby. Poprawiam sukienkę, sprawdzam makijaż, wpatrując się w lustro oprawione w ciężką, złotą ramę. Włosy lekko podkreśliłam, tak że grubymi puklami spływają po moich plecach, sięgając niemal do ich połowy. Chcę wyglądać kobieco, ale adekwatnie do mojego wieku. Spryskuję ciało perfumami i wychodzę.

– Gotowa i zdenerwowana – odpowiadam z uśmiechem, patrząc na męża, który jak zwykle wygląda perfekcyjnie w idealnie skrojonym garniturze. W kącikach oczu widać już delikatne zmarszczki, a mimo to wygląda niezwykle męsko. To taki typ faceta, który z wiekiem staje się jeszcze przystojniejszy. Niebieskie oczy ogarniają z uznaniem moją sylwetkę i już po sekundzie czuję ciepłą dłoń układającą się na dole moich pleców, gdy wychodzimy z pokoju.

– Nie musisz się denerwować. To tylko siedziba naszej firmy.

Zerkam na niego zaskoczona tym, że powiedział „naszej”. Postanawiam jednak nie zastanawiać się nad tym, bo z pewnością nie traktuje jej jak naszej firmy.

– Wiem, ale nigdy nie byłam w tak prestiżowym domu mody – odpowiadam szczerze.

Gdy stoję na marmurowej posadzce w W&P, z włączonym aparatem w telefonie i najprzystojniejszym facetem stąpającym po tej ziemi, który ma ochotę zaciągnąć mnie do łóżka i który, tak się składa, jest właścicielem tego wszystkiego, a także moim mężem, nie potrafię wydusić z siebie zbyt wiele. „Wow” – to jest dobre słowo. Chłonę, oglądam, zachwycam się. Co jakiś czas fotografuję co ciekawsze miejsca i jestem pod ogromnym wrażeniem. Chodzę, oglądam, zatracam się. Podziwiam. To naprawdę godne uznania, że Matthew skupił wszystkie działania firmy w jednym miejscu, a dokładniej w sercu Nowego Jorku – na Manhattanie. W wielopoziomowym drapaczu chmur ze stali i szkła są magazyny na tkaniny, parkingi nie tylko dla pracowników, ale i z samochodami dostawczymi,

krojownia, podzielone tematycznie szwalnie, prasownia, studia fotograficzne, biura projektantów i wiele innych miejsc, które znajdują się pod ostatnim piętrzem należącym do Matta.

– Tutaj tworzone są najważniejsze projekty – opowiada w trakcie kolejnej już godziny zwiedzania, po drodze witając się z pracownikami w taki sposób, że mam ochotę się roześmiać. Za każdym razem podaje dłoń i lekko pochyla głowę. Nie uśmiecha się jednak, tylko rejestruje poczynania swoich podwładnych. Jedyne uśmiechy, jakie pokazują się na jego ustach, to te przeznaczone dla mnie. Czuję się bardzo wyróżniona, bo Matthew Pac jako prezes jest dość groźny i traktuje wszystkich z ogromnym dystansem, za to mnie dostaje się jego łagodna wersja.

Przechadza się dumnie, wzbudzając w ludziach szacunek, a może i trochę strach.

Na przykład teraz, gdy spotykamy jednego z głównych projektantów, muszę się naprawdę wysilić, by nie wtrącić się w rozmowę. Cała sytuacja wygląda tak, jakby Matt był szefem z ostrym kołkiem w tyłku i jakby ludzie bali się do niego normalnie odezwać. Mam ochotę zareagować.

– Kiedy poprawki będą gotowe? – pyta oficjalnie Patricka, który ma na wykończeniu kolekcję.

Młody mężczyzna stoi napięty jak struna, gdy posłusznie odpowiada:

– Jeszcze dzisiaj wszystko podeślę.

– Dobrze – mówi Matt stanowczym tonem, po czym odwraca się do mnie i uśmiecha. – To jest moja żona Amelia, a to jest Patrick – przedstawia nas.

– Bardzo miło mi poznać – odpowiada grzecznie projektant. Uśmiecham się szeroko, gdy podaję mu dłoń i wymieniamy uściski. Mierzę go wzrokiem, słyszałam o nim wiele dobrego.

– Dobrze, a więc czekam na dokumenty – rzuca Matt na odchodne, gdy chwytam mnie i wychodzimy, zanim mogę wejść w jakąkolwiek rozmowę.

Kręcę tylko głową.

Mijamy kolejne biura projektantów, które łakomie oglądam. Całe to miejsce jest niesamowicie fascynujące. Kiedyś, gdy już dorobię się własnej marki, też będę pracować w takim miejscu. Wszystko tutaj, pomimo chłodnego prezesa stojącego tuż obok, emanuje pozytywną energią. Ludzie biegają z miarami, odzież jest dopasowywana na pięknych ciałach modelek, które są prawdziwymi kobietami, a nie manekinami, gdzieś słychać jakiś śmiech lub wręcz odwrotnie – polecenia. Podziwiając pracę,

stwierdzam, że kolejna kolekcja będzie naprawdę piękna. Dużo bieli, gipiur, prostoty, ale i elegancji zarazem. A jeszcze bardziej cieszy mnie fakt, że prawdopodobnie będę mogła się wkręcić na to wydarzenie.

Matt kieruje mnie do wind, a gdy drzwi jednej z nich się rozsuwają, zauważam wewnątrz starszego mężczyznę w szykownym garniturze. Uśmiecham się do niego uprzejmie i stoję tuż obok, a zaraz za mną wkracza Matt.

– Witaj, Mark – słyszę za sobą sztywny głos męża, gdy podaje dłoń starszemu mężczyźnie i spogląda na mnie. – Poznaj moją żonę, to Amelia Werner – mówi dumnie niczym paw. Przerabiałam to dzisiaj setki razy, jednak nadal dziwnie mi się wczuć w żonę Matta, a tym bardziej chłonąć jego prezesowskie zachowanie. Na każdym kroku daje mi do zrozumienia, że jest naprawdę zadowolony z mojej obecności tutaj. Ba, na każdym kroku on się mną szczyci, jakbym była jego prawdziwą żoną. Tłumaczę sobie, że spełnia warunek testamentu – mamy przecież upublicznić nasz związek jako realny.

Mężczyzna przygląda mi się uważnie, gdy ściska moją dłoń. Mierzy mnie oceniająco, a jego warga drga w tłumionym śmiechu. Następnie przenosi wzrok na Matthew i klepie go po ramieniu.

– W końcu cię trafiło, chłopcze, a już myślałem, że jesteś gejem. Niby miałeś kobiety, ale to wszystko było takie na pokaz.

– Zapewniam pana, że z Matthew jest wszystko w porządku – odpowiadam, nie kryjąc pełnego zdumienia uśmiechu.

Matt pozostaje jednak niewzruszony. Nie komentuje w żaden sposób przytyczki.

– Mark, to nie jest odpowiedni temat na rozmowę. Pamiętaj o zebraniu zarządu o czternastej – odzywa się poważnie, czym ściera uśmiech naszego rozmówcy.

Jego oficjalny wizerunek jest dla mnie naprawdę zaskakujący. Zdążyłam już zauważyć, że przy pracownikach Matt jest zupełnie inny niż w domu. Nic dziwnego, że media określają go jako zimnego. W obecności pracowników zamienia się w prawdziwego rekina biznesu – chociaż jest uprzejmy, jest też władczy i sprawia wrażenie groźnego i niezwykle poważnego.

Gdy tylko wchodzimy do jego biura, Matt zdejmuje marynarkę, rozluźnia krawat i na powrót staje się luzacką wersją siebie, jednak zdążyłam już

poznać tę „oficjalną” twarz, której nie mogę się pozbyć z pamięci. W sumie jakbym się zastanowiła, to na naszym pierwszym spotkaniu też na początku taki był. Ale tylko przez pierwsze pięć minut.

Biuro mojego męża jest urządzone w drewnie i szkłe – klasyka połączona z nowoczesnością, a całość pasuje do rezydencji, w której zamieszkałam. Zewnętrzna ściana zbudowana z szyb ukazuje przepiękną panoramę miasta. Tu musi być fenomenalnie nocą.

– Rozgość się. – Zaprasza mnie gestem dłoni na kanapę ustawioną pod jedną ze ścian.

Siadam miękko, dziękując za zaproszenie.

To wszystko jest piękne, ale i przytłaczające. To codzienność Matta, w której ja nigdy się nie obracałam. Wiem, że dążę do podobnego celu, lecz na tę chwilę nadal jest dla mnie abstrakcją. To utwierdza mnie także w przekonaniu, że my dwoje naprawdę pochodzimy z zupełnie innych światów i nigdy nie odnajdziemy się we wspólnym życiu.

– Jak podoba ci się siedziba? – Siada obok mnie i przygląda się badawczo ze zmarszczonymi brwiami, czekając na relację, jakby moje zdanie było dla niego bardzo ważne. Jego ciemne włosy lśnią, gdy wyczekująco przechyla głowę lekko na bok.

Co mogę mu odpowiedzieć? Tylko prawdę.

– Jest niewiarygodna. Jestem pod wrażeniem organizacji tego miejsca. – Kręcę głową niedowierzająco i wzdycham z lekkim zachwytem. – Jest co podziwiać. Ale szczególną uwagę zwróciłam na twoje zachowanie. W pracy jesteś sztywniakiem.

Brwi mojego męża unoszą się wysoko.

– Ja? – parska. – Ja jestem sztywny? – Wskazuje siebie palcem i sapie wąpiąco.

– No tak. – Nie chcę mówić mu o tym, że źle traktuje pracowników, bo może to wyolbrzymione określenie, jednak mógłby być trochę przyjaźniej nastawiony.

Matt zerka na swój rozporek.

– A kto by nie był sztywny, mając taką piękną kobietę tuż obok?

– O Boże! – Wybucham śmiechem. – Poważnie, Matt. Przy pracownikach zachowujesz się bardzo dyplomatycznie. Dlaczego taki jesteś? – pytam i czekam na odpowiedź.

– Kochanie... To logiczne. Co dajesz, to otrzymujesz. Zachowuję się tak, jak chcę, by mnie traktowano. Jeżeli rozmawiam z kimś w oficjalnym tonie, to znaczy, że darzę go szacunkiem i sam chcę być traktowany podobnie. Gdybym z każdym pracownikiem rozmawiał na luzie, mielibyśmy tutaj niezły młyn. Projektanci to artyści. Powiedz im, że źle wykonują swoją pracę, a zdolni są zadźgać cię nożyczkami krawieckimi. Muszę ich dystansować. Jednocześnie mają naprawdę dobry program pracowniczy, ubezpieczenia dla rodzin w pakiecie, często też firmowe mieszkania, a nawet samochody, więc się nie martw. Firma działa prawidłowo. Nikomu nie ubliżam ani nad nikim się nie znęcam.

– W sumie masz rację.

– Widzisz, przy tobie jednak jestem sobą. Chcę, byś ty także potrafiła się na mnie otworzyć. Chcę więcej, Amelio. Daj mi więcej. – Chwyta moją dłoń i zaczyna całować każdy palec, wpatrując się z czułością w moje oczy. A ja siedzę zdezorientowana, nie wiedząc, co powiedzieć. Zmiana, jaka w nim ostatnio zaszła, wprowadza mnie w zakłopotanie, bo to nie tak miało tutaj być, a wygląda na to, że Matthew jest przebiegły i zamierza wykorzystywać każdą okazję, by mnie uwieść.

Na szczęście drzwi do biura otwierają się, przerywając tę niezręczną chwilę. Bez pukania wchodzi do środka piękna, młoda kobieta ubrana w czarną, uniwersalną sukienkę, a w dłoniach trzyma tacę z filizankami pełnymi kawy. Uśmiecha się życzliwie i stawia ją na biurku.

– Witam, nazywam się Laisha Well. Jestem najbliższą asystentką Matthew. – Spogląda na niego z szerokim uśmiechem i puszcza oko.

Wstaję z uśmiechem, tak jak nakazuje grzeczność, i chwytam wyciągniętą dłoń, chociaż wcale nie podoba mi się to, jak mrugnęła do mojego męża.

– Amelia Werner – przedstawiam się. Mam ochotę dodać „żona Matta”, by zaznaczyć własne terytorium, jednak wiem, że za moment on sam to powie, tak jak robił to dzisiaj wcześniej za każdym razem.

Gdy wyczuwam prezesa tuż za sobą, jestem bardzo zaskoczona, bo tym razem nie przedstawia mnie, lecz wychwala ją:

– Amelio, Laisha to obok Sama najważniejszy pracownik tej firmy. Jest niezastąpiona, nie wiem, co bym bez niej zrobił. – Posyła jej życzliwy uśmiech, zarezerwowany do tej pory tylko dla mnie. – Pilnuje mojego napiętego grafiku, bym zawsze mógł znaleźć czas dla siebie, ale i o niczym nie zapomniał.

– Matt, nie przesadzaj. – Kobieta śmieje się głośno, a mnie zaczyna skręcać z zazdrości. Czuję tę rosnącą mi w piersi gulę, gdy zaciskam nieświadomie pięści. Co to za babsztyl? Dlaczego jest tak swobodna przy swoim szefie? Dlaczego mówi mu po imieniu?

Jedno wiem na pewno.

JESTEM ZAZDROSNA!

Czy mam prawo być zazdrosna?

– Przyniosłam kawę, mam nadzieję, że przygotowałam odpowiednią – mówi lekko do mnie, po czym przenosi wzrok na mojego męża, a jej spojrzenie staje się lżejsze, mniej wnikliwe. – Matt, chciałabym porozmawiać z tobą o pewnej rzeczy. Zajrzyj, gdy będziesz wolny.

– Kiedy tylko zechcesz – odpowiada czarnowłosej, odprowadzając ją wzrokiem do drzwi.

Siadam na kanapie i wzdycham ciężko. Najpierw Camille, teraz Laisha... I zbyt uprzejmy szef dla wkurzającej mnie jego asystentki. Chyba wolę, by wszystkich pracowników brał na dystans. Bez wyjątków.

– Lubisz ją? – wypalam bez zastanowienia, gdy znów rozgaszcza się obok. Podaje mi filiżankę i chwilę myśli.

Czekam niecierpliwie na jego wyjaśnienie. Mam nadzieję, że Laisha nie jest dla niego nikim ważnym.

– Bardzo. Jest szczerą, miłą i naprawdę dobrą w swojej pracy – mówi w końcu. – Nie miałem dotąd lepszej asystentki.

– Okej – odpowiadam tylko, starając się, by brzmiało to luźno.

Matt uśmiecha się jednym kącikiem ust i mruży oczy, patrząc na mnie. Opiera się na kanapie, wyciągając długie nogi i seksownie zakładając ramiona za głowę.

– Ty jesteś zazdrosna – rzuca jakby z niedowierzaniem, ale i zadowoleniem.

Otwieram szeroko oczy, przyłapana na gorącym uczynku.

– Chyba sobie żartujesz – wypluwam. – Poza kawałkiem papieru nic nas nie łączy. W żadnym wypadku nic do ciebie nie czuję! A już na pewno nie zazdrość – bronię się zirytowana tym, że mnie przyłapał.

Matthew poważnie urażony moimi słowami. Widzę moment, w którym się wycofuje i jest mu zwyczajnie przykro. Sama gryzę się w język, dzieje się tak jednak zbyt późno, tuż po wypowiedzeniu tego zdania. Wyrasta pomiędzy nami lodowaty mur. Moje słowa wyraźnie go zraniły. Ale nie

tylko jego, bo sama sprawiłam sobie tym przykrość. Nie chciałam tego mówić, nie wiem nawet, dlaczego tak zareagowałam, ale czuję się tak zażenowana, jak już dawno nie byłam.

– Przepraszam, źle to zabrzmiało. Chciałam tylko podkreślić to, że nic pomiędzy nami nie może się wydarzyć. – Nasza rozmowa zmierza w bardzo złym kierunku, a ja nie chcę się kłócić. – Myślę, że lepiej będzie, gdy wrócę już do domu.

– Kierowca cię odwiezie – odpowiada chłodno, po czym wstaje i podchodzi do przeszklonej ściany zamyślony. – Czeka pod budynkiem.

Jego słowa sprawiają, że czuję się jak w potrzasku, a ja chcę odetchnąć od tego wszystkiego. Właśnie w tym momencie potrzebuję być sama, z dala od tego całego bajzlu. Chwila dla siebie – tylko tyle chcę.

– Skorzystam z taksówki.

– Nie powinnaś. Jesteś osobą publiczną. Może to się źle dla ciebie skończyć. Nalegam. – Obraca się i wpatruje we mnie twardo. W jego oku zauważam niemą prośbę.

– Mimo wszystko ja też nalegam. Po prostu chcę odetchnąć. Tylko tyle.

Wychodzę bardzo szybko z jego gabinetu, słysząc, jak woła za mną moje imię. Nie zatrzymuję się jednak, tylko brnę przed siebie. Niemal się gubię, gdy próbuję się wydostać z tego ogromnego budynku. Wypadam na ulicę, chłonąc zapachy wielkiej aglomeracji. Wiatr uderza w moją rozgrzaną ze złości twarz, przynosząc natychmiastowe ukojenie.

Spacer. Tak. Spacer dobrze mi robi.

Zaczynam iść przed siebie. Tak po prostu. Nie martwię się tym, że się zgubię. Na każdym rogu stoi jakaś taksówka, więc kiedy mi się znudzi, wsiądę do jednej i powiem, że ma mnie zawieźć do rezydencji.

Krążąc po zatłoczonych ulicach, analizuję wydarzenia dzisiejszego dnia. Matt był dla mnie naprawdę dobry. Ba! On cały czas jest dla mnie dobry, uczynny i pomocny. To ja mam problem. To ja go odpycham, a im bardziej go odpycham, tym bardziej natarczywy on się staje. Nie odpuszcza, cały czas uwodzi, sukcesywnie. Taki właśnie jest – gdy już obierze jakiś cel, nie ma siły, by się zatrzymał. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem na siebie zła. Nie powinnam była tak reagować. Nie powinnam znów wyciągać tematu fikcyjnego małżeństwa. Zraniłam nas oboje. Zachowałam się niedojrzale.

Czy to naprawdę byłoby takie złe? Zaangażować się?

I tak już jestem stracona.

Może to dobry czas, by skoczyć na główkę i zacząć czerpać z tej studni?

Ale czy nie odepchnęłam go za mocno?

Znów?

Marsz dobrze mi robi, bo oprócz tego, że postanawiam zluzować portki, wyciszam się. Jestem niedaleko Central Parku, więc przechodzę przez ulicę i kieruję się do niego. Nie wiem, jak długo spaceruję, bo wyłączyłam telefon, jednak dość długo, by przemarznąć i dostać kataru. Zaczynam trząść się z zimna. Czas wracać do domu.

Dygocąca kieruję się ku wyjściu. I tu jest problem. Nie wiem, jak się stąd wydostać, to miejsce jest przeogromne. Rozglądam się, próbując obrać kierunek. Iść w prawo? A może będzie bliżej, gdy pójdę w lewo?

Nagle ktoś zaczyna szarpać moją torebkę. Ciągnie tak mocno, aż boli mnie zgięcie łokcia pomimo grubej warstwy kurtki, a sama upadam na kolana. Z otwartą buzią rejestruję, jak napastnik znów szarpie, by ją wyrwać. Mam w niej telefon i kilka stówek. Nic specjalnego, jednak w telefonie znajdują się bardzo osobiste rzeczy, których nie mogę stracić. Adrenalina momentalnie we mnie podskakuje. Nie wiem, skąd znajduję siłę, ale wstaję znów na obie nogi i nim dostrzegam cudzą twarz, dziełem chłopaka w głowę z całej siły.

Odgina się, ale tylko na chwilę, by dopaść moją torebkę z podwojoną siłą.

– Oddawaj to, suko – warczy. W jego piwnych oczach widzę obłąd. Napastnik wykręca mi rękę i wciąż szarpie... Za wszelką cenę chce dosięgnąć torebki.

– Dam ci pieniądze, zostaw to! – krzyczę. – Pomocy! – krzyczę jeszcze głośniej, ale jakby wszyscy zapadli się pod ziemię. Jestem kompletnie sama.

Bandzior wyszarpuje torebkę, a na odchodne uderza mnie z pięści w brzuch. To znów na moment zwala mnie z nóg. Kurtka co prawda nieco zamortyzowała wszystko, jednak niewystarczająco.

– To za plaskacza, suko! – warczy i pluje mi prosto w twarz.

Sapię wystraszona, patrząc, jak złodziej znika za drzewami. Łzy napływają mi do oczu i pierwszy raz czuję się bardzo mocno przerażona.

Ale nie to jest najgorsze. Potrzebuję telefonu. Muszę zadzwonić do Matthew i czym prędzej zablokować dostęp do mojego urządzenia. Miałam tam mnóstwo zdjęć z dzisiejszego dnia i wiele innych, starszych. To moja

prywatność. Jeszcze tego by brakowało, by moje prywatne zdjęcia krążyły po sieci.

– Wszystko w porządku? – Podbiega do mnie jakaś kobieta. – Wszystko widziałam, trzeba zadzwonić po policję. Może pani wstać?

Łzy kapią mi ciurkiem po twarzy, kiedy próbuję się otrząsnąć z całego wydarzenia i wstać na obie nogi. Patrzę na zmartwioną kobietę, która jest zapewne niewiele starsza ode mnie i akurat tędy przebiegała.

– Muszę dostać się jakoś do domu. Nie mam pieniędzy na taksówkę. – Coraz głośniej płaczę, żaląc się obcej kobiecie. – To za miastem.

– Pomogę pani.

XV

Matthew

– Tesso, czy Amelia wróciła do domu? – Dzwonię już piąty raz, odkąd moja żona wyszła z biura. Minęły cztery godziny, jej nadal nie ma w domu, a to coraz bardziej wyprowadza mnie z równowagi.

– Niestety. Dam znać, gdy tylko wróci. – Jej głos także zdradza niepokój.

– Koniecznie – odpowiadam oschle, rozłączając rozmowę. Rzucam telefon na stół, uderzając nim głośno o blat. Zaczynam krążyć nerwowo po gabinecie.

Nigdy żadna kobieta nie doprowadziła mnie do takiej pasji. Jestem na nią wściekły, a jednocześnie chciałbym, by była tutaj ze mną. Przed wszystkim martwię się o nią.

Poluzowuję krawat i podchodzę do okna. Wpatruję się w wiecznie żyjące miasto. Miasto, w którym się urodziłem. Miasto, w którym zginęli moi rodzice. Miasto, w którym prowadzę dom mody. Nagle zauważam, że zaczyna padać śnieg z deszczem, co znaczy, że jest zimno. Nie wiem, komu chciałoby się chodzić w taką pogodę po mieście. A co, jeżeli Mia jest w hotelu? Jakiś inny mężczyzna pieści jej wspaniałe ciało... Krzywię się i momentalnie odsuwam te bolesne myśli na bok. Amelia taka nie jest. Wiem to, bo gdyby się nie szanowała, wskoczyłaby mi do łóżka już pierwszej nocy, tymczasem muszę się naprawdę postarać, by doszło choćby do pocałunku.

Nie wiem, co się dzisiaj stało – to znaczy podejrzewam, ale zrozumieć kobiety... no nie da się. Wszystko szło idealnie, dopóki nagle jej zachowanie nie uległo zmianie, kiedy poznała moją asystentkę. Laisha jest lesbijką i jeżeli ktoś miałby być zazdrosny, to raczej ja, bo widziałem, w jaki sposób zmierzyła wzrokiem moją żonę. Ale nie zdążyłem jej o tym powiedzieć, a teraz ja siedzę jak kołek, martwiąc się i zieleniejąc na samą myśl o tym, co się dzieje na mieście.

– Przyszedł Anthony Meller umówiony na szesnastą. – Z zamyślenia wyrywa mnie głos mojej asystentki.

– Niech wejdzie – odpieram sucho do interkomu.

Może Amelia ma rację? Może jestem zbyt sztywny? Ale tak jest dobrze, tak jest bezpiecznie. W taki sposób do tej pory traktowałem podwładnych, ale też i kobiety – stwarzałem dystans, by nie musieć się angażować w bliższe relacje. Laisha to wyjątek, jest moją dobrą przyjaciółką od dzieciństwa i wiem, że się we mnie nie zakocha.

Umówiłem na dzisiaj spotkanie z prywatnym detektywem. Miałem nadzieję, że razem z Mią dowiemy się czegoś więcej na temat decyzji mojego dziadka dotyczącej jej osoby. Nie bez powodu wybrałem ten dzień na jej odwiedzin w firmie. Niestety moja żona miała własne plany.

Trudno. Porozmawiam z nim sam.

Podchodzę do drzwi, by wyjść naprzeciw człowiekowi, który może mi bardzo wiele wyjaśnić. Po chwili widzę niskiego, starszego mężczyznę. Kiedy ostatnim razem go spotkałem, wyglądał nieco inaczej. Teraz jego włosy są przyprószone siwizną, a skóra nabrała złotawego koloru, jakby była muśnięta słońcem.

– Witaj, Matthew. Co sprawiło, że mnie do siebie wezwałeś? – pyta, podając mi jednocześnie dłoń. Ściskam ją krótko. Z ciemnych oczu mojego gościa bije inteligencja, gdy ogarnia wzrokiem gabinet. Ogląda dokładnie każdy zakamarek, jakby chciał coś znaleźć.

– Zapraszam. – Wskazuję fotel ustawiony po drugiej stronie dębowego biurka. Siadam naprzeciw. Chcę, by patrzył mi w oczy. Muszę znać prawdę.

Anthony rozsiada się swobodnie i spogląda na mnie wyczekująco.

– Kawy? – proponuję uprzejmie.

– Nie, piłem już dziś, dziękuję. Więc dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? – Jest rzeczowy.

– Zapytam wprost. Dlaczego dziadek kazał ci śledzić Amelię?

Zakładam nogę na nogę i palcem zaczynam pocierać ciemną brew, czekając na jego odpowiedź.

Tony uśmiecha się pod nosem i kiwa się lekko to w przód, to w tył.

– Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Nie mogę tego zdradzić.

Mrużę oczy. Gość ledwie wszedł, a już zaczyna mnie wkurzać.

– Każdy ma swoją cenę. Powiedz ile – proponuję. – Dziadek już nie żyje, a ja zachowam to dla siebie. Próbuję po prostu zrozumieć, dlaczego Amelia.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Bo z jakiegoś powodu wybrał ją na moją żonę. Każdy chciałby zrozumieć jego pobudki. – Walę prosto z mostu. Biorę do ręki długopis i kartkę, przesuwam w jego kierunku. – Podaj tylko cenę.

Anthony patrzy na mnie z namysłem, jednak mam wrażenie, że mnie nie widzi, tylko już oblicza potencjalny zarobek. Nie odmówił od razu, więc musi rozważyć to, co powiedziałem, a więc jest szansa, by wydobyć z niego informacje. Zapłacę, ile potrzeba.

– Nie mogę, nie dam się przekupić – odpowiada, po czym zapisuje na kartce sześć cyfr.

Uśmiecham się tryumfalnie pod nosem.

– Umówmy się na jeszcze jedno spotkanie. Przemyśl moją propozycję – mówię dla jego spokoju. Facet pewnie boi się podsłuchów albo czegoś podobnego. Muszę więc być ostrożny, by go nie spłoszyć.

– Teraz jadę na zlecenie do Teksasu. Kiedy wrócę, odezwę się – informuje mnie i kiwa twierdząco głową, po czym wstaje, strzepuje niewidoczne paprochy ze swetra i wychodzi.

Chwytam telefon i ponownie próbuję się dodzwonić do Amelii. Sygnał się przeciąga, aż w końcu zostaje przerwany bez odpowiedzi. Kiedy wybieram numer Tessy, jestem już bardzo poważnie zaalarmowany. Musimy zacząć jej szukać.

– Amelia jest już u siebie – mówi nerwowo.

– Wszystko dobrze? – dopytuję. Jej głos jest mocno napięty, jakby strapiiony.

– Właśnie nie. Jest zapłakana i wygląda... – Urywa. Cisza wlecze się w nieskończoność.

Jak wygląda?!

– Mów, Tessa! – ponaglam ją coraz bardziej zirytowany.

– Wygląda, jakby ktoś ją napadł – odpowiada cicho.

Dosłownie chwilę później siedzę w samochodzie i przemierzam miasto w zaskakującym tempie, ryzykując utratę uprawnień. Wychodzące zza ciężkich chmur słońce odbija ostre promienie od szklanych drapaczy, tworząc migającą tęczę. W krótkim czasie dojeżdżam na teren posesji, co w tych warunkach graniczy z cudem.

Wysiadam przed rezydencją i po kilkunastu głośnych krokach wpadam do środka. Jak w amoku przebiegam przez salon i kuchnię, rejestrując brak

mojej żony, dlatego pędzę ku górze. Skoro nie ma jej na dole, powinna być na piętrze.

– Amelia! – wołam, zaglądając do jej sypialni.

– Amelia schowała się w swojej pracowni – mówi cicho Tessa. Jest ostrożna w podejściu do mojej osoby. Nic dziwnego. Jestem rozjuszony i zmartwiony.

Nawet nie wiem, kiedy docieram na poddasze. Działam napędzany strachem. Strasznie się o nią martwię.

Znajduję ją zwiniętą w kulkę na kanapie. Wypuszczam oddech ulgi.

– Kochanie... – Głos mi się załamuje, gdy widzę, jak płacze.

Amelia uśmiecha się, ale zaraz po tym krzywi, trzymając za bok. Chęć mordy sprawia, że zaczynam widzieć na czerwono.

– Byłam zazdrosna – wyznaje ostrożnie, nie podnosząc głowy z oparcia i zaglądając raz w jedno moje oko, a następnie w drugie. – Po prostu potrzebowałam trochę przestrzeni, dlatego wyszłam. Krążyłam po mieście, aż jakiś koleś napadł mnie w Central Parku i ukradł torebkę.

– Musimy jechać do szpitala. Sprawdzić, czy nie stało ci się coś poważniejszego – mówię tonem, który nie cierpi protestów.

– To tylko drobne stłuczenie.

Zamieram, po czym głośno i wściekle wypuszczam powietrze z płuc. Wręcz teatralnie. Przyglądam się jej twarzy. Dopiero teraz zauważam, że mówi bardzo delikatnie, ostrożnie, nie otwierając szeroko ust. Musi ją coś boleć.

Wyciągam dłoń i głaskam ją z namaszczeniem po policzku. Tyle sprzecznych uczuć targa mną w tym momencie. Roznosi mnie wściekłość, ale jednocześnie budzą się we mnie czułość i chęć zatroszczenia się o Amelię. Odzywa się też poczucie winy. Dlaczego nie wysłałem za nią ochrony? Amelia rozkłada dłonie, a z jej oczu zaczynają płynąć łzy.

– Przepraszam, powinnam była cię posłuchać. – Jej głos drży.

– Nie masz za co przepraszać, kochanie. To także moja wina, to ja powinienem przeprosić. Odzyskamy, co twoje. Nie martw się tym. Ważne, że jesteś w domu.

Siadam obok, przygarniam jej kruche ciało do klatki piersiowej i obejmuję mocno. Gdy tylko czuję ją tuż obok, zauważam, że jest zmarznięta do szpiku kości. Czuję, jak trzęsie się z zimna, więc nie myśląc

długo, wstaję, chwytam ją w ramiona jak małą dziewczynkę i zamaszystym krokiem wychodzę z pomieszczenia.

– Gdzie idziemy? – pyta cichutko, wtulając się we mnie mocniej.

– Do salonu. Zaopiekuję się tobą, skarbie.

– Nie gniewasz się?

– Jestem zły, że mnie nie posłuchałaś, ale teraz bardziej się martwię. Musimy cię ogrzać, byś się nie pochorowała. I sprawdzić, czy jesteś cała.

Niosąc żonę, spotykam po drodze Tessę. Moja gosposia patrzy na nas z mieszanką zaciekawienia i zmartwienia.

– Macie już dzisiaj wolne. Wszyscy. – Wyganiam ich. Chcę, by Amelia czuła się maksymalnie komfortowo.

Sadzam dziewczynę na kanapie obok kominka i podkreścam ogrzewanie, by zrobiło się cieplej. W ekspresowym tempie zaparzam herbatę i stawiam ją na ławie.

Wzdycham.

Co ja mam z nią teraz zrobić?

Odpowiedź jest prosta. Muszę sprawić, by poczuła się bezpieczna. By się rozgrzała i zrozumiała w końcu, że nie jestem jej wrogiem.

W domu panuje cisza. Wszyscy już wyszli, więc nie muszę się niczym krępować. Zaczynam się rozbierać. Moja żona, która trzyma się za bok, marszczy brwi i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Na drugą kanapę rzucam garnitur. Kolejno odpinam guziki koszuli, aż w końcu i ją rzucam, by wylądowała obok marynarki. Sięgam dłońmi do paska i odpinam go.

– Co ty robisz? – przerywa mi z oburzeniem, gdy mierzy gorącym wzrokiem mój brzuch.

– Rozbieram się – odpowiadam prostolinijnie.

Spodnie i skarpety lądują na kanapie. Zostaję w samych bokserkach. Wzrok mojej żony prześlizguje się łakomie po mojej sylwetce.

– Ale po co?

– Ty też się rozbierzesz.

Jej brwi unoszą się wysoko.

– Ja? – Zaśmiewa się niedowierzająco i kręci głową. – Ja nie mam zamiaru się rozbierać.

Podchodzę do niej i klękam na miękkim dywanie. Chwytam delikatnie jej dłonie. Amelia przygląda mi się ciekawie, ale jest też zmieszana.

– Kochanie. Ale właśnie, że zamierzasz – rozkazuję i dotykam jej kolan obleczonych jedynie cienkimi rajstopami, które teraz są zniszczone. Sunę ku górze i wsuwam palce pod granatową sukienkę. Amelia wciąga z sykiem powietrze i łapie mnie za nadgarstki.

– Czegoś tutaj nie rozumiem. Co ty tak właściwie teraz robisz? Zwariowałeś?

Uśmiecham się szeroko.

– Zamierzam cię ogrzać własnym ciałem. Tutaj, pod kocem. I to jest temat bez dyskusji.

– O Boże! Ty naprawdę zwariowałeś! – Mieszanina niedowierzania i oburzenia wydostaje się z jej pełnych usteczek, które mam ochotę pocałować. O tak, mam ogromną ochotę je pocałować. Ale do tego dojdziemy innym razem.

– Najpierw zdejmemy rajstopy – mówię i na przekór jej wsuwam dłoń pod brzeg sukienki, by sięgnąć po zakończenie cienkiego materiału.

– Mam się rozebrać do naga? – Parska.

– Nie. Tylko do bielizny. No dalej, małeńka. Nie kłóć się ze mną. Spaliśmy już razem w jednym łóżku, także w bieliźnie. To nic nowego. A to najszybszy sposób na ogrzanie. Dygocesz – szepczę i jednocześnie zdejmuję elastyczny materiał z jej pięknie wyrzeźbionych stóp, które na szczęście nie są poobdzierane. – A teraz unieś dłonie – proszę lekko, ale nie znosząc sprzeciwu.

– Nie odpuścisz, co? – Poddaje mi się i zostaje w kuszącej bieliźnie. Białe biustonosze i dopasowane figi są niezwykle kobiece, mocno wykrojone, ale także wyglądają niewinnie właśnie poprzez kolor. Cholera, czuję, jak twardnieję. Nie przemyślałem tego za dobrze.

XVI

Amelia

Matthew klęczy przede mną w samych bokserkach. Delikatny blask bijący od kominka rozświetla jego nagą skórę. Na klatce piersiowej ma ciemne włoski. Idealnie wyrzeźbiony brzuch zwęża się ku dołowi, tworząc literę V. W naszym kobiecym slangu jest to ścieżka do raj. I och – raj robi się twardy. Nie to, żebym się przyglądała, ale jak mam nie patrzeć, kiedy klęczy w samych bokserkach taki apetyczny, podniecony i do tego chce mnie ogrzać?

Czuję falę gorąca uderzającą w moje ciało. Już jestem ogrzana. Motylki buszują po moim brzuchu, sprawiając, że czuję się bardzo dziwnie. Za chwilę coś wewnątrz mnie eksploduje. Krew zaczyna mi szybciej krążyć po ciele, a rumieniec przyozdabia twarz. Pojawia się na mnie gęsia skórka i bynajmniej nie ma nic wspólnego z chłodem. Wręcz przeciwnie. Przeszedł mnie gorący dreszcz.

Drewno w kominku strzela i oprócz niego słyhać jedynie nasze niespokojne oddechy. Atmosfera jest niezwykła. Zapach palonego drewna miesza się z wonią mojego męża. Nie wiem, czy przetrwam dzisiejszą noc przy jego boku i nie zacznę błagać, by zrobił ze mną wszystko, na co ma ochotę. Moja logika jest całkowicie zaburzona i tracę zdolność zdrowego myślenia. Nie pomaga mi fakt, że Matthew z każdą chwilą okazuje się coraz bardziej sympatyczny, a ja już od jakiegoś czasu darzę go nie tylko pożądaniem.

– Jesteś piękna. – Przełyka ślinę, obserwując mnie błyszczącymi oczami. Włosy opadają mu na czoło, gdy pochyla twarz, i ledwie powstrzymuję się, by ich nie odgarnąć. Nigdy nie byłam z facetem, który zwykłym spojrzeniem potrafi sprawić, że czuję się fizycznie pieszczona. Tylko Matthew – jego wzrok jest niczym laser. Czuję ciepło dokładnie tam, gdzie się teraz zatrzymał. Każde jego spojrzenie to moje bicie serca.

Nagle przenosi wzrok na ławę i podaje mi filiżankę z herbatą. Upijam dwa łyki, czując, jak ciepła ciecz spływa w głąb mojego gardła i łagodzi jego obolałość. Wiem już, że będę chora – kręci mnie w nosie i drapie w

przełyku. Niebieskie oczy przyglądają mi się bardzo dokładnie, sunąc po mojej poruszającej się przy przełykaniu szyi, aż przez piersi i brzuch, kończąc na stopach.

Widzę, że mu się podobam, przez sposób, w jaki mnie obserwuje. Nie zamierza ukrywać swojego pożądania.

A to sprawia, że ja słabnę.

– A teraz połów się, kochanie – mówi delikatnie, gdy odstawia napój na ławę. Troska zawarta w jego spojrzeniu mnie rozczula. Ten mężczyzna był zupełnie nieoczekiwany w moim życiu, a jednak mam wrażenie, że to właśnie na niego czekałam. Obym się nie myliła.

Jak na autopilocie chwytam koc i kładę się na miękkim obiciu, przesuając maksymalnie w kierunku oparcia, udostępniając miejsce na wąskim siedzisku dla mojego małżonka. Zauważam, że Matt oblizuje dolną wargę. Każde jego działanie odczuwam całym ciałem – nawet w zakończeniach palców mrowi mnie skóra. Chłonę jego ruchy jak gąbka i delectuję się nimi. Widzę męską, silną dłoń, która odsuwa na bok pluszową tkaninę, i po chwili czuję ją na swojej talii, a każdy jego palec odczuwam z osobna, gdy delikatnie przesuwa się po mojej skórze, łaskocząc leciutko.

– Obróć się tyłem. – Rejestruję zmysłowy szept gdzieś przy uchu.

Zmieniam pozycję i czuję, jak Matt układa się za mną w pozycji na łyżeczkę. Wsuwa jedno ramię pode mnie, drugim obejmuje z góry. Nogi wplątuje pomiędzy moje, a brodę opiera o czubek mojej głowy.

Czuję się tak, jakbym była zamotana w ciepłutki kokon. Silna dłoń, która mnie obejmuje, gładzi moją skórę z czułością, jakiej nigdy nie doświadczyłam od innego mężczyzny. Cała moja świadomość atakuje mnie z każdej strony.

Matthew osacza każdy mój zmysł.

Dostrzegam go tuż obok. Mój węch wyczuwa jego zapach. Moja równowaga jest całkowicie zachwiana w tym momencie. Gdybym stała – upadłabym. Mój słuch odbiera jego ciepły oddech tuż przy uchu. Receptory dotyku szaleją, gdy całym ciałem odczuwam jego gorącą nagą skórę przy swojej. Jego szorstkie nogi ocierające się o moje gładkie. Dłonie obejmują mnie czule, a palce wodzą po skórze. Twardy brzuch przylega do moich pleców. A także jego twarda jak stalowy pręt męskość.

Boże.

Brakuje tylko, by mnie pocałował. Stop – bym to ja pocałowała jego. Zmysł smaku. Oto czego jeszcze nie doświadczyłam. Nagle mam ogromną ochotę, by zatopić wargi w ustach mojego męża. Lekko wyswobadzam się z jego objęć i przekręcam do niego przodem, uważając na zraniony bok. Matt układa ramię pod głową tak, że mogę położyć się na jego bicepsie. Dziękuję wszystkim świętym, że ta kanapa jest tak wąska. Nasze oddechy mieszają się ze sobą. Nasze klatki piersiowe i brzuchy stykają się, nogi znów ocierają się o siebie w cudownej płataninie, a silna dłoń głaszcze pod kocem moje plecy.

– Lepiej? – szepce cicho, nie przerywając delikatnego dotyku.

– Twoje metody działają, jestem rozgrzana – odpowiadam i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, jak to brzmi.

Matt śmieje się lekko, wibrując delikatnie klatką tuż przy moich piersiach.

– To dobrze. Nadal cię boli? Będziesz miała siniaka, powinniśmy jechać zrobić prześwietlenie.

Odczuwam po prostu dyskomfort i lekki ucisk, ale nie jest to bolesność, na którą nie mogłaby pomóc tabletką przeciwbólowa. W porównaniu z tym, co było wcześniej, czuję się rewelacyjnie. W zasadzie to czuję się teraz jak w niebie. To mój kawałek nieba, właśnie w tych muskularnych, silnych ramionach. Nic nie ma w tym momencie znaczenia. Nieważny jest nawet telefon. Ważny jest mężczyzna, który się o mnie troszczy. Mogłabym oddać wszystko, ale nikt mnie nie zmusi, bym teraz wstała.

Boże.

Zadurzyłam się w nim jak jakaś nastolatka. Przecież to jest oczywiste. Mogę się bronić przed pogłębieniem naszej relacji, ale to i tak na nic, bo serce mnie nie słucha.

– Boli? – dopytuje cicho Matt.

– Już jest znacznie lepiej – odpowiadam ogólnikowo, starając się ogarnąć myślami moje nagłe odkrycie.

Jestem zakochana.

Euforia miesza się w moim ciele ze strachem. A co, jeżeli jestem dla niego tylko zabawką? To, że się w nim zakochałam, nie znaczy wcale, że mogę odpuścić sobie ostrożność. Skąd pewność, że on poczuje do mnie to samo? Skąd pewność, że mnie pokocha?

Ale, cholera... Tak bardzo pragnę go pocałować i stłumić te myśli. Dzisiaj chcę po prostu cieszyć się obecnością Matthew. Jutro będę wszystko

analizować. Przez niego sama już nie wiem, czego chcę – raz chcę, raz nie chcę, ale tak naprawdę pragnę go, tylko się boję. I czasem jestem już po tej złej stronie myśli i zamierzam ryzykować, ale odzywa się mój rozsądek. Teraz jednak rozsądek śpi.

Unoszę brodę i patrzę na wyrażającą spokój przystojną twarz. Wachlarz czarnych rzęs okala zamknięte powieki, krótki zarost na idealnej żuchwie otacza zmysłowo wykrojone wargi. Ta dolna jest ciut bardziej wydatna niż górna. Jest tak doskonały. Tak piękny. Jest człowiekiem, który dobrze wygląda przy kobiecie, o którym każdy mówi z zazdrością: „Jak jej się udało zdobyć takiego faceta? Przecież z niego takie ciacho”.

– Przyglądasz mi się – mówi wciąż pogrążony w letargu. Uchyła powieki i uśmiecha się figlarnie.

– Tak.

Uśmiecha się szerzej, ukazując rząd białych zębów i urocze dołeczki w policzkach. Trójkę ma leciutko skrzywioną, ale nie przeszkadza mi to, wręcz przeciwnie – udowadnia, że to człowiek tak samo jak ja. Że ma skazę.

– I co widzisz? – pyta zachęcająco, przerywając na chwilę wędrówkę palców wzdłuż moich pleców. Czuję całą, gorącą dłoń, która układa się na moim kręgosłupie.

Onieśmiela mnie.

– Widzę faceta, który jest bardzo troskliwy.

– Mówiłem, że troszczę się o tych, na których mi zależy.

Kładę dłoń na jego miękki zarost i delikatnie gładzę, słuchając odgłosów, jakie ten dotyk wywołuje, i przyglądając się zagłębieniu w brodzie. Teraz widzę także i tutaj dołeczek, ukryty pod niedużym zarostem. Przechodzę do włosów. Są króciutko ścięte u dołu, a od góry dłuższe, tak że można wsunąć w nie dłoń. Mój Matthew nie bierze ich nigdy na żel, zawsze swobodnie się układają, ale są niesamowicie błyszczące, aż można ich pozazdrościć.

– Czy są jeszcze inne kobiety, o które tak się troszczysz? – pytam, nie panując nad słowami. Powinnam ugryźć się czasem w język. Przecież to jego sprawa, tak jak się umawialiśmy.

Matt patrzy mi z powagą w oczy. Znów staję się więźniem jego krystalicznie niebieskiego spojrzenia.

– Nie, Amelio. Jesteś jedyną kobietą, na której mi zależy. – Zaciska mocno wargi. – Jesteś moją żoną.

– Nie z wyboru – przypominam mu.

– Owszem. Jednak nic nie jest białe ani czarne.

Zapatruję się w niego. To, co mówi, daje mi do myślenia. A co, jeżeli to przeznaczenie nas ze sobą złączyło? Nigdy jakoś szczególnie nie wierzyłam w te zabobony, ale może coś w tym jest?

– Czego tak właściwie ode mnie oczekujesz, Matt? Bo nie zachowujesz się w tym momencie tak, by stworzyć jakikolwiek dystans. Wręcz przeciwnie. Powiedziałaś ci też, że nie zgodzę się na seks bez zobowiązań.

Jego oczy wpatrują się we mnie tak, jakby próbował coś z nich odczytać.

– Chciałbym spróbować normalnego związku. Z tobą. Zapomnijmy o propozycji seksu, chociaż nie ukrywam, że ciężko mi się powstrzymać. Zacznijmy więc może od początku. Co powiesz na randkę?

Zaskakuje mnie, gdy ta propozycja wypływa z jego ust.

Unoszę wysoko brwi.

– Pójdziemy na randkę i co dalej? – dopytuję, by dobrze zrozumieć jego intencje.

– Potem będzie kolejna. Chodzi o to, byśmy mogli poznać się jak normalna para. Zostaliśmy wepchnięci w małżeństwo, zupełnie się nie znając. Podobasz mi się, Amelio. Bardzo. Nie jestem w stanie tego ukryć, nawet już nie chcę.

Odchylam głowę i zaczynam się śmiać. Te jego niezdarne, nieco nerwowe tłumaczenia brzmią w naszej sytuacji wręcz karykaturalnie. Temperuje mnie dopiero ból w boku, więc się opamiętuję.

– Dobrze. A więc spróbujemy od randki. Na razie bez seksu.

Nie wiem, jak ja wytrzymam bez seksu. Już jestem nabuzowana w całym tego słowa znaczeniu. Ta dzisiejsza noc, ta kanapa, to ogrzewanie się własnymi ciałami sprawiają, że jestem bardzo świadoma swojej gotowości. Jestem nakręcona do tego stopnia, że wilgoć pomiędzy nogami sprawia mi dyskomfort.

Ale seks to bariera. Gdy już prześpię się z moim mężem, będę stracona. Wiem, że gdy to się stanie, nie będzie już odwrotu. Seks zmieni wszystko.

– Ugh. Miałem nadzieję, że tego nie powiesz, ale jednocześnie cieszy mnie to. Czy mogę cię pocałować? – pyta nieśmiało.

Uśmiecham się szeroko. Jest taki słodki. Teraz mnie o to pyta, a jeszcze kilka dni temu musiałam się od niego odganiać.

– A co, jeżeli powiem, że nie?

– Spróbuj – prychna pod nosem, a następnie pochyła się, kładąc swoje wargi na moich. Uśmiecham się tuż przy nich, zadowolona z obrotu spraw.

Już po chwili przestaję się uśmiechać, gdy rozchyła moje usta i wślizguje się do środka, czubkiem języka zaczepiając mój język.

Płynna czekolada.

Płynny seks.

To jest właśnie Matthew.

Gdy zaczyna cię całować, zapominasz o całym świecie.

Poddajesz się.

Pozwalasz, by jego dłoń w zaborczym geście chwyciła cię za pośladek i przyciągnęła mocno do siebie. Pozwalasz, by pogłębił pocałunek, wyciskając z ciebie jęk rozkoszy. Pozwalasz, by przysunął się swoją męskością, dając ci znać, jak bardzo jest gotowy. Pozwalasz, by twoje wnętrze zaczęło się wręcz roztopiać. Nie myślisz – odczuwasz. Pragniesz więcej. Wijesz się. Zaczynasz desperacko wręcz targać jego włosy i zarzucasz nogę na jego talię. Napalasz się tak bardzo, że niemal tracisz świadomość. A to tylko pocałunek.

Pasjonujący pocałunek pełen gorączki, który zmienia się po kilku minutach w delikatne muskania i czułości. Bo tak musi teraz być. Bo wmawiasz sobie, że powinnaś poczekać, chociaż całe ciało krzyczy z potrzeby spełnienia.

Matt odsuwa swoje wspaniałe usta, składając jeszcze jeden drobny pocałunek, i kładzie się na poduszce. Chwyta dłonią mój rozgrzany policzek i gładzi go kciukiem. Widzę w jego oczach, że jest szczęśliwy, podekscytowany, ale i że pragnie więcej. Pragnie mnie.

Przez zamglone pożądaniem oczy podziwiam szeroką i silną sylwetkę, która ledwie mieści się na kanapie. Podziwiam męskie, wilgotne i obrzmiałe od pocałunków usta, które są teraz moje.

– Ciepło ci? – pyta ochrypłym z pożądania szeptem.

– Panie Pac, musisz mnie mocniej przytulić – odpowiadam.

Matthew przygryza wargę, gdy uśmiecha się rezolutnie, po czym przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w jego tors, talię i zamykam oczy.

Długo nie potrafię zasnąć. Chłonę jak gąbka mężczyznę leżącego obok. Faceta, którego jeszcze nie tak dawno oglądałam na ekranie komputera, a który teraz leży przy mnie i oddycha cicho w spokojnym śnie. I pomimo że

zawsze zachwycalam się, podziwiając jego osiągnięcia, teraz dostrzegam w nim normalnego człowieka, którego nie znają tabloidy.

Dostrzegam troskliwego mężczyznę o dobrym sercu. Dostrzegam Matta Uwodziciela. Matthew Pac to oprócz pięknego opakowania i firmowej metki bardzo czuły mężczyzna, który jest wulkanem pełnym napiętności i który nosi w sobie wiele wilków. Czułość... Mądrość... Opanowanie, ale i pasję... Odwagę...

Czy także miłość?

XVII

Amelia

Zabiję każdą kobietę, której będzie dane obudzić się w ramionach mojego faceta, a nie będę to ja. – To pierwsza myśl po przebudzeniu, która znika równie szybko, jak się pojawia. To tylko przebłysk, ale wystarcza, bym zaczęła martwić się o własny głos rozsądku.

Mrużę oczy, gdyż razi mnie światło wpadające przez odsłonięte okno. Słońce jest już dość wysoko. Musi być około godziny dziewiątej. Ogarniając sennym wzrokiem salon, zauważam, że jestem sama. Matthew rozpląnął się wraz z nastaniem dnia niczym senne marzenie.

Ja jednak wiem, że to nie był sen. Spałam w ramionach mojego męża. Tulił mnie przez całą noc, gładząc z czułością, dopóki rankiem nie musiał wstać, by udać się do biura, pozostawiając po sobie pustkę. Jak przez mgłę pamiętam, że budził mnie delikatnymi pocałunkami, przepraszając i mówiąc, że gdy wieczorem wróci, pojedziemy na kolację. Na randkę.

Czuję się zniewolona, osaczona. Czuję się... zakochana. Wiem, że już jestem zależna emocjonalnie od Matthew, bo jeżeli teraz postanowi się odsunąć, będę potwornie cierpieć. Nigdy do nikogo nie żywiłam tak dziwnych uczuć. Boję się skrzywdzenia, a jednocześnie pragnę tego faceta. Byłoby znacznie łatwiej, gdybym wiedziała, co mu siedzi w głowie.

Moje życie w ostatnim czasie przewróciło się do góry nogami. Nie tylko dlatego, że zamieszkałam na drugim końcu świata, ale też przez to, że nieoczekiwanie otworzyłam serce.

Wciąż trudno mi zaakceptować odkrytą prawdę. Trudno przyzwycząić się, że czuję tak wiele do młodego Paca. Chciałabym, by ta świadomość napawała mnie radością, jednak czuję lęk. Nie powinnam oddawać serca. To wbrew rozsądkowi i tej sytuacji, w której się znalazłam, bo wiem, że za niespełna rok już mnie tu nie będzie.

Boję się.

Wstaję, nim znów zacznę rozkładać wszystko na czynniki pierwsze. Nie mogę sobie tego robić. To pogarsza już i tak beznadziejną sytuację.

W ciągu dnia zatracam się w pracy. Szkicuję, aż bolą mnie palce. A następnie wpatruję się w ekran komputera, wertując miliony maili. Jest ich tak wiele, że choćbym bardzo chciała, nie potrafię przeczytać pobieżnie ich treści. Wiadomości są różnej maści, w różnych językach, od weselnych gratulacji, po pytania: „Jak go uwiodłaś?”. Muszę zatroszczyć się o jakiegoś menadżera, który na to wszystko odpowie.

Wzrost popularności moich kanałów w social mediach przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Od początku małżeństwa z Mattem mój profil na Instagramie rozrósł się do sześciu milionów obserwujących, a miałam osiemset tysięcy. Cieszy mnie ta sytuacja, chociaż dziwnie się czuję z tak gigantycznym rozgłosem. Nasz ślub stał się sensacją, która obiegła wszystkie magazyny plotkarskie. W zasadzie, oprócz szturmu w Warszawie, jeszcze nie doświadczyłam tego na własnej skórze, ale coraz bardziej to do mnie dociera.

Jestem znana na całym świecie. Moje życie jest analizowane przez bardzo wielu dziennikarzy. Każdy doszukuje się powodu. Każdy chce wiedzieć i poznać odpowiedź na pytania: w jaki sposób Amelia poznała się z Matthew? Kiedy to się stało? Czy jest ziarenko prawdy w ślubie dla spadku?

Przeglądam nagłówki artykułów, które nie są mi przychylne: „Kopciuszek znalazł księcia”, „Sierotka z Polski zawojowała przystojnego Pacmana”, „Matthew Pac żonaty ze zwykłą blogerką”.

Zamykam laptop, nim pograżam się w tym wszystkim. Nie przemyślałam medialnej burzy. W zasadzie w ogóle nie wzięłam tego pod uwagę. Jedyne, co mogę zrobić, to nie czytać. Jestem zbyt wrażliwa na opinię, zawsze chcę, by była korzystna, więc to gorzka pigułka do przełknięcia.

Po popołudniu sprawdzam nowości ze świata mody i znów szkicuję ołówkiem. Mam dzisiaj jakiś dziwny przypływ weny. Zaczynam nadawać kształt pierwszej kolekcji, nieco cukierkowej, jednak pierwsza powinna być właśnie taka. Powinna być niczym dla księżniczki. Powinna wejść w świat z pompą.

Czuję też, jak ból rozchodzi się po moim ciele. Co prawda bok już prawie nie boli, jednak kości łupią, zwiastując chorobę. Przeziębłam się i chociaż jeszcze mnie nie rozłożyło, to wiem, że niebawem to nastąpi. Zapisuję sobie w pamięci, by wziąć coś zapobiegawczo.

Po szesnastej przerywa mi pracę dochodzący zza okna odgłos samochodu na podjeździe. Mustang. Matthew wrócił z pracy. Postanawiam, że poczekam tutaj na rozwój sytuacji. Nie do końca czuję się komfortowo po wspólnej nocy. Niby nie powinnam się wstydzić i nie wstydzę. To nie o to chodzi. Chodzi o tę niepewność. Co teraz będzie? Jak Matthew się zachowa? Czy może będzie teraz tak, jak gdyby nic się nie stało?

– Amelia – słyszę go nagle tuż za sobą. Aż podskakuję na ten niski dźwięk, bo to niemal tak, jakby wyszedł z moich myśli. Nie spodziewałam się go w pracowni tak szybko.

Obracam się na krzesło i unoszę twarz do mojego przystojnego męża, który wpadł tutaj chyba biegiem. Uśmiecham się niepewnie, szukając w jego niebieskich oczach zapewnienia, że wszystko jest dobrze. Zamiast tego jego wzrok skupia się na torebce, którą mi podaje.

Mrugam zaskoczona i uśmiecham się szerzej.

– Zobacz, czy wszystko jest – zachęca mnie.

Ze zdziwieniem wertuję zawartość, sprawdzając ją bardzo dokładnie. Wszystko wygląda dobrze. Serce rośnie mi na myśl, że mój mąż odzyskał ją dla mnie.

Unoszę pełne wdzięczności spojrzenie, ogarniając ukochaną twarz wzrokiem pełnym niezrozumienia. Matthew uśmiecha się lekko, jakby nieśmiało, przez co w jego policzkach ukazują się dwa urocze dołeczki.

– Jak ją odzyskałeś? – pytam niedowierzająco.

– Powiedzmy, że Sam jest dobry w zdobywaniu informacji – mówi ogólnikowo.

Pieprzony Willson. No jasne, że jest dobry w zdobywaniu informacji.

– Dziękuję – szepczę cicho, nie pytając o nic więcej. Uruchamiam za to mój telefon.

Kurczę, ten cały Sam. Nie podoba mi się ten człowiek. Wzdycham, zaciskam i rozluźniam wargi, znów wzdycham.

Nagle czuję lekki jak piórko pocałunek we włosach i palec unoszący moją brodę. Łapię ciekawskie spojrzenie męża.

– Hej, nie cieszysz się?

– Cieszę się, ale trochę się boję wpływów tego człowieka. Czy jak stąd ucieknę, to mnie też znajdzie? – wypalam.

Matthew ściąga brwi, a w jego oczach zauważam coś na kształt zmartwienia.

– A chcesz uciec?

Uśmiecham się smutno pod nosem.

– Nie, nie zamierzam, to był tylko przykład.

– Chodź do mnie – mówi miękko, po czym zabiera mi wszystko z rąk i pomaga przejść do kanapy. Siadamy obok siebie. Matthew obejmuje mnie ramieniem i wpatruje się z czułością, jednocześnie głaszcząc kciukiem policzek. – Nie chcę, byś czuła się osaczona. Jeżeli Sam może zrobić też coś dobrego, to powinniśmy z tego korzystać. Wiem, że żywisz do niego urazę. Wcale się nie dziwię. Czasem mam ochotę zrobić mu krzywdę za ten numer z inwestorem, jednocześnie... Sama przyznaj, że dobrze to sobie wykombinował. Obiecuję jednak, że nie będzie ci już mieszał w życiu.

Patrzę w tę przystojną twarz, nie rejestrując już słów. To zaskakujące – przez bliskość drugiego człowieka potrafisz zapomnieć, że się zatracasz.

– Okej? – pyta.

– Yhmm. – Tyle jestem w stanie odpowiedzieć.

Matthew wypełnia niewiele większą niż ja część mojej pracowni, a jednak mam wrażenie, że jest wszędzie. Osacza mnie z każdej strony, a ja czuję się mała i podatna. Rety... i te usta! Wychodzi ze mnie jakiś pierwotny człowiek, ale w tym momencie jedyne, o czym marzę, to te usta. Chcę się zatopić w ich smaku, w idealnej miękkości i wilgotności. Pragnę ust, które teraz szelmowsko się uśmiechają, jakby zauważyły moje roztargnienie.

– Wezmę prysznic i pojedziemy na kolację. Wystarczy ci godzina, by się wyszykować? – Z tych idealnych warg wylatuje pytanie. Wznoszę wzrok do niebieskich oczu i zauważam, że są niemal czarne. O tak, czyli jest nas dwoje.

– Powinna – odpowiadam lekko, niemal śpiewnie. Oblizuję wargi, bo zaschło mi w ustach z pragnienia, podczas gdy mój mąż z sykiem wciąga powietrze.

– Nie rób tak – karci mnie cicho, patrząc na moje usta.

– Jak mam nie robić?

Matt pochyła się i łapie zębami moją dolną wargę, przygryza lekko i puszcza, a ja odczuwam to pomiędzy nogami. Zalewa mnie nagła fala wilgoci.

– Tak masz nie robić – odpowiada szeptem, przybliżając się jeszcze bardziej. Tonę w jego objęciach, chcąc przeciągnąć tę chwilę jak najdłużej.

– Dlaczego? – szepczę tuż przy jego ustach.

– Bo...

Nie kończy.

Całuje mnie.

Jego wargi uderzają łakomie i natarczywie o moje.

Matt pożera moje usta, a ja ochoczo mu na to pozwalam. Mrowienie rozchodzi się po całym moim ciele, kiedy mój małżonek przechyla się do przodu i kładzie się lekko na mnie. Jego dłoń sunie wzdłuż mojego boku z cichym szelestem, a usta z westchnieniem kierują się w stronę szyi. Odchyłam głowę, by zrobić mu większy dostęp. To takie cudowne uczucie, że nie chcę, by kiedykolwiek się skończyło.

On jednak przerywa.

Mam ochotę złapać go i siłą przyciągnąć do siebie.

– Lepiej pójdę już pod ten prysznic – mówi tonem, który zdradza jego frustrację seksualną, a potem się zbiera i wychodzi.

XVIII

Matthew

Zabieram Amelię na randkę. Kto by pomyślał, że się nagle ożenię dla spadku i jeszcze będzie mi zależało, by na tej kobiecie zrobić wrażenie. Z pewnością nie ja. A teraz jestem aż obolały z pożądania, które mi przez nią uderzyło do głowy. To, jak bardzo pragnę tej kobiety, to całkowicie nowe uczucie. Nie doświadczyłem dotąd takiej żądy.

Poprawiam mankiety ciemnej koszuli i spryskuję ciało perfumami. Chcę wyglądać nienagannie. Jestem też zdenerwowany. Nie wiem tylko, czym bardziej – tym, że pragnę Amelii tak mocno, że aż boli, i chcę, by randka była udana, czy tym, że zabieram ją na kolację w miejsce publiczne.

Zrobiłem rezerwację w bardzo znanej, ekskluzywnej restauracji, licząc na to, że zapewnię nam odrobinę prywatności, zamawiając odosobnione miejsce z ochroną w pakiecie. Nie chcę martwić Amelii, jednak zdaje się, że medialny sztorm dopiero się rozpędza. Tylko dziś pod firmą czekało od groma reporterów, którzy jechali za mną aż pod samą bramę, gdy wracałem do domu.

Kiedy schodzę na dół i przechodzę przez kuchnię do salonu, zauważam moją małżonkę siedzącą na naszej kanapie. Jej idealną sylwetkę opina seksowna jak diabli mała czarna – jedwabna sukienka na cieniutkich ramiączkach. Wpatruję się jak urzeczony w krzywiznę bioder, gładkość smukłych nóg, stopy wsunięte w eleganckie czółenka oraz w piersi, które nie są zebrane żadnym biustonoszem. Blond włosy ma rozpuszczone i podkreślone na końcach. Jej szyję zdobi delikatny łańcuszek, a twarz – subtelny makijaż wykończony czerwoną pomadką. Jej widok momentalnie stawia mnie w gotowości. Znów. Dręczy mnie piękno, jakie przedstawia Amelia.

Ta kobieta jest spełnieniem moich wszystkich fantazji, chociaż nie dotarłem jeszcze do mety. Piękna, zabawna, inteligentna, diabelnie seksowna, utalentowana, wykształcona, grzeczna, kiedy potrzeba, i niegrzeczna, gdy tego pragnę.

Jest idealna.

Idealna dla mnie.

Jeszcze nigdy żadna kobieta nie powodowała takiego mętliku w moim umyśle. Jeszcze o żadną nie chciałem się tak troszczyć. Jeszcze nigdy nie przywaliłem nikomu, by odebrać cudzą własność. Wczoraj ten złodziejasek aż kwilił ze strachu, gdy oddawał telefon.

– Gotowa? – pytam lekkim tonem.

– Gotowa. – Jej brązowe oczy wpatrują się we mnie z uznaniem. Widzę w nich błysk pożądania.

– Chodźmy zatem.

Gdy już po pełnej emocji drodze siedzimy w restauracyjnych fotelach, Amelia nie ma zbyt zadowolonej miny. Nie ma się co dziwić, ja też jestem wytrącony z równowagi. Pod bramą czekało na nas sporo paparazzi, którzy walili pięściami w dach wozu i chyba dali sobie jakiś cynk, bo teraz pod restauracją jest ich znacznie więcej.

– Niedługo ten szum powinien się uspokoić – próbuję ratować sytuację.

Dziewczyna przenosi wzrok z karty dań na mnie i uśmiecha się pokrzepiająco.

– Damy radę. Po prostu to dla mnie nowe. Muszę się przyzwycząić.

Wyciągam dłoń i splatam palce z jej delikatną dłonią. Mam potrzebę ochrony jej przed wszelkim złem tego świata, chcę się o nią troszczyć. Spuszczam wzrok na kartę i kręcę głową niedowierzająco. Skąd mi się takie myśli biorą? Skąd ta potrzeba troski? Nie rozumiem samego siebie. Nigdy tak nie miałem.

– Wybrałaś coś?

Moja żona przekrzywia lekko głowę i z przymrużonymi oczami, w bardzo uroczy sposób wczytuje się w ofertę lokalu.

– Hmm... Sama nie wiem, tyle tutaj pyszności – mruczy, a ja uśmiecham się lekko na ten widok. Jest zaabsorbowana czytaniem menu. – Wybierz dla nas coś pysznego na kolację, a ja wezmę deser. Beza daktylowa jest kusząca.

– Dobrze, czyli beza daktylowa na deser, a ja już patrzę, co na kolację.

– Podejrzewam, że wszystko tutaj jest pyszne – stwierdza z zaufaniem.

Jak na zawołanie pojawia się kelner i uśmiecha uprzejmie.

– Czy zdecydowali się państwo na coś konkretnego? Czy może coś doradzić?

– Poprosimy sałatkę z wędzoną pierśią gęsi razy dwa, tatar z łososia, comber z jelenia, bezę daktylową i szampana Bollinger.

– Dobry wybór, wino będzie pasować do mięsa i łososia. – Mężczyzna kiwa z uznaniem głową, gdy zapisuje nasze zamówienie.

Amelia podziwia białe, bogato zdobione wnętrza, eleganckie obrusy, kryształowe żyrandole. Siedzimy na uboczu, jednak świadomość osaczenia nie chce mnie opuścić. Boję się tego, że nagle wpadnie tutaj horda żądnych fotografii baranów i zepsuje ten nasz pierwszy taki moment. Mam nadzieję, że ochrona jest faktycznie tak skuteczna, jak twierdzi właściciel tego miejsca.

Obsługa już po kilku minutach zjawia się z zamówionymi daniami. Cztery osoby naraz rozstawiają przy okrągłym stole nasze posiłki, jedna z nich nalewa nam wina i wszyscy życzą smacznego.

Unoszę kieliszek z szampanem, jednocześnie łapiąc spojrzenie Amelii. Brązowe oczy lśnią w blasku świateł, a delikatny uśmiech na twarzy podpowiada mi, że pomimo komplikacji kolacja przypadła jej do gustu.

– Za nas. – Wszystko wokół jakby znika, gdy tak patrzymy na siebie. – Za nasze małżeństwo.

– Za nas – odpowiada, po czym uderza lekko swoim kieliszkiem o mój i zamacza wargi w odrobinie płynu, a ja patrzę jak urzeczony na jej szyję, gdy przełyka alkohol.

Delektujemy się posiłkami, które są tak wyborne, jak można oczekiwać po pięciogwiazdkowej restauracji. Kiwam głową z aprobatą, jednocześnie zerkając na spożywającą danie żonę. Amelia z elegancją godną damy zajada sałatkę, choć wiem, że najchętniej zaczęłaby od ciasta. Lubi wypieki. Odkąd się wprowadziła, Tessa kilka razy w tygodniu piecze przeróżne słodkości, bo w końcu ma je kto jeść.

– A psik!

Uśmiecham się, słysząc kichnięcie.

– Przepraszam. Chyba się przeziębiłam – mówi, odsuwając na bok puste naczynia.

– Czyżby za mało ogrzewania? – zaczynam z nią flirtować i zbliżam się do jej ucha. Zakładam za nie kosmyk włosów i przysuwam się, by musnąć wargą policzek. Delikatny, kwiatowy zapach łaskocze mój nos, gdy wpatruję się z uwielbieniem w brąz oczu mojej towarzyszki, a ona uśmiecha się kusząco.

– Hmm...

Nie daję jej dokończyć, zamykam jej usta krótkim, aczkolwiek głośnym pocałunkiem. Odsuwam się równie szybko, jak się przysunąłem, i podziwiam efekt pocałunku. Amelia rumieni się delikatnie, a jej oczy nabierają blasku typowego dla zauroczonej dziewczyny. Przysuwam się jeszcze raz, tym razem wyciskając dłuższy pocałunek na jej miękkich ustach, znów odsuwam się z głośnym cmoknięciem i znów podziwiam efekt pocałunku. Amelia ciężko oddycha, a jej oczy pozerają mnie bardzo łakomie. Nim potrafię się powstrzymać, wsuwam dłoń w jasne włosy i znów ją całuję, tym razem jednak pocałunek staje się o wiele głębszy, bardziej zaborczy, bardziej rozpalający. To zbliżenie sprawia, że zapominamy o całym świecie, że smakujemy siebie nawzajem, i jest to znacznie lepsze niż jakiekolwiek danie.

Z oszołomienia wyrywają nas dopiero dźwięki migawek aparatów. Szybko się odwracam i widzę trzech paparazzi, którzy z szerokimi uśmiechami stoją przed naszym stolikiem i robią nam zdjęcia. Wiele zdjęć.

Patrzę na Amelię, która dłonią zakrywa usta. Jest zszokowana.

– Czy to prawda, że jesteś utrzymanką Matthew?! – krzyczy jeden.

– Jak to jest sypiać z młodym Pakiem? – dokłada drugi.

– Czy to prawda, że dostaniesz kasę za ślub?! – wrzeszczy jednocześnie trzeci.

Zrywam się na równe nogi i podchodzę do tego stada niewychowanych ludzi, którzy potrafią zakłócić nawet posiłek, byle wysepić jakiekolwiek informacje.

– To prywatna kolacja, proszę stąd wyjść, póki nie przyszła ochrona.

Gdzie jest ochrona, do cholery? Rozglądam się po restauracji.

– Ona jest z tobą tylko dla kasy, Matthew – wypluwa znów jeden z nich. Ignoruję go.

– Straciła inwestora i szuka głupiego, który zapłaci za jej marzenia, nie bądź naiwny – dorzuca drugi.

Tracę cierpliwość. Zaciskam pięści, aż bieleją mi kostki. Mam ochotę ich rozgromić. Trudno wytrzymać, kiedy wiem, że ci idioci atakują w bardzo chamski sposób moją żonę. Jednocześnie mają dużo racji – połączył nas majątek. Na szczęście zjawia się ochrona i siłą wyprowadza fotografów, nim puszczają mi nerwy. Niepotrzebny nam dodatkowy skandal. Patrzę, jak trzech mężczyzn są wyrzucani z budynku na zbity pysk. Nie daje mi to

żadnej satysfakcji, ponieważ szkoda się już wyrządziła. Spoglądam na Amelię, która dyskretnie ociera łzę z twarzy i uśmiecha się do mnie pomimo smutku widocznego w oczach.

Szybko do niej podchodzę, ale gdy chcę ją objąć, wstaje, zwinnie mnie omijając, i mówi drżącym od emocji głosem:

– Jedźmy już po prostu do domu, proszę.

W kącikach jej oczu zbierają się łzy. Obejmuję ją ramieniem w talii i trącam swoim nosem o jej nos.

– Przepraszam, kochanie, nie spodziewałem się czegoś takiego.

– Wiem, po prostu chcę być teraz sama. – Ignoruje moje starania, odtrąca mnie, wyplątując się z objęć.

Powrót do domu jest bardzo niezręczny. Oboje jesteśmy zatopieni we własnych myślach, gdy auto sunie poprzez nocne ulice wielkiej aglomeracji. Zastanawiamy się, co zrobić z tą sytuacją. Zawsze byłem w centrum uwagi i nie jest to dla mnie nic nowego. Martwię się jednak o Amelię. Chciałbym jej pomóc, jednocześnie nie mam pojęcia jak. Boli mnie to, że dziewczyna cierpi, a dzieje się tak dlatego, że nie potrafię wpłynąć na dziennikarzy, którzy postanowili grzebać w naszym życiu i prowokować niekomfortowe sytuacje, byle tylko wyszarpać jakiś ochłap.

Gdy docieramy do domu, Amelia idzie prosto na górę, tłumacząc się bólem głowy i chęcią odpoczynku.

– Na pewno chcesz być sama? – próbuję wpłynąć na jej decyzję. Lampka wina przy kominku z pewnością pomogłaby się jej rozluźnić.

– Wezmę prysznic i się położę – odpowiada wymijająco.

– Mogę pomilczeć z tobą – proponuję z nadzieją.

– Nie. Zobaczymy się jutro. Dobranoc.

I tak się kończy nasza pierwsza randka. Stoję bezradnie na schodach, patrząc, jak Amelia smętnym krokiem wchodzi na górę. Po chwili znika za zamkniętymi drzwiami, cichutko pociągając za klamkę. Jest bardzo wyraźnie rozbita.

Miało być cudownie. Wyszło tak, że czuję się zażenowany.

Gdy później leżę w łóżku, sen nie chce przyjść. Przewracam się z boku na bok, próbując zasnąć, ale jest to daremny zabieg. Muszę zajrzeć do Amelii, inaczej nie będę w stanie się uspokoić. Odrzucam posłanie na bok, wyskakuję z łóżka i wciągam dres. Chcę chociaż sprawdzić, czy śpi spokojnie.

Przechodzę przez ciemny korytarz i pukam cicho do jej drzwi. Odpowiada mi cisza, więc zaglądam do środka. Moim oczom ukazuje się puste łóżko. Staję osłupiały.

– Amelia? – nawołuję.

Wchodzę do łazienki i garderoby, jednak nie znajduję jej tam. Jest więc zapewne na poddaszu. Zamykam za sobą drzwi i pędzę na górę. Wchodzę do pracowni i zapalam światło. Rząd lamp oświetla pomieszczenie, ukazując miejsce, w którym panuje porządek. Na biurku leżą szkicownik i kilka różnych ołówków. Zerkam w róg, na kanapę – jest pusta. Nie ma Amelii.

Gdzie ona może być? Zaczynam się denerwować. Do głowy przychodzi mi salon. Siedzi przy kominku. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? Zbiegam na dół i kieruję się do salonu, w którym wita mnie... pustka.

Nie ma jej w salonie. Co jest, do cholery? Zaczynam biegać po domu jak wariat. Zaglądam nawet do własnej łazienki. W strachu przeszukuję cały dom, aż w końcu zaczynam ją nawoływać. Amelia jednak się nie odzywa, nie ma jej.

Czyżby mnie zostawiła? Fukam pod nosem, nie dowierzając własnym myślom. To nie może być prawda. To chyba jakiś kiepski koszmar. Strach, który towarzyszy temu odkryciu, jest niezwykle bolesny. Czy to dla niej za dużo? Czy nie potrafi trwać przy moim boku pomimo przeciwności? Opuściła mnie bez żadnego słowa. Nawet nie zostawiła pieprzonej kartki.

„Czy jak stąd ucieknę, to mnie też znajdzie?” – Przypomina mi się pytanie zadane przez nią wcześniej. Cholera... Czyżby planowała mnie zostawić?

Czy naprawdę nic dla niej nie znaczę? Ból promieniuje wewnątrz mojego ciała, potęgując uczucie pustki. Czuję się nagle bardzo źle. Czuję się niekompletny. Czuję, że straciłem właśnie kogoś bardzo ważnego.

Idę korytarzem do mojego pokoju. Niby wszystko widzę, ale jednocześnie nie widzę nic. Jestem otepiały, smutny i zatrwożony, ale też zdeterminowany. Nie pozwolę jej odejść bez choćby krótkiej rozmowy. Będzie musiała stawić mi czoło.

Wchodzę do garderoby i wkładam machinalnie wyjściowe ciuchy, układając plan. Najpierw pójdę do mieszkania umieszczonego na tyłach domu i obudzę mojego kierowcę. Potem postawię w gotowość ochronę.

Trzeba sprawdzić przydomowe kamery. Musimy działać rozmyślnie. Muszę sprawdzić loty do Polski.

Muszę odzyskać moją żonę.

Nie ma szans, bym pozwolił jej odejść. Najpierw musi ze mną porozmawiać.

Wychodzę na nocne powietrze i otępiały przechodzę na tyły domu, kierując się do kwater dla służby. Buty nerwowo uderzają o kamienny chodnik, gdy nagle gdzieś w oddali słyszę kaszel.

Staję w miejscu i nasłuchuję.

Znów dochodzi do mnie kasłanie.

Zerkam w kierunku, skąd wydaje mi się, że słyszę dźwięki. Ale w ciemności nic nie widzę, więc wołam:

– Amelia?!

– Tutaj jestem. Wyszłam popatrzeć na gwiazdy, spójrz, jakie piękne niebo jest dzisiaj. Czyste i bardzo dobrze widoczne. – W jej głosie słyszę autentyczną euforię.

– Boże – wzdycham z ulgą, ale i niedowierzaniem i od razu do niej idę.

Moja żona leży w grubym swetrze zawinięta w duży śpiwór. Jest niemal niewidoczna w ciemności i gdyby nie zakaszłała, zapewne postawiłbym na nogi wszystkich moich pracowników, bo to niemal niemożliwe, by ją tutaj teraz zobaczyć.

– Amelia. – Podchodzę szybkim krokiem i klękam, by chwycić jej twarz w dłonie i wycisnąć na jej ustach pocałunek.

I jeszcze jeden.

I jeszcze dwa.

– O, proszę, jak się stęskniłeś. – Pomimo ciemności zauważam jej śnieżnobiały uśmiech i słyszę cichy śmiech, który przebija się przez odgłosy moich pocałunków. – Chcesz się położyć obok? – Słyszę zamek błyskawiczny, gdy odrywam się, by nabrać powietrza do płuc.

– Ale mnie wystraszyłaś. Myślałem, że opuściłaś posiadłość – wyduszam.

Chyba jestem w szoku. Przed momentem byłem pewny, że ją straciłem, a teraz widzę ją tutaj, w moim ogrodzie, i zdaje się, że wszystko jest dobrze. Znów czuję się kompletny i tak, jakby jakaś niewidzialna cząsteczka wskoczyła na swoje miejsce.

Nagle jestem tak szczęśliwy, jakbym się naćpał. Przeszedłem z jednej skrajności w drugą. Ze smutku w radość – jakby Amelia była moim ciężkim

uzależnieniem i jakbym właśnie zapodał sobie ją do krwiobiegu.

Dociera do mnie pewna myśl.

Zależy mi na niej tak, jakbym... Jakbym ją kochał. I wygląda na to, że wpadłem po uszy. Wślizguję się w śpiwór i znów zaczynam ją całować. Kładę dłoń na jej szyi i kęsam jej wargi niczym w zabawie. Mam ochotę zjeść ją w całości. Odrywam się i przyglądam jej twarzy z uczuciem ulgi.

– Bałem się, że mi uciekłaś. Że siedzisz teraz w samolocie lecącym do Polski.

– Dobrze wiedzieć, że zdążyłaś zatęsknić. – Śmieje się po cichu, oddając moje natrętne pocałunki. – Nie opuszczę cię z powodu medialnego szumu, Matthew. To niespodziewane, ale poradzę sobie z tym. Potrzebowałam wyciszenia, tylko tyle.

– Jesteś pewna? – Obejmuję ją mocniej.

– Tak. Poza tym nie jestem tchórzem. Gdybym chciała odejść, najpierw zdobyłabym się na rozmowę.

Amelia wtula się we mnie mocniej, kiedy patrzę w niebo pełne gwiazd. Ostatnim razem, gdy leżałem na trawie, spoglądając w niebo, miałem kilka lat. Teraz czuję się jak stary baran, który powinien mieć już własne dziecko.

I pierwszy raz, gdy myślę o potomstwie, podoba mi się ta myśl.

– Dziś jest dobra noc, by oglądać spadające gwiazdy – oznajmia.

– Taaaak? – mówię przeciągle.

– Tak. Już kilka widziałam – przyznaje i znów zaczyna kaszleć niczym gruźlik.

– Mia. Wracamy do domu. Jesteś przeziębiona – stwierdzam stanowczo. – Rozchorujesz się jeszcze bardziej.

– Matt... – Patrzy na mnie prosząco. – Tylko jedna gwiazdka, dobrze?

– Jedna – odpowiadam twardo.

– Gdy spadnie, pomyśl życzenie.

– Ty też.

Leżymy w ciszy pomiędzy kępami młodej trawy, opatuleni w puchowy śpiwór, który ledwie mieści nas dwoje. Trzymam żonę blisko, by mi nie zmarła. Niebo jest czyste, a powietrze – nieco wilgotne, gdyż jeszcze rano padał deszcz. Wiatr niemal śpi, przez co jest bardzo spokojnie.

I pierwszy raz od bardzo dawna czuję, że jestem szczęśliwy.

XIX

Amelia

Jestem przemarznięta tak, że dygocę z zimna na całym ciele. Ciepłe domowe powietrze jest więc niezwykle przyjemne. Chowam śpiwór do szafy wnękowej, zrzucam buty i pocieram dłonie o siebie, podczas gdy Matt otula moje ramiona swoimi. Przeszywa mnie cudowny dreszcz, gdy tuli mnie od tyłu i przyciska do swego torsu w rozgrzewającym uścisku. Zaciągam się jego zapachem pomieszany z wonią trawy i chłonę to wspaniałe uczucie bezpieczeństwa.

– Wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł, byśmy czekali na tę gwiazdę. Chodźmy do kuchni po lekarstwa, a potem przed kominek. Trzeba cię ogrzać. – Uśmiecha się szeroko, gdy rzuca te słowa prosto do moich uszu jakby z podtekstem.

– Och, skąd mogłam wiedzieć, że skubana nie będzie chciała tak długo spaść?

Matt uśmiecha się szerzej.

– Mogłem strącić ją jakimś patykiem, no ale cóż, chciałem, by spadła naprawdę. A teraz w nagrodę będę mógł cię ogrzać. Lubię twoje prawie nagie ciało obok – mówi zawadiacko i puszcza mi oczko, gdy odsuwa się i ciągnie mnie za dłoń w kierunku kuchni.

Siadam na krześle i patrzę, jak krząta się po pomieszczeniu, wyjmując z szafek jakieś lekarstwa. Gapię się łakomie na tego przystojnego mężczyznę, gdy pochyla się po coś do dolnej szuflady, eksponując idealny tyłek. Kurczę, to powinno być zakazane, by faceci mieli tak świetne, umięśnione i kształtne pośladki. Zapalczywie lustruję pracę jego silnych rąk, gdy podaje mi kapsułki i szklankę z tabletką musującą rozpuszczającą się w wodzie, bym je popiła. Wkładam do buzi witaminy, a gdy przysuwam kubek, zęby szcękają o szkło. Słyszając to, Matt spogląda na mnie z przerażeniem.

– Jutro rano zadzwonię po lekarza. Jesteś porządnie przeziębiona, a do tego zmarzłaś. – Przygląda mi się chwilę z namysłem. – Cholera, skarbie, poczekaj tutaj, skoczę do góry po jakieś cieplejsze poślanie.

Chcę zaprotestować, bo już wiem, jak to się skończy, ale w tym samym momencie zaczyna dusić mnie kaszel. Nie jest dobrze. Wszystko boli mnie tak, że strach się ruszać. Nos mam zatkany i faktycznie przydałoby mi się coś mocniejszego.

Po chwili patrzę z zaskoczeniem, jak Matt znosi z góry materac, poduchy, kołdrę i przed kominkiem rozkłada dla nas prowizoryczne legowisko. Po bokach stawia i zapala świece, które jarzą się na złoty kolor. Całość wygląda niezwykle romantycznie. Aż przestaje mi przeszkadzać to, że jestem przeziębiona. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że dzięki temu zadzieją się tutaj same wspaniałe rzeczy.

– Znów będziesz mnie ogrzewać? – pytam z uśmiechem, wiedząc, że wykombinował to sobie już wcześniej, na zewnątrz.

– Myślę, że musimy sprawić, by ten wieczór jednak był odrobinę lepszy – odpowiada lekko.

– Matt, ale ja cię zarazę. – Marszczę brwi, gdy zdaję sobie z tego sprawę.

– Nie zarazisz, wezmę zapobiegawczo jakieś witaminy. A nawet gdyby, to może być całkiem ciekawe, gdy będziemy się razem leczyć – mówi i uśmiecha się niemal szelmowsko.

To diablik jeden. Znów przyglądam się jego pięknej buźce. Te cholerne dołeczki. Tak, to jego największy atut. To one sprawiają, że w ciągu sekundy z opanowanego, zimnego przedsiębiorcy zamienia się w swawolnego przystojniaka. Najlepsza metamorfoza na świecie – chociaż kocham obie wersje.

Po chwili znów leżymy opatuleni w ciemnym pokoju przed kominkiem pełnym płonącego drewna i chociaż mamy całe mnóstwo miejsca, a także leżymy znacznie bliżej ciepłego ognia niż ostatnio, nie mogę narzekać na brak kontaktu cielesnego.

– To dziwne, że w tak ogromnym domu, przy takim bogactwie, kominek jest największym źródłem ogrzewania.

– A coś ty. – Matt śmieje się cicho. – Wszystko jest sterowane elektronicznie. Nie ma tutaj typowego ogrzewania i podłogówki, ale za to kratkami wentylacyjnymi w zależności od pory roku wpada zimne lub ciepłe powietrze. W każdej chwili mogę zmienić temperaturę na wyższą, jednak sama przyznaj, przy tym kominku jest jakoś tak...

– ...romantycznie – wzdycham, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę jemu zawsze chodziło o to, by wykorzystać kominek dla stworzenia

atmosfery.

Mój mąż w samych bokserkach wtula się w moje plecy, gdy leżę zwrócona twarzą do ognia. Czuję gorący żar bijący z jego torsu. Cienie z paleniska grają na naszych obliczach i chociaż przez przeziębienie nie czuję się najlepiej, nie mam zamiaru przerywać tego cudownego momentu. Tak mi teraz dobrze, gdy palce mojego męża kreślą kręgi na moim ramieniu, a jego oddech muska mój nagi kark. Jestem podniecona, ale także czuję się po prostu rozkosznie bezpiecznie.

Jest idealnie.

ON jest idealny.

– Mogę cię o coś zapytać? – Matt po chwili milczenia nawiązuje rozmowę.

– Możesz.

– Dwadzieścia pytań? – Czuję, jak uśmiecha się tuż za mną, po czym całuje ciepłymi i wilgotnymi wargami moje ramię, rozsyłając dreszcze przyjemności po moich plecach w dół, aż po pączek kobiecości. Wzdycham mimowolnie. Ten facet jest tak cudowny, że każdy drobny gest bardzo mnie porusza w zakazanych miejscach.

– Niech będzie. – Uśmiecham się lekko.

– Dlaczego opinia publiczna jest dla ciebie taka ważna? – pyta ostrożnie, jakby się bał, że mnie skrzywdzi. Ma rację. To temat tabu.

Milczę, rozważając, jak sformułować to, co muszę powiedzieć. Cała ta historia nie jest żadną tajemnicą, jednak niełatwo mi o tym mówić, bo... No cóż, nie było wtedy łatwo. A ja jestem wrażliwą osobą. Zawsze byłam.

– Chodzi o rodzinny skandal. Moja mama jest nauczycielką w szkole. Uczyła od zawsze. No i, jak by to powiedzieć... – Zastanawiam się, jak ubrać tę tragedię w słowa. – Mój ojciec jest dużo starszy od mamy, dzieli ich prawie dwadzieścia lat, więc po pewnym czasie przestali się dogadywać. Mama chciała korzystać z życia, rozwijać się, a ojciec ciągnął ją w dół.

– Był zaborczy?

– Tata urodził się podczas drugiej wojny światowej, więc to człowiek starej daty. Nie dla niego życie rozrywkowe. Dla niego liczy się ciężka praca, chociaż... – Wzdycham, płacząc się w zeznaniach. – Pomimo tego, że jest dość stary, to jest też bardzo przystojny. To taki typ faceta, któremu zmarszczki służą. To znaczy teraz już może i nie wygląda jak młodzik, bo

stuknęło mu siedemdziesiąt lat, ale piętnaście lat temu trzymał się jeszcze całkiem dobrze.

Milknę i wyobrażam sobie ojca w tamtym okresie. Czarne włosy, niebieskie oczy, prosty nos, idealna sylwetka. W zasadzie... Matthew wygląda tak, że mógłby być jego synem. Serce zaczyna mi bić mocniej, bo Matthew naprawdę wygląda tak, jakby był jego rodzonym synem! Podobieństwo jest bardzo znaczące, chociaż to tylko duży zbieg okoliczności, bo przecież nie ma szans, byśmy byli spokrewnieni. A już z pewnością nie ma szans, byśmy byli rodzeństwem.

– Kontynuuj, nie martw się, możesz mi zaufać – ponagla mnie lekko, gdy cisza się przedłuża.

– Przepraszam, zawiesiłam się – odpowiadam i odganiam dziwaczne myśli, starając się uspokoić. – Chodzi o to, że ojciec kiedyś szukał matki w szkole. Było już po zajęciach. Mama nie powiedziała mu, że idzie z koleżanką do kina, bo krzywo by patrzył, tylko że jest na zebraniu czy coś w tym stylu. Ojciec trafił wtedy na inną nauczycielkę i w ten sposób zaczął rozwijać się jego romans, który doprowadził do tragicznej śmierci jego kochanki.

Czuję, jak Matt ciaśniej oplata mnie swoimi silnymi ramionami, a także nogami, dodając otuchy. Wsłuchuję się w jego miarowy oddech z przyjemnością.

– Zostałaś ofiarą w tym wszystkim, jak się domyślam.

– Dzieci śmiały się ze mnie i wytykały palcami. Straciłam przyjaciół i zostałam pośmiewiskiem szkoły. Każdy obwinił mojego ojca za to, co się wydarzyło. Wyprowadziłyśmy się z mamą, zmieniłyśmy środowisko, jednak nie chciałabym już nigdy być w centrum żadnego skandalu. Panicznie boję się tego, jak będę się wtedy czuć. Miałam bardzo ciężkie dzieciństwo przez to wszystko, bo i nagle straciłam poczucie bezpieczeństwa, i mama zaczęła chorować na nadciśnienie, wpadła w depresję, a na dodatek na każdym kroku mnie poniewierano. To trwało ponad rok. Boję się też, że ta historia zostanie nagle odkopana. To zaszkodzi nie tylko mnie, ale i tobie. Dlatego tak bardzo przerażają mnie ci paparazzi.

– Skarbie, musisz się nauczyć, żeby mieć cudzą opinię gdzieś. Nie jesteś w stanie zadowolić wszystkich, a jeżeli będziesz się przejmować tym, co ludzie powiedzą, nigdy nie będziesz tak naprawdę szczęśliwa. To zupełnie

nie dotyczy ciebie, tylko twoich rodziców. Musisz zaakceptować życie takim, jakie jest, i nie patrzeć na innych. Popatrz na mnie. Mnie to wali, co ludzie powiedzą. Mam to w nosie i dzięki temu żyję spokojnie. Jak się komuś coś nie podoba, to jego problem, nie mój. Nikt za mnie nie zarobi i mnie nie utrzyma, by miał prawo mi matkować czy prawić morały.

– Wiem, mężu, ale to wcale nie jest takie łatwe.

Czuję, że Matt się po cichu śmieje.

– Hej, co w tym śmiesznego?

– Pierwszy raz powiedziałaś do mnie „mężu”, żono.

Uśmiecham się lekko i splatam palce z jego palcami, wtulając się mocniej w jego tors. Skóra przy skórze, a dzieli nas zaledwie bielizna. Zakochuję się w nim z każdą chwilą coraz bardziej i trudno mi myśleć o tym, że ta sielanka skończy się za rok. Niby zaproponował mi związek, ale nic nie zostało ustalone. Będę musiała coś wymyślić, by go w sobie rozkochać. Może mam szansę, skoro nigdy nie był w dłuższym związku?

– Skoro już jesteśmy przy poważnych tematach, to powiedz mi: jak to się stało, że tak przystojny mężczyzna nie znalazł swojej drugiej połówki? Masz ponad trzydzieści lat na karku i jeszcze nigdy się nie zakochałeś.

– Twierdzisz, że jestem przystojny? – pyta mnie figlarnie, wyłapując nie to, co potrzeba, ale wiem, że robi to specjalnie, by zmienić temat.

Wyswobadzam się z jego objęć i obracam twarzą do niego. Kładę się na mięciutkiej poduszce i patrzę prosto w piękne, ciemne oczy. Przykładam dłoń do jego policzka i śledzę palcem zarys żuchwy. Tak, jest tak bardzo przystojny... Tak bardzo w moim typie. Nie mogę nawet myśleć o tym, że inna kobieta miałaby otrzymać jego serce, bo ta wizja jest przerażająca.

– Mogłabym wymienić wiele pozytywnych cech, które masz. Ale po prostu dziwię się, że nie poślubiłeś kogoś z miłości. – Nie pozwalam się zbyć.

Matt mruży oczy i zaciska wargi, nagle spogląda gdzieś w górę, jakby nad czymś intensywnie myślał.

– No cóż... – Przyciąga mnie do siebie tak, że nasze brzuchy stykają się ze sobą. Pożądanie w moim ciele wybucha ponownie ze zdwojoną siłą, dekoncentrując mnie. Muszę naprawdę się wysilać, by nie zgubić wątku. Wsuwam nogę pomiędzy jego nogi i wpatruję się w jego oczy, próbując dostrzec okruchy prawdy. Czy kiedykolwiek się zakochał? – Masz rację, nie znalazłem dotąd nikogo, kto by skradł moje serce, bo widzisz... Wierzę w

przeznaczenie. Wierzę, że każdy człowiek ma przypisaną swoją drugą połowę i dopóki jej nie znajdzie, to nie będzie umiał zakochać się tak na sto procent.

Zastanawiam się chwilę nad jego słowami.

– Ja nie wierzę w przeznaczenie.

Matt unosi wysoko brwi.

– Nie?

– Nie. Mnie się wydaje, że to chemia pomiędzy ludźmi jest odpowiedzialna za uczucia.

– Ale ty chrzaniś głupoty – przerywa mi z pełną powagą. – Zupełnie nie jesteś romantyczna.

Parskam śmiechem. Niezły przypadek z niego.

– Naprawdę uważam, że człowiek ma wiele kompatybilnych ze sobą osób. Podejrzewam, że jest jakiś ułamek rozsiany po całym świecie, tylko trzeba trafić na tę jedną z nich. No bo jakby była tylko jedna jedyna osoba, to chyba raczej niewielu ludzi mogłoby cieszyć się miłością, co nie?

– Ranisz me uczucia... – Matthew teatralnie łapie się za serce i robi śmieszoną minę. – Mówisz, że mam poważną konkurencję? Że... cholera! – Unosi się na łokciu i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. – Naprawdę nie wierzysz w drugą połowę? Nie wierzysz w przeznaczenie?

– No tak szczerze to nie bardzo. – Podpuszczam go. Chcę, by wyznał mi, co do mnie czuje. Chcę wiedzieć, czy coś jest na rzeczy.

– No ale zobacz. Ja i ty, tak? Dwie zupełnie nieznanym sobie osoby, nawet nie pochodzące z jednego kraju. Gdyby dziadek nas sobie nie przedstawił, to poznalibyśmy się z pewnością za kilka lat, gdy odniosłabyś sukces jako projektantka. Zauważyłbym cię od razu. My jesteśmy sobie pisani – tłumaczy mi coraz bardziej gorączkowo.

Uśmiecham się w myślach tryumfalnie i mam ochotę odstawić taniec godowy.

– Uważasz, że jestem twoją drugą połową? – pytam wprost i patrzę w jego oczy.

– Jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego do drugiej osoby. Nie wiem, czy to już miłość, ale jestem tobą bardzo mocno zauroczony. Chcę dać nam szansę na normalny związek, by zobaczyć, co z tego wyniknie.

O rany. Zamykam i otwieram usta zaskoczona tym wyznaniem. Patrzę prosto w granatowe oczy, które czekają na jakieś słowa. Powiedz mu,

głupia, to samo – besztam się w myślach.

– Mam tak samo – odpowiadam, rumieniąc się jednocześnie i uśmiechając wstydliwie. – I mówię to szczerze, a nie dlatego, że chcę cię uwieść dla kasy, czy coś w tym rodzaju. Podobasz mi się od samego początku. Ty, a nie twoje miliony czy kariera.

Matthew przenosi dłonie na moją twarz. Chwyta moje paliczki i czule gładzi je kciukami, obejmując mnie jednocześnie bardzo czułym spojrzeniem. Mówi się, że ktoś na kogoś patrzy z miłością – tak teraz patrzy na mnie Matt. Jest absolutnie zafascynowany moimi oczami, gdyby mógł, to pewnie wszedłby przez nie do mojej duszy.

Gdy pochyla się i składa na moich ustach słodki pocałunek, muska mnie tak delikatnie, z taką subtelnością, jakbym była bańką mydlaną, która w każdej chwili może pęknąć. Nigdy nie pomyślałabym, że ten mężczyzna ma takie oblicze, bo jego wizerunek jest bardzo daleki od tego, co właśnie mam przed sobą. Ten mężczyzna wygląda tak, jakby potrzebował, by go kochać, by udowodnić mu, że nie jest na tym świecie sam.

Jego dłoń odgarnia kosmyk moich włosów, a ja przyciągam go do siebie mocniej.

– Kochaj się ze mną – proszę.

Matt odrywa się i patrzy na mnie przez moment w skupieniu. Czekam na jego słowo, jednak nic nie mówi, za to wrzuca jakby kolejny bieg, bo jego usta nacierają natarczywie, zmieniając pocałunek na coraz bardziej namiętny, coraz bardziej zachłanny. Dłoń sunie cudownie pod moje plecy, odpina biustonosz i uwalnia ociężałe od pożądania piersi.

– Gdy cię wezmę, wszystko pomiędzy nami ulegnie zmianie. – Niemal przewierca mnie wzrokiem, gdy ostrzega rozgorączkowanym głosem. – Możesz jeszcze zrezygnować. – Na jego czole zauważam nerwowo pulsującą żyłę. Broń Panie, bym mu teraz odmówiła, bo wygląda tak, jakby miał zaraz eksplodować. Uśmiecham się i kiwam tylko głową na zgodę.

XX

Amelia

Mój mąż, zamiast mnie wziąć, zaczyna się ze mną bawić. Kręcąc kółeczka językiem, sunie wilgotnymi ustami poprzez moją brodę, szyję i na obojczyk. Chwyta mnie za talię i nagle obraca tak, że leżę na brzuchu.

– Włóż dłonie pod brodę i połącz się wygodnie – prosi szeptem.

Nasze ciężkie oddechy przerywają nocną ciszę, gdy siada na moich pośladkach, odgarnia mi włosy na bok i kontynuuje wędrówkę ust poprzez szyję, krzyż aż do pośladków ukrytych pod figami. A po moim ciele drepczą miliony maleńkich mrówek. Czuję się tak, jakbym unosiła się nad ziemią.

Jestem w raju.

– Jesteś piękna. I zaraz będziesz moja. – To ostatnie słowo wymawia z wyraźnym naciskiem.

Czuję, jak jego dłonie odsuwają moje majtki. Unoszę odrobinę biodra, pomagając mu je zdjąć. Przygryzam wargę, gdy Matt w słodkiej torturze kąsa moje pośladki, sunąc wargami i drażniąc zębami po ich krągłościach, a dłońmi bada kształty mego ciała. Jest delikatny, ale i zadziorny. Nastawiony na rozkosz i zdecydowany. Jego gorący oddech owiewa moją skórę i czuję, jak z każdą chwilą drzę coraz bardziej. Słodka tortura doprowadza mnie niemal do szaleństwa, więc odwracam się twarzą do mojego męża.

Granatowe oczy błyszczą z ekscytacją, gdy wilgotne usta pochylają się ku moim i łączą nas w zachłannym pocałunku. Wyplątuje się spod niego i układam pod męską klatką. Przenoszę dłonie na silne plecy, wodząc paznokciami po matowej skórze i pogłębiając już i tak głęboki pocałunek. Niemal przestaję myśleć, gdy Matthew odrywa swoje usta z mokrym odgłosem i przenosi spojrzenie na moje piersi, uśmiechając się konspiracyjnie. Jego dłoń chwyta moją pełną pierś, a kciuk trąca sutek.

Jego potężna sylwetka góruje nade mną. Jest taki piękny, okazały. Idealny. Szerokie ramiona, płaski brzuch, nogi porośnięte meszkiem, piękna twarz. Facet marzenie, który do tego ma świetny charakter. Z każdą chwilą uwielbiam go coraz bardziej. Zatracam się w nim.

Przeziębienie sprawia, że jestem bardzo wrażliwa. Znacznie wrażliwsza, niż byłabym normalnie podczas tego zbliżenia. Jego dotyk czuję znacznie mocniej, jego łaskoczący oddech czuję wyraźniej, aż boję się myśleć, co się ze mną stanie, gdy połączymy się w jedność.

Moje ciało jest tak kruche w jego silnych dłoniach, tak podatne, tak rozpalone...

Matt pochyla się i mnie całuje. Ale jak całuje!... On dotyka mnie wargami tak, jakbym była najcenniejszą rzeczą na świecie. Wielbi moje usta. Jest jednocześnie delikatny, ale i łakomy. Czuły i zdesperowany. Zachłanny i powściągliwy.

Jedyny.

Idealny.

Mój.

To jednak coś więcej niż spotkanie dwóch ciał – to spotkanie także dwóch serc i dwóch dusz.

To zupełnie inny poziom odczuwania przyjemności i zaufania.

To prawdziwy akt miłosny.

Teraz rozumiem, dlaczego warto czekać z seksem do ślubu. Bo z tym jedynym wszystko smakuje lepiej. Aż żałuję, że nie jestem dziewicą. Ale chociaż nie był moim pierwszym, to zdecydowanie zostanie ostatnim. Ta chwila jest tak nierealna, tak piękna, że łyzy wzruszenia kłują moje oczy. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego pierwszego razu z nim. To tutaj, przy tym kominku, gdy otulają nas zapach drewna, blask świec i słyszymy bicie naszych serc, jest idealnie, by skonsumować nasze małżeństwo. By je przypieczętować.

Przymykam oczy i z cichym jękiem przygryzam wargę, czując usta mojego męża na sutkach i pokrytym gęsią skórą brzuchu. Chcę go do siebie przyciągnąć, ale przytrzymuje moje dłonie, jednocześnie dmuchając i liżąc zapalczywie moje piersi. Subtelność zderza się z namiętnością, gdy czuję ssanie i podmuch powietrza na przemian.

– Proszę... – Tyle udaje mi się wydukać pomiędzy płytkimi oddechami. – Kochaj się ze mną.

– Jeszcze nie – mruczy tylko, nie przerywając wędrówki warg przez mój brzuch. Jego wilgotny język sunie po moim ciele, rozpalając mnie do czerwoności.

Uchylam powieki i patrzę na pogrążonego w namiętności mężczyznę. Z największą przyjemnością przyglądam się, jak pochyla się pomiędzy moimi nogami i rozszerza mi uda.

Rumienię się, gdy dotyka mnie językiem tam, na dole. Zawstydzają mnie jego bezpardonowość. Czuję napór jego języka na mojej kobiecości i słyszę, jak mruczy z aprobatą. I nie wiem, co podnieca mnie bardziej – to, że widzę, jak penetruje mnie językiem, jak wsuwa go we mnie, czy to, że sprawia mi ogromną przyjemność, ssąc i liżąc.

Chwytam go za ramiona.

Mój mąż zerka na mnie wzrokiem pełnym żaru. Nie potrafię oderwać od niego oczu. To najseksowniejszy widok na całej ziemi – Matthew Pac pełen pragnienia, z wilgotnymi ustami, który z największą sumiennością pieści moje ciało.

– O co prosisz, kochanie? – Jego niższy niż zazwyczaj głos wibruje głęboko w moim wnętrzu. Wiję się z przyjemności, gdy jego kciuk krąży wokół mojej łechtaczki. Wiem, że nie wytrzymam za długo. Przyjemność wzbiera we mnie z każdą sekundą. Kumulacja będzie ogromna. Miesiące oczekiwania, miesiące budowania cholernie wielkiego napięcia seksualnego, a teraz on się ze mną droczy.

Matthew uśmiecha się pod nosem. Unosi ciało na ramionach i całuje mnie w usta. Jego smak pomieszany z moim własnym to istny afrodyzjak.

– Jesteś bardzo niecierpliwa. Tak długo czekaliśmy, a teraz nie możesz wytrzymać.

– Uwierz, że nie.

Sięgam do jego majtek i wsuwam dłoń, by pochwycić nabrzmiałego penisa. Odsuwam bokserki i podziwiam, jak idealnie leży w mojej dłoni. Matthew wciąga z sykiem powietrze i zamyka oczy, jakby cierpiał katusze, a ja poruszam dłońią po jego gładkości.

Gdy szybkim ruchem kładzie się na mnie i czuję jego członka u wejścia do pochwy, przypominam sobie, że się nie zabezpieczyliśmy.

– Nie biorę tabletek – wyznaję.

– Wyciągnę go na czas.

Patrzę mu prosto w oczy, wierząc, że wie, co robi, gdy zatapia się w moje obolałe z pożądania i mokre wnętrze. Zamykam oczy i przygryzam jego ramię, bo ledwie się we mnie mieści. Czuję, jak rozkosznie wsuwa we mnie każdy centymetr swojej męskości. Kawałek po kawałku. I ta przyjemność

ciała na ciele, bez żadnej bariery, bez prezerwatywy. To tak cholernie dobre połączenie... Już po chwili przyzwyczajam się do tego, że niemal się we mnie nie mieści.

Oboje zaczynamy się poruszać. Oboje zatracamy się we własnych ciałach. Rozkoszujemy się sobą nawzajem. Dopasowujemy się.

Jest mi dobrze jak nigdy wcześniej.

– Jesteś zbyt ciasna, zbyt idealna, a ja tak bardzo cię pragnę.

Słyszac brzmienie jego napiętego głosu, czując, jak ślizga się we mnie, odchyłam głowę w tył i się poddaję. Daję się porwać. Wpadam w wir namiętności i nie mogę już kontrolować zwierzęcych pomruków, nie potrafię nie wbić paznokci w jego plecy, przecinając jego skórę. Zatracam się, umieram.

Po chwili, gdy Matthew sprząta po sobie bałagan, kładziemy się i tulimy ciasno do siebie. Nie wytrzymujemy długo, wkrótce dłoń Matthew wędruje pomiędzy moje nogi, rozpalając mnie na nowo.

I znów się kochamy.

I znów.

I znów.

Aż nad samym ranem proszę go, by przestał, bo już więcej nie mogę znieść. Bo boli mnie każdy kawałek ciała, a jego opuchnięte wargi są boleśnie czerwone.

XXI

Matthew

Budzenie się obok kobiety, którą darzysz głębokim uczuciem – bezcenne.

Opieram się na łokciu i przyglądam śpiącej Amelii. Jej ślicznym łukom brwiowym, zaróżowionym policzkom, rozchylonym wargom i czuję dziwny spokój. Od dwóch tygodni śpimy w jednym łóżku. W naszym wspólnym łóżku. Od nocy, w której kochaliśmy się po raz pierwszy. Dmucham lekko w kierunku jej twarzy i patrzę, jak jasny kosmyk włosów delikatnie przelatuje na drugą stronę jej oblicza. Moja naga żona marszczy malutki nosek, ale śpi nieprzerwanie.

Nie potrafię przestać się wgapiać, tak mnie trafiło. Muszę ją obudzić, ale późno zasnęliśmy. Odkąd pierwszy raz ją posiadałem, apetyt seksualny, zamiast maleć, wręcz rośnie. Mam ochotę celebrować jej ciało w każdej minucie mojego życia. Gdybym mógł, stopiłbym się z nią w całość i pozostał tak na zawsze.

Naprawdę nieźle mnie trafiło.

Kładę dłoń na nagą, krągłą pierś i zaczynam drażnić ją palcami. Moja żona wyczuwa tę pieśczętę przez sen, bo cichutko jęczy i machinalnie rozsuwa nogi szerzej, zapraszająco. Uśmiecham się w odpowiedzi na ten widok.

Pochylam się do jej ust i składam na nich miękkiego całusa. Usta Amelii smakują jak zawsze wybornie. Są niczym czekolada najlepszej próby. Za każdym razem, gdy czuję je na swoich, moje serce niemal wyrywa się z piersi. Podrywa do lotu.

Amelia otwiera swoje szczere, brązowe oczy, a mnie zapiera dech w piersiach.

Znów. Za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się spotykają, czuję się tak, jakbym pierwszy raz w swoim życiu widział prawdziwą kobietę. Iskierki tańczą w jej oczach, gdy uśmiecha się do mnie.

– Hej – szepce tuż przy moich wargach.

– Hej – odpowiadam i pochylam się, by złożyć na jej ustach jeszcze jednego całusa, jednocześnie pieścąc delikatnie jej piersi dłońmi. –

Musimy się zbierać. Jedziemy dzisiaj razem do firmy. Chciałbym, byś zaczęła ze mną pracować. Wiem, że masz swoje plany, ale plany mają to do siebie, że mogą ulec zmianie. Myślę, że jeżeli po roku zdecydujesz się odejść, doświadczenie, które zdobędziesz tutaj, bardzo ci się przyda. Tego chciał dziadek i myślę, że zależało mu właśnie na tym, byś się tutaj sporo nauczyła.

Amelia patrzy na mnie badawczo. Kładzie ciepłą dłoń na mój tors i zaczyna go gładzić. Jej dotyk jak zawsze czuję także od wewnątrz.

– I co będziemy robić? – pyta, a kącik jej ust wędruje w górę.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o kolekcji ubrań dla kobiet.

– To znaczy?

– Chciałbym, byś stworzyła kolekcję dla mnie – szepczę tuż przy jej wargach.

Wzdycha jakby zaskoczona.

– O rany, nie wiem, co mam na to powiedzieć – wyznaje cicho, dotykając mojej brody.

– Obgadamy wszystko na miejscu.

Pochyliam się i muskam jej wargi. Czuję jej dłonie, gdy mnie obejmuje i wsuwa palce we włosy, po czym przyciąga do siebie, by pocałować. To, że jesteśmy nadzy, wcale mi nie pomaga, bo wzwód jest bolesny.

– Kiedy będziesz mieć miesiączkę? – pytam pomiędzy pocałunkami. Wiem, że na pierwszy dzień miesiączki zaplanowała pierwszą pigułkę antykoncepcyjną, a ja już nie mogę się doczekać, by skończyć w jej wnętrzu. Na tę chwilę po prostu stosujemy naturalną metodę zabezpieczenia, czyli stosunek przerywany, zwracając uwagę na cykl miesięczkowy, bo nie chcemy, by dzieliło nas cokolwiek, ale to dla mnie za mało. Chcę odczuć spełnienie razem z Amelią jako jedność.

– Za tydzień – odpowiada głosem pełnym pożądania.

Wtulam głowę w jej szyję.

– Matt – kwili tuż przy mojej twarzy.

Nagle słychać grzmot i w tej samej chwili zaczyna padać ulewny deszcz. Zerkam w kierunku okna balkonowego i zauważam, że niebo zaciągnęło się burzowymi kłębamii chmur, a coraz większe krople uderzają o okno.

– Musimy przeczekać burzę. – Unoszę jedną brew i znów pochylam się do szyi mojej ukochanej.

– Poczekaj. – Wyplątuje się spode mnie i wstaje z łóżka, a jej twarz wyraża nagły zachwyt. Widzę, że ma jakiś pomysł.

Patrzę uważnie, jak całkowicie naga, ozdobiona jedynie w obrączkę i pierścionek zaręczynowy, podchodzi do okna i otwiera je szeroko. Pożeram wzrokiem jej idealną krzywiznę ciała, sterczące, nabrzmiące piersi, krągły tyłek i linię kręgosłupa, gdy staje nago w wyjściu na balkon i pełną piersią czerpie powietrze.

– Czujesz ten zapach? Zapach deszczu? Brakuje jeszcze, by pomieszał się z zapachem świeżo skoszonej trawy. Uwielbiam taki zapach.

Wstaję z łóżka i wychodzę za nią na balkon prosto w deszcz. Muszę ją stamtąd zabrać, nim ktoś nas zauważy, chociaż... przecież służba jeszcze śpi. Muszę się w niej znaleźć.

Staję naprzeciw niej. Rozkłada ramiona, śmiejąc się serdecznie w strugach deszczu, gdy te obmywają jej ciało. Piersi podskakują radośnie, gdy dziewczyna odchyła głowę i czerpie garściami z tej chwili. Kręci się wokół własnej osi, a ja stoję wpatrzony w nią jak w obrazek i nie potrafię się ruszyć. Patrzę na radość zawartą w tak prostej scenie.

Jak ja jej pragnę.

Temperatura na zewnątrz wynosi nie więcej niż piętnaście stopni Celsjusza, jednak gdy spoglądamy w swoje oczy, momentalnie rośnie. Brązowe tęczy słońca suną z zachłannością po moim nagim torsie, a gdy zatrzymują się na penisie, słyszę gardłowy jęk, który wibruje, dając słowo, w mojej męskości.

Nie wytrzymuję.

Chwytam Amelię w swoje ramiona i zaczynam szaleńczo całować. Całuję ją tak, jakby miała zniknąć wraz z mijającą burzą. Wkładam w ten pocałunek całą moją miłość, całą namiętność, całe pożądanie.

Deszcz spada na nasze ciała, ochładzając rozpaloną skórę, jednak jest to tak cudowne doznanie, że zatracamy się całkowicie w przyjemności.

Całuję ją tak, jakbym musiał ją całować. Jakbym miał umrzeć, gdybym teraz przestał. Nie potrafię inaczej. Odgłosy wilgotnych i pełnych żądy pocałunków giną w dźwiękach zderzającego się z dachem deszczu. Amelia zaczyna delikatnie ssać mój język, a ja momentalnie mam ochotę przenieść wargi na inną jej część ciała i eksplorować jej wnętrze.

Chwytam jej biodra i nie przerywając pocałunków, przyszpilam własnym ciałem do ściany budynku. Amelia owija mi swoje powabne nogi wokół

bioder.

– Chcę to zrobić tutaj, w tym deszczu.

Jej zaproszenie przyjmuję natychmiast.

Nie mija chwila, a już jesteśmy złączeni w jedność.

XXII

Amelia

Matthew rozmawia z Samuelem o jakichś ważnych kwestiach prawnych, a ja przeglądam szkice najnowszej kolekcji. To, że pozwolił mi na nie spojrzeć, mówi bardzo wiele. Matthew mi ufa. Przyglądam mu się w milczeniu, kiedy pracuje, i uderza we mnie takie poczucie nierealności. Wciąż trudno mi w to uwierzyć. Ten mężczyzna nie dość, że jest moim mężem, to także postanowił się ze mną w jakiś sposób związać. Nie wiem, jak to dalej będzie, ale wiem, że dla niego warto zaryzykować złamane serce.

Nagle spogląda na mnie figlarnie, poprawia szary krawat, a w policzkach ukazują się chłopięce dołeczki, które tak bardzo kocham. Mężczyzna moich marzeń patrzy na mnie wzrokiem, który mówi: „Gdy skończę, to cię przelecę”. A ja wiem, że to zrobi. A po wszystkim, gdy już konkretnie mnie przeleci, trzęsąc całym moim światem, zapyta nieśmiało, czy było mi dobrze. Jak gdyby mogło być inaczej.

I już tego pragnę. Ale chciałabym też przejść do pracy. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czuję ekscytacji. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że mógłby zaproponować coś takiego jak stworzenie kolekcji, a to dla mnie tak gigantyczna okazja, że nie jestem w stanie nawet opisać radości. Ten dzień zaczął się tak fantastycznie, że prawdopodobnie nic nie zetrze uśmiechu z mojej twarzy. Moje projekty wyjdą pod szyldem W&P. Jestem więcej niż szczęśliwa. Jestem w tym momencie tak strasznie szczęśliwa, że chyba nie da się bardziej. Matthew Pac nie tylko jest spełnieniem moich marzeń – on wszystkie moje marzenia spełnia, nawet te, o których sama nie zdążyłam pomyśleć.

Mężczyźni znów pogrążają się w rozmowie, a ja, niecierpliwie czekając, aż zakończą dyskusję, zaczynam przechadzać się po biurze. Rozglądam się po przestronnym pomieszczeniu, ale to wiszące na wewnętrznej ścianie fotografie najbardziej przykuwają mój wzrok. Umieszczone tutaj wizerunki ukazują Williama w młodości, a także rodziców Matta. Jestem tak

pochłonięta przyglądaniem się im, że nawet nie zauważam momentu, w którym głosy cichną i Sam wychodzi.

Szczególnie absorbuje mnie zdjęcie ojca Matthew, który głaszcze klacz. Ubrany jest we flanelową koszulę. Ten wizerunek zupełnie nie pasuje do świata blichtru, jaki roztacza się na pozostałych fotografiach.

– To był jego ukochany koń. – Matthew staje za mną, obejmuje mnie w talii i kładzie brodę na czubku mojej głowy.

– Pamiętam, opowiadałeś, że prowadzili razem z twoją mamą gospodarstwo. – Obracam się ostrożnie w jego ramionach i spoglądam mu w oczy. Już dawno chciałam poruszyć temat jego rodziców, bo w tej sprawie jeszcze się przede mną nie otworzył, ale nie chciałam sprawić mu przykrości. Wiem, że to bardzo trudny temat. – Przykro mi z powodu twojej straty – mówię szczerze i pocieram palcami jego policzek. Jego zarost jest taki przyjemny w dotyku.

– Teraz jest już dobrze. Pogodziłem się z ich śmiercią, przestałem obwiniać o to sprawcę wypadku.

– Chcesz mi opowiedzieć o tym, co się stało?

Matt przytula mnie mocniej i całuje w czoło.

– Jechali samochodem osobowym, kiedy drogę zajeżdżała im ciężarówka. Nie mieli szans. Ciała były bardzo zmasakrowane. Dziadek długo nie potrafił dojść do siebie po tym zdarzeniu. Nie powinien ich widzieć w takim stanie, a wszedł wtedy do prosektorium. Kazał mi zostać na zewnątrz, ale ja nie posłuchałem. Wślizgnąłem się do pomieszczenia za nim. Wołałbym zapamiętać rodziców żywych.

Zakrywam usta dłonią. Nie potrafię go sobie wyobrazić jako małego chłopca, który nie dość, że stracił rodziców, to jeszcze musiał...

– Mój Boże, Matt...

– Do dziś pamiętam ten widok.

– To dlatego masz koszmary?

– Czasem, ale nie zdarzają się już tak często jak na początku.

Wyciągam dłoń, odgarniam mu włosy z czoła i wygładzam zmarszczkę powstałą pomiędzy jego ciemnymi brwiami. Tak bardzo mi go teraz szkoda. Gdybym tylko mogła, odjęłabym mu to cierpienie i wzięła je na siebie. Smutek jest tak widoczny w jego oczach, aż muszę się naprawdę wysilić, by się nie rozpłakać.

Staję na palcach i muskam jego usta swoimi, po czym unoszę ramiona i po prostu go przytulam. Mój mąż w odpowiedzi przygarnia mnie mocniej i tulimy się, mówiąc, że każde z nas ma siebie nawzajem.

Matthew dopiero po chwili się odzywa:

– Gdy zmarł dziadek, poczułem się bardzo samotny, ale jestem mu wdzięczny za ciebie. Tak jakby wiedział, że będę kogoś potrzebował. Gdy jesteś ze mną, niknie wszystko, co złe. Zabawne jest to, że na początku podchodziłem do tego małżeństwa czysto biznesowo, a teraz coraz ciężiej mi myśleć o tym, że nasz czas ucieka.

– Mamy jeszcze sporo czasu. Wszystko się poukłada, zobaczysz.

– Nie wiem, czy będę umiał pozwolić ci odejść. Nie wiem, czy tego chcę – wyznaje tak cicho, jakby wypowiedzenie tych słów wiele go kosztowało. Bo tego zupełnie nie było w planie. Nie mieliśmy ze sobą sypiać, a już z pewnością nie planowaliśmy się do siebie przywiązywać.

– Możliwe, że wcale nie będę chciała odchodzić.

Matt uśmiecha się czule i głaszcze mój policzek.

– Więc moja w tym głowa, by bardzo ci się tutaj spodobało. – Wzdycha i ucieka wzrokiem na biurko. – Oglądałem twoje projekty i myślę, że mogłabyś stworzyć kolekcję ślubną.

– Ślubną? – Otwieram szeroko oczy, bo to jedno z trudniejszych zadań. A już z pewnością bardzo czasochłonnych. – Ale ja nie wiem, czy sobie poradzę. Nie projektowałam zbyt wielu sukien. Nie myślałam nigdy o konkretnie takiej linii. Raczej moda użytkowa wchodzi w grę.

– Poradzisz sobie. – Matthew się uśmiecha i patrzy na mnie z ogromną czułością. Boże, jak ten facet na mnie zerka. Jego spojrzenie sprawia, że czuję się najważniejszą istotą na całym globie. On wielbi mnie swym spojrzeniem i sprawia, że zaczynam drzeć pod jego naciskiem. Chcę sprawić, by był zadowolony.

– A co, jeżeli nie dam rady?

– Poradzisz sobie, wiem, że tak. Będziesz miała do dyspozycji moich pracowników, wszystkie materiały, dostaniesz swój zespół. To będzie wisienka na torcie dla naszego małżeństwa. Od lat nie zrobiliśmy kolekcji ślubnej. Tego brakuje. Projektanci są dobrzy, ale każdy jest dobry w konkretnej dziedzinie. Myślę, że ty sprawdzisz się właśnie w takich sukniach.

Wzdycham tuż obok mojego męża i odsuwam na bok zmartwienia.

– Spróbuję.

– Możesz też skroić jakiś garnitur. Na koniec wystąpimy wspólnie.

Oczami wyobraźni już widzę, jak wkraczamy dumnie razem. Jako małżeństwo. Jako Amelia Werner i Matthew Pac. I jestem tak szczęśliwa, że nawet cichy głosik w mojej głowie, który ostatnio odzywa się coraz częściej, a który podpowiada mi, że to wszystko jest zbyt piękne, by trwało długo, nie jest w stanie zmasać mi uśmiechu z twarzy. A może to obawa przed tym, co się stanie na koniec tego całego układu?

– Zleciłem już badanie trendów, wszystkie raporty powinnaś mieć lada moment na moim biurku. Twoje biuro powinno być gotowe jutro. Musimy przeorganizować trochę to piętro, byś była blisko mnie.

Uśmiecham się czule, widząc, jak bardzo się stara.

– Dziękuję, kochany.

Nie mówi nic więcej, tylko kwituje wszystko uśmiechem i wnikliwym spojrzeniem.

Kolejne godziny spędzam na oglądaniu poprzednich ślubnych kolekcji W&P, na analizach aktualności z rynku. Mam zaledwie kilka tygodni, by puścić w ruch projekty i wykonać potrzebne poprawki na modelach. Nim przystąpię więc do szkiców, sprawdzam dostępność materiałów i oglądam je, by wiedzieć, z czym mogę pracować. Całe dwa piętra budynku toną w przeróżnych tkaninach, przez co mam bogaty wybór. Dodatkowo jest tutaj cały stos wzorników, na których mogę sprawdzić, co jeszcze domówić z najodleglejszych zakątków świata. Nie wszystkie towary da się zdobyć na już, ale sporo tak. I zamierzam z tego korzystać. Zamierzam stworzyć taką kolekcję, że kobiety będą się zachwycać, stojąc właśnie w moich sukniach przed ołtarzem.

Ma być lekko, zwiewnie i bardzo kobieco.

Gdy dochodzi północ, a my wychodzimy z domu mody, wciąż nie potrafię się otrząsnąć z tej szansy, jaką dostałam od Matta. Mimo zmęczenia czuję płynące w moich żyłach szczęście. To wszystko jest takie... nierealne. Zbyt cudowne, by mogło być prawdziwe.

A jednak.

Matthew Pac to mój mąż. Piękny, czarnowłosy mężczyzna o zmysłowym spojrzeniu granatowych oczu i idealnie wykrojonych wargach, które kuszą pocałunkiem za każdym razem, gdy jest blisko. Dobrze wychowany facet z klasą. Ideał mężczyzny. Moje spełnione marzenie. I chociaż jakaś cicha

myśl mówi mi, że to jednak zbyt dużo, by mogło być na stałe, to cały czas ją ignoruję. No bo przecież co może się stać? Chyba można być szczęśliwym, prawda? Wyrwałam się z Polski prosto w ramiona najprzystojniejszego mężczyzny na świecie i zamieszkałam w Nowym Jorku, więc takie ciche wątpliwości mają prawo bytu.

Z czasem umilkną, chociaż na razie wciąż je słyszę, a dzisiaj te myśli jakoś wyjątkowo mi doskwierają.

– Uśmiechasz się pod nosem. – Ciepły głos Matta dociera do moich uszu, gdy wsiadamy do jego wozu. Okręcam twarz w jego stronę i uśmiecham się szerzej.

– Tak, jestem szczęśliwa.

Przenosi dłoń z kierownicy mustanga i chwyta mnie za tył głowy, a po chwili przyciąga mnie do siebie w zmysłowym dotyku i przechwytuje moje usta w krótkim, ale rozpalającym żądze pocałunku. Cała aż drzę od tej nagłej napaści na moje usta.

– Kierujesz samochodem. Uważaj! – upominam go delikatnie, gdy z głośnym cmoknięciem odrywa się ode mnie i znów skupia na drodze. Co prawda dopiero wyjeżdża z parkingu, ale jednak nie jest to zbyt bezpieczne. – Chyba nie chcesz nas pozabijać.

Błysk w oku Matta podpowiada mi, że wpadł na jakiś pomysł.

– Jak zginiemy, to razem. Masz ochotę na przejażdżkę?

– Mieliśmy wrócić prosto do domu – odpowiadam niepewnie, zerkając to na ulicę, to na męża.

– Poszalejmy samochodem. Jest noc, ruch jest mniejszy, praktycznie zerowy. Nowy Jork stoi przed nami otworem. – Z niepewnością obserwuję ekscytację malującą się na twarzy Matta. Nie spodziewałabym się po nim, że wyskoczy z czymś takim. – Kiedyś brałem udział w nielegalnych wyścigach. Ta adrenalina, prędkość to jest to.

– Z kim będziemy się ścigać? – Poprawiam się w fotelu. Nie znałam go od tej strony.

– Z nikim. Po prostu się powyglupiamy, przekroczymy dozwoloną prędkość i zbierzemy kilka mandatów.

– Co jeszcze niedozwolonego robiłeś w młodości? – pytam autentycznie zaciekawiona. – Jakieś walki, narkotyki?

Mąż zerka na mnie i uśmiecha się szelmowsko.

– Nie... Tylko wyścigi, i to zaledwie dwa razy. Jestem porządnym obywatelem.

Dokładnie w momencie, gdy wypowiada te słowa, jego stopa dociska pedał gazu do podłogi, a silnik głośno ryczy. Wciśnięta z całym impetem w fotel otwieram szeroko oczy i z zaskoczeniem obserwuję, jak Matthew manipuluje skrzynią biegów silną dłonią, i zdaję sobie sprawę z tego, że się nie boję. Nie boję się, gdy tak zapieprza jak wariat, skręca jak szalenciec, śmieje się jak furia i zerka na mnie, jakbym była ostatnią kobietą na tej planecie, a jego mięśnie pracują podczas tej ostrej jazdy. Ufam mu i wiem, że nas nie skrzywdzi.

Mało tego.

Podoba mi się.

Pogłąśniam muzykę, uchylam okno i pozwalam, by przyjemny, nocny wiatr smagał nasze twarze. Tysiące billboardów zawieszonych na drapaczach chmur zlewają się w jedną świetlistą plamę. To cudowne uczucie beztroski jest fenomenalne, kiedy samochód z głośnym rykiem sunie po asfalcie, a nasze śmiechy giną w ciszy zasypiającego miasta. To mój amerykański sen i mam nadzieję nigdy się z niego nie obudzić.

Nie zatrzymuje nas policja i nie płacimy żadnego mandatu. Za to stajemy niedaleko oceanu. Sama nie wiem, gdzie to jest, ale rozciąga się tutaj piękny widok na czyste, gwiazdziste niebo, a odgłos uderzających o brzeg fal jest wprost relaksujący.

Matthew pochyla się i przyciska wargi do moich, by znów skraść mi gorącego całusa. Gdy nasze języki zaczynają wspólny taniec, mam ochotę go poprosić, by znów się ze mną kochał. Odpina mój pas i przytula mnie do siebie.

– Co ty ze mną robisz, kobieto, nie masz pojęcia.

– Myślę, że mam, bo sama czuję się podobnie. To takie niespodziewane, ale dobre uczucie – odpowiadam przepełniona miłością. Mam wrażenie, że mogłabym obdarować nią całe miasto, a i tak jeszcze sporo by zostało. Matthew zawładnął mną całkowicie. Pochłoniął każdą cząstkę mojego ciała, od serca, przez umysł, po duszę. Poczęstował mnie swoją miłością, a ja ją przyjąłam ochoczo. Z wzajemnością.

Uczucie, jakim obdarzyłam tego faceta, uderza mnie znów niemal prosto w twarz. Wpadłam po uszy tak bardzo, że już chyba się z tego nie

wygramolę. Nawet nie wiem, czy chcę. Oddałam się temu facetowi, nawet nie wiedząc, kiedy to nastąpiło.

Tak właśnie wygląda prawdziwa miłość. Oddajesz się drugiej osobie w stu procentach, czcisz ziemię, po której stąpa, i zrobiłbyś dla niej wszystko. Ja dla Matthew zrobiłabym wszystko. I chociaż nigdy mi nie powiedział, że mnie kocha, czuję jego ogromne uczucie, bo wszystko, co dla mnie robi, mówi samo za siebie.

Po chwili idziemy w kierunku czegoś, co wygląda jak wesołe miasteczko. Światła rozbłyskują na niebie, odbijając się także od tafli wody, a muzyka rozbrzmiewa coraz bliżej.

– Jest tutaj piękna plaża, gdzie można się kąpać nago.

Zerkam na niego spod przymrużonych powiek. Chyba nie sądzi, że wskoczę do tej lodowatej wody w publicznym miejscu, i to nago.

– Nago? Nie zamierzam świecić tyłkiem na pierwszych stronach gazet, jak nas przyłapią paparazzi. Poza tym woda w Atlantyku o tej porze roku musi być bardzo zimna.

– Ale to taki piękny tyłeczek – mruczy cicho wprost do mojego ucha i klepie mnie delikatnie w pupę. Obejmuje silnym ramieniem i całuje w czoło. – Słyszałaś o paradzie syrenek? To właśnie tutaj się odbywa na powitanie lata. Są też parki rozrywki. A najczęściej odbywają się tutaj duże imprezy, koncerty, chociaż dzisiaj nie ma nic takiego. Ale możemy potańczyć.

– Super! – Aż klaszczę w dłonie. Uwielbiam takie imprezy pod gołym niebem. Lubię czuć pod stopami trawę, a wokół siebie – wilgotne oceaniczne powietrze.

Przechodzimy promenadą. Trafiamy na jakąś imprezę i przez dwie godziny tańczymy. Matthew rusza się naprawdę super. Kręci kusząco biodrami, ociera się o mnie w strategicznych miejscach, przyciągając mnie co chwilę do siebie i łakomie skubiąc moje wargi, a jego oczy pozostają niezmiennie skupione na mnie. Żar, który się z nich wylewa, mógłby oświetlić całe miasto. Rozpala mnie swym spojrzeniem, nęci, sprawia, że znów pragnę zatracić się w jego szerokich ramionach. Rozkochuje mnie w sobie jeszcze bardziej, chociaż nie sądziłam, że to możliwe. Otóż tak – z każdą chwilą kocham coraz mocniej. Pozostajemy nierozpoznani, co jest dla mnie naprawdę ważne. Chyba większość ludzi jest tutaj zbyt podchmielona, by nas zauważyć.

Sama też pozwalałam sobie wypić trochę piwa na rozluźnienie.

To idealna noc.

Z idealnym mężczyzną.

Która niestety dobiega końca.

Gdy wracamy do domu, zaczyna już świtać. Oczy same mi się kleją, a głowa w pewnym momencie opada. Jednak gdy samochód trafia na dziurę w drodze, budzi mnie pełny pęcherz.

– Daleko jeszcze? – mruczę przez sen i ocieram zaśliniony policzek.

– Już niedaleko. – Matthew z uśmiechem odgarnia mi włosy z twarzy. Jego dłoń pieści delikatnie moją skórę, gdy to robi. Kocham jego dotyk.

– Moglibyśmy się na chwilę zatrzymać? – Otwieram szerzej zaspane oczy, rozglądając się po okolicy. Widzę same drzewa, gęsty las, tak że musimy być blisko domu, ale zbyt daleko, bym mogła wytrzymać.

Matt kręci głową i parska.

– Nie wypuszczę cię tutaj. Za moment będziemy na miejscu – odpowiada.

– Tylko na chwilę, proszę.

Wzdycha.

– No dobrze. – Niechętnie, jednak się zgadza.

Nie zdąża jednak całkiem zahamować. Zwierzę pojawia się jakby znikąd. Ogromny jeleni wpada na maskę samochodu. Auto z potwornym hałasem uderza w niego, wielkiego niczym krowa, i chociaż Matt kładzie nogę na hamulcu, to zwierzę wybija rogami szybę i zawiesza się nad nami, rycząc boleśnie i przeraźliwie. Wpadamy w poślizg, a wozem zarzuca z impetem na drugą stronę.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nawet nie jestem w stanie złapać powietrza. Poduszki powietrzne wybuchają, bijąc nas po twarzach, pasy szarpiają nasze ciała, samochód z głośnym piskiem hamuje, po całym wnętrzu unosi się smród z chłodnicy, a odłamki szkła latają niczym w zwolnionym tempie, gdy uderzamy drugi raz. Tym razem w drzewo.

Następuje koszmarna cisza. Taki moment, kiedy nawet serca przestają na krótko bić i dopiero po kilku sekundach ruszają jak szalone.

Zwierzę zaczyna się miotać resztkami sił tuż nad moją głową. Sparaliżowana strachem nie potrafię wykonać żadnego ruchu. Patrzę z paniką, kuląc się w fotelu, jak wielki i rogaty łeb zwierzęcia tryska na nas krwią i rozszarpuje pozostałość szyby. Ta na nas spada, a stworzenie po chwili przestaje walczyć.

Zerkam na Matthew. Mój mąż jest cały we krwi. Ma zamknięte oczy i zwieszoną głowę. Jego ciało jest bezwładne tak samo jak cielsko dzikiego zwierza, który wprosił się do naszego samochodu.

– Matthew! – zaczynam wrzeszczeć przerażona, odzyskawszy nagle głos.
– Matthew!

Potrząsam nim delikatnie. Nie chcę mu zrobić krzywdy, ale muszę wiedzieć, że żyje. Co mówili na nauce pierwszej pomocy? Ach tak, żeby zawsze mówić, bo słuch się wyłącza ostatni. Żeby prowokować organizm do zachowania przytomności.

– Kochanie, słyszysz mnie? – pytam go rozpaczliwym, roztrzęsionym głosem. Łzy uciekają mi spod powiek, grube niczym ziarna grochu, chociaż usilnie staram się zachować jasność umysłu. To straszne, że znajdujemy się tutaj, w środku lasu, z tym brązowym, rogatym upiorem nad nami, zamknięci w skrzypiącej, metalowej i rozgrzanej puszcze zwanej samochodem. Jesteśmy sami, do tego jedno z nas jest nieprzytomne, a drugie – pijane.

To się nie może tak skończyć. On musi żyć. Nie może mnie zostawić. Nie teraz, kiedy już mnie w sobie rozkochał, do cholery. To wszystko nie powinno się tak zakończyć.

– Matthew, nie możesz mi tego zrobić. Kocham cię, ty cholerny draniu, obudź się!

Gorączkowo zaczynam szukać telefonu, ale nigdzie go nie widzę.

– Jesteś taka piękna – szepce nagle i unosi dłoń do mojego policzka, odzyskawszy przytomność. Byłoby to może nawet i zabawne, że w takiej chwili widzi mnie na pierwszym miejscu, jednak mnie wcale nie jest do śmiechu. Przenosi wzrok na jelenia, a jego oczy niemal wychodzą z orbit. – Co to, kurwa, jest?!

Odpina pas i szarpie za drzwi. Wypada z samochodu niczym błyskawica i pociąga mnie za sobą, przez co gramolę się za nim, by wyjść.

Oboje jesteśmy rozdygotani z nerwów, gdy stoimy przy samochodzie i z przerażeniem oglądamy miejsce wypadku. Łzy lecą mi ciurkiem po twarzy i nie chcą przestać. Mustang ma tył wbity w drzewo, a przód – roztrzaskany przez martwe zwierzę. Odłamki karoserii leżą porozrzucane po całym asfalcie, a spod maski wydobywają się opary. To mało ruchliwa droga i niewiele osób tędy przejeżdża, a już zwłaszcza o tej porze. Nad nami

słyszeć sowę i nic nie widać. To scena niczym z horroru. Brakuje tylko, żeby wyskoczył jakiś szalenciec z morderczym instynktem.

Matt wzywa pomoc i z przerażeniem ogląda moje ciało. Dotyka mnie z przestraczeniem, ale każdą kostkę bada z delikatnością. Całuje nos, oczy, a nawet uszy. Jednak mnie nic nie jest. Nie jestem nawet skaleczona, tylko trochę obolała, ale nie wiem, czy to od uderzenia, szarpnięcia pasami, czy bardziej z nerwów. Za to Matthew ma rozszarpaną koszulę i dużo skaleczeń od szkła, z których część będzie wymagać szycia. Ma na sobie mnóstwo krwi, którą staram się delikatnie zbierać chusteczkami. Nie wiem, czy to jego krew, czy...

Tak bardzo boli mnie ten widok.

– Krwawisz, i to mocno – mówię cała zapłakana. Wtulam się ostrożnie w ukochane ramiona, ciesząc się jednak, że nic poważnego nam się nie stało. Mogliśmy zginąć.

– Ważne, że tobie nic się nie stało – odpowiada, jak zawsze stawiając mnie nad sobą. – Całe szczęście, że zacząłem już zwalniać, bo gdyby nie to, tobyśmy zginęli. Dość szybko jechałem. Nie zauważyłem tego jelenia.

– Widocznie jeszcze nie pora na nas. – Uśmiecham się smutno poprzez łzy, bo czuję ulgę, że nie wydarzyło się nic gorszego.

Gdy docieramy do szpitala i ogląda nas zespół medyczny, zaczynam przypominać sobie cały przebieg wydarzeń. To były chwile przeraźliwej grozy, moment, który mógł zakończyć się naprawdę tragicznie, a jednak jest w tym ironia losu. Kiedy jeździliśmy jak szaleńcy po ulicach wielkiego miasta, nic się nie stało, a w środku lasu, na pustej trasie nagle wydarzył się wypadek.

– Mam pani wyniki krwi. – Lekarz mówi do mnie autorytatywnym tonem. – Jeżeli wszystko będzie dobrze, to jeszcze dziś wróci pani do domu. Ale jutro będzie pani bardzo obolała, to normalne w takich sytuacjach. Natomiast pani mąż będzie musiał zostać na oddziale przez kilka dni. Za chwilę założymy mu opatrunek na zszycie ramię. Według badań pacjent doznał też wstrząśnienia mózgu.

– Dziękuję, panie doktorze, za informacje. Czy będę mogła do niego pójść?

Starszy mężczyzna w białym kitlu spogląda na ekran monitora i uśmiecha się lekko, przeglądając moje wyniki.

– Tak, ale najpierw wyniki. Wygląda, że wszystko jest w normie. Jest pani troszkę odwodniona, więc proszę się nawadniać i nie pić więcej alkoholu. W pani stanie to nie jest wskazane. Ale rozumiem, że nie jest pani jeszcze świadoma. Otóż ma pani podniesiony wskaźnik hormonu beta hCG, to dopiero początek ciąży.

Z wrażenia wciągam szybko powietrze i milknę. Mrugam, przetwarzając zasłyszana właśnie informację.

– Przecież uważaliśmy – mówię zdezorientowana. – Przerywaliśmy...

Lekarz dziwnie na mnie patrzy. Jak na idiotkę.

– Stosunek przerywany nie jest metodą antykoncepcyjną. Mimo zaskoczenia gratuluję. Proszę skonsultować się z ginekologiem po pierwszym dniu planowanej miesiączki.

Wiedziałam, że tak to się może skończyć, a jednak zbagatelizowałam wszystko. Teraz, gdy lekarz rzuca mi prawdę w twarz, ta wiadomość wcale nie sprawia, że skaczę z radości. To za wcześnie. Jak ja to wytłumaczę Matthew? I co gorsza, jak on zareaguje na taką wieść?

Oniemiała poznana prawdą wyduszam:

– Panie doktorze, proszę nie mówić jeszcze o tym mojemu mężowi, sama mu przekażę dobrą nowinę.

– Oczywiście, obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Teraz może pani odwiedzić męża.

Pokierowana przez pielęgniarkę trafiam w końcu do Matthew. Staję w drzwiach i oglądam jego stan. Mój mąż ma kilka plastrów na twarzy, wygląda blado, ma spuchnięte wargi od uderzenia poduszką powietrzną, ale oprócz tego nadal pozostaje najbardziej przystojnym facetem, jakiego widziałam. I jest ojcem dziecka, które noszę pod sercem.

Wygląda na to, że narozrabialiśmy.

– Chodź do mnie, kochanie – woła mnie do siebie i uśmiecha się, gdy tylko mnie zauważy. Podchodzę do niego ostrożnie, martwiąc się o to, czy aby nie sprawię mu bólu. Wchodzę na łóżko i kładę się na jego zdrowym ramieniu, wtulając się w tors. W ramiona, w których odnajduję spokój i szczęście. I chociaż zaskakujące wyznanie mam na końcu języka, to nie potrafię się na nie zdobyć. Co jeżeli Matt wcale się nie ucieszy? Nie winiłabym go.

– Mocno cię boli? – pytam zamiast tego.

– Trochę, ale to tylko ból fizyczny. Nie martw się o to. Widzę w twoich oczach, że jesteś zdenerwowana, ale już wszystko dobrze. – Mówiąc to, przyciska mnie do siebie mocniej i gładzi dłonią moje plecy. – Bardzo się o ciebie martwiłem. Poduszka powietrzna mnie na chwilę przymroczyła i w pierwszym momencie nie wiedziałem, co się dzieje, a potem, jak przypomniałem sobie całą tę sytuację, to myślałem, że oszaleję ze strachu. Nie mogłem stracić cię tak jak rodziców. To... – Urywa, a jego głos drży. – Gdyby cokolwiek ci się stało...

– Już wszystko dobrze – uspokajam go szybko. – W odróżnieniu od ciebie mnie nic się nie stało. Wygląda na to, że będziesz musiał spędzić tutaj kilka dni. Ale nie martw się, dotrzymam ci towarzystwa.

Matt parska. Serce mi się kroi, gdy widzę go takiego poturbowanego, on jednak tryska energią.

– O nie, moja droga, nie zostaniesz tutaj. Ktoś musi zająć się firmą.

Unoszę głowę.

– Słucham?

Oczy Matthew błyszczą figlarnie, gdy odpowiada:

– Musisz przejąć na kilka dni moje obowiązki. W końcu chcesz mieć swoją markę, a trening czyni mistrza. Poza tym i tak musisz tworzyć kolekcję, więc powinnaś być na miejscu.

XXIII

Amelia

Znów jestem w firmie. Tym razem jednak sama, bez Matthew. Mój mąż leży w szpitalu i wypoczywa po wczorajszym wypadku. Na samo wspomnienie koszmarnej nocy przechodzą przez moje plecy ciarki strachu. Dobrze, że wszystko zakończyło się tak, a nie inaczej. Mogło być znacznie gorzej.

Siadam w ogromnym fotelu i kładę dłonie na brzuchu. Poprzez białą, elegancką sukienkę nie wyczuwam nic. Jeszcze sporo czasu minie, nim brzusek stanie się widoczny. Nie jest mi niedobrze, wręcz odwrotnie: jestem pełna życia i mam ogromną ochotę na seks. Jedyne, co się zmienia, to moje piersi. Są nabrzmiąle, ale gdybym nie wiedziała o ciąży, to pomyślałabym, że to tkliwość przed planową miesiączką.

Jak ja to powiem Mattowi? I czy on się ucieszy? Jasne, związaliśmy się, sypiamy ze sobą, ale to nie jest taki etap związku, by myśleć o dzieciach. Nie wiem, czy kiedykolwiek dotrwamy do tego momentu. Zakochałam się w nim i wiem, że będzie dobrym ojcem. Znam go już na tyle. Ale czy on zechce?

Nawywijaliśmy, ale fakt jest taki, że nawywijaliśmy oboje i muszę się zebrać, by mu o tym powiedzieć, gdy już sama się otrząsnę z tego szoku.

Wzdycham, pukam palcami po ustach, zastanawiając się, w jaki sposób mu to przekazać. Bo przecież jakoś muszę. Niepotrzebnie wczoraj spanikowałam. Powinnam tę sprawę wyjaśnić od ręki, ale miałam wrażenie, że to nie jest dobry moment. Może kupię mu nowe auto? Rodzinne? Do tego z fotelikiem? Mustang do niczego się już nie nada, więc potrzebuje czegoś innego. To chyba najlepszy sposób, by przekazać mu tę nowinę, tak by nie był zły za tę tajemnicę. Powiem, że chciałam mu zrobić niespodziankę.

Uśmiecham się szeroko na ten pomysł. Muszę to jak najszybciej ogarnąć, by samochód czekał w garażu na powrót mojego małżonka. Gdy uruchamiam przeglądarkę internetową, do gabinetu wchodzi Laisha.

– Amelio, w poczekalni czeka jakaś kobieta. Twierdzi, że nie była umówiona na spotkanie, ale że to sprawa bardzo pilna. Nazywa się Anna Muszyn.

Głowa cofa mi się w szoku. Skąd, do licha, Anna tutaj?

– Ania? Taka ruda? Ładna?

– Tak – odpowiada sekretarka.

– Wpuść ją. Czy Matthew ma zaplanowane na dzisiaj jakieś ważne spotkania?

– Dziś nie. Dopiero jutro w południe, z detektywem. Matthew kazał mi go nie przesuwac, powiedział, że to wasza prywatna sprawa, którą możesz ogarnąć. Powinnaś wiedzieć, o co chodzi.

Kiwam głową w zamyśleniu. Cholerny spadek, to o to chodzi. Detektyw może znać powód, dla którego jestem w tym miejscu. Ale... Czy to ma teraz jakieś znaczenie? Może lepiej nie wiedzieć?

– Dziękuję.

Po chwili do gabinetu wpada burza rudych loków. Uśmiecham się ciepło, gdy widzę przyjaciółkę, chociaż ona mierzy mnie wściekłym wzrokiem.

– Ania! – mówię rozradowana. Jej towarzystwo jest jak najbardziej pożądane, zwłaszcza w tak trudnym momencie. Potrzebuję opinii kogoś, komu ufam.

– Tylko mi tu nie aniuj! – Jej palec grozi mi tuż przed nosem.

Moja przyjaciółka jest na mnie wściekła. Kładzie dłonie na biodrach i zaczyna krzyczeć, a ja kompletnie nie wiem, o co jej znów chodzi. Ostatnio cały czas coś zawalam, jeżeli chodzi o naszą przyjaźń.

– Złapałam pierwszy lot z Warszawy, bo dowiedziałam się o waszym wypadku z telewizji! Pół dnia tutaj leciałam, straciłam wszystkie oszczędności, bo miałaś wyłączony telefon i nie raczyłaś poinformować, że wszystko z wami dobrze! To, że jesteś daleko, nie znaczy, że się nie dowiemy, co się dzieje! W sieci krążą spekulacje na temat stanu Matthew. Niektóre źródła podają, że zmarł, a ty siedzisz tutaj uśmiechnięta i zadowolona?!

– Boże... – odpowiadam tylko, zamierając na chwilę. – Nawet mi przez myśl nie przeszło, że możesz się niepokoić.

– No właśnie. Boże! Powiesz mi w końcu, jak to jest, z łaski swojej?

– Nic poważnego nam się nie stało. Matt ma kilka skaleczeń i jest na obserwacji. To wszystko.

– I nie pomyślałaś, żeby zadzwonić? Albo odebrać telefon?

– Przepraszam, jeszcze nie przywykłam do tego, że ludzie śledzą każdy mój krok. Do kiedy zostaniesz? – pytam z nadzieją w oczach. Chciałabym, by spędziła choćby najbliższą noc w rezydencji. Nie jest miło spać samej w tym domu, gdzie deski skrzypią przy każdym kroku. Trochę tam strasznie bez Matta. Nie to, że źle się tam czuję, ale zawsze był przy mnie, a teraz zrobiło się dziwnie.

– Zostanę na trzy dni. I mam nadzieję, że polecisz ze mną do Polski, bo twoja mama bardzo przeżyła to wszystko. Musisz do niej natychmiast zadzwonić.

Cholera. Nie pomyślałam o mamie. Takie sytuacje nie działają pozytywnie na jej problemy z ciśnieniem. Wprawdzie leki na co dzień jakoś to regulują, jednak zdenerwowanie zawsze przyczynia się do nagłych, niebezpiecznych dla zdrowia skoków.

Wzdycham przytłoczona całą tą sprawą. Powinnam pomyśleć o mamie, tymczasem moja głowa skupiła się na niespodziewanej ciąży. Muszę zejść na ziemię i trzymać łeb na karku. Wszystko staje się zbyt poważne.

– Zadzwonię do niej za chwilę – odpowiadam cicho, po czym znów zerkam na przyjaciółkę. – A ty? Pewnie jesteś zmęczona? – Bardzo wyraźnie widzę, że zmiana czasu i długi lot dały jej się we znaki. Oczy ma podkrążone, a powieki – ciężkie.

– Marzę o śnie, ale jeszcze chwilę dam radę. Potrzebuję tylko jedzenia.

– Na dole są restauracje. Zamów coś sobie, a ja w tym czasie zadzwonię do mamy. Pewnie i tak nie śpi.

Rozmowa z mamą nie przebiega pomyślnie. Czuję się przez to jeszcze bardziej przytłoczona. Czeka mnie lot do Polski. Aż mam wyrzuty sumienia, bo obiecywałam jej, że będę często ją odwiedzać. Od ślubu nie byłam ani razu. To najwyższy czas.

Anna zostaje w rezydencji, ja zaś, korzystając z tego, że musi odpocząć, udaję się do salonu Mercedesa.

Zamawiam rodzinnego SUV-a w czarnym kolorze. Doradca pomaga mi skomponować wóz, który będzie wyglądać tak, by podobał się Matthew. Może i jestem kobietą, ale wiem, że Matthew chciałby mieć mocniejsze auto niż wersja z normalnej edycji, najlepiej z napędem cztery na cztery. Dodatkowo dopłacam za nietypowy pomysł – fotelik z testem ciążowym. Niestety samochód będzie przyprawiony do domu dopiero w przyszłym

tygodniu. Termin i tak jest błyskawiczny, ponieważ auto nie będzie ściągnięte z produkcji, lecz z innego salonu. Trudno. Poczekam. Samochód ma mieć kopa i ma się mu spodobać.

Po drodze do domu wchodzę jeszcze do szpitala, przed którym aż roi się od reporterów. Mierzą mnie z obiektywów niczym rajskiego ptaka, kiedy po całym dniu wyglądam niezbyt wyjściowo. Będą mieć używanie. Ugh. Powinnam wyglądać perfekcyjnie, ale trudno. Muszę na moment przestać myśleć o opinii innych. Kieruję się prosto na oddział, meldując się w recepcji, by ochrona przepuściła mnie dalej. Wbrew pozorom nie jest tak łatwo dostać się do jego pokoju. I dobrze.

Mój mąż leży rozwalony po królewsku na wąskim łóżku, a w ręku trzyma gazetę, którą studiuje z ogromnym zaangażowaniem. Pewnie jakieś pielęgniarki zadbały o niego, przynosząc prasę.

Staję po cichutku w progu drzwi, opieram się o futrynę, zakładam ręce na biuście. Podziwiam widok. Cienka kołdra oplata najintymniejsze części ciała mojego męża, które z pewnością są odziane w szorty od pizamy. Nagi tors unosi się rytmicznie, kaloryfer na brzuchu aż prosi się, by go dotknąć. Powinien włożyć górę od pizamy, ale to cały Matthew – zawsze śpi bez koszulki. Jego nogi są lekko rozszerzone i ugięte w kolanach.

Och.

Świdruje mnie wzrokiem, unosi jedną ciemną brew ze zrozumieniem oraz przekornym uśmiechem.

– Podoba mi się twoja mina – mówi. – Wyraża więcej niż tysiąc słów.

Parskam śmiechem.

– Przyłapana – odpowiadam i kręcąc lekko biodrami, podchodzę do mojego ukochanego. Pochylam się i składam na jego gorących ustach soczystego buziaka.

Matthew patrzy na mnie podejrzliwie, ale nic nie mówi. Kładę się obok i wtulam w jego silne ramiona, uważając na to zranione.

– Tęskniłem. Jak w firmie? – pyta, po czym całuje mnie w czoło, obejmując w talii.

Czuję się przy nim tak dobrze jak w domu. Wsuwam dłoń pod kołdrę i zaczynam kręcić kółeczka z włosków poniżej jego pępka. Matthew wierci się lekko, czując mój dotyk.

– W firmie spokojnie... – Przerwywam i spoglądam na stertę gazet po jego lewej stronie. – Kto ci przyniósł te wszystkie gazety?

– Poprosiłem pielęgniarkę – mówi lekko.

Wzbiera we mnie zazdrość, kiedy pomyślę o tym, że jakieś obce kobiety zajmują się moim mężem, podczas kiedy mnie tutaj nie ma. Nim jestem w stanie powstrzymać wybuch zazdrości, wypalam:

– Ładna? Powinieneś założyć koszulkę, nie możesz tak paradować przy wszystkich z gołą klatą. Rozumiem, że masz opatrunek, ale to jest miejsce publiczne.

– Czy ładna? Hmm... – Matthew patrzy w sufit i drapie się po ciemnym zaroście. – Blondynka, szczupła, to chyba nie najgorsza.

– Podoba ci się? – pytam ostro, zdając sobie sprawę z tego, że ja także jestem szczupłą blondynką.

– Jesteś zazdrosna? – odpowiada pytająco, z uśmiechem zadowolenia.

– To nie tak, po prostu nie podoba mi się, że te wszystkie obce kobiety mogą patrzeć na ciebie, kiedy jesteś roznegliżowany. Jesteś bardzo przystojny i...

Matthew wybuchają śmiechem, a ja milknę i łapię się na tym, że to nie jest moje normalne zachowanie. Staję się kobietą bluszczem. Boże, co się ze mną dzieje? Czyżby humory?

– Kochanie, jedyną kobietą, którą widzę, jesteś ty. Tylko ty. Dobrze o tym wiesz – odpowiada dobitnie i przechwytuje szybko moje pyskate usta w pocałunku. A gdy mnie całuje, zapominam o naszej rozmowie.

Pogłębiając pocałunek, który z każdą chwilą staje się coraz bardziej intensywny. Nawet nie wiem kiedy, ale wsuwam dłoń w jego bokserki i chwytam jego pulsujący, sztywny członek.

– Skarbie, wyjmij rękę albo doprowadzę cię do orgazmu i Bóg mi świadkiem, że zrobię to przy tych otwartych drzwiach – sapie prosto w moje usta. Jego słowa to pokarm dla mojej żądz. Zaczynam ścisnąć jego penisa i szybko przesuwać po nim dłonią.

Matthew zaciska zęby i jęczy przeciągle. Nakręca mnie tym jeszcze bardziej. W tej samej chwili moje dłonie zostają odciągnięte, a zwinne palce podwijają mi ubranie i wchodzą w moje wnętrze, penetrując czule, ale też lekko brutalnie. Niby spokojnie, a jednak niecierpliwie. Niby nie zachłannie, a jednak mam wrażenie, że zaraz zostanę pożarta przez Pacmana na kolację.

– Och! – wyduszam w przyływie pożądania i wyginam się w łuk.

Tak dobrze czuć jego dotyk. Przymykam oczy z wrażenia i wdycham zapach mojego męża. Męski, pierwotny i ukochany.

– Mam zamiar cię teraz przemacać, a jak wrócę do domu, dostaniesz rżnięcie. I to konkretne.

– Jak wrócisz do domu, to mnie nie będzie. Muszę lecieć do Polski. Mama dowiedziała się o wypadku i miała niebezpieczny skok ciśnienia. Trafiała do szpitala – dyszę.

Palec Matta zamiera.

– Polecimy razem – odpowiada i znów zaczyna zabawę, jakby sytuacja była lekka.

Naciska coraz mocniej i szybciej. Pieprzy mnie palcami, a ustami liże moją szyję. Po chwili dochodzę, a okrzyk tłumi silna, pięknie wyrzeźbiona męska dłoń, na której zaciskam zęby.

Gdy się uspokajam, wcale nie jest lepiej. Jestem rozpalona i pragnę więcej. Ale wiem, że muszę się powstrzymać. To nie jest miejsce na takie igraszki, a ja i tak się zagalopowałam.

Matt wpatruje się we mnie ciemnymi oczami, w których widzę pożądanie. Jego usta lśnią od pocałunków.

– A właśnie. Jutro przyjdzie detektyw mojego dziadka. Dasz mu pieniądze z sejfu. Ma wyjawić, dlaczego i od jak dawna cię śledził. Może pomoże nam to rozwikłać zagadkę spadku. Wiem, że nie jesteś przypadkową dziewczyną. Cieszę się, że jesteś moją żoną... Ba, jestem najszcześniejszym dupkiem na ziemi, ale chcę wiedzieć, dlaczego William tak postąpił.

Kiwam głową w zrozumieniu.

– A może lepiej nie wiedzieć? Może zostawmy to tak, jak jest? – pytam cicho.

Matt uśmiecha się kącikiem ust.

– Czego takiego możemy się dowiedzieć? Lubię wiedzieć o tym, co dotyczy mnie bezpośrednio. A skoro dziadek tak chciał, to wiedział, co robi. Z pewnością chciał dobrze.

Znów powracają do mnie złe przeczucia. A myślałam, że po wypadku się wyciszą.

– Niby tak, ale czasem lepiej nie grzebać. To niczego nie zmieni.

Matthew wzrusza ramionami.

– Nie martw się o to. Nie może być źle. Dziadek chciałby dla mnie dobrze. To kiedy lecimy do Polski? Myślę, że jutro stąd wyjdę. A jeśli nie, to sam się wypiszę. To bez sensu, żebym tu siedział.

Poprawiam się obok niego i zaczynam głaskać tors. A potem przypomina mi się, że mamy gościa.

– Anna przyleciała... – Podrywam się szybko i zerkam na zegarek. – Cholera, znów będzie zła.

Matt marszczy brwi.

– Anna?

– Tak, zostawiłam ją u nas w domu, żeby odpoczęła, ale to było pięć godzin temu.

– I musisz iść? – Uśmiech znika z jego twarzy.

– Kochanie, przepraszam, nie mogę z tobą zostać.

– Rozumiem. Jakaś pielęgniarka z pewnością poda mi kubek wody przed snem.

Zaciskam usta w wąską linię.

– Wiem, co robisz, nawet nie próbuj.

Matt śmieje się głośno i szczerze. Ukazuje przy tym zęby i urocze dołeczki w policzkach. Wygląda tak przystojnie, aż wzdycham.

– Spodobałaś mi się w roli zazdrośnicy. – Pochyliła się i kradnie mi niewielkiego buziaka. – Będę grzeczny, jak zawsze, obiecuję.

Gdy późnym wieczorem docieram do rezydencji, jestem naprawdę zmęczona. Czuję, że podbrzusze boli mnie lekko, jakbym miała zaraz dostać miesiączkę, którą tak naprawdę powinnam dostać za parę dni. Muszę iść do ginekologa, by oficjalnie potwierdzić ciążę, ale zrobię to w Polsce, u swojego lekarza, skoro tam będę.

– Ania? Jesteś? – Przechodzę przez salon w poszukiwaniu, gdy słyszę, że rozmawia z kimś w kuchni. Unoszę wysoko brwi. Przecież nikogo nie powinno być o tej porze w rezydencji, żadnej służby. Z kim może rozmawiać?

Gdy wchodzę do kuchni, jestem jeszcze bardziej zaskoczona.

Anna rozmawia z Camille. Była dziewczyna mojego męża jest ostatnią osobą, której się tutaj spodziewam. Gdy mnie zauważy, podnosi się i wita, podając mi dłoń. Co mnie zaskakuje, to to, że jest w ciąży. Jej brzuszek jest malutki i zapewne to dopiero początek, ale widać, że to nie nadmiar

tłuszczu. Rośnie w niej nowe życie. A skoro już po niej widać, to kiedy zaszła w ciążę? I z kim?

– Witaj, Amelio, przyjechałam, bo zmartwiły mnie doniesienia prasowe. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy z Matthew jest wszystko dobrze.

Dopiero po chwili odzyskuję głos.

– To nic poważnego. Jest na obserwacji. – Spoglądam na jej brzuch i nie potrafię się powstrzymać, by powiedzieć: – Gratuluję ciąży. Kiedy małeństwo pojawi się na świecie?

– We wrześniu.

Obliczam szybko w myślach i dochodzę do wniosku, że do zapłodnienia doszło gdzieś na koniec grudnia.

– Udana noc sylwestrowa?

– Dokładnie, zaszłam w ciążę w noc sylwestrową, przed moim wyjazdem do Europy – mówi kobieta z czułością, głaszcząc się po brzuszku. – Będę już lecieć. Pozdrówcie ode mnie Matta.

Co za dziwna sytuacja.

Musiała go zdradzić.

Bo to raczej nie jego dziecko, prawda?

– Poczekaj. – Chwytam delikatnie jej ramię.

– Czy Matthew wie o ciąży?

– Nie. I lepiej, żeby nie wiedział. Tak że proszę, nie mów mu. Dlatego nie poszłam do niego bezpośrednio.

Zaskakuje mnie jej wyznanie.

– Dlaczego nie chcesz, żeby wiedział?

– Bo nie spodoba mu się to – odpowiada i pośpiesznie się zbiera.

No cóż, nie dziwię się jej. Skoro go zdradziła...

XXIV

Amelia

Razem z Anną dojeżdżamy do firmy. Przywiózł nas kierowca tym wozem, którym odbierał mnie z lotniska i który służy Mattowi podczas udziału w ważnych wydarzeniach. Kiedy ja zapraszam do gabinetu umówionego detektywa, Anna idzie odwiedzić Samuela.

– Napije się pan czegoś? – proponuję z grzeczności, obserwując, jak mój gość rozsiada się wygodnie w fotelu.

Jego oczy, które zapewne wiele widziały, teraz skupiają się na mnie. Pochyla się ku mnie i zaczyna mówić niemal szeptem:

– Nie mam czasu. Będę konkretny. Matthew chciał wiedzieć, dlaczego cię obserwowałem. – Robi pauzę, jakby chciał nadać dramatyzmu tej chwili lub podkreślić wagę swoich słów. – Otóż, kochana Amelio, William Pac wcale nie szukał ciebie.

Marszczę brwi zdeorientowana. Sama zbliżam się bardziej ku mężczyźnie, by dobrze go zrozumieć. Pochylam się nad ciężkim, drewnianym biurkiem. Patrzę mojemu rozmówcy prosto w oczy, by nie dać mu możliwości skłamania.

– To w takim razie dlaczego mnie obserwował? – Nic już nie rozumiem. Jeżeli miałam jakieś domysły, to właśnie zgłupiałam.

– Widzisz, on nie szukał ciebie, tylko twojej babki. Odnalazł ją, niestety zbyt późno, już po jej śmierci. Wtedy kazał mi znaleźć jej najbliższych krewnych. Z jakichś powodów bardzo przeżył wiadomość, że nie zdążył spotkać się z nią za życia. Twierdził, że ją zawiódł.

Siedzę cicho, analizując.

– William Pac znał moją babkę? – pytam, sama dziwiąc się temu, jak nierealnie to brzmi.

Zaczynam podrygiwać nogą, doszukując się prawdy w tej historii. O co tutaj chodzi?

– Tak. I była dla niego kimś wyjątkowym. Z tego, co mówił, gdy wybuchła wojna, musiał wracać do kraju i już nigdy jej nie odnalazł. Młoda Wernerówna była duchem, który ciągnął się za nim przez całe dorosłe

życie. Miał wobec niej jakieś zobowiązania, których nie mógł spełnić przez to rozstanie.

Sparalizowana nowymi informacjami zaczynam sklejać do kupy kawałki układanki. William Pac z jakiegoś powodu znał moją babkę. Pewnie poznali się podczas jego podróży po Europie. Potem wyjechał, ale obiecał, że wróci. Szukał jej, ale niestety nie znalazł. To znaczy znalazł, ale było za późno. Musiał ją mocno kochać.

– William znał moją babkę już po ślubie? Werner to nazwisko mojego dziadka – myślę na głos. Muszę poukładać sobie każdą informację.

– Chyba tak. Nie jestem pewien. Ale czy to ma jakieś znaczenie? – pyta, nonszalancko wzruszając ramionami.

Może moja babcia i dziadek Matta mieli romans? W czasach wojny kobiety brały mężczyzn bez miłości, więc możliwe, że był jej kochankiem. Może to była niespełniona miłość, a skoro nigdy nie miała szans bytu, to czy po latach postanowił połączyć ich wnuki?

Boże, no przecież to brzmi logicznie.

Ja jestem wnuczką jego ukochanej, a Matthew to jego jedyny wnuk. Obserwował mnie, stwierdził, że pasujemy do siebie, i wymyślił sobie chytry plan ożenku. Dlatego nieźle mnie zabezpieczył. Chciał chociaż w taki sposób złączyć losy naszych rodzin. Chciał oszukać przeznaczenie.

– To już wszystko. Nic więcej nie wiem – oznajmia, czekając na zapłatę.

Podchodzę do sejfu, wydaję przygotowaną gotówkę i podaję mu. Anthony zagląda do koperty, sprawdza jej zawartość, po czym uśmiecha się dumnie i bez słowa wychodzi.

Gdy zostaję sama, nagle w mojej głowie pojawiają się naraz dwie myśli. A raczej wspomnienia.

Pierwsze wspomnienie to to, jak matka mnie ostrzegła przed związkiem z Amerykaninem i wręczyła mi pamiętnik, ku przestrodze. Powiedziała mi wtedy, bym przeczytała go i dopiero podjęła decyzję. Ja oczywiście to olałam. Drugie wspomnienie to to, gdy zauważyłam uderzające podobieństwo pomiędzy Matthew a moim ojcem.

Na samą myśl serce zaczyna mi kołatać w piersi.

Czy...

Czy to możliwe, że Matthew jest moim kuzynem?

Zapominam oddychać, aż robi mi się ciemno przed oczami, co kontrastuje z dudniącym wewnątrz mojego ciała sercem. Muszę przytrzymać się blatu,

by nie wyrznąć pod stół. Obraz zaczyna mi drgać przed oczami, kiedy w szoku staram się uspokoić. Dopiero po chwili dociera do mnie świadomość, że prawdopodobnie wszystkie odpowiedzi są właśnie w tym starym kajecie. Może to tam babka opisała złamane przez Amerykanina serce i dlatego moja mama dała mi go ku przestrodze?

Nie wiem, po co Matthew kopał w tej historii, niektórych rzeczy naprawdę lepiej nie wiedzieć. Dobrze, że lecimy do Polski, dzięki temu będę mogła zajrzeć do pamiętnika. Niestety został w moim mieszkaniu. Mam nadzieję, że ja po prostu sobie to źle kalkuluję. Przecież nie może być aż tak źle.

XXV

Matthew

Dwa dni w pieprzonym szpitalu pełnym cierpienia, hałasu i specyficznego zapachu, a ja szaleję z nudy i potrzeby.

– Panie doktorze, to bez sensu, żebym tutaj beczynnie siedział – stwierdzam najbardziej twardym głosem, jaki potrafię z siebie wydobyć i jakiego używam w rozmowach biznesowych. To ten ton, który mówi, iż to nie podlega dyskusji. – Nic się nie dzieje, więc proszę przygotować wypis.

Lekarz wzdycha tylko i lekko kręci głową. Wie, że musi odpuścić. Bo ja – Matthew Pac, ten, który miał się nigdy nie zaangażować w głębsze relacje – nie wytrzymam dłużej bez Amelii. Muszę wyjść i poczuć jej nagie ciało pod moim. Jej fenomenalne, krągłe piersi na moim nagim torsie, gdy jej chłodna i jedwabista skóra przyciska się do mojej, gorącej. Chcę czuć, jak każdy mój centymetr zatapia się w jej boską wilgoć, która pochłania mnie z każdym pchnięciem coraz bardziej. Chcę wsunąć nos w zagłębienie jej szyi i zaciągnąć się najwspanialszym kwiatowym zapachem. Na samą myśl robię się twardy.

Ale najpierw chcę ją po prostu przytulić i pocałować. Powiedzieć, że tęskniłem. Usłyszeć jej głos i spojrzeć w jej karmelowe tęczęwki. Poczuć jej miłość i obdarzyć ją tym samym. Powinienem jej też wyznać, że ją kocham. Ten wypadek uświadomił mi, że trzeba szanować czas, bo nie wiemy, ile go mamy.

Cholera, ależ za nią tęsknię. Dlatego nie wytrzymam.

– No dobrze... Wypis będzie do odebrania w ciągu dwudziestu minut – odpowiada lekarz. – Chociaż ta rana na ramieniu jest głęboka. Będzie pan musiał zatrudnić kogoś do zmiany opatrunku.

– Poradzę sobie.

Gdy tylko zostaję sam, sięgam po telefon. Łóżko skrzypi. Muszę zadzwonić po moją żonę. Jak na zawołanie ekran ożywa w mojej dłoni, nim zdążę cokolwiek zrobić, i pojawia się na nim zdjęcie Amelii, sygnalizując nowe połączenie. Uśmiecham się, zauważywszy jej piękną twarz, i dopiero

po chwili, gdy nasycam wzrok jej zmysłową urodą, przesuвам palcem po ekranie, by odebrać połączenie.

– W końcu odebrałeś – mówi niecierpliwie i jakby z przyganą. Jej głos zdradza zdenerwowanie, na co momentalnie marszczę brwi.

– Coś się stało?

W słuchawce zapada milczenie, po czym rozbrzmiewa parsknięcie.

– Hmpf – wydobywa się z jej ust. Niemal widzę, jak przechodzi przez gabinet i wymachuje jedną dłonią. Unoszę kącik ust, bo wiem, że wygląda słodko. – Był detektyw. Musimy porozmawiać.

– O.

– No właśnie. O.

Drapię się w kark i rozglądam nerwowo po pokoju. Co takiego Anthony jej powiedział? A może nie da się przekupić?

– Nie powiedział nic?

– Właśnie powiedział i nie do końca wiem, czy mi się to podoba! Ale to nie jest rozmowa na telefon. – W jej głosie słyszę panikę.

– To dobrze, bo za chwilę dostanę do ręki wypis. Pogadamy na spokojnie, gdy wrócę.

– Ale ja jestem spokojna! – wybucha jeszcze bardziej. Unoszę brwi zaskoczony jej temperamencikiem. Postanawiam to przemilczeć. W końcu kto jak kto, ale ja nigdy nie byłem w poważnym związku, więc lepiej nie narażać się wścieklej kobiecie. Może faktycznie to coś niespodziewanego, co może wytrącić z równowagi nawet świętego.

– Kochanie... Możesz po mnie przyjechać? – pytam spokojnie, chociaż jestem szczerze zdezorientowany. Nigdy nie słyszałem, no, może na początku znajomości, żeby Amelia mówiła takim tonem.

– Czekam na wyceny tkanin – wzdycha przeprasząc, opuszczając gardę. – Chwilkę mi to zajmie, a już umówiłam się na spotkanie. Nie będzie ci przeszkadzać, jeżeli poproszę o to kierowcę?

Przez moment się zastanawiam.

– Podejdz do Sama i powiedz mu, by przyjechał, zawiezie mnie prosto do biura. Tak będzie najlepiej.

– Dobrze.

Słyszę, jak Amelia wstaje, po czym otwiera drzwi, przemierza szybkim tempem korytarz, bez pukania otwiera drzwi do biura Sama i krzyczy.

A potem krzyczy Sam. Jego zboląły głos dociera bardzo wyraźnie przez słuchawkę.

– Ale to boli, kurwa, puść mnie – słyszę jego skowyt.

– Nie chciałam, przepraszam! To samo tak wyszło! – słyszę warczącą Annę.

– Przytrzasnęłaś! – Znow dochodzi do mnie zboląły ton głosu Sama.

– Co tam się dzieje?! – wołam zaalarmowany do słuchawki. – Czy Anna go pobiła? Amelia, jesteś tam?

– Mój Boże, złapałam ich, jak robili coś tylko dla dorosłych, a teraz... Ania chyba się wystraszyła i...

Chowam twarz w wolnej dłoni, by stłumić śmiech.

– Kurwa, zadzwoń po pogotowie – odpowiadam nagle rozbawiony. Bo o ile dobrze myślę, Anna musi dostać zastrzyk na rozluźnienie mięśni.

– Zadzwonię jednak po kierowcę, mężu, by po ciebie pojechał. – Wzdycha. – Ten dzień jest naprawdę szalony. A oni niech sobie jakoś radzą.

W końcu wybucham szczerym śmiechem, bo ton głosu Amelii wyraża więcej niż same słowa. Aż zginam się wpół, a mój głos niesie się bardzo daleko.

– Przykro mi, że musiałaś to oglądać. Mimo wszystko to lojalny pracownik. Zadzwonię do niego osobiście – dukam, gdy już trochę się uspokajam. Dostanie ode mnie parę słów reprimendy za uprawianie seksu w pracy.

– Mam go dość. Wydaje się naprawdę fałszywy.

– Mówisz tak, bo uknuł tę intrygę z inwestorem. Ale rozumiem.

– Nie, Matt. On jest jakiś dziwny w ogóle. Źle mu z oczu patrzy. Mam wrażenie, że nie mówi ci wszystkiego.

Reszta dnia się niemal rozmywa. W firmie tak dla odmiany ja śmieję się z Sama, bo to zawsze on mnie podpuszczał i się nabijał. Mówię mu, że kobieta prawie przytrzasnęła mu fiuta, a jego zboląta mina sprawia, że nie mogę pozbyć się wesołości. W międzyczasie nadrabiam zaległości w pracy – niestety te dwa dni wystarczyły, bym zatonął w papierkowej robocie. Z Amelią nie mam czasu pogadać aż do wieczora, bo chociaż widzimy się często, to nie mamy możliwości pozostać na osobności.

Do domu docieramy późno. Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Jemy z Anną kolację, a potem zostawiam dziewczyny same, by mogły porozmawiać.

Sam idę pod prysznic, a kiedy siadam w sypialni, próbuję przykleić nowy opatrunek.

– Pomogę ci – szepce Mia, wchodząc do sypialni, i uśmiecha się czule. A gdy siada obok, mam wrażenie, że wszystko jest znów na właściwym miejscu. Ona tuż przy mnie. Moja żona, która zamierza o mnie zadbać.

Krzywię się, kiedy dezynfekuje mi ranę, jednak nic nie mówię.

– To był bardzo długi dzień – wzdycha. – A jeszcze musimy porozmawiać. W ogóle ten ostatni czas to jakiś koszmar.

Podziwiam ją wygłodniałym spojrzeniem. Chłonę jej seksowną sylwetkę, mierząc jej nagie stopy, biodra wciśnięte w wycierane dzinsy, które przylegają do nóg jak druga skóra. Zauważam sztywne sutki, które wypychają bawełnianą białą koszulkę. I oczy. Te oczy, które teraz są znacznie jaśniejsze niż zawsze, a to oznacza jedno – Amelia jest zdenerwowana.

Pochylam się i w kilka sekund chwytam jedną dłonią jasne kosmyki włosów, a drugą obejmuję moją żonę w talii, przyciskając ciasno do siebie. Ciało przy ciele, chociaż jesteśmy nadmiernie wystrojeni. Ale zaraz to zmienimy.

– Cholernie tęskniłem – mówię szeptem i kładę swoje wargi na jej. Wsuwam język i zawłaszczam sobie jej usta, jakby były moje. Bo są moje. Amelia jest moja. Żarliwie wpijamy się w siebie, a nasze ciała są jeszcze bliżej niż przed momentem. Muszę jednak przystopować, bo Amelia ma problem, o którym chce porozmawiać, i to jest teraz priorytetem. Dopiero później seks. Odrywam wargi z niechęcią i kładę czoło na jej czole, a nasze usta zawisają na odległość szeptu. Przekładam dłoń na delikatny policzek i gładzę kciukiem jego skórę.

– Ja też tęskniłam, ale bardzo się martwię, Matthew – szepce ostrożnie, zaglądając raz w jedno moje oko, a raz w drugie, jakby nie była pewna mojej reakcji na to, co chce mi przekazać.

– O co się martwisz, mała? – pytam, obejmując ją mocniej i jednocześnie kładąc na łóżko.

Układamy się na środku, twarzami do siebie. Obejmuję Amelię ciasno, gładząc jej seksowne plecy. Jest taka idealna, pasuje do mnie w każdym calu. Piękna, uczynna i dobra. I seksowna jak diabli.

– Ten detektyw powiedział, że twój dziadek... – Przerywa, jakby szukając słów, i patrzy mi uważnie w oczy. – On szukał mojej babci.

Z zaskoczeniem wysłuchuję całej historii, którą Amelia dzisiaj poznała. Mówi mi o wszystkim, co wie, a ja słucham bardzo uważnie, dostrzegając, że Amelia jest bardziej zdenerwowana, niż powinna. Przecież to nic takiego, że mogli się znać. To nawet na swój sposób urocze. Chociaż nie spodziewałbym się po dziadku, że jego stara przyjaźń przerodzi się w moje małżeństwo.

– To by wszystko wyjaśniało – mówię z uśmiechem. – Twoja babcia była krawcową, prawda? Pewnie dlatego się zaprzyjaźnili.

– Tak. Ale ty nie rozumiesz. Mnie się wydaje, że oni mieli romans.

– Możliwe, ale nawet gdyby, to co z tego? Oni zaczęli, my dokończymy tę historię. – Pochylam się lekko i muskam jej wargi. – Lepiej dla nas.

Amelia wzdycha ciężko i chwytam mnie za ramiona.

– Ty nie rozumiesz. Mnie się wydaje, że moja babka zaszła z nim w ciążę, czego skutkiem jest mój ojciec. A jeżeli to prawda, to jesteśmy kuzynostwem. Pierwszym kuzynostwem, Matthew – mówi cicho, a w jej oczach wzbierają łzy. Jedna kropelka wypada i patrzę, jak toczy się po jej policzku. Łapię ją kciukiem i całuję to miejsce z największą starannością.

Przytulam ją mocniej, a odgłosy pościeli w cichym i ciemnym pokoju przynoszą odrobinę uczucia relaksu.

Wiem jednak, że Amelia jest przerażona. Ale wiem też, jaki był dziadek, i nie jest możliwym, aby zostawił kobietę samą z jego dzieckiem.

– To niemożliwe. Dziadek był człowiekiem pełnym honoru. Nie zostawiłby ciężarnej kobiety. Spokojnie, kochanie. To z pewnością nie jest tak, jak myślisz.

– Ale według moich obliczeń moja babka była już po ślubie, a to by oznaczało, że był tylko jej kochankiem i mogła nawet nie wiedzieć, że jest w ciąży, kiedy on musiał wrócić do kraju.

Potrząsam głową, próbując przyswoić te informacje. Chociaż ta wersja teoretycznie jest możliwa, to akurat nie z moim dziadkiem.

– Kurde. Dziadek nigdy nie tknąłby cudzej kobiety. To do niego nie pasuje. – Unoszę się na łóżku do pozycji siedzącej, bo ta sytuacja staje się coraz bardziej nieoczekiwana i to idzie w złym kierunku. – A jeżeli byłaby szansa na dziecko, z pewnością nie pozostawiłby twojej babki. To nie pasuje do siebie i jestem pewny, że nie miało miejsca. Czegoś brakuje w tej układance. Czy Anthony coś jeszcze mówił?

– Nie. To wszystko.

– No to nadal nic nie pozostaje rozwiązane. Chyba się już nie dowiemy, jak było naprawdę. Jestem jednak pewny, że dziadek nie postąpiłby jak dupek. Był prawdziwym mężczyzną. Troszczył się o ludzi. Dlatego stwierdzam, że romansu nie było. Nie martw się o to.

– Właśnie możliwe, że się dowiemy – mówi tak cicho, że ledwie słyszę ten szept. – Jak byliśmy w Polsce, to mama mi dała taki stary zeszyt. Pamiętasz?

Wracam pamięcią do tej wizyty i do dziwnej rozmowy w ojczystym języku mojej żony.

– Pamiętam. Co to ma do rzeczy?

– Widzisz. Mama dała mi pamiętnik babki i ostrzegła, bym przeczytała go przed ślubem i dopiero wtedy podjęła decyzję. Mam wrażenie, że tam znajdę odpowiedź.

– Nie uważasz, że gdyby twoja matka знаła tę historię, toby cię ostrzegła? Musiałaby wiedzieć, że jesteśmy kuzynostwem. Amelio, nakręcasz się czymś, czego nie ma. Zasiałaś po prostu wątpliwości, które są dla ciebie niepokojące, i tyle.

Obracam się szybko do mojej żony i patrzę badawczo w jej oczy.

– Może się nie połąpała, że chodzi o twojego dziadka.

– Gdzie masz ten pamiętnik? – pytam coraz bardziej poirytowany. Przecież dziadek nie wyciąłby nam takiego numeru.

– Został w Polsce. Jutro, jak polecimy, przeczytam nam jego treść po angielsku. Ale... – Jej głos się załamuje, a jej ciałem szarpie szloch. Szybko opadam obok niej i tulę ją mocno. Wiem, co chce powiedzieć. Boi się, co się stanie, gdy okaże się, że jesteśmy kuzynostwem.

– Nawet jeżeli twoja teoria okaże się prawdziwa – mówię szeptem do jej ucha – to poradzimy sobie z tym. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Może ty sobie poradzisz, ale ja nie dam rady, Matt. To... Boże, przecież to straszne. Przecież to kazirodztwo! – wybucha i płacze jeszcze mocniej.

– Po pierwsze, nie jesteśmy kuzynostwem. A nawet gdyby, to to jest czwarty stopień pokrewieństwa, więc nie ma kazirodztwa – staram się ją uspokoić, chociaż sam zaczynam się zastanawiać, co wtedy zrobimy. – Musielibyśmy być spokrewnieni w prostej linii, by można mówić o kazirodztwie. Nie nakręcaj się niepotrzebnie.

– Ale to i tak za bliska rodzina. Nie rozumiesz? A co z dziećmi? Co... To... – Nagle zaczyna płakać tak bardzo, że nie wiem, co zrobić. Całe łóżko

trzęsie się od jej szlochu.

– Dzieci nie musimy mieć swoich. – Przygarniam ją do siebie. – Jest tyle maluchów, które potrzebują domu. Wszystko jakoś połączymy, poradzimy sobie.

Amelia zaczyna płakać jeszcze mocniej. Wiem, że jest jej ciężko z myślą, że możemy być rodziną, jednak uważam, że przesadza. Dziadek nie zrobiłby czegoś takiego, by nas związać, gdyby miał choćby cień podejrzeń.

– Zakochałam się w tobie, Matthew. Nie planowałam tego i broniłam się przed tym, a teraz... Teraz boję się, co z nami będzie.

– Wszystko się poukłada. Twoje uczucia są w pełni odwzajemnione, bo chociaż nie planowałam tego ślubu i chociaż nie myślałam, że coś nas połączy, to stało się zupełnie inaczej. Nie potrafiłem ci się oprzeć, a teraz bardzo mi na tobie zależy i chciałbym, by nasze małżeństwo trwało w najlepsze, mimo że teoretycznie powinno skończyć się za parę miesięcy. Myślę, że ten termin już dawno stracił ważność. Chcę, by nam się ułożyło, więc poradzimy sobie ze wszystkim.

– A co, jeżeli zajdę w ciążę?

– To zajdziesz. Ale jeżeli będziesz potrzebować, bym zrezygnował z rodzicielstwa, to zrobię to, mimo że marzę o własnych dzieciach. Zrobię to dla ciebie. Kocham cię niezależnie od wszystkiego. I nic tego nie zmieni. Nawet jeżeli nagle okazemy się rodziną. W co szczerze wątpię.

Na te słowa trochę się uspokaja, ale nadal lekko chlipie. Jedyne, co mogę zrobić, to dać jej oparcie w kojącej ciszy i w moich ramionach. A więc tulę ją. A ona płacze, aż w końcu zmęczona zasypia.

Wstaję i najdelikatniej, jak potrafię, zdejmuję Amelii dzinsy. Odpinam guzik i rozpinam rozporek, by podłożyć dłoń pod jej pupę i zsunąć spodnie. Musi się przespać, a w tym stroju raczej nie wypocznie. Mamrocze coś przez sen.

– Co mówisz, kochanie?

– Zapomniałam ci powiedzieć. Jak byłeś w szpitalu, była tu Camille, żeby zapytać, co z tobą. I wiesz, ona jest w widocznej ciąży – mówi w półśnie. Spodnie są tak wąskie, że z trudem przeciągam je przez kostki. Jednocześnie przyswajam tę rewelację.

– Szybko zaszła w ciążę – stwierdzam oczywistość.

– W sylwestra podobno – odpowiada, ziewa, obraca się na bok i cicho pochrapuje. A jej wyznanie mrozi krew w moich żyłach.

Mogę być ojcem tego dziecka!

– Kurwa – klnę pod nosem i przechodzę do łazienki.

Siadam na zamkniętym sedesie i chowam twarz w dłoniach. Usiłuję przypomnieć sobie wszystkie szczegóły z tamtego dnia. A to był cholernie kiepski dzień, a raczej noc. Bo to wtedy zmarł mój dziadek. Byliśmy we czworo na balu – ja z Camille i Sam z jakąś koleżanką. Nie spałem z nią wtedy. A nawet gdybym spał, to przecież zawsze zakładałem gumkę. Nigdy nie rezygnowałem z zabezpieczenia. Dopiero z Amelią. Musiała sypiać jeszcze z kimś poza mną, nie widzę innej możliwości. Poza tym już by mi powiedziała o tym fakcie.

– Kurwa! A co, jeżeli to moje?

Biorę dresy i kieruję się do siłowni, zerkając przelotnie na kobietę mojego życia. Na moją żonę. Na tę, z którą chcę mieć dzieci, a być może nigdy nie będę ich miał. Za to z Camille... Wzdycham, siląc się na spokój. Muszę sobie to wszystko dobrze przemyśleć i poukładać w głowie. A mam co.

Gdy wchodzę do pomieszczenia, otwieram szeroko okna, by czuć zimne, nocne powietrze i słyszeć cykanie świerszczy. Lubię zapach dworu. Wciągam sportowe ciuchy i wchodzę na bieżnię. Zaczynam truchtać, mimo że nadal jestem obolały. Ale muszę pozbyć się nadmiaru tej negatywnej energii, by oczyścić umysł.

Uderzam stopami w szaleńczym tempie, pot spływa mi po torsie i wpada pod gumkę bokserek. Od razu jest mi lepiej. Gdy zatrzymuję bieżnię, pomimo mojego ciężkiego oddechu zapadającego się bardzo głęboko w płucach słyszę za sobą delikatne chrząknięcie. Spoglądam za siebie.

To Amelia. Moja piękna żona.

Mój skarb.

Moja jedyna miłość.

Patrzę w jej oczy, które potrafią mnie przeświecić jak żadne inne.

I widzę, że coś jest nie tak. Amelia trzyma w dłoni mojego iphone'a i jest wyraźnie zdenerwowana.

– Ochrona W&P co chwilę do ciebie wydzwaniała, więc odebrałam. Coś się dzieje w firmie. Na siódmym piętrze wybuchł pożar.

Magazyny.

Kurwa. Co jeszcze się stanie? Nie nadążam już za tym wszystkim. To jak lawina. Wszystko naraz się sypie.

Chwytam telefon i szybko się łączę z dyrektorem ochrony. W ciągu kilku minut dowiaduję się, że faktycznie doszło do samozapłonu, prawdopodobnie w wyniku spięcia w elektryce. Biorę ekspresowy prysznic, a gdy już siedzimy w samochodzie, telefonuję do Sama. Bo jest mi teraz potrzebny. Ale on ma wyłączony aparat.

– Musimy jechać okrężną drogą. Sam ma wyłączony telefon.

– Zamierzasz go obudzić?

– Owszem. Będzie bardzo potrzebny, bo my mamy rano lot, a on jako moja prawa ręka może to ogarnąć. Wie, że w razie nagłych sytuacji takich jak ta ma być do dyspozycji nawet w nocy.

– Nie musisz ze mną lecieć. Rozumiem, to ważna sprawa, i nie chciałabym, żebyś dla mnie wylatywał, kiedy tutaj jesteś bardziej potrzebny.

Obracam twarz w kierunku Amelii. Uliczne bilbordy rozświetlające noc odbijają się w jej napuchniętych od płaczu oczach.

– Nie ma takiej opcji. Ty jesteś ważniejsza i potrzebujesz mnie bardziej. Straż jest już na miejscu. I mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego.

– Hmm... Będziesz miał niespodziankę.

– Jaka?

W odpowiedzi dostaję czułe spojrzenie, pełne miłości i akceptacji.

– Za kilka dni się przekonasz.

Gdy docieramy do mieszkania Sama, używam kodów, by dostać się przed jego drzwi. To firmowe mieszkanie. Dzwonię dzwonkiem parokrotnie, coraz bardziej się niecierpliwiąc. Nie mamy czasu, a on w najlepsze śpi. Istnieje też możliwość, że go nie ma. Dopiero po chwili słyszę, jak odryglowuje zamek.

Jest zaspany i krzywi się przez snop światła, który na niego pada. Kątem oka dostrzegam, że za nim pojawia się jakaś postać. To Camille.

Staję osłupiały.

– Camille? – pytamy jednocześnie z Amelią.

Przepycham się do wnętrza i zapalam światło. Wszyscy jesteśmy zdezorientowani: oni – bo ich razem zastałem, my – bo Sam spotyka się z Camille.

Co jest, do cholery?

No to mamy niezły syf.

Wyrzucam ręce w powietrze i klnę pod nosem.

– Co ty tu, do chuja, robisz, Pac?! – Sam jakby nagle się rozbudził. Przeczesuje włosy i patrzy na mnie groźnie, w dwóch krokach podchodzi i wypycha mnie z mieszkania, zamykając za sobą drzwi. Pewnie boi się, że zapytam o Annę. Hipokryta.

– W firmie wybuchł pożar. – Blokuję stopą drzwi i popycham je, by wejść na powrót do środka. – Gdybyś łaskawie zostawiał włączony telefon, który tak w ogóle jest firmowy, to nie byłoby problemu i nie musiałbym do ciebie przyjeżdżać.

Sam przeciera zaspane oczy i dopiero do niego dociera, co powiedziałem.

– Co ona tu robi? – pytam. – Jesteś ojcem jej dziecka? – Wskazuję drzwi sypialni.

Patrzy na mnie przeszywająco.

– Skąd wiesz?

Te dwa słowa dają mi pewność. Pieprzył na boku moją dziewczynę. Wali mnie to, że mnie zdradziła. Nie kochałem jej. Ale boli mnie zdrada człowieka, którego traktowałem jak przyjaciela. Bo kiedy ja uważałem ją za swoją, on się do niej dobrał. Był dla mnie jak brat, a takich rzeczy nie robi się w rodzinie.

Czuję się, jakbym dostał obuchem w głowę. Mój najlepszy przyjaciel, wieloletni partner okazał się zwykłym zdrajcą i szują. Amelia wiele razy mówiła mi, że mu nie ufa, że źle mu z oczu patrzy. Nie słuchałem jej, wierzyłem Samowi, nie miałem podstaw, by mu nie wierzyć, a teraz okazuje się, że nikomu na tym świecie nie można ufać, bo każdy prędzej czy później i tak oszuka. I okazuje się, że zradzał nie tylko mnie, ale również Camille – z Anną.

– Nieistotne. – Mój głos jest nadzwyczaj spokojny. – Jesteś zwolniony, Sam. Moje zaufanie do ciebie właśnie wyparowało – mówię stanowczo, strzelając palcami, i nie zaszczytam go nawet spojrzeniem, gdy chwytam moją zszokowaną żonę za dłoń i wychodzę.

XXVI

Amelia

– Boli mnie głowa – mówię do Anny siedzącej obok mnie w fotelu prywatnego samolotu. Zbyt dużo działo się w ciągu ostatnich kilku dni. To wszystko sprawiło, że czuję się maksymalnie wyczerpana. Wypadek, ciąża, detektyw, Anna i Sam oraz jego dziecko, pożar... A teraz jestem zawieszona wiele tysięcy metrów nad ziemią i mam czas to wszystko analizować i coraz bardziej dobijam się wszystkim.

– Wojowaliście z Mattem całą noc. Nie dziwię ci się, że się nie wyspałaś i boli cię głowa – stwierdza z pocieszającym uśmiechem na ładnej buzi. – Nikomu nic się nie stało podczas pożaru?

Anna jeszcze nie wie, co dokładnie wydarzyło się w nocy. Trudno mi będzie jej wyznaczyć prawdę, bo mam wrażenie, że zaczęło jej zależeć na Samie. Pewnie miała nadzieję, że nie tylko w moim życiu stanie się coś rodem z bajki o księciu. Będzie musiała go jednak przeboleć. Lepiej teraz niż później, chociaż... Najlepiej by było, gdyby nigdy do niczego pomiędzy nimi nie doszło. Boże, tak bardzo szkoda mi Matthew. Widziałam w jego oczach, że poczuł się bardzo skrzywdzony przez Sama, uważał go za brata. To, jak postąpił Sam, pokazało, że nawet najlepszy przyjaciel może zdradzić. Spoglądam przez niewielkie okienko na chmury pod nami i wzdycham.

– Nie, to nic groźnego, jak się okazało, ale widzisz, Matthew musiał zostać. – Wzruszam smętnie ramionami.

– Wiesz, w sumie to nawet i lepiej. Poimprezujemy jak za dawnych czasów. Chociaż nie wiem, czy spodobałoby się to Samowi. Wydaje mi się, że on chciałby czegoś więcej, wiesz? Jestem taka podekscytowana. On jest nieziemski – mówi Anna z wypiekami na twarzy, a słowa wysypują się z niej z prędkością światła. – Opowiedz mi o nim coś więcej. Jaki jest? Myślisz, że nadaje się na poważny związek?

Wypuszczam przeciągle powietrze i przymykam oczy, bo to jest ten momen, w którym muszę jej wyznaczyć prawdę. A akurat jej chciałabym powiedzieć, że dobrze trafiła. Niestety...

– Anna... – zaczynam niepewnie i przełykam ślinę. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Dlaczego masz taką zbolaną minę? – pyta szybko.

– Bo widzisz... Sam będzie miał dziecko z inną kobietą – wyduszam ciężko, obserwując ostrożnie reakcję mojej przyjaciółki. – Musisz wybić go sobie z głowy. Nie jest ciębie wart. Nigdy nie był i nie będzie.

Najpierw patrzy na mnie jak na wariatkę, po czym w jej wzroku pojawia się ziarenko bólu.

– Opowiadasz głupoty. Sam taki nie jest. To znaczy... Tak mi się wydaje.

– Będzie miał dziecko z Camille... Dowiedzieliśmy się z Mattem w nocy. Nie mogliśmy dodzwonić się do Sama i wpadliśmy do niego – mówię na jednym wydechu, by nie oskarżyła mnie o zatajenie czegośkolwiek. – Spał z nią i przyznał się do dziecka. Matthew go zwolnił. Jeszcze dziś rano podobno zjawiał się w firmie, próbując wmówić Mattowi, że zakochał się w Camille i że to było silniejsze od niego.

– Ale dlaczego go zwolnił, nie rozumiem... – Jej wzrok jest coraz bardziej złamany.

– Bo Sam pieprzył ją, kiedy jeszcze była z Matthew. Zdradził go.

– Ona też.

– Ona to dawne dzieje, a Sam był dla niego jak brat. Bracia nie robią sobie takich rzeczy. Matthew stracił do niego zaufanie.

– W takim razie po co mnie podrywał? – pyta szeptem.

Nie chcę jej mówić, że prawdopodobnie robił to, bo jest draniem.

– Nie wiem.

Anna odwraca szklany wzrok do okna i zapatruje się w chmury. Udaje twardą, ja jednak wiem, że to zabolało. Znam ją i wiem, że ta jej maska rozrywkowej dziewczyny to tylko powierzchowność, pod którą kryje się wrażliwa dziewczyna. Bardzo łatwo jest ją zranić.

Pochyliam się do niej i przytulam ją jak małą dziewczynkę.

– To nic, Amelio. Nie przejmuj się – mówi lekko. Wiem jednak, że kłamie. – To nic takiego. To nic, że chociaż mam dwadzieścia kilka lat, jeszcze nie znalazłam poważnego faceta – mówi z coraz większą goryczą, a jej broda drga. – To nic, że wszyscy się mną bawią. Co jest ze mną nie tak? – Tama puszcza i Anna zaczyna płakać.

A ja razem z nią, bo jest mi jej tak cholernie szkoda.

– Jesteś najbardziej zajebistą dziewczyną, jaką znam. Jesteś piękna, mądra i nie daj sobie wmówić, że jest inaczej. Trafisz na swojego faceta, po prostu to jeszcze nie ten czas. Teraz ciężko znaleźć porządnego kołosa.

Anna się krzywi.

– Chciałabym już się z kimś związać. Brakuje mi bliskości drugiej osoby.

– Musisz uwierzyć w przeznaczenie. Na wszystko przyjdzie czas – odpowiadam, mając nadzieję, że gdy zajrzę w pamiętnik, to ta moja szczęśliwa bańka wcale się nie rozbije.

W pierwszej kolejności, gdy wchodzę do mojego mieszkania, rozbieram się szybko i zaparzam herbatę. Zauważam w nim wyraźną obecność mojej przyjaciółki. Zadomowiła się i dba o to miejsce, przez co roślinność jest bujna, a po kurzu nie ma śladu. Kątem oka obserwuję Annę, która smętnym krokiem i ze spuszczoną głową kieruje się do swojego pokoju. Marszczę nos zrezygnowana. Bardzo mi jej szkoda. Nic jednak nie mogę poradzić na to, że tak źle trafiła.

Czasem trzeba się sparzyć, by docenić kogoś innego.

Piszę do męża, że dotarłam cała i zdrowa i że go kocham. Bo tak – kocham go cholernie mocno. Tak mocno, jak tylko można kogoś pokochać. I nie wiem, jak sobie poradzę, jeżeli okaże się moim kuzynem. Instynktownie kładę dłoń na brzuchu, w miejscu, gdzie rośnie nowe życie – owoc naszej miłości. Zastanawiam się, jak ja się tutaj pomieszczę z dzieciatkami, jeżeli będę musiała odejść od Matta. Momentalnie się wzdrygam, bo ta myśl mnie przeraża. Nie wiem, co gorsze – świadomość, że jest moim kuzynem, czy życie osobno. Nie zwracam zbytnio uwagi na to, że teraz nie czuję się już tutaj jak u siebie, tylko bardziej jak u Anny. Bo tak naprawdę teraz to jej mieszkanie, pomimo iż zajmuje sypialnię gościnną.

Powinłam iść do mamy, do szpitala, ale to będzie musiało poczekać do jutra. Czas odwiedzin się skończył. Chociaż dzisiaj potrzebuję przyjaciółki. Albo mamy. Żadna z opcji nie pomoże mi jednak rozwiązać moich problemów. Muszę zmierzyć się z nimi sama. Anna zamyka się u siebie, a ja słyszę jej cichy płacz. To sprawia, że wcale nie czuję się lepiej. Powinłam iść ją pocieszyć, jednak... Sama jestem w nieciekawej sytuacji i nie mam w sobie tyle woli, by pocieszać kogoś, kiedy nie potrafię poradzić sobie z własnymi myślami. Jakie to wszystko jest pochrzanione.

Siadam na moim łóżku, pociągam łyk kawy z fusami – oj, jak ja za tym tęskniłam – i bardzo ostrożnie, powoli, uchylam szufladę szafki nocnej.

Pamiętnik leży nietknięty, w takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiłam. Spoczywa tak spokojnie, a ja patrzę na niego z przerażeniem. Wiem, że muszę go chwycić w dłoń i w końcu zacząć czytać. Wiem to. Jednak łatwo jest sobie to próbować wytłumaczyć, a co innego zrobić. Pocieram twarz rękoma i wypuszczam powietrze. Kręcę głową przecząco. Najpierw muszę usłyszeć głos Matthew. Muszę z nim pogadać, zanim się dowiem. Muszę kupić sobie trochę czasu na przemyślenia w samotności, gdyby się okazało, że to prawda. Bo w głębi duszy wiem, że to prawda. Wiem, bo Matt jest podobny do mojego ojca. A to może oznaczać tylko jedno.

Ale dopóki nie dostanę tego na piśmie, pragnę jeszcze raz usłyszeć spokojny głos mojego ukochanego.

Chwytam za telefon i drżącą dłonią wybieram jego numer. Uspokajam oddech i przyciskam urządzenie do ucha.

– Cześć, kochanie. Jak minął lot? – Słyszę po drugiej stronie niski głos. Wyobrażam sobie jego piękne oczy, które błyszczą od miłości, kiedy wita się ze mną. Bo tak, po Matthew widać miłość, widać jej ogrom, wylewa się z niego, kiedy patrzy na mnie. To niebywałe szczęście znaleźć tak idealnego faceta, który aż kipi od uczuć.

– Dobrze – odpowiadam ostrożnie. – Już tęsknię – mówię szczerze. – Jak w firmie? Kryzys opanowany?

– Tak. Na szczęście tak. Jak mama? – Podczas kiedy on jest rześki, mnie dopada nieznośny jet lag. W Polsce jest środek nocy.

– Tutaj jest już późno. Jutro do niej pójde. Teraz spróbuję się przespać.

– Dobrze. Jutro – odpowiada jakby machinalnie, przetwarzając moje słowa. Marszczę brwi. Coś jest ewidentnie nie tak.

– Co się dzieje? Mów do mnie. Szczerze.

– Oprócz tego, że się o ciebie martwię? – parska. – Szczerze?

– Tak.

– Czuję się zmęczony ostatnimi wydarzeniami. Ten wypadek i ta sprawa z Samem... Rozbiło mnie to trochę, wiesz? Nie spodziewałbym się tego po nim. Był mi bratem, którego nie miałem. Był mi ostatnią rodziną.

Serce mi się kroi, gdy słucham głosu wypełnionego bólem i smutkiem. Jego ton staje się taki jakby... zakatarzony, jakby mówił bez oddychania przez nos.

- Może spróbuj z nim porozmawiać? Zrozumieć?
- Nie, Amelio. Nie potrafię. Kto raz mnie oszukał, pozostanie w moich oczach oszustem.
- Chciałabym cię teraz przytulić, ale nie mogę. Nie wiem też, co ci powiedzieć. Ale myślę, że nic nie dzieje się bez powodu. Myślę, że musiało się tak stać, by coś w twoim życiu mogło się zmienić.
- O tak. Ja już nawet wiem co! – Nagle jego głos przybiera lekki ton. – Teraz się już nie wywiniesz. Będziesz pracować ze mną. Będziesz moją prawą ręką.
- Porozmawiamy, gdy wrócę. Nie uważam, że mogę zastąpić Sama. On przecież był twoim prawnikiem, pilnował interesu od strony prawnej.
- Wiem, wiem. Ale i tak uważam, że powinniśmy prowadzić tę firmę razem – mówi z zapałem i nagłą euforią i słyszę, jak podnosi się z fotela. – Muszę kończyć, skarbie, bo mam ważnego klienta za drzwiami. Uważaj na siebie.
- Ty też – odpowiadam w pustą przestrzeń pokoju i znów zapatruję się w pamiętnik.

Biorę do ręki wyniszczony czasem zeszyt i otwieram. Przeglądając kartki, zauważam, że jest prowadzony chronologicznie, a pochyłe pismo jest staranne. Gdy zaczynam czytać od początku, dostrzegam duże luki w informacjach. Opisano jedynie najważniejsze wydarzenia, takie jak ślub.

Tego dnia była piękna pogoda. Mój Józef, mój przyszły mąż, chwycił moją dłoń i pocałował jej wierzch z szacunkiem, gdy mieliśmy wysiąść z powozu.

– Dziś zostaniesz moją żoną, będę cię wielbił każdego dnia, kochana – powiedział, patrząc mi prosto w oczy, a ja zarumieniłam się na te słowa.

Był dżentelmenem w każdym calu, ale też było w nim coś nieokiełzanego. Patrząc na jego oczy pełne podziwu dla mnie, szarej gęsi ze wsi, z biednej rodziny, wiedziałam, że postępuję dobrze. Wiedziałam, że nawet jeżeli go jeszcze nie kocham, to niedługo tak się stanie. Był dobrym, hojnym człowiekiem, traktował mnie z szacunkiem i chociaż ten ślub brałam z wyboru mojej matki, dla jego majątku, a Józefa widziałam zaledwie dwa razy wcześniej, byłam spokojna.

Kręcę głową. Rzeczywistość lat czterdziestych. Babcia wzięła ślub nie z miłości, ale dla majątku. Brzmi znajomo, jakby historia się powtórzyła,

jednak nie skupiam się na tym, za to mam nadzieję, że babcia naprawdę zakochała się w dziadku. Jednak im dalej czytam, tym bardziej jestem na nią zła. To, jak dziadek ją traktował – jak księżniczkę – a ona prawdopodobnie przyprawiła mu rogi... Nie do pomyślenia.

Kartka po kartce czytam o przeszłości. Moja babcia opisuje, jak zakochuje się w dziadku, a im dalej jestem, tym bardziej boli mnie serce. To była piękna miłość i nie zdawałam sobie sprawy z tego, że dziadek tak bardzo kochał swoją żonę.

Miesiąc po naszym ślubie już wiedziałam. Wiedziałam, że Józek był nie tylko moim wybawicielem z nędzy, ale i moją miłością. Swoimi zielonymi oczami wciąż wodził za mną, jakbym była jego oczkiem w głowie. Nigdy nie zauważał innych kobiet, nawet gdy starały się o jego względy. Jego piękne wargi całowały niewinnie moje palce spracowane szyciem.

Pracowałam w domu, szyjąc garsonki dla poznańskiej elity. Mój Józek martwił się o mnie, chociaż niepotrzebnie.

– Kochanie. Nie mogę patrzeć na to, jak ranisz sobie dłonie. Daj mi je tutaj – powiedział pewnego dnia z lekkim dąsem, po czym chwycił moją dłoń, pocałował każdy opuszek i posmarował je kremem, który sam dla mnie przygotował.

– Uwielbiam szyć.

– Wiem i tylko dlatego pozwalam ci to robić. Chciałbym sprowadzić dla ciebie niemiecką maszynę Singer. Mam znajomego, który jest mi winny przysługę. Myślę, że to ułatwiłoby ci pracę i nie musiałabyś tak ranić dłoni.

I faktycznie. Tydzień później stała w izbie najpiękniejsza maszyna, jaką na oczy widziałam. Z ręcznie kutymi wykończeniami i eleganckim stołem dębowym. Wcześniej nie marzyłam nawet o najprostszej maszynie, bo ani mnie, ani mojej rodzicielki nie było stać na taki sprzęt, a teraz mój mąż spełniał marzenia, o których nie miałam śmiałości pomyśleć.

– To dla ciebie, moja miła – powiedział szeptem do ucha, powodując ciepły dreszcz biegnący po moim ramieniu w dół ciała.

Byłam podekscytowana i wypełniona bezgraniczną miłością.

I chociaż wzbraniałam się przed grzechem pierworodnym do tej pory, tej nocy oddałam się mojemu mężowi po raz pierwszy. Nie mogłam już dłużej czekać. Nie kiedy mój ukochany sprawiał, że życie było idealne. Józek był delikatny w swej namiętności, a jego delikatne pocałunki wzdłuż piersi...

Przerywam czytanie, bo nie potrafię i nie chcę wyobrazić sobie moich dziadków w takiej sytuacji. To zbyt osobiste. Czuję się trochę jak podglądacz. Przerzucam dwie strony i czytam dalej. Babcia opisuje kwitnące uczucie, pełne namiętności i – o zgrozo – dziadek był cholernie jurnym facetem. „Cztery razy po dwa razy” i tak dalej. Dopiero po kilkunastu stronach trafiam na imię William.

Serce zaczyna mi szybciej bić, bo wiem, że teraz będzie to, czego szukam. Odkryję prawdę.

Cofam się troszkę w tekście i zaczynam podążać wzrokiem po zgrabnych literkach:

Pewnego dnia trafił do nas obcokrajowiec. Sąsiadki mówiły już wcześniej, że Amerykanie zamieszkali w sąsiednim pensjonacie, ale nie mogłam sobie wyobrazić, jak mogą wyglądać. Czy są inni? Czy lepsi?

Gdy jeden z nich, a było ich dwóch, zapukał do drzwi naszego domu i zauważyłam przez firanę w drzwiach wysoką postać, przestraszyłam się. Ale niepotrzebnie. Bo gdy uchyliłam drzwi, przywitały mnie ufne niebieskie oczy. Oczy, które miały w sobie coś znajomego. Miałam wrażenie, że to człowiek mi bardzo bliski. Że znam go całe życie, chociaż nigdy go nie widziałam. To było dziwne, ale i uspokajające.

– Och, babciu – wzdycham, przypominając sobie moje pierwsze spotkanie z Matthew. Poczułam się dokładnie tak samo. Coraz mniej mi się to wszystko podoba.

William okazał się człowiekiem, który uczył się polskiego. Podobno planował podróż do Polski od dłuższego czasu i pobierał nauki u najlepszych nauczycieli. Z każdym dniem nasza przyjaźń się pogłębiała, nie tylko dlatego, że był uczynnym i dobrym człowiekiem, ale też dlatego, że mieliśmy wspólną pasję. Szycie.

– Powinniśmy założyć szwalnię. Ja bym się zajął stroną formalną i zatrudnianiem pracowników, a ty byś tworzyła projekty. Twoje prace są fenomenalne.

To podobnie, jak Matt chce zrobić z nami – myślę sobie.

– Nie wiem, William. Jestem prostą kobietą ze wsi. Mój przyjaciel przeniósł na mnie spojrzenie.

– *Kobieto! Nigdy nie widziałem bardziej utalentowanej osoby! To grzech marnować taki potencjał.*

Pomyślałam wtedy o mężu, o tym, że pomimo wsparcia nie był tak entuzjastycznie nastawiony do mojej pracy. Byłam jednak wdzięczna za to, że pozwalał mi się spotykać z innym mężczyzną, że potrafił zrozumieć potrzebę rozmowy z kimś z większym doświadczeniem. William mógł mnie dużo nauczyć.

– *Powinniśmy nazwać naszą firmę na przykład Werner i Pac.*

– *To za długie. W&P lepiej by pasowało – powiedziałam skromnie, chociaż nie wierzyłam w nasz sukces. – Ale czy ty nie wracasz do Ameryki?*

– *Nie. Na razie nie. Jest tutaj kobieta, którą bardzo chcę poznać.*

Uśmiechnął się i pocałował z szacunkiem mój policzek.

Czy to było odpowiednie zachowanie? Czy to tylko dżentelmen?

Przerywam czytanie i z przerażeniem ocieram mokre policzki. Wszystko zaczyna układać się w jedną całość. Dlaczego, do jasnej anielki, nie przeczytałam wcześniej tego pamiętnika? Teraz już rozumiem. To moja babka powinna kierować tą firmą. To dlatego tutaj jestem – by zrobić to, co należało do niej.

I coraz bardziej się upewniam w tym, że musiało dojść do zdrady, a dziadek wychował dziecko Williama. Zaczynam rozumieć motywy starego Paca – wpisał mnie w testament jako swoją krewną.

– *Boże, niech to się okaże kłamstwem – zaczynam szlochać. Nie potrafię sobie wyobrazić tego wszystkiego. Nie...*

– *Hej, co jest, mała? – Anna zagląda do mnie przez szparę w drzwiach, a ja podskakuję. – Płaczesz tak bardzo, aż u mnie słyhać.*

Spoglądam na przyjaciółkę smutnym wzrokiem i wzruszam ramionami.

– *Czytam pamiętnik mojej babki i zaczynam rozumieć, dlaczego jestem w testamencie. Mam wrażenie, że jestem krewną Matta.*

– *Co ty opowiadasz? – Anna podchodzi do łóżka i siada obok. Jej twarz wyraża wielkie zdumienie, tak samo jak moja na początku.*

Spoglądam w pamiętnik, przerzucam kilka kartek i czytam drżącym głosem:

Wojna wybuchła z całą swoją siłą. Zniszczenia były ogromne. Ludzie uciekali, wyjeżdżali, zabierali ze sobą, co mogli. Także William musiał

opuścić nasz kraj.

– Muszę wyjechać – powiedział z bólem w głosie.

– Co ty gadasz?

Nie chciałam, by wyjeżdżał. Był mi teraz tak bliski jak mąż.

– Mam w swoim kraju majątek, który powinienem objąć. Ale chcę, byś wiedziała, że wrócę. Wrócę i wprowadzimy nasz plan w życie. Założymy W&P. Ale pragnę wyznać ci coś bardzo ważnego.

Przerywam, bo nie mogę znieść treści. Nie wiem, czy jestem w stanie to doczytać. Anna za to jest bardzo niecierpliwa i chce znać zakończenie. Wyrzywa mi pamiętnik z dłoni.

– Ja to przeczytam do końca. Zobaczę świeżym okiem to wszystko.

Podczas kiedy bierze zeszyt na swoje kolana i zaczyna od początku, ja idę do łazienki. Napęlam wannę i wchodzę do pachnącej różami piany. Nie wiem, jak długo tak leżę, ale w którymś momencie budzi mnie walenie do drzwi i głos mojej przyjaciółki:

– Amelia! Ty wiesz? Matthew to twój kuzyn!

Momentalnie się spinam.

Wiedziałam.

Wiedziałam.

Odrętwiała wychodzę z wody. Nie płaczę. Nie histeryzuję. Po prostu otwieram drzwi i pustym wzrokiem patrzę w zmieszaną Annę.

– Ale to przecież nic takiego – papla dalej. – W tak dalekiej rodzinie małżeństwa są normalne. To już nie te czasy co kiedyś.

– Boże... – odpowiadam.

– Wyluzuj. Przecież to nic takiego. Nie zmienisz tego, więc po prostu to zaakceptuj.

– Ty wiesz, co ludzie powiedzą? – zaczynam lamentować i wyżywać się na niej. – Zeżrą nas żywcem! – wrzeszczę coraz głośniejsze. Aż czuję żyłę, która pulsuje na moim czole.

Anna patrzy na mnie jak na wariatkę i potrząsa mną.

– Przecież nikt nie musi o tym wiedzieć – odpowiada buntowniczo. – Ja nic o tym nie wiem. Nie rób z tego dramatu. To nic takiego. Nie wiedzieliście i tyle. Raczej pomyśl o tym jak o czymś zajebistym. Celebryci, którzy są spokrewnieni, zakochali się, nie wiedząc, że są rodziną. Wiesz, jaka to promocja dla marki?

– Spaliły ci się zwoje w mózgu przez Sama? O czym ty mówisz, dziewczyno? – Pukam ją palcem w czoło. Jestem tak wściekła, zmartwiona i wszystko inne naraz, że nie mogę pohamować mojego wybuchu.

– Sama powinnaś to przeczytać do końca, by zrozumieć. Wyolbrzymiasz.
– Anna patrzy na mnie z bólem w oczach, tak jakby ona wiedziała lepiej, i wychodzi z pokoju bez słowa.

A ja opadam na kolana i płaczę.

XXVII

Amelia

Zamiast spać, przeglądam internet. Cisza nocy wcale nie przynosi ukojenia. Zapuchniętymi od płaczu oczami przeszukuję różne strony, wyszukuję informacje na temat tak bliskiej zażyłości. Gardło boli mnie przy przełykaniu śliny i bynajmniej nie od przeziębienia. To przez ciągły, nieustający szloch. Pomijając to, że jestem wyczerpana psychicznie, to też jestem bardzo przerażona.

Chciałabym się kogoś poradzić. Może ktoś obiektywny podpowiedziałby mi coś więcej. Wyznaczył jakiś cel. Boże, gdyby w tym momencie ktoś mi rozkazał: „Idź się umyć, napij herbaty”, po prostu mi pomatkował, już czułabym ogromną wdzięczność. Nie chcę też budzić Anny. Sama nie miała najlepszego dnia. Zresztą odnoszę wrażenie, że dla niej ta sytuacja jest raczej sensacją i nie zaznam u niej pocieszenia. Anna zachowuje się tak, jakby to nie był problem. Nie wie jednak, że spodziewam się dziecka Matta.

Aż postanawiam założyć wątek na jakimś dużym forum, które umożliwia wypowiedzenie się tam całkowicie anonimowo. Stukając głośno w klawisze mojego laptopa, wpisuję:

Zakochałam się w kuzynie, nie wiedziałam o tym...

Prycham pod nosem i przecieram zmęczoną twarz. To wszystko jest takie surrealistyczne, aż zastanawiam się, czy nie popadam w paranoję.

W polu wiadomości staram się opisać mój problem, zdradzając jak najmniej szczegółów, jednak podaję ich dość dużo, by forumowicze wiedzieli, o co chodzi.

Kilka miesięcy temu poznałam faceta. To ten jedyny, na całe życie. Ja kocham jego, on kocha mnie. Historia jak z bajki. Milioner, megaprzystojny i... Sama sobie zazdrościłam, aż do dzisiaj. Poznaliśmy się, bo znali się nasi dziadkowie. Jest tylko taki problem, że jego dziadek nie przyznał się do romansu z moją babką. Wyszło to dopiero po naszym ślubie. Ja i mój mąż

jesteśmy więc kuzynostwem. Mamy różne babki, ale jednego dziadka. On jeszcze nie wie. Nie wie też, że jestem w ciąży. Zastanawiam się, co zrobić.

Wysłałam wiadomość i z niecierpliwością czekam na pierwsze posty. Odświeżam co chwilę stronę. W końcu pojawiają się odpowiedzi:

To czwarty stopień pokrewieństwa, więc nie ma mowy o kazirodztwie. Związki z kuzynostwem zdarzają się często. W innych kulturach to normalne, a wręcz pożądane. No ale cała ta historia jest jakaś naciągana.

Ta, yhym, już ci wierzymy, że nie wiedziałaś, że to kuzyn, takie rzeczy się nie zdarzają w normalnym świecie. To troll.

Siedem miliardów ludzi żyje na świecie, a ty musiałaś zakochać się akurat w kuzynie, serio? :P Idiotka.

Boże...

Serce zaczyna mi jeszcze szybciej bić.

„Siedem milionów ludzi, a ty musiałaś zakochać się akurat w kuzynie, serio?” – Odtwarzam to zdanie raz po raz w mojej obolałej głowie. To jest nie do pomyślenia. To tak cholerna ironia losu, aż wierzyć się nie chce. Nadal to do mnie nie dociera tak na sto procent. Może dlatego, że nie chcę się pogodzić z rzeczywistością. A może dlatego, że jeszcze czuję odrobinę nadziei dla tekstu spisane go przez babcię. Może czegoś nie rozumiem...

Ale Anna powiedziała wyraźnie, że jesteśmy kuzynostwem.

Przecież jak to wyjdzie na światło dzienne, to ludzie nas zeżrą żywcem. Będą trąbić na prawo i lewo. To będzie ogromny skandal. Wystarczy spojrzeć na te komentarze.

„Matthew Pac poślubił kuzynkę”. „William Pac miał nieślubne dziecko”. Już widzę te nagłówki. Już czuję krzywe spojrzenia i szyderstwa rzuca ne przez znajomych. Nie wytrzymam tego psychicznie, a moja mama dostanie zawału, gdy się dowie.

Odświeżam jeszcze raz forum i sprawdzam nowe posty:

To trudna sytuacja. Jeżeli jest prawdą to, co opisujesz, to w pierwszej kolejności musisz powiedzieć mężowi o dziecku. To jest sprawa, którą musicie przegadać. WSPÓLNIE. Nie powinnaś sama się zdręzczać.

Zostałabym z nim. To, że nie wiedzieliście, działa na Waszą korzyść. No i jest dziecko, niczemu niewinne. Ludzie żyją w takich związkach. Bardziej

martwiłabym się zdrowiem nienarodzonego maleństwa.

A ja bym odeszła. Nie potrafiłabym żyć z człowiekiem, mając świadomość, że to mój kuzyn.

Wzdycham i zatraskuję laptopa mocniej, niż jest to konieczne.

I co ja mam teraz zrobić? Muszę porozmawiać z Matthew. Gdy tylko wrócę do domu, czeka nas bardzo poważna rozmowa. Decyzję musimy podjąć wspólnie. Ja jestem tak strasznie zagubiona, że nie wiem, co mam począć. W życiu nie pomyślałabym, że może mnie spotkać coś takiego. Chciałabym się obudzić i stwierdzić, że to był tylko zły sen, ale to niestety tak nie działa.

Rankiem, zanim pójde do mamy, idę do mojej pani ginekolog. Uprosiłam ją o przyjęcie przed innymi pacjentkami, gdyż muszę mieć pewność, że z dzieckiem wszystko dobrze. Chociaż to jedno muszę wiedzieć.

– Witaj, Amelio. – Pani doktor uśmiecha się do mnie życzliwie, kiedy wchodzę do jej gabinetu, który pachnie środkiem do dezynfekcji. – Dawno się nie widziałyśmy, a przychodzisz z taką niespodzianką. – Uśmiecha się kącikiem ust i wskazuje mi fotel.

– Dziękuję.

– Przygotuj się do badania. Zaraz cię obejrzę, a potem poczynimy wszystkie ustalenia.

Gdy leżę na kozetce, a sonda jest wewnątrz mojego ciała, rozmawiam z lekarką.

– Wygląda na początki. Ciąża jest bardzo wczesna, oceniam na jakiś trzeci, może czwarty tydzień. Nie mogę na razie za wiele powiedzieć, ale...

– Urywa i przygląda się obrazowi na ekranie. – To dziwne – mówi szeptem i klika na klawiaturze, by powiększyć ekran.

– Co jest dziwne? – dopytuję zdenerwowana.

W odpowiedzi dostaję mlaśnięcie i ciszę. Pani doktor przez dłuższą chwilę wpatruje się w ekran, poruszając głowicą USG. Obserwuję monitor, na którym wyświetla się obraz. Wewnątrz macicy dostrzegam jakieś pęcherzyki. Czyżbym miała guzy? Czy to dlatego test wyszedł pozytywnie?

– Czy te pęcherzyki to coś groźnego? – pytam, marszcząc brwi zmartwiona. Jeszcze tego mi potrzeba, bym była chora, ale już tak wszystko się wali, że nic mnie nie zaskoczy. Spodziewam się najgorszego, a widzę trzy podobne kształtem kółeczka.

– Wygląda na to, że są tu trzy zapłodnione jajeczka.

Wybałuszam oczy. W ustach czuję nagłą suchość. Chyba się przesłyszałam.

– Mówi pani poważnie?

– Jak najbardziej. Jeżeli wszystko będzie w porządku, zostaniesz mamą trojaczków.

Prycham w zaskoczeniu. Jestem coraz bardziej zdenerwowana, a nie pomaga fakt, że już wystarczająco martwiłam się o jedno dziecko. Boże, ale żeby trzy naraz? Dostanę na głowę, jeżeli jeszcze coś się wydarzy.

– Pani doktor, jest jeden problem – mruczę w szoku.

Mam w sobie nie jedno, ale troje dzieci! To z każdą sekundą coraz bardziej do mnie dociera. Pacman ma magiczną spermę! Zdecydowanie powinien wkroczyć do Avengersów, bo wygląda na to, że za chwilę po świecie będą biegać trzy jego klony. Małe, uroczne Matthew z granatowymi oczkami i dołeczkami w policzkach. I już ich kocham. I jest to dziwne. Czuję się dziwnie, bo jestem przerażona, ale wypełnia mnie szczęście. Nie wiem, dlaczego myślę, że to chłopcy, jakoś tak czuję, że Pacman jednak strzelał małymi facetami.

Po chwili opowiadam lekarce swoją sytuację. Mam nadzieję, że dochowa tajemnicę lekarskiej. Mówię o ojcu kuzynie i o swoich obawach.

– Ryzyko zachorowania dzieci to cztery procent, tak jak wtedy, gdy matka dziecka jest w wieku dojrzałym. Normalnie to jakieś dwa procent, więc to naprawdę nie powinno być problemem. Zdarzyło mi się prowadzić takie ciążę i dzieci rodziły się zdrowe. Proszę się nie martwić na zapas i niepotrzebnie nie denerwować. Na korzyść przemawia fakt, że pokrewieństwo jest mieszane, czyli tylko dziadek jest waszym wspólnym krewnym. Zrobimy wszystkie badania, ale jest na nie jeszcze za wcześnie.

– Bardzo pani dziękuję za wszystko.

Gdy tępym krokiem wychodzę z gabinetu, jestem jak ogłuszona. Nie zauważam mijających mnie ludzi. Auta trąbią na mnie bezlitośnie, kiedy nie oglądam się podczas przechodzenia przez jezdnię, jednak nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Jestem tak bardzo skołowana. Trojaczki! Noszę w sobie troje dzieci!

W tym całym amoku odwiedzam mamę. Gdy do niej wchodzę, boję się tego, co mnie czeka. Mam wrażenie, że im więcej wiem, tym gorzej, bo każda kolejna informacja wstrząsa mną bardziej niż ta poprzednia, jednak

na szczęście tutaj wszystko jest w porządku. Mama mówi, że tęskniła, i pyta, dlaczego tak niewyraźnie wyglądam. Uśmiecham się i twierdzę, że to zmęczenie podróży i chyba czymś się strułam. Nie mówię jej prawdy. To nie jest dobry moment na takie nowiny.

Chociaż w sumie to po części prawda. Zatrulałam się miłością. Bo miłość nie zawsze jest piękna. Czasem ma też swoje brzydkie strony, a ja właśnie doświadczam tego na własnej skórze. Przeżywam trudne uczucie, a im bardziej pograżam się we własnych myślach, tym mocniej jestem pewna, że nigdy nie czułam czegoś podobnego do innego faceta. Tak strasznie go kocham.

A kiedy wciąż otępiała wracam do mojego mieszkania, na progu zastaje mnie śpiący mężczyzna. Matthew leży skulony na wycieraczkę. Przechyliłam głowę i zaczynam szlochać. Dzwonił do mnie tak wiele razy, ja jednak nie odebrałam. Nie wiedziałam, jak z nim rozmawiać, a powinnam była zadzwonić. Cholera. Nie powiedziałam mu od razu o ciąży, a teraz muszę powiedzieć mu o trojgu dzieci.

Zerkam znów na mężczyznę. Podziwiam jego surowe piękno. Jego zarost. Idealnie wykrojone usta. Zamknięte powieki. Szerokie i silne ramiona schowane pod czarnym golfem. Długie nogi odziane w czarne spodnie. Ściska mnie w sercu, bo ten mężczyzna był mój. Jest tak piękny, że aż za bardzo. Wygląda niczym diabeł – cholernie przystojny, ja jednak wiem, że kryje się w nim sama dobroć.

Wiem też, że za chwilę go skrzywdzę. Będziemy musieli się rozstać. Może tylko na trochę, aż poukładałam sobie wszystko w głowie i będę wiedzieć, czego konkretnie chcę od życia, bo teraz jestem jednym wielkim bałaganem i nie czuję się na siłach, by wrócić do Stanów.

W końcu zbieram się w sobie i kucam tuż obok niego. Do mojego nosa dociera jego seksowny zapach. Czuję przypływ pożądania i od razu go tłumię, ale to wystarcza, by jeszcze bardziej wytrącić mnie z równowagi.

Gdy mój mąż otwiera oczy, zauważa, że w moich jest pełno łez. Po jego uśmiechu pozostaje jedynie wspomnienie. Zaciska usta i patrzy na mnie badawczo.

– Źle z mamą? – Podnosi się na nogi, doprowadzając swoje ubranie do ładu.

– Nie. Z mamą lepiej – odpowiadam chłodno.

Mijam go i wsuwam klucz w zamek. Czuję, że jego silne dłonie próbują mnie objąć, ja jednak się wyslizguję, a wtedy on przenosi dłoń na moją brodę i zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

Kiedy widzę tę piękne oczy, w których pojawiają się lęk i dezorientacja, czuję, jakbym dostała czymś w brzuch. Wiem, że ranię go moim zachowaniem. Wiem, że za moment zranię go mocniej. Ale muszę to zrobić, bo nie mogę znieść jego widoku. Tak bardzo go kocham, że to aż boli. Boli patrzeć na tego mężczyznę. Boli mnie serce, które wyrывa się do niego, chociaż nie powinno. Boli mnie całe ciało. Opuszczam wzrok i szeptem oznajmiam:

– Musimy porozmawiać.

On nie odpowiada. Za to patrzy na mnie tak, jakby zaczynał wszystko rozumieć.

Gdy wchodzimy do mieszkania, mówię:

– Jesteśmy kuzynostwem.

Matthew podchodzi ostrożnie i próbuje mnie objąć. Pocieszyć. Cały on. Jego zapach do mnie dociera i każe podejść bliżej, ale bronię się przed tym.

– Wiesz, że to dla mnie nic nie znaczy. Nie przeszkadza mi to. Mówiłem ci już.

Wyciągam ręce, by go zatrzymać.

– Nie! – krzyczę nagle przerażona kontaktem fizycznym. Sama nie wiem dlaczego.

Cofa się, jakby dostał w twarz. Bo może i tak właśnie się poczuł. Odtrącony. Zerkam na niego, na tego faceta, który jest dla mnie wszystkim. I nie wiem, skąd we mnie taka reakcja obronna, ale potrzebuję zostać sama. Muszę to wszystko przetrwać, muszę...

Nadal go kocham. Ale nie wiem, co zrobić. Muszę myśleć o sobie i o dzieciach. Jezu, chyba mi odbija z tego wszystkiego. Nic już nie wiem. Ranię go. Nie mogę patrzeć na cierpienie w jego oczach, ale musi wyjść, bo przy nim moje myśli nie są już w ogóle spójne. Wiem, że gdy mnie przytuli, załamie się. Przy nim wszystko jakby boli bardziej. Musi dać mi potrzebną przestrzeń. Zrozumieć.

– Muszę poukładać to wszystko w głowie. Potrzebuję spokoju i ciszy. Muszę to wszystko przemyśleć – mówię mu. – W samotności.

– Amelio. Kocham cię bez względu na cały ten bałagan. Przepracujemy to, razem. – Marszczy brwi i próbuje do mnie podejść. A ja znów się

odsuwam. – Jeżeli wydaje ci się, że tak po prostu wyjdę, to się mylisz – mówi autorytatywnym tonem. – Jesteś moja. Moja! Rozumiesz? – W jego słowach zauważam jednak coraz większy lęk i desperację.

Ale ja muszę zostać sama. Mówią, że najlepiej od razu zerwać plaster. Tak więc zrywam go i mówię:

– Na jakiś czas musimy się rozstać, Matthew.

– Nie mówisz poważnie – kłóci się ze mną i szybko do mnie podchodzi.

Nie wiem kiedy, ale nagle znajduję się w jego ramionach. Jego dotyk boli. Parzy. Próbuję się wyrwać, ale to nie skutkuje. Matt trzyma mnie mocno i tuli z całej siły, głaszcząc po włosach i całując moje czoło.

– Jesteś w szoku. Musisz się uspokoić. Wszystko będzie dobrze – mówi do mnie jak do dziecka.

– Nic nie jest dobrze! Sama siebie nie rozumiem! Potrzebuję przestrzeni! – wrzeszczę i wyrwam się mu.

On podbiega i znów mnie przytula. A ja nie mam szans z nim walczyć. Jest za silny. Znajduję się w jego ramionach. Ramionach, których pragnę i które kocham całym sercem, ale które teraz sprawiają mi niemal ból. Ból duszy.

– Wypierdalaj stąd – mówię poważnym tonem. Muszę to zrobić. – Nie chcę cię tutaj.

Matt się odsuwa i patrzy na mnie przerażony.

– Wypierdalaj! – krzyczę. – To koniec!

W jego oczach dostrzegam najpierw szok, potem niedowierzanie, a na końcu ból. Ból tak wielki, aż zaczynam płakać, bo wiem, że go ranię.

– Dlaczego, Amelia?

– Bo to jest złe. Bo mam dość. – Patrzę na niego przez łzy. – Muszę... Tylko proszę, zachowaj dla siebie to, co dzieje się pomiędzy nami.

Matt mruży oczy i patrzy na mnie dziwnie. Nagle jego nastawienie się zmienia.

– To o to chodzi. O to, że boisz się opinii? Nigdy bym tego nie powiedział. Nigdy! – huczy, aż podskakuję. Pierwszy raz widzę go w takim stanie. Jest wściekły do granic możliwości. To zupełnie nowa odmiana mojego Matthew, który zawsze jest spokojny i opanowany. Złość promieniuje z niego falami, gdy tak stoi z zaciśniętymi ustami i pięściami, a nozdrza falują mu nieprzerwanie. – Ale skoro bardziej niż MY dla ciebie liczy się opinia publiczna, to proszę. Już mnie nie ma. Mam tego dość.

Jesteś niedojrzałą egoistką. Nie myślisz o nas, tylko o sobie. A może pomyślałabyś w tym wszystkim o mnie? O tym, jak ja się czuję, kiedy rzucasz mi w twarz tak przykre słowa?

W trzech krokach pokonuje mieszkanie i z trzaskiem zamyka za sobą drzwi.

– Nie! – krzyczę za nim i wybiegam na klatkę schodową. – Matthew! To wcale nie tak!

Ale jego już nie ma.

A ja łapię się na tym, że w jego słowach odnajduję dużo prawdy. To w mojej głowie jest problem. To ja zachowuję się niestabilnie. To ja mam problem, by zaakceptować tę sytuację. To ja się pogubiłam i nie ufam mu na tyle, by się otworzyć. Wciąż się boję, że to wszystko i tak nie wypali, ponieważ na własnej skórze przekonałam się, jak bardzo ludzie pałają nienawiścią, kiedy ktoś związany jest z człowiekiem, który wyrządził krzywdę innej osobie.

Teraz będzie podobnie. Znowu zostanę wyśmiana. Nie przeżyję tego drugi raz. Nie tym razem. Ale czy to nie jest mniejsze zło?

– Czasem musisz zaakceptować to, co ci niesie los, Amelio.

Aż podskakuję na słowa Anny. Nie wiedziałam, że jest w mieszkaniu.

– Może ta sytuacja jest właśnie po to, byś w końcu zrozumiała, że nie trzeba przejmować się innymi? To twoje życie i tylko od ciebie zależy, jak będzie wyglądać. Jeżeli pozwolisz, by ludzkie gadanie je niszczyło, nigdy nie zaznasz szczęścia.

Ona ma tak wiele racji, a ja go skrzywdziłam. I w imię czego? W imię strachu?

– Boże. Co ja narobiłam? – Ukrywam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

– Widzę, że jebie ci się w dekle, ale jeżeli się postarasz, to może jakoś to naprawisz. – Anna klepie mnie po plecach. – Dawno nie widziałam takiej dramy. Powinnaś spisać pamiętnik, tak jak twoja babka, dla dobra twojej wnuczki. Ale najpierw leć za tym facetem i spróbuj uratować wasz związek, bo grubo się zagalopowałaś. Nie wiem, czy on ci wybaczy. Oby.

XXVIII

Matthew

Polski bimber. Ostry jak kaktus. Ale za to mocny.

Kiwam głową z uznaniem i wlewam do gardła kolejne strumienie szczypiącego przełyk alkoholu podobnego do jima i jacka i stwierdzam, że to cholerstwo kopie znacznie mocniej. Zdecydowanie mocniej.

– Ugh. – Otrząsam się, ocieram rękawem usta, po czym rzucam butelką o pojemności stu mililitrów w mój dom. W posiadłość mojego dziadka.

Gdyby tylko wiedział, co narobił.

Patrzę, jak szkło rozpryskuje się w drobny mak i z delikatnym hałasem spada tuż obok poprzednich buteleczek na trawnik. Tak właśnie się dzisiaj czuję – roztrzaskany. Rozbity na miliony kawałeczków. A to boli. Tak bardzo boli.

Otwieram kolejną buteleczkę, którą zakupiłem w Polsce. Szkoda, że w samolocie nie można przewozić większej pojemności, bo nawaliłbym się od razu. A teraz mam litr przepalanki w dziesięciu flakonikach po syropie.

Dam jednak radę. Wypiję wszystko. Spode łba zerkam w kuchenne okno i zauważam, że Tessa trzyma dłonie na twarzy i patrzy na mnie z politowaniem.

– Pieprzyć to – bełkoczę sam do siebie i znów piję złoty napój, zaciskając mocno oczy i przełykając głośno. Z każdym łykiem wchodzi łatwiej. Po chwili znów rzucam w ścianę z całej siły, tym razem jednak butelka ciągnie mnie za sobą i upadam na kolana.

Bimber jest zdecydowanie mocniejszy niż jim i jack.

Wszystko, co polskie, jest mocniejsze.

Alkohol jest mocniejszy.

Kobiety są piękniejsze.

Ale są też cholernymi histeryczkami. Amelia... Moja kobieta. Moja miłość. Moje serce. Moja dusza. Moje życie. Tyle czasu się broniłem przed miłością, a gdy już znalazłem, nie wiem, jak z nią postępować.

Dam jej tydzień. A potem wrócę. Niech sobie nie myśli, że tak łatwo z niej zrezygnuję. Nie ma szans. Będę walczył jak tygrys, lew, a nawet całe

pieprzone zoo z pingwinem królewskim na czele.

Podpieram się i z trudem podnoszę. Wzdycham i odkręcam kolejną buteleczkę. Alkohol uderzył mi do głowy szybciej, niż się spodziewałem.

– Jak to wypijesz, to padniesz – słyszę za sobą zdecydowany i pouczający głos. Głos, którego w życiu bym się tutaj nie spodziewał. Nie po ostatnich wydarzeniach.

– Czego chcesz? – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Miałem rację, że w końcu wybuchniesz. No i cyk. Matthew Pac na skraju załamania roztrzaskuje pieprzone buteleczki po wódce. To nawet komiczne. Ale przestań już uzalać się nad sobą. Wiesz, że to ci nic nie da.

Obracam się do mojego rozmówcy. Ma kpiącą minę.

– Pieprz się, Willson! A nie, czekaj, już się pieprzyłeś. Z Camille. – Macham do niego ręką, nieudolnie odganiając się jak od natrętnej muchy, którą teraz dla mnie jest. Skąd, do licha, on się tutaj wziął? – Co tu robisz? Mało mi już nerwów napsułeś? Nie ma Anny.

Sam patrzy na mnie spod byka, a ja muszę zmrużyć oko, bo zaczynam widzieć podwójnie. Chwieję się z każdą sekundą coraz bardziej.

– Nie spałem z nią – broni się.

– Taaaa, a ja jestem gejem – kpię z niego.

– Naprawdę jej nie puknąłem. Amelia weszła wtedy, gdy Anna zrywała ze mnie spodnie. Chciałem jej uciec i mogło to tak wyglądać, jakby do czegoś doszło. Przytrzasnęła mi jaja zamkiem, powinieneś to słyszeć przez telefon, bo krzyczałem, że przytrzasnęła. Ta kobieta jest szalona. – Samuel wzdycha i popycha mnie na ławkę. – Stałem jak sparalizowany, bo bałem się choćby poruszyć, tak bolało.

Siadamy razem pośród zieleni. Wieczór jest naprawdę przyjemny. A ja jestem naprawdę nawalony. I zdenerwowany do granic możliwości.

– Naprawdę?

– A coś ty. Do niczego nie doszło. Kocham Camille. I wiem, zachowałem się słabo. Nie planowałem tego. Ale tak strasznie jej pragnąłem, że to było silniejsze od wszystkiego. Miłość nie wybiera. Znajdujesz ją tam, gdzie się najmniej spodziewasz. To było silniejsze niż przyjaźń. To był jedyny raz, kiedy cię zdradziłem, i dlatego się nie przyznałem, bo nie wiedziałem, jak mam to powiedzieć. Teraz w sumie czuję ulgę, mimo że cię straciłem. Chociaż nie wiem, po co ci to mówię. Jutro i tak zapomnisz.

– Nie sapomnę – odpowiadam, starając się mówić wyraźnie, ale chyba mam już problem z dykcją.

Zaczynam go rozumieć. Bo miłość jest silniejsza niż wszystko. A ja nie mam zamiaru zrezygnować, chociaż Amelia jest uprzedzona. Nie ma bata, nie poddam się bez walki. Jeżeli Amelia odejdzie, doprowadzę do rozwodu i będzie musiała wrócić, bo tak jest spisany testament. Będzie musiała kierować firmą razem ze mną, czy jej się to spodoba, czy nie. W końcu i tak do mnie wróci. Bo miłość jest silniejsza niż wszystko. Tylko Amelia jeszcze o tym nie wie.

Zrobimy to albo po dobroci, albo na ostro. Matthew Pac nigdy się nie poddaje.

– Dlaczego tak dużo pijesz? – pyta mnie Sam i idiotycznie marszczy brwi. A ja pomimo wszystko czuję do niego sympatię. Jest draniem, zawsze grał nieczysto, ale był szczery. I teraz nie czuję już złości, bo mam ważniejsze sprawy na głowie.

Podsuwam mu buteleczkę.

– Bo to polskie. Polskie jest lepsze. Spróbuj.

– Mogę wrócić do firmy? – pyta i przechyla flakonik. Krzywi się tak jak ja i otrząsa jak pies.

– Nie – odpowiadam i ocieram wierzchem dłoni usta.

– No stary, weź już zluzuj – oburza się.

– Nie załatwiam interesów po pijaku.

– No dobra, to co się stało? Czemu masz bimber? I dlaczego pijesz go w takim tempie?

– Amelia się stała – odpowiadam, patrząc prosto przed siebie.

– Problemy w rajku?

– Owszem – mówię i wypijam kolejną setkę.

Kiedy budzę się dwanaście godzin później, przeżywam szok. Leżę w łóżku. W moim łóżku. Częściowo rozebrany. Spodnie nadal mam na sobie. A obok mnie leży jakieś ciepłe ciało. Czuję je, bo słyszę spokojny oddech.

Wyciągam dłoń i trafiam na czyjeś plecy.

Nie otwieram oczu, łeb chce mi pęknąć. A wiem, że gdy je otworzę, nie będzie wcale lepiej. Kac morderca nie ma serca. A ja nie pamiętam już, kiedy ostatnio się tak uchlałem. Za to staram się wymacać, co czuję obok. Bo to chyba mi się śni.

Amelia wróciła.

Sunę dłonią po jej ciepłym ciele i wzdycham z ulgą.

– Mmmm – mruczę, przenosząc rękę na twarde brzuch.

– No stary, może mi jeszcze strzep! – Oburzony głos Sama wyrywa mnie z letargu.

Otwieram momentalnie oczy na całą ich szerokość i widzę Willsona obok mnie.

– Co jest, do chuja? – Patrzę z obrzydzeniem na jego nagą klatę. Potem zerkam na siebie. – Co jest, kurwa?

Sam wybucha śmiechem, a mnie wcale nie chce się śmiać. Nic nie kojarzę! W następnej sekundzie stoję poza łóżkiem.

– Masz całkiem seksowną dupkę. Wczoraj oznajmiłeś mi, że jesteś gejem, nie pamiętasz? – rzuca, a na jego twarzy pojawia się zuchwały uśmiech.

Wywalam oczy jeszcze bardziej i zbieram ubrania z podłogi.

– Chciałeś mnie przelecieć? – szepczę.

– Zdołałem odmówić – odgryza się i wybucha gromkim śmiechem. – Twoja mina, stary! – Jego śmiech niesie się po całym pomieszczeniu. – Nie, nie jestem desperatem.

Patrzę na niego jak na idiotę i usilnie staram się przypomnieć sobie wczorajszy wieczór. Co tu się wydarzyło? Zaczynam kojarzyć tę rozmowę.

– Dlaczego ze mną śpisz? – pytam teraz już poważnie.

– Bo bimber jest mocniejszy niż whiskey. Schlaliśmy się. Potem odprowadzałem cię do łóżka, ale najwyraźniej po drodze się zmęczyłem.

– Jezuuuuuu. – Zaczynam targać włosy i podchodzę do okna, by je otworzyć. Czuję się jak menel i jak nastolatek. Spałem z kumplem w jednym łóżku. Kurwa. Odsuwam zasłonę i otwieram balkon. Najszerzej, jak potrafię. – Willson, nie pachniesz zbyt dobrze – mamroczę.

Sam nadal się śmieje. Przynajmniej on jeden ma ubaw w tej sytuacji.

– Tak sobie to tłumacz. To ty wypięłeś więcej. Wiesz, że masz pod sobą wielką korporację i jesteś spóźniony do pracy? – strofuje mnie.

W myślach przebiegam po spotkaniach i dzisiejszych obowiązkach. On może to załatwić. Musimy wypracować jakiś kompromis, bo bez Samuela, pieprzonego Willsona, mam strasznie dużo na głowie. No i po wczorajszej rozmowie rozumiem go lepiej. Powinienem dać mu jeszcze jedną szansę. Ale to będzie ostatnia szansa.

– Zastąp mnie. – Wzruszam ramionami. – Ale tym razem nie daruję ci, jeżeli jeszcze raz mnie oszukasz. To twoja ostatnia szansa.

Sam otwiera usta w szoku. Nie pozwalam mu nic odpowiedzieć. Idę do kuchni. Inaczej uschnę.

Gdy wyciągam z lodówki butelkę z wodą, zauważam jakiegoś mercedesa na podjeździe. Czyżby Sam kupił sobie rodzinny SUV-a? Zaciskam zęby na ten widok. Odrobinę mu zazdroszczę, bo ma to, czego ja nie mam. Ma kobietę, którą kocha, i dziecko w drodze.

– To prezent od Amelii – mówi Tessa tuż za mną, zaskakując mnie. – Wiesz, co jest w tym najlepsze? W środku jest fotelik i test ciążowy. Twoja żona spodziewa się twojego dziecka – oznajmia. – Nie wiem, co nabroiłeś, ale w obecnej sytuacji musisz to koniecznie naprawić.

Stoję z szeroko otwartymi ustami, nie potrafiąc wydusić z siebie słowa. Dlaczego mi nie powiedziała? Zaczynam rozumieć strach Amelii i to, że zachowuje się dziecinnie. Hormony jej szaleją. Tylko że to wcale nie jest takie proste.

– Amelia jest moją kuzynką – mówię w końcu szeptem i przenoszę zdeorientowany wzrok na tę drobną kobietę, która jest mi bardzo bliska. Znam ją od małości.

– Skąd wiesz, że babka Amelii była siostrą Williama? William nikomu tego nie powiedział, tylko mnie.

W tym momencie wszystko wskakuje na swoje miejsce.

– Co ty właśnie powiedziałaś? – pytam ją z niedowierzaniem.

– Magdalena, czyli babka Amelii, była nieślubnym dzieckiem twojego pradziadka. Dlatego William podróżował po Polsce, chciał ją odnaleźć. I odnalazł, ale wojna ich rozdzieliła.

– A więc dziadek nie miał z nią romansu? – pytam zdrtwiała z wrażenia.

Tessa zaczyna się śmiać.

– Nie, skarbie, twój dziadek i babka Amelii to przyrodnie rodzeństwo. To dlatego William wpisał Amelię w spadek. Wy nie jesteście już bliską rodziną.

– Czyli nie mieliśmy wspólnego dziadka, lecz pradziadka? – pytam, czując, jak ogromny ciężar spada mi z ramion.

– Dokładnie tak. Nie wiem, dlaczego myślałeś inaczej.

– Do tego będę ojcem – mówię, nie rozwijając tematu, po czym lekko się uśmiecham.

XXIX

Amelia

Spierdolić w życiu to, co najlepsze, jest bardzo łatwo. Poskładać do kupy – niekoniecznie.

Minęły trzy bardzo długie dni, odkąd mój mąż wyszedł z hukiem z mojego mieszkania. Ból widoczny na jego przystojnej twarzy nadal działa na moje serce niczym tępy nóż. Rani za każdym razem, gdy tylko wspominam tamte wydarzenia. To, jak się cofnął, gdy moje słowa do niego dotarły.

Czuję się podle, bo nigdy nikogo nie potraktowałam tak strasznie jak jego. A to Matthew kocham. To na nim mi zależy. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale przez to wszystko lubię siebie coraz mniej.

I słusznie.

Minęły trzy bardzo długie dni, podczas których próbowałam zabukować lot, chociażby z przesiadkami. Nie tak łatwo jednak polecieć do Nowego Jorku, kiedy nie masz prywatnego odrzutowca do dyspozycji, a liczba wolnych miejsc w liniach publicznych woła o pomstę do nieba. To nie jest lot międzymiastowy ani chociażby do Londynu. Taka odległość to jednak problem.

Zniszczyłam to, co najlepsze w moim życiu. Moje małżeństwo. Ale czasem trzeba coś stracić, by to docenić i zrozumieć, że nie wszystko jest tylko czarno-białe. Bo gdy dla ludzi z zewnątrz ta sytuacja jest jasna, ja dostrzegam także inne odcienie. I jeszcze hormony zrobiły swoje. Nie ukrywajmy. Zawsze byłam histeryczką, ale teraz wali mi na dekiel jeszcze gorzej. Wszystko odczuwam znacznie bardziej i ostrzej reaguję.

Wstyd mi za siebie i mój nieokiełznany temperament.

Miałam trzy dni, by przemyśleć to jeszcze raz. I co? Pieprzyć wszystko. To przykre, że związki pomiędzy kuzynostwem są potępiane. Cholera. Sama jestem nimi zniesmaczona. Ale miłość nie wybiera i kiedy ktoś się zakochuje, już nie ma odwrotu. Po prostu trzeba wybrać mniejszy ból. Co jest lepsze? Krzywe spojrzenia, które za jakiś czas znikną? Czy życie w pustce i nieszczęściu?

Nie będę udawać, że jest inaczej i że ciąża nie pomogła mi podjąć decyzji. Tej właściwej. Bo dzieci powinny wychowywać się z ojcem. A te dzieci będą miały wspaniałego ojca. Troskliwego, oddanego i z dobrym sercem. To człowiek, który także traktuje dobrze ich matkę i nigdy nie sprawił jej zawodu. Dlatego wybieram miłość.

Jest tyle patologicznych związków, które powinny się zakończyć, zanim się zaczęły. Jest tyle krzywdzonych dzieci. To tam jest problem. Nie tu. Nie wybraliśmy sami dla siebie takiego życia, dlatego nikt nie ma prawa nas potępiać.

Ludziom tak łatwo jest wyrażać swoją lekceważącą opinię, podczas gdy nawet nie zagłębiają się w temat. Klepią, co im ślina przyniesie na język, a my to przeżywamy, chociaż oni po chwili nawet tego nie pamiętają. Widzą tylko wierzch, okładkę historii, która tak naprawdę jest znacznie głębsza. Ma wiele rozdziałów i stron. Wydajemy osady, często celowo dobierając mocne słowa, by okazać pogardę i wyższość. Tak zniszczono moje nastoletnie lata. O ile świat byłby prostszy, gdybyśmy patrzyli na własny nos, a nie na cudzy. Bo potępić jest bardzo łatwo. Postarać się zrozumieć – niekoniecznie. Dlatego muszę przestać się przejmować tym, czym nie powinnam, i zacząć robić to, co chcę. I nie pozwolę, by czyjaś opinia znów na mnie wpłynęła. Koniec. Ten rozdział mam już za sobą. Kocham Matthew i nic ani nikt tego nie zmieni. A skoro nie mogę zmienić losu, mogę mu się jedynie poddać. Zaakceptować ludzką podłość i mieć ją głęboko w nosie. Jeżeli kiedykolwiek wyjdzie coś na nasz temat, trudno, po prostu stawię temu czoło razem z mężem.

I chcę to zrobić. Nie tylko dla nas, ale i dla tych dzieci, które noszę w sobie. Bo to jest moje życie. Mężczyzna, którego kocham, i dzieci, które nie będą nieszczęśliwe przez takie coś. To jest moja rzeczywistość. A nie ludzkie języki. Nikt za mnie mojego życia nie przeżyje. Noszę w sobie troje maleństw, które zasługują na to, co najlepsze. Bo każde dzieciątko powinno otrzymać bezgraniczną miłość rodzica. Miłość dojrzałą, nie egoistyczną. A ja właśnie tak się zachowywałam. Karygodnie.

Problem tylko w tym, że mój małżonek jest na innym kontynencie i nie mam z nim żadnego kontaktu. Żadnego. Nawet telefonicznego. Nigdy nie byłam bardziej zrozpaczona i zdezorientowana, ale mam za swoje.

Siedząc przed komputerem, próbuję znaleźć połączenia lotnicze. Jestem coraz bardziej zdeterminowana. Walizki czekają na mnie w progu.

Wystarczy tylko wciągnąć buty i wyjść. Przygryzając końcówkę długopisu, wpadam na pomysł, by zadzwonić do biura. Przecież jest jakiś sposób, by skontaktować się z Mattem. Niemożliwe, że tak po prostu zapadł się pod ziemię. Może uda mi się poprosić o prywatny samolot. Jednocześnie bardzo się niepokoję. Rozstaliśmy się w gniewie. Nie miałam od niego żadnych wiadomości. Wiem, że prosiłam go, by wyszedł, by spierdalał. Krzywię się na samo wspomnienie. Postąpiłam tak niemądrze. Tak strasznie mi wstyd. Byłam suką i będę musiała niezłe się kajać, by mi wybaczył.

Nie zmienia to jednak faktu, że Matthew spełnia prośbę idealnie, a ja jestem coraz bardziej zaniepokojona. Próbuję więc dodzwonić się prosto do jego gabinetu.

Jednak dzieje się coś dziwnego. Rozmowa zostaje przełączona do Samuela, pieprzonego Willsona, a mnie momentalnie zamiera serce, gdy słyszę jego jak najbardziej realny głos.

– Halo? Ktoś tam jest? – Niecierpliwy ton wnerwia mnie jeszcze mocniej.

Rozłączam się, nic nie mówiąc. Moje serce właśnie eksplodowało. Dosłownie słysząc jego trzask. Matthew mnie skreślił. Pozwolił wrócić zdrajcy, chociaż mówił, że będziemy kierować tą firmą razem.

Razem.

Jako mąż i żona.

Amelia i Matthew Pacowie.

A to oznacza jedno – zrezygnował ze mnie.

Nie wiem kiedy, ale łzy zaczynają mi cieknąć strumieniami. Szlocham znów jak małe dziecko. To naprawdę boli. Boli świadomość, że człowiek, którego kocham, przestał walczyć. Że pozwolił mi odejść. Ale zasłużyłam sobie. Sama jestem sobie winna i tak samo jak zrozpaczona, jestem też wściekła. Bo przecież to tak nie może być.

Wstaję, wkładam buty i zamierzam wyjść. Pójdę na lotnisko i będę próbowała przekupić ludzi, by odsprzedali mi swój lot. Zapłacę wszystkie pieniądze, ale jeszcze dziś znajdę się w Stanach.

Muszę walczyć o nasze małżeństwo!

Gdy otwieram drzwi, momentalnie się zatrzymuję i wydaję okrzyk zaskoczenia.

Mój mąż stoi na wycieraczkę równie zaskoczony jak ja. Właśnie miał zadzwonić dzwonkiem, kiedy otworzyłam.

Buzia otwiera mi się w szoku, gdy wpatrują się we mnie moje ukochane, przygnębione oczy. Jest w nich tyle różnych uczuć, że nie potrafię ich odczytać. Bardzo chcę zacząć przeproszać, ale stoję jak wrośnięta w ziemię. Czuję się nagle zawstydzona przed własnym mężem. Nie potrafię wydusić ani słowa.

Po prostu się gapię. Zarost ma nieco dłuższy niż zazwyczaj, jakby nie miał czasu go skrócić, a włosy – poszarpane. Mimo wszystko to nadal najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego znam. Który wzbudza we mnie pierwotne instynkty. I którego kocham do szaleństwa.

Szok przybiera na sile, gdy Matthew pada przede mną na kolana. A wraz z zaskoczeniem wzmagają się łzy. Mój ukochany mąż, człowiek tak silny i stabilny, zaczyna płakać razem ze mną.

O mój Boże, co ja mu zrobiłam!

– Matthew – szepczę w końcu i cicho łkając, próbuję go unieść.

On jednak ma zupełnie inny plan. Podnosi mi koszulkę, układa usta tuż pod moim pępkiem, muskając delikatnie mój brzuch. Jego silne ramiona przyciskają się do mojej talii, gdy tak tuli mnie do siebie. Wplatom palce w jego włosy, czując, jak z każdą chwilą uchodzi ze mnie napięcie. To najpiękniejszy sposób, w jaki może przywitać się ze swoimi dziećmi. To absolutne uwielbienie i akceptacja.

– Skąd wiesz? – wyduszam.

– Samochód – odpowiada, a jego niski, męski głos wibruje w moim wnętrzu, wyczyniając nieprzyzwoite rzeczy.

– Och, Matthew, musimy porozmawiać. – Zaczynam się gorączkować. Mam mu tak wiele do powiedzenia. Chcę za tak wiele przeprosić.

On jednak nie dopuszcza mnie do słowa.

– Nie, Amelio. Nie będziemy teraz rozmawiać.

Moja twarz tężeje, gdy mój mąż wstaje. Stojąc przede mną, kładzie mi palec na ustach.

– Teraz zabieram moje dziecko do domu – oznajmia stanowczo, bez cienia uśmiechu. – Tam, gdzie jego miejsce. Porozmawiamy po drodze.

Unoszę brwi pytająco, ale w tym momencie zostaję przerzucona przez jego silne ramię i zawisam głową w dół.

– Czy ty mnie właśnie wprowadzasz? – pytam, tłumiąc śmiech.

– Nie. Zabieram moje dziecko. A że inaczej niż z tobą nie mogę, to nic nie poradzę – mówi delikatnie.

Wybucham śmiechem. Szczerym, głośnym śmiechem. Ale w tym momencie przypomina mi się, że tam jest trójka, a nie jedno maleństwo.

– Kochanie, musisz mnie postawić, nie jestem pewna, czy to dobre dla dzieci.

Matt nieruchomieje, a potem ostrożnie stawia mnie na podłodze, zbliża się do mnie, przyciskając do ściany i chwytając moją twarz w swoje duże dłonie. Jego oczy patrzą na mnie z miłością i pożądaniem. O tak, ten mężczyzna samym spojrzeniem sprawia, że mięknią mi kolana. Sprawia, że czuję całe ciało. Jego zapach, dotyk, to, jak mówi, jak się porusza. To wszystko sprawia, że pragnę go tu i teraz.

– Dzieci?

– Tak, kochanie, będziemy mieć dzieci.

Spojrzeniem wędruje od moich oczu do ust, przystaje tu na chwilę, a jego źrenice powiększają się, aż w końcu zatrzymuje się na brzuchu.

– Jestem w ciąży, będziemy mieć trojaczki – szepczę mu do ucha i czuję, jak po jego ciele wędrują dreszcze. Czuję je bardzo dokładnie, a gdy znów na niego spoglądam, widzę, jakie wrażenie to na nim wywarło.

Mój mąż ma oczy pełne łez. Ale to dobre łzy. Szczęśliwe krople.

– Wiem, Matthew – zaczynam ostrożnie – że nie jesteśmy w idealnej sytuacji, ale chcę cię przeprosić za to, jak cię potraktowałam. Chcę, byś mnie kochał, i proszę, wybac mi, a z każdym dniem będę ci udowadniać, jak dobrą żoną mogę być. Tak bardzo cię kocham.

Parska.

– Shh, głuptasie – odpowiada tylko... i już. I nasze usta się stykają. Nie wiem, kto kogo pierwszy zaczyna całować. Chyba spotykamy się gdzieś w połowie. Pocałunek jest najpierw delikatny. To zaledwie muśnięcie, ale już po chwili całujemy się jak szaleńcy. Wkładając w to całą tęsknotę, całe pragnienie, całą miłość.

Całujemy się zachłannie i wyjątkowo.

Oddajemy sobie szacunek i pełną akceptację.

Wciągam mojego męża do mieszkania, nie przerywając pocałunku, bo pragnę go tak bardzo, że muszę zedrzyć z niego ubranie. Muszę poczuć jego skórę na swojej. Ciało przy ciele, bez żadnych przeszkód.

Muszę wiedzieć, że jest między nami dobrze, i muszę...

Matthew odrywa się ode mnie i ciężko dysząc, mówi niemal oskarżająco:

– William nie miał romansu z twoją babką. To mój pradziadek i twoja prababka mieli romans.

Zastygam, by przetworzyć jego słowa.

Ale już po chwili nie tracę czasu. Rozpinam mu koszulę, całuję jego pierś i popycham go na łóżko. Kładę się obok i pociągam go na siebie. Bo teraz liczy się tylko on. Cholera, przy nim nic innego nie istnieje. Czuję, jak bardzo jest gotowy, jak bardzo mnie pragnie. Jego niecierpliwe pocałunki i ruchy są tego dowodem. Jego dłonie są wszędzie – na mnie, we mnie. Tak jak usta.

– Powiedz coś, skarbie – prosi.

– Nie rozumiem – mamrocze wkurzona, że się zatrzymał.

– Mój dziadek i twoja babka są przyrodnim rodzeństwem. To pradziadek narozrabiał.

W pierwszym momencie nie zarejestrowałam znaczenia jego słów, dopiero teraz to do mnie dociera. Matthew przytula mnie mocno. Daje mi poczucie bezpieczeństwa i siebie.

– Kocham cię bez względu na historię rodzinną. W tej chwili chcę czuć tylko ciebie – mówię. – Ale nie będę ukrywać, kamień właśnie spadł mi z serca, chociaż pogodziłam się już z tym wszystkim.

Matthew kocha się ze mną wolno i czule, a później szybko i zachłannie, szepcząc mi do ucha, jak bardzo mnie uwielbia, jak bardzo mnie pragnie, jak bardzo jest szczęśliwy.

A po tym, jak wyjaśnia mi całe zdarzenie, opowieść Tessy – przecież ona od początku wiedziała! – ja wiem, że ten sprawdzian był nam potrzebny. Musieliśmy zdać sobie sprawę z tego, że w związku nie wszystko jest zawsze idealne. Że potrzeba pracy i akceptacji, by tak było. Że czasem miłość jest trudna, ale jeżeli kocha się prawdziwie, można przetrwać wszystko.

Epilog

Amelia

– Zestresowana? – Mój mąż patrzy na mnie z czułością i pochyła się, by dać mi szybkiego buziaka. Na jednej ręce trzyma Jaya, a na drugiej – Caseya, ja z kolei mam w ramionach Camerona, więc muskamy się ustami z daleka, bez przytulenia. Chłopcy kręcą się nieporadnie i machają rączkami, ciesząc się do siebie bezzębnymi buźkami. Za chwilę któryś zacznie płakać, bo odkąd nauczyli się szczypać po policzkach, chcą to robić nieustannie i najlepiej sobie nawzajem.

– A ty się nie denerwujesz? – Dziwi mnie jego spokój. Fakt, to jest mój pierwszy pokaz, a nie jego. Tylko że występujemy razem, w piątkę. Poprawiam małego, uważając, by było mu wygodnie, kiedy czekamy, aż z wybiegu zejdzie ostatnia modelka.

– Kochanie, posłuchaj tylko tego, co się tam dzieje. – Matt wskazuje głową całe wydarzenie. – Migawki aparatów nie przestają pracować, co chwilę słychać zachwyty i oklaski. Więc tak, jestem bardzo spokojny. Poza tym to jedna z najlepszych kolekcji, jaką odszyliśmy. Widzę to przecież. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego z wdzięcznością i przenoszę wzrok na ekran, na którym podglądamy, jak dziewczyny kolejno ustawiają się w sali bankietowej wynajętego zamku. Suknie kołyszają się wokół ich stóp, oplatając delikatnie uda, a mieniące się tkaniny rzucają blask na zaproszonych gości. Obok nich stoją panowie w eleganckich smokingach. W tle unosi się muzyka klasyczna wygrywana przez prawdziwy zespół z filharmonii. Wszystko jest takie cudowne i piękne, że mam problem z powstrzymaniem się, by nie wybuchnąć płaczem.

Sama nie osiągnęłabym czegoś takiego. Jestem tak bardzo wzruszona. Przygotowanie tej kolekcji nie było wcale łatwe i zajęło mi szmat czasu, ale teraz, kiedy jest już gotowa, nie posiadam się z zachwytem.

Zaczynałam projektować od nowa kilka razy, nim trafiłam na odpowiednią wizję. Dodatkowo prawie od początku ciąży musiałam bardzo na siebie uważać i praktycznie leżałam, by wszystko przebiegło bez

komplikacji i przedwczesnego porodu. Potem urodzili się chłopcy i wywrócili cały nasz świat do góry nogami. Kolekcję wykończyłam dopiero niedawno, a maluchy kończą dziś sześć miesięcy. I to dziś ludzie po raz pierwszy zobaczą nasze dzieci. Maluszki, które zawładnęły całym naszym życiem.

Kiedy się urodzili, nie mogłam sobie poradzić, nawet gdy Matt brał wolne. Konieczne okazało się zatrudnienie pomocy, ale moja mama postanowiła przejść na emeryturę i przeprowadzić się na stałe do Nowego Jorku, by pomóc nam w opiece nad wnukami. Jestem jej za to wdzięczna, a też odetchnęłam z ulgą, ponieważ mając ją przy sobie, nie muszę się zastanawiać, czy wszystko z nią w porządku. Kamień spadł mi z serca, gdy wprowadziła się do rezydencji. I tak jest najlepiej, bo dzieci wychowują się w rodzinie, a nie z obcymi ludźmi. Nawet teraz moja mama stoi tuż obok i poprawia Cameronowi maleńką muszkę.

Cała nasza piątka wygląda rewelacyjnie. Zaprojektowałam trzy miniaturowe smokingi dla dzieci na wzór tego, który ma na sobie Matt. Wszyscy czterej wyglądają tak przystojnie i słodko. A ja? Czuję się jak królowa w najpiękniejszej sukni, jaką kiedykolwiek widziałam. I wiem, że zachwycam, bo widzę wzrok, jakim obdarza mnie mój mąż... Wchodzę w prowadzenie W&P prawdziwym szturmem. Na razie będę pracować w modelu hybrydowym, ale gdy maluchy podrosną, oboje z Mattem chcemy stać na czele tej firmy. To już postanowione. Werner i Pac w końcu razem. Historia się zamyka. A ja mam to, o czym marzyłam – projektuję pod własną marką.

– Już czas. – Mój mąż daje mi znak, bym ruszyła.

Wychodzimy oboje z ukrycia i podążamy w kierunku gości. Dostajemy owacje na stojąco, a blaskom fleszy nie ma końca. Jako projektantka wysuwam się naprzód i wolną dłonią macham do widzów. Matt spogląda na mnie z dumą i uznaniem, uśmiecha się szeroko i wzdycha tak, jakby był bardzo szczęśliwy. I mam nadzieję, że taki będzie zawsze – na dobre i na złe, w pogodzie i w niepogodzie, w pracy i w domu. I że zawsze będzie tak mocno we mnie zakochany, bo bycie jego żoną to najwspanialsza podróż, jaką dane mi jest odbywać. Nigdy nie spodziewałabym się, że mogę być aż tak szczęśliwa, dopóki nie kazano mi wziąć ślubu na rok. Kto by wtedy pomyślał, że to zakończy się tak poważnie. Może dziadek. Chyba jedynie

on. Ale teraz jestem mu za to wdzięczna, ponieważ znalazłam miłość
mojego życia.

Matthew

Nasza rezydencja jest pełna gości. Po oficjalnym evencie dla zaproszonych uczestników zebraliśmy się w najbliższym gronie, by wypić kilka drinków w domowym zaciszu. Nie ma nas tutaj wielu, tylko najbliższa rodzina i przyjaciele.

Dzieci zasnęły. Ostatnio zaczęły przesypiać całe noce, za co dziękuję niebiosom, bo jak strasznie je kocham, tak samo mocno chodziłem niewyspany. Kiedy jeden się obudził, momentalnie wyły trzy syreny. Słodkie i pucołowate buźki darły się tak bardzo, że zastanawiałem się, czy sam nie zacznę kogoś wzywać na pomoc. Wszyscy chłopcy w tej samej chwili wymagali tulenia i karmienia. Tym bardziej podziwiam Amelię, bo wiem, ile trudu włożyła w kolekcję i jednocześnie wychowywała potrójne szczęście.

Stoi właśnie z Anną i rozprawiają na jakiś temat. Wygląda pięknie, ale to nie tylko to. Ona jest po prostu najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem. I jest najwspanialszą żoną. Każdego dnia troszczy się o naszą czwórkę tak, że się zastanawiam, czym zasłużyłem na takie szczęście. Spoglądam na Annę. Kobieta niedawno skończyła studia i po przepracowaniu roku za namową Amelii postanowiła przeprowadzić się do Nowego Jorku. Znowu przenoszę wzrok na żonę. Nasze spojrzenia się zderzają, a wtedy posyłam jej uśmiech pełen zadowolenia.

– Wodzisiz za nią wzrokiem już tyle czasu, że to się stało nudne. – Sam stuka swoim szkłem o moje. – Świetna kolekcja, narobiła szumu na całym świecie, zarobisz grube miliony. Na tym się skupmy.

– To, że tobie i Camille się nie układa, nie znaczy, że możesz mi dogryzać. Jestem z wzajemnością zakochany i jestem szczęśliwy. Też możesz być. Tylko spójrz na jej przyjaciółkę. Kiedyś przez moment na nią leciałeś.

– Żadnych więcej bab. Poza tym ta kiedyś już zrobiła mi krzywdę. Do tej pory mam ślad na fiucie.

– Może po prostu cię oznaczyła. – Tłumię śmiech, ale jednocześnie widzę, co się kroi. Rzucają sobie wrogie spojrzenia, ale czai się w nich zaciekawienie. Może gdy w przyszłym tygodniu Anna zacznie u nas

pracować, Sam zmieni zdanie i wplącze się z nią w jakiś biurowy romans? Chociaż ja chciałbym tego uniknąć.

Po tym, jak Camille urodziła, okazało się, że mają z Samem zupełnie inne oczekiwania względem siebie, ich dziecka i przyszłości. Camille nie potrafiła dochować wierności i przy pierwszej lepszej okazji przyprawiła mu wielkie rogi. Wszyscy wiedzieli, że go zdradza, tylko nie on. Karma to suka, w bolesny sposób mu o sobie przypomniła, dając nauczkę. Pomimo wielu prób łątania związku dla dziecka niedawno się rozstali, a Sam jako ojciec spędza z córką każdy weekend. Colleen jest trochę starsza od naszych chłopców. Czasem wpada z nią, by dzieciaki się pobawiły.

– No już, już. Oznaczyła – oburza się i sięga do wnętrza marynarki. – Byłbym zapomniiał. Aaron kazał mi podać list, który twój dziadek mu zostawił.

Od razu poważnieję.

– Dlaczego dopiero teraz mi go dajecie?

– Bo to jest list na wypadek, gdybyś zakochał się w Amelii.

– A jakbym się nie zakochał? – Wydzieram mu z ręki kopertę.

– Tobyś dostał inny list.

Rzucam mu spojrzenie, które powinno sprawić, że padnie martwy.

– Weź, chłopie, lepiej nic nie mów. Jeden testament, awaryjny testament, jedna koperta, druga koperta – mamroczę, odchodząc w kierunku mojego biura.

Sam się śmieje, ale już nic nie mówi. Ja z kolei przepraszam gości i kieruję się do gabinetu. A gdy tylko do niego wchodzę, głęboko wzdycham. Minęło już sporo czasu od śmierci dziadka. Przyzwyczyłem się do tego, że nie ma go ze mną, a teraz czuję, jakby jego duch stał tuż obok.

Rozglądam się niepewnie po pomieszczeniu, a wtedy zauważam, że przy barku stoją dwie szklanki, tak jakby na mnie tutaj czekały. Podchodzę do nich i nalewam do obu whiskey. Potem stukam swoją szklanką o tę drugą.

– Twoje zdrowie, dziadku, niech ci będzie dobrze, gdziekolwiek jesteś.

Przełykam piekący płyn, odstawiam szkło i zaglądam do koperty. W środku, tak jak sądziłem, znajduję ręcznie podpisany list.

Wnuku,

skoro czytasz ten list, to znaczy, że jesteś szczęśliwy. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ udało mi się dopełnić życiowego planu. Amelia to dobra

dziewczyna, ale zapewne już o tym wiesz. Pewnie zastanawiasz się, dlaczego ją wybrałem, prawda?

Znałem jej babkę. Była mi bardzo bliska i była moją przyrodnią siostrą. To naprawdę stare dzieje. Mieliśmy razem prowadzić tę firmę, jednak nigdy nie dane nam było tego doświadczyć. Nigdy ci o tym nie mówiłem, ponieważ to była moja bolączka. Dałem ci ją, złożyłem obietnice, których nie potrafiłem spełnić, i nie było się czym chwalić. A kiedy odnalazłem babcię Amelii, okazało się, że już nie żyje. Zacząłem wtedy obserwować jej wnuczkę. I z czasem upewniłem się, że ona jest dla ciebie odpowiednią kandydatką na żonę. I że to moja ostatnia szansa, by wypełnić złożone przed laty obietnice. Chciałem umrzeć w spokoju.

Nie myśl jednak o mnie źle, jak o egoiście. Nie wplątałbym cię w to, gdybym nie miał pewności, że ta dziewczyna się nadaje. Obserwowałem ją latami, by utwierdzić się w mojej decyzji. Chciałem, by dostała po mnie część spadku, nawet jeżeli nie doszłoby do ślubu. To się jej należało przez wzgląd na jej babkę. Przepraszam, że cię zaskoczyłem, ale wszystko dobrze się skończyło.

Bądź szczęśliwy, kochaj i pracuj. A gdy będziesz potrzebował pogadać, zawsze możesz przyjść na mój grób. Nigdzie się stamtąd nie ruszam.

*Kocham cię!
Twój dziadek*

– A jakże, pewnie, że nie pójdziesz sobie nigdzie z cmentarza – mamrocze pod nosem w odpowiedzi na czarny humor dziadka. Koniec końców, wszystko zakończyło się dobrze, ale na początku nie było mi do śmiechu.

Składałam list i chowam do sejfu. Muszę przejść się do staruszka w wolnej chwili. Może jutro?

Nagle drzwi stają otworem. Amelia wchodzi i zaraz je za sobą zamyka, dzięki czemu gwar rozmów na powrót cichnie. Patrzy na mnie ze zmartwieniem.

– Zniknąłeś. Wszystko w porządku?

– Tak. – Patrząc jej w oczy, podchodzę do niej i przyciskam ciałem do drzwi, na co wzdycha. – Teraz wszystko jest już na swoim miejscu. – Wtulam nos w jej szyję i zaciągam się delikatnym zapachem. – Jezu, jak ja cię kocham, nie masz pojęcia.

- Ja ciebie też kocham. – Obejmuje mnie ramionami i przytula do siebie.
- Chyba jednak mam pewne pojęcie, jak możesz się czuć.

Od autorki

Na rok to historia, którą napisałam już wiele lat temu. Długi czas wisiała na Wattpadzie jako *Spadkobiercy*, aż postanowiłam teraz do niej wrócić. Poprawiłam ogrom tekstu, sporo zmieniałam – wywaliłam kilkadziesiąt tysięcy znaków z pierwotnej wersji na korzyść tej ostatecznej. Kiedyś planowałam ją na mój debiut i faktycznie jest to debiut, pomimo że to już moja piąta powieść. Wydaję tę książkę sama, bez wsparcia wydawnictwa. Jest to mój debiut jako samodzielnego wydawcy.

Nie było prosto samej wydać tę historię. Nie spodziewałam się, ile komplikacji czeka mnie po drodze i ile pracy. Nie mówiąc już o kosztach samodzielnego wydania, ponieważ nazbierało się tego naprawdę sporo. Self-publishing jest bardzo trudny! Ale cieszę się przeogromnie, że to zrobiłam.

Z tego miejsca chciałabym podziękować przede wszystkim Dorocie Foryś za pomoc! D. B. Foryś – pod takim nazwiskiem możecie znaleźć jej książki – od pewnego czasu samodzielnie wydaje swoje powieści. Nie miała lekko, gdy wydawała *Mroczną pokusę*, ale przetarła szlaki i podzieliła się informacjami. Nie wiem, czy poradziłabym sobie z tym selfem, gdyby nie jej podpowiedzi. Dziękuję Ci, Dorotko, z całego serca!

Dziękuję także moim patronkom – za rady, za czytanie, czasem wielokrotne, i podpowiedzi, za wsparcie! Bardzo doceniam Waszą pomoc, dziewczyny!

Mojemu Mężowi dziękuję za cierpliwość, a także za wsparcie. Bez niego byłoby to znacznie trudniejsze.

I Wam, moi kochani Czytelnicy, dziękuję najbardziej, bo gdyby nie Wy, nie odważyłabym się podjąć wydania tej powieści samodzielnie. To Wy czytacie to, co piszę, i to Wy motywujecie mnie do dalszej pracy.

A przy tej okazji mam do Was prośbę! Nie udostępniajcie plików wersji elektronicznej *Na rok* w internecie, ponieważ pobieranie ich nielegalnie za darmo sprawia, że ja na tym nie zarabiam, a to niestety sprowadza się do tego, że pisanie książek mija się z celem. To okradanie autora z jego pracy. To zapewne też sprawi, że nie będzie opłacało mi się pisać kontynuacji. Zapewne zauważyliście, że w epilogu nawiązałam do Anny i Sama. I pewnie jesteście ciekawi, czy coś z tego wyniknie. Już Wam na to

odpowiadam – to będzie zależne od zainteresowania tym tytułem. Jeżeli ta powieść przyjmie się fajnie i dobrze sprzeda, napiszę kontynuację.

Tymczasem życzę wszystkiego dobrego i pozdrawiam Was ciepło!

Wasza Kasia.

Spis treści

<u>I</u>	
<u>II</u>	
<u>III</u>	
<u>IV</u>	
<u>V</u>	
<u>VI</u>	
<u>VII</u>	
<u>VIII</u>	
<u>IX</u>	
<u>X</u>	
<u>XI</u>	
<u>XII</u>	
<u>XIII</u>	
<u>XIV</u>	
<u>XV</u>	
<u>XVI</u>	
<u>XVII</u>	
<u>XVIII</u>	
<u>XIX</u>	
<u>XX</u>	
<u>XXI</u>	
<u>XXII</u>	
<u>XXIII</u>	
<u>XXIV</u>	
<u>XXV</u>	
<u>XXVI</u>	
<u>XXVII</u>	
<u>XXVIII</u>	
<u>XXIX</u>	
<u>Epilog</u>	
<u>Od autorki</u>	